BEZPŁATNY DODATEK DO GAZETY WROCŁAWSKIEJ

Osobowość Roku 2017

Sobota, 24/03/2018

Gazeta Wrocławska

FOT. TOMASZ HOŁOD

Zwyciężczynie kat. Kultura: Eliza Szwed, dyrektor GCK w Nowogrodźcu (III miejsce), Anna Rudnicka, dyrektor ŚOK (II miejsce) i Anna Morawiecka, dyr. Wrocławskich Targów Dobrych Książek

FOT. TOMASZ HOŁOD

Wszyscy laureaci kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna pozują na czerwonym dywanie do pamiątkowego zdjęcia ze swoimi statuetkami

FOT. TOMASZ HOŁOD

Laureaci kategorii Biznes. Od lewej: Arkadiusz Giersok, Markus Marcinkiewicz, Elżbieta Szumska, Łukasz Dudkowski

FOT. TOMASZ HOŁOD

Kategoria Samorząd i Społeczność Lokalna. Między starostą powiatu wałbrzyskiego Jackiem Cichurą (drugi od prawej) i wicestarostą Krzysztofem Kwiatkowskim (czwarty) - Igor Bandrowski

Nagrodziliśmy Osobowości Roku

Wrocław
Anna Gabińska
anna.gabinska@gazeta.wroc.pl

Redakcja „Gazety Wrocławskiej" w czwartek 15 marca do Dolnośląskiego Centrum Filmowego we Wrocławiu zaprosiła wyjątkowych gości – laureatów plebiscytu pn. Osobowość Roku 2017. To nasi Czytelnicy swoimi głosami zadecydowali, komu przyznać ten zaszczytny tytuł.

Niektórym czasem głos wiązł ze wzruszenia w gardle, a uśmiechom i gratulacjom nie było końca. W sali Warszawa we wrocławskim DCFie redaktor naczelny „Gazety Wrocławskiej" wręczył nagrody zwycięzcom plebiscytu.

Galę prowadziła red. Katarzyna Kaczorowska, a muzycznie czas gościom umilał Żeński Kwartet Smyczkowy The Sound Quartet w składzie: Magdalena Środula (I skrzypce) Martyna Bulińska (II skrzypce), Barbara Sławińska (altówka), Kinga Sokołowska (wiolonczela).

Wszystkich powitał Arkadiusz Franas, redaktor naczelny „Gazety Wrocławskiej" i wyznał, że z radością w tym najważniejszym plebiscycie naszej redakcji odkrywa coraz większe pokłady złóż naturalnych: wartościowych ludzi na Dolnym Śląsku.

- Jesteście perłami w koronie tego regionu. Budujecie nową Polskę na zachodzie, chwała Wam za to - mówił kłaniając się w pas.

Najpierw na scenę zostali zaproszeni po szklane statuetki zwycięzcy czterech kategorii etapu powiatowego plebiscytu: #Biznes, #Samorządność i Społeczność Lokalna, #Działalność Społeczna i Charytatywna oraz #Kultura. Część osób nie przybyła na galę z powodu zobowiązań zawodowych, część spóźniła się z powodu wrocławskich korków.

- Panie burmistrzu, nie spodziewałem się, że Wrocław to takie zatłoczone miasto - zwrócił się przez mikrofon odbierając swoją statuetkę do Emiliana Bery, burmistrza Jawora spóźniony Daniel Rzepa, sołtys Chroślic w powiecie jaworskim, a jednocześniej szef zespołu folklorystycznegoChroślicznie . - Życzę nam w Jaworze takiego ruchu i życia, jakie panuje we Wrocławiu - stwierdził.

Scarlett Szyłogalis, szefowa fundacji Tara, prowadzącej schronisko dla koni w Piskorzynie zabierając głos poprosiła o dołączenie się do petycji przeciwko ubojowi koni i wywozowi ich na rzeź za granicę. - Polskie konie to część historii Polski. Zasługują na status zwierzęcia towarzyszącego człowiekowi - przekonywała.

Dolnośląskich laureatów wyszło na scenę 12.

Zwycięzca kategorii Biznes, Markus Marcinkiewicz, prezes wrocławskiej firmy windykacyjnej VEX CORP swój sukces dedykował tacie, który już nie żyje i mamie, która przyszła z nim na rozdanie nagród.

Zwycięzca kategorii Samorząd i Społeczność Lokalna Bogdan Kożuchowicz, burmistrz Świebodzic: - Nadal ciepło mi na sercu, gdy myślę o wszystkich głosach, które na mnie oddano - wyznał, kierując słowa wdzięczności do swoich mieszkańców, doceniających jego pracę na rzecz miasta.

Zwycięzca kat. Działalność Społeczna i Charytatywna, Erazm Humienny, prezes Stowarzyszenia Pomocy Ludzie Ludziom z Wrocławia podziękował za zaufanie i przyznał, że zwycięstwo w plebiscycie to dla niego wielka radość, gdyż w ostatnich miesiącach miał „pod górkę". - Podczas przeprowadzki Domu Socjalnego dla Mężczyzn zostaliśmy zhejtowani i obrzuceni kłamstwami, a nawet mieliśmy pożar - opowiadał. - Gdyby nie rodzina, nie wiem, jak udałoby mi się to wszystko przeżyć - mówił, a głos wiązł mu w gardle.

Zwyciężczyni kategorii Kultura, Anna Morawiecka, dyrektor Wrocławskich Targów Dobrych Książek i Dobre Strony dziękowała za głosy oddane na kulturę. Zaprosiła też na kolejne targi zapowiadając, że będą robione przez nią i jej zespół z jeszcze większym rozmachem.©℗

Gazeta WROCŁAWSKA
www.gazetawroclawska.pl
REDAKCJA ul. św. Antoniego 2/4 (wejście B, III p.), 50-073 Wrocław, tel. 71 37 48 151, faks 71 37 48 175, redakcja@gazeta.wroc.pl
Redaktor naczelny Arkadiusz Franas, tel. 71 37 48 151, arkadiusz.franas@gazeta.wroc.pl
Zespół redagujący Grzegorz Chmielowski, tel. 502 499 317, grzegorz.chmielowski@gazeta.wroc.pl, Cyprian Dmowski, tel. 502 499 832, cyprian.dmowski@gazeta.wroc.pl, Janusz Michalczyk, tel. 71 37 48 170, janusz.michalczyk@gazeta.wroc.pl, Robert Migdał, tel. 502 499 812, robert.migdal@gazeta.wroc.pl

REDAKTOR DYŻURNY
tel. 71 37 48 205

Wrocław Jerzy Wójcik, tel. 514 800 846, jerzy.wojcik@gazeta.wroc.pl
Redakcja online tel. 797 607 885, 514 800 845, 500 324 146, internet@gazeta.wroc.pl
Magazyny Katarzyna Kaczorowska, tel. 502 499 346, katarzyna.kaczorowska@gazeta.wroc.pl,
Sport Jakub Guder, tel. 502 499 795, jakub.guder@gazeta.wroc.pl,
Piotr Janas, tel. 502 499 829, piotr.janas@gazeta.wroc.pl
Poradniki i dodatki Bożena Kończal, tel. 502 499 811, bozena.konczal@gazeta.wroc.pl,
Bogumiła Nehrebecka, tel. 514 800 963, bogumila.nehrebecka@gazeta.wroc.pl

REDAKCJE LOKALNE:
Głogów ul. Słodowa 8a, Grażyna Szyszka, tel. 502 499 804, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl;
Kłodzko ul. Okrzei 2, Damian Bednarz, tel. 502 499 821, damian.bednarz@gazeta.wroc.pl;
Legnica Rynek 36/1F, Mateusz Różański, tel. 514 800 962, mateusz.rozanski@gazeta.wroc.pl;
Lubin ul. Kopernika 10, Ewa Chojna, tel. 797 607 854, ewa.chojna@gazeta.wroc.pl;
Wałbrzych Rynek 13, Adrianna Szurman, tel. 502 499 309, adrianna.szurman@gazeta.wroc.pl;
Oleśnica ul. Mickiewicza 4b, Katarzyna Kijakowska, tel. 502 499 837, katarzyna.kijakowska@gazeta.wroc.pl;
Syców ul. Mickiewicza 6, Dawid Samulski, tel. 797 607 881, dawid.samulski@gazeta.wroc.pl
Świdnica Małgorzata Moczulska, tel. 502 499 826, malgorzata.moczulska@gazeta.wroc.pl;
Zgorzelec Małgorzata Zagrodzka, tel. 502 499 319, Karolina Niemczyk, tel. 502 499 807, wojewodzka@gazeta.wroc.pl

Polska Press Sp. z o.o. Oddział we Wrocławiu, ul. św. Antoniego 2/4, 50-073 Wrocław, tel. 71 37 48 100, faks 71 37 48 101
Prezes oddziału Apolonia Świokło
Reklama i ogłoszenia Dyrektor Biura Reklamy Karolina Michalak, tel. 502 499 323, karolina.michalak@polskapress.pl
Promocja Anna Bijak-Bednarska, tel. 502 499 313, anna.bijak@gazeta.wroc.pl
Prenumerata 71 37 48 233, 800 116 231
Ogłoszenia, nekrologi: tel. 505 280 626, 505 280 625, 698 635 638 Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych.

Kolportaż tel. 713748217, jacek.kochaniec@polskapress.pl
DRUK Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec Milowice

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gloswielkopolski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czytelnictwa PBC Polskie | Badania | Czytelnictwa
Nakład Kontrolowany ZKDP NAKŁAD KONTROLOWANY

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fąfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, sławomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38, joanna.pazio@polskapress.pl

Scarlett Szyłogalis zaapelowała ze sceny o pomoc w wykreśleniu koni z listy zwierząt rzeźnych

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Niektórzy, jak widać, odbierali statuetkę w asyście młodego pokolenia, które nie wypuszczało pluszowego kangura z ręki

FOT. TOMASZ HOŁOD

Redaktor naczelny Arkadiusz Franas wręcza statuetkę siostrze Maciei Miozdze

Małgorzata Dziura-Sztejnberg na galę przybyła w eleganckiej asyście, która towarzyszła jej na scenie podczas odbierania nagrody

Laureaci plebiscytu Osobowość Roku 2017 odbierali nagrody w sali Warszawa w Dolnośląskim Centrum Filmowym we Wrocławiu

Laureci chętnie robili sobie pamiątkowe zdjęcia ze statuetką zaraz po zejściu ze sceny. Tutaj: Izabela Adamowicz, zwyciężczyni kat. Biznes w powiecie trzebnickim

FOT. TOMASZ HOŁOD (7)

Uroczystej gali w Dolnośląskim Centrum Filmowym we Wrocławiu muzyczną oprawę zapewnił Żeński Kwartet Smyczkowy The Sound Quartet

Oprócz książek ważne jest pomaganie ludziom, którzy tego potrzebują

Wrocław
Małgorzata Matuszewska
m.matuszewska@gazeta.wroc.pl

Anna Morawiecka została nominowana do plebiscytu za organizowanie z fantazją Wrocławskich Targów Dobrej Książki Targów DOBRE STRONY. Zdobyła pierwsze miejsce.

Czym jest dla Pani otrzymanie Tytułu Osobowości Roku w dziedzinie Kultury?

To dla mnie wielki zaszczyt i zobowiązanie, a także mobilizacja do dalszej pracy. Szczerze mówiąc, nigdy nie myślałam o sobie w ten sposób. Dziękuję wszystkim, którzy na mnie głosowali: znajomym, nieznajomym, przyjaciołom i całej rodzinie (szczególnie dzieciom, a mam ich piątkę…). Gratuluję też wszystkim, którzy brali udział w tym konkursie, a już bardzo serdecznie zdobywczyni drugiego miejsca, pani Annie Rudnickiej, dyrektor Świdnickiego Ośrodka Kultury. Tytuł Osobowości Roku to także wyzwanie i zadanie na przyszłość.

Jakie?

Żeby to, co od robię od lat, robić jeszcze lepiej. Mam też pełną świadomość, że to wyróżnienie dotyczy również mojego zespołu, wszystkich, którzy od lat ciężko pracują przy organizacji Targów Książki we Wrocławiu. Chociaż ostateczny efekt imprezy nie zawsze ode mnie zależy i czasem bywa trudno, to na pewno mogę obiecać, że dołożę wszelkich starań, aby następne targi były lepsze od poprzednich… Przed nami wiosenne DOBRE STRONY. Targi Książek dla Dzieci i Młodzieży, wymyślone prawie 10 lat temu wspólnie z dyrektorem Miejskiej Biblioteki Publicznej Andrzejem Ociepą. Na początku nie byliśmy do końca pewni, czy takie targi mają sens. Czas pokazał, że mają. Młodzi ludzie to bardzo znacząca grupa społeczna, szczególnie w obszarze literatury. To oni wyznaczają kierunki, bo czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci - wiadomo. Bardzo ważnym elementem jest przyznawana przez nas Nagroda Dobre Strony. Różni się od innych nagród tym, że wydawca musi przeznaczyć ją na kolejną publikację dla młodych czytelników. Od zeszłego roku nagroda jest przyznawana w dwóch kategoriach: książki dziecięcej i młodzieżowej.

W jaki sposób związała się Pani z Wrocławskimi Targami Dobrych Książek? Jakie były początki?

Historia jest dość długa. Zaczęłam je organizować jako wicedyrektor Ośrodka Kultury i Sztuki - instytucji kultury Marszałka Województwa. Wtedy komisarzem targów była pani Barbara Rymaszewska. Potem, już w Centrum Kultury Zamek (instytucja prowadzona przez miasto Wrocław), przejęłam szefowanie targom. Zostaliśmy sami, z Beatą Gigiel, Miłką Jankowską, panem Ryszardem Resselem i Jackiem Budziszewskim (który niestety zmarł w ubiegłym roku, a który przez cale lata odpowiadał za stronę graficzną i „elektroniczną" targów), ze świadomością, że trzeba zorganizować dużą imprezę, na której zależy wydawcom i miastu. Wiedzieliśmy, że musimy zrobić wszystko, żeby Wrocławskie Promocje Dobrych Książek zaistniały na mapie targowej Polski, że musimy zmienić ich formułę i otworzyć się na szersze grono wydawców. Wiedzieliśmy, że nie możemy Targów ograniczać do elitarnych spotkań. Dziś Targi Książek to ponad 150 wydawców, wielki festiwal literatury, a dzięki miejskiej dotacji - nie muszą być imprezą czysto komercyjną. Wracając do początków: w piątkę nie było nam łatwo. Okazało się, że targi w Muzeum Architektury (tu muszę powiedzieć o panu Jerzym Krzysztoniu, który w sposób mistrzowski w zabytkowe wnętrza muzeum potrafił wpasować i postawić stoiska dla wydawców) rozwijały się prężnie i zaczynało nam w tych przestrzeniach brakować miejsca. Podjęłam więc wariacką decyzję o przeniesieniu imprezy na Wrocławski Dworzec Główny. To dopiero było wyzwanie, szczególnie dla panów Ryszarda i Jurka! Musiałam przekonać Beatę, która dość sceptycznie podchodziła do zmiany miejsca bojąc się, że wydawcy tej zmiany nie zaakceptują. Sama oczywiście też się bałam, ale nie bez powodu zostałam nominowana do plebiscytu za rozmach w organizowaniu targów (*śmiech*). Bardzo szybko okazało się, że przestrzeń dworca jest też za mała. Jeszcze wtedy jednak wydawcy bali się przeniesienia imprezy do Hali Stulecia, bo daleko, bo nikt nie przyjedzie…

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dumą Anny Morawieckiej są nie tylko Wrocławskie Targi Dobrych Książek, ale też Klub Proza, w którym organizowane są imprezy Wrocławskiego Domu Literatury

FOT. JANUSZ WÓJTOWICZ

Mole Książkowe (na zdjęciu z Anną Morawiecką i Beatą Gigiel) towarzyszą Targom od lat. Mole promują czytanie książek, samą imprezę, pomagają czytelnikom i wydawcom

Ale targi już są w Hali…

Bo właściwie we Wrocławiu nie ma innego miejsca. Nawet kombinowaliśmy, żeby postawić tymczasową halę koło dworca. Muszę tu podziękować prezydentowi Adamowi Grehlowi, który się na to nie zgodził. Powiedział, że to bez sensu, że trzeba po prostu przenieść targi do Hali. Zostaliśmy postawieni pod ścianą. Było stosunkowo późno i nie było już wolnych terminów, dlatego pierwsze targi odbyły się w Centrum Kongresowym, do którego dostawiliśmy specjalny namiot. Na szczęście aura nam sprzyjała i pogoda była jak na grudzień raczej wiosenna. Wiedziałam jednak, że jest to rozwiązanie na jeden raz. W związku z tym kolejne Targi odbyły się już na płycie głównej Hali Stulecia. To był strzał w dziesiątkę!

Co było dla Pani największym zaskoczeniem, największym „wariactwem"?

Całe te targi to jedno wielkie wariactwo (*śmiech)*. Ale udało się nam wypracować markę. Wydawcy mówią, że książki najlepiej sprzedają się we Wrocławiu… Brawo wrocławianie! Ten sukces to oczywiście zasługa całego zespołu, który siłą rzeczy się powiększał. Od kilku lat jest z nami Ola Konopko, Marta Kiewel, która zastąpiła Beatę, powstał Dom Literatury. Tym samym targi dostały nowe ręce do pracy. Muszę tu jeszcze powiedzieć o nieocenionych wolontariuszach i ich koordynatorce Dominice Nestorowicz. To grupa kilkunastu osób angażujących swój czas i siły w pomoc organizatorom i wydawcom. Bardzo dziękuję!

Co lubi Pani robić?

Bardzo lubię rozmawiać z ludźmi. Z powołania i zamiłowania jestem dziennikarzem. Przez 16 lat pracowałam w Radiu Wrocław, również jako szefowa programów informacyjnych, wcześniej w podziemnym Biuletynie Dolnośląskim. Byłam jedną z osób, które w latach 80. założyły Wschodnią Agencję Informacyjną - alternatywę dla reżimowych agencji informacyjnych. Wciąż jeszcze jestem redaktorem naczelnym społecznego magazynu „Ludzka Sprawa", na łamach którego o różnych ludzkich słabościach i problemach rozmawiałam również z ludźmi znanymi i wybitnymi, miedzy innymi z Krzysztofem Kolbergerem, Magdą Umer, Ewą Błaszczyk, Janem Peszkiem, Lechem Twardowskim, Lechem Janerką, Konradem Imielą, Maciejem Masztalskim, Agnieszką Franków-Żelazny czy pułkownikiem Jerzym Woźniakiem. Starałam się zawsze, żeby były to rozmowy szczere i ciekawe. Staram się też pomagać tym, którzy tego potrzebują, choć podobno nie należy pomagać tym, którzy o to nie proszą, bo ci tego nigdy nie zapomną (*śmiech*).

Rozmawiała Pani z Normanem Daviesem…

Tak i była to bardzo dobra rozmowa, choć zaczęła się kiepsko. Mój rozmówca oschle stwierdził, że ma dla mnie 10 minut i wygłosił pean na temat miasta i prezydenta. Potem oświadczył, że mam pięć minut, ale nie będzie mówił dlaczego się zajmuję historią naszego kraju i pisze po polsku. A ja, patrząc mu głęboko w oczy, powiedziałam, że chcę porozmawiać o miłości. Przez trzy godziny opowiadał mi o swoich walijskich korzeniach, o dziadku, siostrze, rodzicach.

Jaki trzeba mieć charakter, żeby poradzić sobie choćby z wyzwaniami organizacji Targów Książek?

Nie wiem (*śmiech)*. Jestem otwarta na świat i ludzi i tę otwartość wyniosłam z rodzinnego domu. Przez dom rodziców zawsze przewijało się wiele ciekawych osób. Były dyskusje i rozmowy. Ważną rolę w moim życiu odegrała Kornelówka. To zbudowana przez dziadka i ojca chata z drewnianych bali przetykanych mchem, służąca kiedyś do letnich spotkań. To tam przy ognisku spotykali się różni ciekawi ludzie, zawsze z nami był mój ukochany dziadek Józef. To On nauczył mnie ciekawości świata. Obok rosły lasy, z którymi kojarzy mi się moje dzieciństwo. Cieszę się, że teraz tam jesteśmy, bo to miejsce daje mi siłę do dalszego aktywnego życia.

Rozmawiała Małgorzata Matuszewska

Moja praca jest wyjątkowa. Lubię ją!

Świdnica
Małgorzata Moczulska
malgorzata.moczulska@polskapress.pl

Dyrektorem Świdnickiego Ośrodka Kultury jest od zaledwie trzech lat, a już dała się poznać z najlepszej strony: kreatywna, profesjonalna, lubi swoją pracę. W naszym plebiscycie zajęła drugie miejsce w kategorii Kultura.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Anna Rudnicka, dyrektor Świdnickiego Ośrodka Kultury, II miejsce w kategorii Kultura

Anna Rudnicka do plebiscytu Osobowość Roku 2017 w kategorii Kultura został nominowana za organizację wysokiej jakości przedsięwzięć kulturalnych na terenie miasta i unowocześnianie działalności Świdnickiego Ośrodka Kultury.

- Moja praca to wyjątkowy zawód. Daje mi możliwość działania, kreowania i poznawania ciekawych ludzi. Uwielbiam ją! - zapewnia. I to widać!

Filolog polski

Anna Rudnicka funkcję dyrektora Świdnickiego Ośrodka Kultury objęła w kwietniu 2015 roku. Wygrała ogłoszony przez miasto konkurs na to stanowisko. Absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego (kierunek filologia polska, specjalność edytorstwo), autorka pracy magisterskiej z teorii kultury - z filmoznawstwa, ma na swoim koncie także trzy kierunki studiów podyplomowych, m.in. zarządzanie w sektorze publicznym.

Wcześniej przez 6 lat z powodzeniem zarządzała Miejskim Ośrodkiem Kultury i Miejską Biblioteką Publiczną w Piławie Górnej.

Świdnicki Ośrodek Kultury pod skrzydłami Anny Rudnickiej tętni życiem. Pytana o największe sukcesy pani dyrektor podkreśla, że najbardziej dumna jest z tego, że udało się wprowadzić do kalendarza imprez wiele nowych przedsięwzięć. - Szczególnie bliskie memu sercu są dwa: „Czas na Teatr - Teatr na Czasie", promującą wysokiej jakości działania teatralne. Ze swoimi spektaklami pojawił się u nas krakowski Teatr Stary ze spektaklami „Trylogia" i „Wróg ludu" i Teatr Nowy ze spektaklem „Samobójca". To także działania edukacyjne dla dzieci i młodzieży - spacery tematyczne, warsztaty, spotkania autorskie. Dumna jestem również z Festiwalu Filmowego Spektrum, drugiej dużej imprezy, która wprowadziła nową jakość w sferze działań filmowych. Prezentowane są na nim filmy z najwyższej półki, które jeszcze nie miały premiery kinowej lub są świeżo po premierze, jak nowości festiwalowe z Gdyni, Wenecji, Karlovych Var. Pokazujemy też sporo filmów, które powstały na Dolnym Śląsku albo ich twórcy są związani w tym regionem. Sprawia mi wiele radości, gdy później okazuje się, że prezentowane na naszym festiwalu filmy są nominowane do Oscara - mówi Anna Rudnicka. Tłumaczy, że to m.in. systemowi sprzedaży internetowej, dzięki któremu nareszcie jest możliwość zakupu biletów online na świdnickie wydarzenia.

- To wszystko nie byłoby jednak możliwe gdyby nie fakt, że mam wielkie szczęście współpracować z tyloma świetnymi ludźmi. Mam tu na myśli kadrę Świdnickiego Ośrodka Kultury i osoby spoza ŚOK, którym leży na sercu dobro świdnickiej kultury - podkreśla.

Plany na przyszłość

- Ośrodek kultury w takim mieście jak Świdnica musi być wielofunkcyjny - być i filharmonią, operą, teatrem i salą koncertową. Dlatego mam dużo planów na ten rok - mówi pani dyrektor. Wymienia, że koncertowo ŚOK zaczął rok 2018 od Kazika, Kwartetu ProForma i zespołu Vader. W kwietniu planowana jest 11. odsłona Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Okiem Młodych" (w tym roku odwiedzi go Mariusz Szczygieł). Ośrodek chce odświeżyć formułę Przeglądu Piosenki Literackiej PaPaLi, gdzie jako juror wystąpi Mariusz Kiljan. Szykuje się kilka ciekawych spektakli, m.in. z Joanną Żółkowską i Pauliną Holtz.

- W tym roku przy okazji różnych wydarzeń w Świdnicy pojawi się sporo znanych nazwisk - jak choćby Jerzy Stuhr, Dorota Stalińska, Andrzej Jagodziński, zespół Singin' Birds, Coma i inni. Przed nami Dni Świdnicy. Lato szykuje się ciekawie ze względu na Festiwal Teatru Otwartego i Międzynarodowy Festiwal Bachowski, chyba najbardziej rozpoznawalną w regionie imprezę związaną z miastem. Nasi widzowie mogą też liczyć na kolejną premierę świdnickiego fenomenu, jakim jest „Alchemia teatralna" - teatr amatorski, w którym grają dyrektorzy szkół, pracownicy ŚOK, ksiądz, kierownicy przedsiębiorstw - wylicza Anna Rudnicka.

Konsekwentnie kroczy wyznaczoną ścieżką

Nowogrodziec
Karolina Niemczyk
karolina.niemczyk@gazeta.wroc.pl

Jeśli kiedyś odwiedziłeś Nowogrodziec, by wziąć udział w Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym „Muzyka u J.I. Schnabla" lub jarmarku garncarskim „Wielki Garniec z Nowogrodźca na Kwisą" - to wiedz, że za organizacją tych wydarzeń kulturalnych stoi Eliza Szwed, dyrektor Gminnego Centrum Kultury w Nowogrodźcu.

Właśnie za organizację tych dwóch wydarzeń kulturalnych w Nowogrodźcu Eliza Szwed została nominowana w plebiscycie Osobowość Roku 2017. Od 6 lat zajmuje stanowisko dyrektora Gminnego Centrum Kultury w Nowogrodźcu, które prężnie się rozwija.

- Jestem wdzięczna losowi, że znajduję się w grupie szczęśliwców, dla których praca jest jednocześnie wielką pasją. Dzięki temu mogę ją wykonywać z niesłabnącym zaangażowaniem. Ten entuzjazm spowodował, że pomimo wielu wyzwań, przed którymi musiałam stanąć na początku mojej kariery zawodowej, przechodząc z sektora prywatnego do administracji publicznej, nigdy się nie poddałam i konsekwentnie kroczyłam wyznaczoną ścieżką. Pomogli mi wspaniali kompani tej „wyprawy" - moi nieocenieni współpracownicy! Ludzie, którzy zaufali mi jako przewodnikowi i każdego dnia realizują ze mną zadania upowszechniające kulturę. To Im pragnę zadedykować wyróżnienie w niniejszym plebiscycie. Wyrazy uznania, podziwu i szacunku kieruję również do osób, z którymi współtworzę Festiwal „Muzyka u Józefa Ignacego Schnabla" - dyrektora artystycznego Festiwalu dr Aleksandry Pijarowskiej i dra Miłosza Kuli. Dzięki tej współpracy zdobyłam wiedzę, cenne doświadczenie i poznałam interesujących ludzi ze świata muzyki - tłumaczy Eliza Szwed.

Dwa cykle wydarzeń, dzięki którym została nominowana w plebiscycie Osobowość Roku 2017 są diametralnie różne.

Jarmark garncarski „Wielki Garniec z Nowogrodźca nad Kwisą", promuje - jak sama nazwa wskazuje - lokalne garncarstwo i ceramikę, ale podczas jarmarku utrwalane są też dobre nawyki żywieniowe.

- Stąd naszym mieszkańcom proponujemy m.in. degustację zdrowej żywności. Całości imprezy dopełnia bogaty program artystyczny, wiele atrakcji, które za każdym razem cieszą i integrują najmłodsze i najstarsze pokolenie - opowiada laureatka plebiscytu.

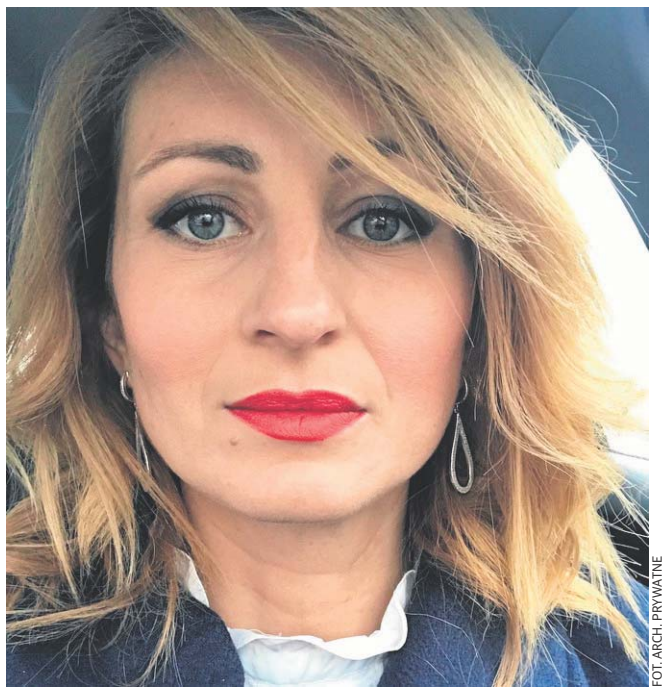

FOT. ARCH. PRYWATNE

Eliza Szwed, dyrektor Gminnego Centrum Kultury w Nowogrodźcu zajęła w plebiscycie III miejsce w kategorii Kultura

Jej zdaniem Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Muzyka u Józefa Ignacego Schnabla" jest wydarzeniem bezprecedensowym na mapie kulturalnej Polski. - To przecież właśnie Nowogrodziec wydał na świat tego płodnego twórcę, uznawanego za ojca Śląskiej Szkoły Kompozytorskiej. Mamy zatem naprawdę czym się chwalić! - uważa. I dodaje, że Nowogrodziec promuje za sprawą festiwalu kulturę wysoką, ożywiając jednocześnie tradycje muzyczne regionu. - Edukujemy, oferujemy unikatowe propozycje muzyczne, których na próżno szukać w programach innych festiwali, a także budujemy bogatą sieć partnerstwa lokalnego i regionalnego - wylicza Eliza Szwed.

Dziękuję wszystkim, którzy na mnie głosowali, a bliskim za wsparcie. To wyróżnienie dedykuję moim wspaniałym współpracownikom.
Eliza Szwed

Każdego roku coraz liczniej przybywająca na koncerty publiczność może posłuchać najwyższej próby dzieł w wykonaniu znanych i cenionych artystów. Stale rosnąca popularność festiwalu zobowiązuje, a rok 2018 jest okazją do zaproponowania melomanom nadzwyczajnej jego edycji.

- Powód jest oczywisty: obchodzimy jubileusz dziesięciolecia. Między 5. a 9. września w Nowogrodźcu zabrzmią zatem uroczyste dźwięki. Już dziś zapraszam na inauguracyjny recital fortepianowy Gracjana Szymczaka, koncert pod przewrotnym tytułem „Schnabel w Ameryce", wieczór organowy czy występ charyzmatycznego zespołu Affabre Concinui. A na zakończenie w niedzielę - wielki finał w plenerze: Carmina Burana Carla Orffa pod batutą Maestro Marka Pijarowskiego. To wszystko trzeba usłyszeć i zobaczyć! - zaprasza dyrektor GCK w Nowogrodźcu i podkreśla, że te dwie imprezy nie mogłyby się odbyć, gdyby nie wsparcie władz miasta i gminy Nowogrodziec, w szczególności burmistrza Roberta Relicha, niestrudzenie inwestującego w wysoką kulturę i rozwój infrastruktury, w tym nową salę wielofunkcyjną - muzyczną wizytówkę Nowogrodźca.

- Dziękuję osobie, która uznała, że zasługuję na to wyróżnienie. Dziękuję wszystkim, którzy na mnie głosowali. Swoją wdzięczność kieruję wreszcie w stronę moich najbliższych, którzy są dla mnie moim ogromnym wsparciem - kończy piękna i ambitna laureatka. ©℗

Erazm Humienny – człowiek, którego życiową pasją jest pomoc innym

Wrocław
Robert Migdał
robert.migdal@gazeta.wroc.pl

Na karku ma 52 lata. Sylwetka jak u młodego mężczyzny. Dusza, pasja i zaangażowanie - jak u młodzieńca. Uśmiech - radosny i szczery, jak u dziecka.

Mieszka niedaleko wrocławskiej redakcji „Gazety Wrocławskiej", w starej kamienicy, rzut beretem od Narodowego Forum Muzyki. Gdy tylko się widujemy (w przelocie, w drodze „z" lub „do" pracy), zawsze ma czas, żeby zatrzymać się, zamienić dwa słowa, niekiedy kilka zdań. Zawsze interesuje się drugim człowiekiem - woli słuchać (co w dziesiejszych czasach jest rzadkością), niż być słuchanym. Skromny, choć ma powody, żeby skromnym nie być.

No bo przecież jest za co go chwalić: poświęcił, jak prawdziwy społecznik, swoje życie, żeby pomagać innym - wyciągać ich z życiowych dołów i dawać „pozytywnego kopa", żeby sami szli przez dalszą drogę, z bagażem dobrych doświadczeń, rad, które od niego dostali.

W jego Stowarzyszeniu Pomocy „Ludzie Ludziom" i prowadzonym przez niego Domu Socjalnym dla Mężczyzn pomoc, ratunek, nowe życie dostają setki pokiereszowanych przez życie panów - bezdomnych, byłych więźniów, którym nie daje ryby, tylko wędkę i uczy, jak samemu rybę złowić...

Ale od początku

Czemu to robi? To proste. Jak sam mówi - spłaca dług wdzięczności. Komu? Za co? Za to, że wychowywał się w okolicy pełnej melin, rządzonych alkoholem, w miejscach pełnych złych ludzi. Był - jak sam wspomina - dzieckiem ulicy, ale wyszedł na ludzi. Udało mu się.

- Mamy nie widziałem miesiącami, a gdy miałem pięć lat, moi kolejni „tatusiowie" nalewali mi pięćdziesiątkę, ja wypijałem i dostawałem za to pięć złotych. Potrafiłem zarobić na lody, ale źle się to mogło dla mnie skończyć. Gdybym teraz tych łobuzów dorwał, to bym im nogi z tyłka powyrywał - wspominał w wywiadzie, jakiego udzielił Annie Fluder i Jackowi Antczakowi, który odbył się na antenie Radia RAM i był opublikowany w „Gazecie Wrocławskiej", a później ukazał się w książce „Wrocławianie" (Wydawnictwo Dolnośląskie, 2008 rok).

- Wychodziłem z domu i wracałem dziś albo jutro i nikogo to nie dziwiło - dodawał.

Uczył się we wrocławskim Technikum Żeglugi Śródlądowej, pływał na kajakach i... chciał być marynarzem. Potem uczęszczał do liceum w Gdańsku (bo bliżej ukochanego morza) i dorabiał, jak mógł, żeby zarobić na życie, na utrzymanie: pracował w stoczni, w gdańskim porcie, robił plastikowe samochodziki na eksport do NRD, murował, robił witraże, malował...

Powrót do domu

Do Wrocławia wrócił, gdy miał 20 lat.

- Dziadkowie zaniemogli, a matka siedziała w więzieniu. Pomagałem im. Od razu związałem się też z wrocławską Pomarańczową Alternatywą i zaangażowałem się w „Wolność i Pokój". W tym ruchu było fajne spektrum ludzi - od rockowca Skiby do konserwatysty Jana Rokity. Odkryłem ekologię, manifestowałem przeciw Hucie Siechnice i elektrowni atomowej, ale najważniejsza była walka ze służbą wojskową - opowiadał w książce „Wrocławianie". - Miałem kategorię A1, byłem płetwonurkiem, spadochroniarzem, moim bohaterem był marszałek Piłsudski. Mogłem nawet iść do marynarki wojennej i zostać komandosem. Ale powiedziałem: „Nie, Jaruzelskiemu służył nie będę". Założyłem Stowarzyszenie „Objektor", dla ludzi ze sprzeciwem sumienia. Doprowadziliśmy do skrócenia służby zastępczej w Polsce - przypomniał.

Nowe życie po Rędzińskiej

On sam, zamiast do wojska, w ramach służby zastępczej, trafił do domu pomocy społecznej przy ul. Rędzińskiej we Wrocławiu. - To tam zobaczyłem, czym jest samotność i odrzucenie człowieka. To doświadczenie pokierowało moją drogą życiową - wspominał w wywiadzie.

Na początku lat 90. poszedł pracować do schroniska brata Alberta przy ul. Strzegomskiej.

- Potem organizowałem je w Gdańsku i znowu we Wrocławiu. Ale coś mnie męczyło - zastanawiałem się, czemu ma to służyć? Można pomóc w kryzysie, w chwili zagubienia, ale nie można pomagać i wyręczać bezdomnych w nieskończoność. Trzeba im podnosić poprzeczkę. Dlatego w 1996 roku założyłem więc Stowarzyszenie Pomocy „Ludzie Ludziom" i stworzyłem dom przy Reymonta - opowiadał w książce „Wrocławianie". - Trafiają tu ludzie po zakładach karnych i z ulicy. Nie ma u nas anonimowości, mogę się wgryźć w każdy zyciorys. No i robię wszystko, by byli tu jak najkrócej i wracali do rodziny. By nie bali się żyć - dodaje.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Erazm Humienny ma też hobby pozazawodowe. Jakie? - Historia, przedwojenna sztuka użytkowa, w szczególności butelki, zegary i wieszaki - mam ich ponad 500 sztuk - zdradza

FOT. ARCHIWUM DOMOWE

- W „Wolności i Pokoju" odkryłem ekologię, manifestowałem przeciw Hucie Siechnice i elektrowni atomowej, ale najważniejsza była walka ze służbą wojskową - wspomina Humienny

Pomagaj bez full serwisu

Sam mówi, że gdyby schroniska i noclegownie dla bezdomnych kierowały się takimi zasadami, jak u niego, w jego domu, to połowę z nich można by zamknąć.

- Te placówki popełniają jeden błąd: serwują full serwis. A często przyczyną bezdomności jest zasiedziałość. Trzeba tym ludziom pomagać. Tylko mądrze. Powiedzieć: „Idź, znajdź robotę, wynajmij mieszkanie, idź na terapię, do psychologa, lekarza... Jeśli nie, spadaj na dworzec. Muszą wybrać sami, chcieć ze sobą coś zrobić. Czasem myślę, że fajnie jest być w schronisku - nie trzeba myśleć, każą, to wymyję kible, każą - to obiorę ziemniaki. Nie można tych ludzi traktować jak nienormalnych i trędowatych. Bo im pasuje: „Jestem głupi i tyle". Ich trzeba wrzucać na głęboką wodę i zmotywować do życia. Bo gdy przegapimy ten moment, byle-jakość i degrengolada w nich pozostanie - nie wyleczymy jej już niczym. Żaden psycholog nie pomoże... - mówił we „Wrocławianach".

Budowa drogi w miejscu dotychczasowego Domu Socjalnego przy ul. Reymonta we Wrocławiu zmusiła stowarzyszenie do znalezienia nowej lokalizacji. Przenieśli się do budynku przy ul. Obornickiej na osiedlu Różanka.

Nie tylko we Wrocławiu

Od 1996 roku pomógł tysiącom ludzi, którzy byli w potrzebie. Za swoją pracę na rzecz innych doceniany jest nie tylko we Wrocławiu, ale i w Polsce. W tym roku otrzymał tytuł „Osobowość Roku 2017 Gazety Wrocławskiej" w kategorii działalność społeczna i charytatywne.

- To dla mnie ogromny zaszczyt i powód do dumy, zważywszy, że tegoroczny plebiscyt wypada w roku, w którym mija 30-lecie mojej działalności społecznej. Bardzo dziękuję szczególnie tym osobom, które w tak trudnych chwilach dla mnie, mojej rodziny, mieszkańców Domu Socjalnego dla Mężczyzn i moich współpracowników, wyraziły swoje poparcie dla naszej działalności. W minionym czasie spotkałem się z takim ogromem braku postaw obywatelskich, jakich do tej pory nie przyszło mi zaznać. Dodatkowo pożar, który miał miejsce w siedzibie Stowarzyszenia, pochłonął wszystko, co było dla mnie ważne w moim życiu zawodowym. Dlatego tym bardziej jestem wdzięczny za obdarzone zaufanie - mówi Erazm Humienny.

Czym jest dla niego praca?

- Mam szczęście, że moja praca jest też moją misją życiową - wyjaśnia krótko.

Ale praca to nie wszystko. Ma też hobby pozazawodowe. Jakie? - Historia, przedwojenna sztuka użytkowa, w szczególności butelki, zegary i wieszaki (mam ich ponad 500 szt.). W sztuce użytkowej urzeka mnie przeznaczenie oraz wykonanie, w które należało włożyć dużo serca i pracy - zdradza nam.

To człowiek o dużej wrażliwości

Ale i tak, co podkreśla na każdym kroku, najważniejsza dla niego jest jego rodzina: bo tylko ona jest trwała.

- Erazm Humienny to jeden z najbardziej zasłużonych działaczy społecznych we Wrocławiu. Bardzo go cenię, gdyż od wielu, wielu lat działa na rzecz osób bezdomnych, zagrożonych wykluczeniem społecznym - uważa Jacek Sutryk, dyrektor Departamentu Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego Wrocławia.

I dodaje: - To człowiek o dużej wrażliwości społecznej, wraz z żoną zaangażowany w pomoc osobom potrzebującym, ceniony za nowatorskie oraz profesjonalne spojrzenia na rozwiązywanie problemów społecznych. Przez ostatnie 20 lat jego stowarzyszenie pomogło ponad 1500 osobom. Stowarzyszenie nie tylko zapewnia tymczasowy dach nad głową potrzebującym, ale wspiera ich, pokazując jak i co powinni robić, jak pracować, także nad sobą, aby żyć samodzielnie, zakładać rodziny. Za zasługi na polu działalności społecznej odznaczony w 2011 roku Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w roku 2010 Srebrnym Krzyżem Zasługi. Wspaniały, dobry człowiek - podkreśla dyrektor Sutryk.

Jego słowa potwierdzają tysiące czytelników „Gazety Wrocławskiej", którzy głosowali na Erazma Humiennego w naszym plebiscycie.

©℗

Zaczęło się od bociana Klekusia

Tomaszów Bolesławiecki
Karolina Niemczyk
karolina.niemczyk@gazeta.wroc.pl

Mieczysław Żuraw jest założycielem Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt Klekusiowo. Nominowany został za pełną pasji, bezinteresowną pomoc i ratowanie życia dzikich zwierząt.

FOT. PIOTR KALLALAS

Mieczysław Żuraw, II miejsce w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna

Klekusiowo, czyli Ośrodek Rehabilitacji Dzikich Zwierząt to niezwykłe miejsce w Tomaszowie Bolesławieckim. To tam zwierzęta, które uległy wypadkom powracają do zdrowia, a później trafiają na wolność. Te, które już nie będą w stanie przeżyć w naturze, dostają w „Klekusiowie" dożywotnią opiekę. Niedawno w ośrodku sztuczną nogę otrzymała sarenka Bambi. Pomysł i projekt należą do Mieczysława Żurawia. - Na skutek wypadku Bambi musiała zostać amputowana część tylnej nogi. Po wygojeniu ran chodziła bardzo niestabilne. Przewracała się. Dzięki protezie, porusza się znacznie lepiej - opowiada Mieczysław Żuraw.

FunkcjonowanieKlekusiowa funkcjonować zaczęło się zupełnie przypadkiem, gdy Mieczysław Żuraw, na działce pod swoim domem, postawił słup na gniazdo dla bocianów.

- Już pierwszego roku mieliśmy na podwórku bociana. Zafascynowały mnie te ptaki. Później pojawiło się jedno jajko, potem kolejne i kolejne. Czekałem na wyklucie małych jak na szpilkach - wspomina założyciel Klekusiowa.

Tak narodziła się pasja do bocianów i chęć niesienia pomocy innym ptakom. Oczkiem w głowie pana Mieczysława jest Klekuś - bocian, który przylatuje do Tomaszowa Bolesławieckiego każdego roku. Podopiecznymi ośrodka są też dwa bociany, które nie przetrwałyby na wolności. Jeden stracił nogę. Również on nosi protezę specjalnie zaprojektowaną przez pana Mieczysława, drugi cierpi na raka siatkówki. Oba spędzą resztę swoich dni pod Bolesławcem, pod wspaniałą opieką.

Z czasem do Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt zaczęły też trafiać inne ptaki: przepiękna sowa, pustułka i dwa zadziorne żurawie.

- Chodzą za mną, bawią się, podszczypują. W naturze są bardzo płochliwe, a tu proszę, jak dokazują - mówi Mieczysław Żuraw i pokazuje zabawę z ptakami.

Faktycznie, skaczą, podskubują dziobami, zaczepiają i chodzą za opiekunem jak psy. Widać, że zabawa sprawia im przyjemność. Tuż obok w niewielkim stawie majestatycznie pływa łabędź i dwie kaczki mandaryńskie.

To jednak wciąż nie koniec zwierząt mieszkających w Klekusiowie. Po wybiegu hasają sarny.

- Sarny to najtrudniejszy pacjent. Są bardzo delikatne. Często trafiają do nas po poważnych wypadkach. Ciężko je uratować. Czasem serce pęka, gdy wydaje się, że wszystko będzie dobrze, a nagle zwierzę na drugi dzień pada. Ale zawsze walczymy. Cieszy mnie każdy sukces - zapewnia Mieczysław Żuraw.

Jeszcze rok temu marzeniem naszego rozmówcy było stworzenie w Klekusiowie zaplecza medycznego dla zwierząt. Wówczas podjął pierwsze, nieśmiałe kroki do realizacji tego projektu. Dziś jest niemal na ukończeniu. - Rok temu stały tu zaledwie dwa baraki. Wszystko było w rozsypce. Dziś wygląda to zupełnie inaczej. Mamy już częściowe wyposażenie zaplecza medycznego, sprzęt do wykonywania USG i RTG zwierząt, salę zabiegową. Brakuje nam jeszcze lekarza weterynarii, który podjąłby z nami współpracę na stałe, ale moje marzenie jest bliskie realizacji - mówi dumnie Mieczysław Żuraw.

Budowa zaplecza medycznego blisko w całości została zrealizowana ze środków prywatnych założyciela Klekusiowa, który jednocześnie jest lokalnym przedsiębiorcom.

- Oczywiście jestem wdzięczny za wszelkie wpłaty od naszych darczyńców. Bardzo nam pomagają i przekazywane są na bieżącą opiekę nad zwierzętami. Dzięki tym wpłatom zapewniamy podopiecznym wyżywienie, leki i utrzymanie. To jest priorytet Klekusiowa - dodaje Mieczysław Żuraw.

Teraz w Tomaszowie Bolesławieckim trwa czas oczekiwania - oczekiwania na pierwsze bociany, które powrócą do ulubionych gniazd w Klekusiowie. ©℗

Jacek Jankowski - życzliwy adwokat z sercem

Wałbrzych
Adrianna Szurman
adrianna.szurman@gazeta.wroc.pl

Jacek Jankowski zajął III miejsce plebiscytu Osobowość Roku 2017 w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna. Tylko o 11 głosów ustąpił miejsca Mieczysławowi Żurawiowi, który był drugi. Pana Jacka nasi czytelnicy docenili już nie po raz pierwszy. Tytuły Osobowość Roku otrzymał także w dwóch poprzednich edycjach plebiscytu.

Jacka Jankowskiego trudno nie darzyć sympatią. Młody, energiczny, uśmiechnięty, spełniony zawodowo, a do tego pomocny i życzliwy. Jeśli dodamy, że przystojny i zaangażowany społecznie, to mamy gotowy przepis na wygraną w naszym plebiscycie.

Działalność charytatywna weszła mu w krew już na początku kariery zawodowej w Wałbrzychu. Ale po kolei.

Prawem zainteresował go starszy brat Michał, z zawodu komornik. To on sprawił, że młodsze rodzeństwo poszło tą samą drogą zawodową. W efekcie pan Jacek został adwokatem, a najmłodszy w rodzinie - Adam - radcą prawnym. Oni jednak zostali w rodzinnym Poznaniu, a Jacek swoje zawodowe i rodzinne losy związał z Wałbrzychem. Co sprawiło, że porzucił życie w Wielkopolsce z dużymi perspektywami? Co sprawiło, że zostawił mamę, dwóch braci i przeprowadził się 300 km od rodzinnego miasta? Miłość, oczywiście!

Studiując na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu poznał JĄ. Atrakcyjną, inteligentną blondynkę o imieniu Julita i już wiedział, że przepadł z kretesem, wpadł jak śliwka w kompot... A pochodząca z Jawora przyszła żona wolała wrócić w rodzinne strony.

W Wałbrzychu zamieszkali w 2010 roku. To wtedy pan Jacek rozpoczął aplikację adwokacką u znanego w regionie mecenasa Andrzeja Łebka. Później otworzył własną kancelarię, w samym sercu miasta, którą z powodzeniem prowadzi do dziś.

Wyróżnia go profesjonalizm i chęć niesienia pomocy innym. Tym, których nie stać na profesjonalną poradę, udziela jej bezpłatnie.

– Od samego początku mojej pracy zaangażowałem się w działalność charytatywną, bo zauważyłem, że wiele osób w tym mieście tego potrzebuje – tłumaczy.

Od początku bierze udział we wszystkich akcjach organizowanych bezpłatnie przez Ministerstwo Sprawiedliwości i Naczelną Radę Adwokacką. Organizuje też swoje. W każdą środę bezpłatnie udziela porad prawnych wałbrzyszanom w redakcji Panoramy Wałbrzyskiej i Gazety Wrocławskiej. W każdy ostatni piątek miesiąca pomaga też mamom z Wałbrzycha. Zaczęło się na fanpage'u FB „Mama w mieście Wałbrzych", a skończyło w kancelarii w Rynku (21/1).

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Jacek Jankowski to 38-letni prawnik z Wałbrzycha. Już po raz trzeci zgarnął statuetkę i wyjątkowy tytuł „Osobowość Roku"

– Potrzeba jest ogromna. Błyskawicznie zapełnia się lista 15 miejsc, które rezerwuję dla wałbrzyskich mam. Przychodzą do mnie z różnymi sprawami, choć w przeważającej części rodzinnymi, dotyczącymi relacji z ojcem dziecka, kontaktów, alimentów – zaznacza Jankowski i dodaje, że takich spraw jest w Wałbrzychu coraz więcej, odkąd wszedł w życie program Rodzina 500 plus. – Bo teraz mamy nie przychodzą tylko po bezpłatną poradę, ale stać je również na to, by przy pomocy profesjonalistów doprowadzić swoje sprawy do końca.

Nagroda czytelników jest dla mnie szczególnie ważna, bo uświadamia mi, że ludzie darzą mnie zaufaniem, które jest szczególnie ważne w moim zawodzie.
Jacek Jankowski

Angażującemu się mocno w sprawy zawodowe i społeczne młodemu prawnikowi trudno jest wygospodarować czas na wieczorny relaks. Pytanie o popołudnia i wieczory kwituje śmiechem. – Nie ma szans na relaks czy zajęcia popołudniowe. Za to weekendy należą tylko do mnie i rodziny – przekonuje mecenas.

Ma dwie córki : 11 letnią Olivię i 2-letnią Sandrę. Młodsza, tak jak tata, uwielbia piłkę nożną i uczęszcza do szkółki w Szczawnie-Zdroju. Na widok Lewandowskiego w telewizji mówi „o, Robert". Mało kto wie, że Jacek Jankowski przez 8 lat (1998-2006) był sędzią piłkarskim. Przez trzy lata, do 2011 roku szefował też szkółce piłkarskiej dla dzieci w Suchym Lesie pod Poznaniem. Z powodzeniem grywa do dziś w reprezentacji Okręgowej Rady Adwokackiej w Wałbrzychu (w ub. roku II miejsce na Ogólnopolskim Turnieju Izb Adwokackich w Opolu).

Jego drugą sportową pasją są narty. Wolne chwile z rodziną spędza na biegówkach w Jakuszycach. Lubi też narty zjazdowe (tę pasję podziela starsza córka, Olivka). W tym roku uczestniczył nawet w zawodach w Szklarskiej Porębie. Na jego profilu na FB można też dostrzec, że jest miłośnikiem podróży, w które wybiera się podczas urlopów. To tam ładuje akumulatory, by dalej z ochotą pracować i nieść pomoc. Jeśli jej potrzebujecie, zadzwońcie pod nr 74 666 69 77. Mecenas na pewno coś wymyśli.

To nie jest tylko burmistrz. To też fajny i otwarty człowiek z wielkim sercem

Świebodzice

Małgorzata Moczulska
malgorzata.moczulska@polskapress.pl

Burmistrz Świebodzic Bogdan Kożuchowicz został Osobowością Roku 2017 Dolnego Śląska w kategorii Samorząd i Społeczność Lokalna. Został nominowany za wrażliwość i pełną empatii postawę w obliczu tragedii, jaka w kwietniu 2017 roku rozegrała się w jego mieście.

Mieszkańcy województwa docenili wyjątkową postawę burmistrza w obliczu ubiegłorocznej katastrofy z 8 kwietnia 2017 roku, kiedy to w wyniku wybuchu gazu zawaliła się kamienica, a w jej gruzach zginęło 6 osób. Głosujący nagrodzili zaangażowanie Bogdana Kożuchowicza, empatię, szybkie zorganizowanie pomocy poszkodowanym w tej wielkiej tragedii. A przede wszystkim zwyczajną, ludzką wrażliwość i współprzeżywanie z bliskimi tych ogromnie bolesnych wydarzeń.

- Jeszcze raz pragnę najserdeczniej podziękować wszystkim, którzy oddali na mnie głosy, jestem naprawdę wzruszony tak licznymi dowodami sympatii i uznania - podkreśla burmistrz. - Powtarzam od lat, że swoją pracę traktuję jako służbę na rzecz mieszkańców. Jestem tu dla nich, by pomagać, rozwiązywać problemy. Mieszkam tu i żyję od dziesiątków lat, Świebodzice to moje miejsce na ziemi. Staram się w swojej pracy być nie tylko burmistrzem, osobą zarządzającą, podejmującą decyzje - ale przede wszystkim człowiekiem, który słucha drugiego człowieka - dodaje.

Świebodzice się zmieniają

Nawet malkontenci przyznają, że za Kożuchowicza Świebodzice odżyły. Tylu inwestycji nie było tu chyba nigdy. Zwłaszcza, że tak naprawdę trzeba było zaczynać niemal od postaw - bo od kanalizacji, której miasto nie miało w ogóle. Od 2007 roku sukcesywnie udało się skanalizować blisko 80 procent Świebodzic. Choć to inwestycja, której nie widać, to jednak ma kolosalne znaczenie dla komfortu życia mieszkańców i ekologii - ścieki przestały płynąć do Pełcznicy, która odzyskała swoje należne imię (i przestała być Czarnulą).

Od podstaw burmistrz zaczął też tworzyć Świebodzicką Podstrefę Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej „Invest-Park". Zalążek podstrefy powstał już w 2008 roku - zaraz na początku pierwszej kadencji, a w 2017 sprzedana została ostatnia działka. Dziś podstrefa jest pełna, działa w niej 7 firm.

Jednym z większych sukcesów burmistrza jest również rewitalizacja miasta - zwłaszcza całego Śródmieścia, bo to nie tylko Rynek i ulice przyległe, ale także zakątki, które czekały na „drugie życie" od czasów powojennych - jak chociażby ulice Młynarska czy Piaskowa. To również Park Miejski, który latem tętni życiem, odbywają się tu spektakle dla najmłodszych, festyny, koncerty pod chmurką. Obecnie rewitalizacja wkroczyła w kolejne rejony miasta - na Krasickiego i Słowackiego. Tu także mieszkańcy nie mogą się już doczekać zielonych skwerów, placów zabaw, ławeczek.

Oświata bliska sercu

Przez trzy kadencje Bogdan Kożuchowicz, nauczyciel z zawodu i powołania - postawił sobie za punkt honoru całkowitą modernizacja bazy oświatowej. Wszystkie szkoły i przedszkola są dziś dobrze wyposażone i po termomodernizacji. Wybudowana została też nowa szkoła w Cierniach - nowoczesny, przyjazny uczniom i nauczycielom obiekt (najpierw Zespół Szkół Integracyjnych, obecnie Szkoła Podstawowa Integracyjna) - która pełni jeszcze jedną, ważną rolę - centrum integrującego mieszkańców dzielnicy Ciernie.

Za kadencji burmistrza miały miejsce też liczne inwestycje drogowe: m.in. przebudowa i remont dróg na osiedlu Piastowskim (ostatnio oddana ulica Królowej Elżbiety, komunikująca nową część osiedla, kosztowała 4,5 mln zł). Ale również budowa ronda na ul. Strzegomskiej, nowe drogi w rozwijającej się mocno dzielnicy Ciernie (budownictwo jednorodzinne). - To wszystko sprawia, że nasze miasto przyciąga. Coraz chętniej osiedlają się tu np. wałbrzyszanie - cieszy się burmistrz.

Sport i rekreacja

Świebodzice stawiają również na nowoczesną bazę sportowo-rekreacyjną. Kryta pływalnia przeszła niedawno porządny lifting i przyciąga nowymi saunami, tężnią solankową czy wodnymi atrakcjami dla maluchów. Ale Świebodzice to także nowoczesny stadion do piłki nożnej wraz z zapleczem, kręgielnia - która właśnie doczeka się w tym roku całkowitej przebudowy; wreszcie to pięknie położony basen letni, skatepark, boiska ze sztuczną nawierzchnią.

Bogdan Kożuchowicz sprawnie zarządza miastem już 12. rok, sprawiając, że Świebodzice stają się miastem rozwijającym przyjaznym do życia, zielonym i spokojnym

FOT. MATERIAŁY WŁASNE LAUREATA (2)

Burmistrz lubi spotkania z ludźmi i lubi ludzi. Ma też duży dystans do siebie. Prywatnie piłkarz, miłośnik brydża, tańca towarzyskiego i śpiewu. Jak mówią - do tańca i do różańca

Miasto żyje także w innym wymiarze. Udało się wprowadzić i wypromować wiele świetnych imprez, które stały się marką samą w sobie. To chociażby Święto Czekolady, Piknik Lotniczy, Zlot Motocykli, festyny rodzinne. Nawet turniej chińczyka ma swoich wiernych fanów. Wydarzenia są tak rozłożone w czasie, że w zasadzie od kwietnia do października ciągle coś się w mieście dzieje.

Zaufanie i poparcie

Bogdan Kożuchowicz cieszy się dużym zaufaniem społecznym - w dwóch ostatnich wyborach wygrał już w I turze. Mieszkańcy doceniają to, co robi dla miasta, bo nie da się tego nie zauważyć. Widzą, że jest człowiekiem, który naprawdę kocha swoją „małą Ojczyznę" - bo właśnie tak mówi o swoim rodzinnym mieście. I że konsekwentnie realizuje wytyczone cele.

Miasto jest obecnie w fazie wielu strategicznych inwestycji. Powstaje Centrum Przesiadkowe, liczne ścieżki rowerowe, modernizowane jest kompleksowo oświetlenie, trwają kolejne inwestycje drogowe.

Ruszył też potężny i innowacyjny projekt związany z rozbudową terenów zielonych, służących do rekreacji. To 19 hektarów gruntu, wytyczonego w 12 obszarach położonych na terenie całego miasta. Mieszkańcy już dziś cieszą się, że będą to dodatkowe, zielone płuca dla miasta. Tej zieleni będzie jeszcze więcej, bo niebawem pojawią się tu ścieżki edukacyjne, park sportowy, mnóstwo urokliwych skwerów i małych parków.

W tym roku na ulice wyjedzie też czwarty autobus komunikacji miejskiej. Bo miasto ma swoją własną komunikację, którą Bogdan Kożuchowicz „przywrócił" po latach korzystania z zewnętrznych firm. Świebodziczanie jeżdżą „złotkami", jak się tu mówi pieszczotliwie o mercedesach, zakupionych dzięki dużemu, unijnemu dofinansowaniu.

Magistrat zlecił także profesjonalnej firmie projekt nowej sieci komunikacyjnej tak, by jazda najnowocześniejszymi autobusami nie tylko z komfortem, ale też z punktualnością.

Plany i wyzwania

Najważniejszym wyzwaniem, jakie stoi przed gminą jest sfinalizowanie pierwszej w historii samorządu umowy partnerstwa publiczno-prywatnego. W takiej formule miasto chce wybudować Dom Złotego Wieku, czyli ośrodek całodobowej opieki nad osobami starszymi. Jest obiekt, który można do tego wykorzystać, potrzebny jest partner, który to sfinansuje. Po wielu latach szukania rozwiązań burmistrz wraz ze współpracownikami uznał, że to jedyna możliwość, by zrealizować tak kosztowną, a jednocześnie tak potrzebną inwestycję. Obecnie toczy się dialog konkurencyjny z dwoma potencjalnymi partnerami, zainteresowanymi podjęciem się tego zadania. - Wierzę, że uda się to przedsięwzięcie zrealizować. Poświeciłem temu pomysłowi lata pracy i nie odpuszczę - zapowiada burmistrz. - Jesteśmy już naprawdę blisko finału - podkreśla.

Do tańca i różańca

Bogdan Kożuchowicz z samorządem związany jest od 20 lat. Był radnym powiatowym w latach 1998-2006. W 2006 roku został wybrany burmistrzem i pełni tę funkcję do dziś. Z żoną Teresą (zegarmistrzem) są razem od ponad 30, mają dwóch synów: Mateusz jest prawnikiem i mieszka w Warszawie, Dominik studiuje na SGH.

Bogdan Kożuchowicz to prywatnie zapalony piłkarz, miłośnik brydża, tańca towarzyskiego, śpiewu. To człowiek - jak mówią - do tańca i do różańca. Zawsze uśmiechnięty, traktuje innych z wielką życzliwością, szacunkiem, co podkreślają wszyscy, którzy go znają. Potrafi „dogadać" się z każdym - z przedszkolakami, którzy odwiedzają go w gabinecie burmistrza, z biznesmenami, seniorami. Jak trzeba, to dla mieszkańców zaśpiewa i zatańczy, zawsze ma jakieś zabawne anegdotki.

Jest na każdej miejskiej imprezie, w każdej organizacji, w każdym klubie sportowym; od lat wspiera i patronuje honorowo świebodzickiemu finałowi Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Od 10 lat organizuje Bale Świebodzickiego Biznesu. Angażuje się także w działalność charytatywną.

Nidy nie ukrywał, że ważne są dla niego takie wartości, jak rodzina, wiara, uczciwość, szacunek dla innych i tolerancja. Tych zasad trzyma się zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym.

Kolej na Siechnice. Tu chce się mieszkać

Siechnice

Marcin Kaźmierczak
m.kazmierczak@gazeta.wroc.pl

W czym tkwi potencjał Siechnic? Zdaniem burmistrza Milana Ušáka w sąsiedztwie Wrocławia i kapitale ludzkim, zwłaszcza młodych, którzy coraz chętniej zaludniają tę podwrocławską gminę.

FOT. MATERIAŁY WŁASNE LAUREATA

Milan Ušák, burmistrz Siechnic. nominowany w plebiscycie za (roz)budowę szkół w swojej gminie

W ostatnich dwóch latach liczba mieszkańców gminy Siechnice wzrosła o ponad tysiąc z 18 852 w 2015 r. do 19 995 w ubiegłym, a więc o ponad 6 proc. Między innymi dynamiczny przyrost liczby mieszkańców dał pod koniec ubiegłego roku Siechnicom tytuł najlepiej rozwijającego się miasta według Polskiej Akademii Nauk.

– Miasteczko robi się zamkniętą i przemyślaną całością urbanistyczną. To nigdy nie będzie miejsce oferujące zakres usług wielkiego miasta, którego jesteśmy sąsiadem. Ale potrzeby ponadpodstawowe możemy znaleźć we Wrocławiu, znajdującym się w zasięgu ręki, ale podstawowe zrealizujemy w Siechnicach bez konieczności wyjeżdżania – uważa Milan Ušák, burmistrz Siechnic.

A miejsc ku temu jest coraz więcej. We wrześniu pierwsi uczniowie usiądą w ławkach nowej szkoły podstawowej w Siechnicach. Rozbudowane zostaną również szkoły w Świętej Katarzynie i Żernikach. W najbliższych latach przy ratuszu powstanie także ośrodek zdrowia, a na tyłach magistratu ośrodek kultury z salą widowiskową.

– To będzie ostatni element budowy centrum naszego miasteczka – mówi z dumą burmistrz.

Wielkim plusem gminy Siechnice jest tzw. renta położenia, a więc bliskość Wrocławia i jednocześnie nie tak wysokie ceny mieszkań jak w stolicy województwa. Jedynie od września do grudnia ubiegłego roku przeprowadziło się do Siechnic stu nowych mieszkańców.

– W większości to młodzi ludzie, ale za nimi często osiedlają się u nas także ich rodzice – twierdzi Milan Ušák. – Ten przyrost mieszkańców nie bilansuje się od razu. Wzrost wpływów nie jest tak duży, żeby pokrywał wzrost wydatków związanych z zaludnianiem. To przede wszystkim jednak kapitał ludzki, który trudno przeliczyć na pieniądze – dodaje.

Dogodne położenie trzeba jednak wykorzystać. Skoro dojazd autem do centrum Wrocławia zajmuje przez korki nawet 45 minut, gmina zdecydowała postawić się na komunikację zbiorową.

– Z gmin otaczających Wrocław mamy, chyba razem z Czernicą, największy problem jeśli chodzi o drogowe skomunikowanie z Wrocławiem. Dlatego też stawiamy na kolej. Przez naszą gminę przebiegają przecież aż trzy linie kolejowe, a do tego pętla kolejowa wokół Wrocławia – mówi burmistrz.

To prawda. Dojazd pociągiem do centrum Wrocławia ze Świętej Katarzyny zajmuje 10, a z Siechnic 11 minut.

Do stacji kolejowych, przy których powstaną centra przesiadkowe i parkingi Park&Ride mieszkańców nawet najodleglejszych miejscowości gminy dowiozą autobusy.

– Opracowujemy schematy połączeń. Będzie to doskonała alternatywa dla samochodów, bo pociągi już za półtora roku będą odjeżdżały nawet co pół godziny. Mieszkańcy codziennie na dojazdach do pracy we Wrocławiu będą mogli zaoszczędzić nawet godzinę, którą potem będą mogli przeznaczyć choćby na życie rodzinne – podkreśla Milan Ušák.

Gdy powstaną centra przesiadkowe, wprowadzona zostanie także integracja rozkładów jazdy, aby przesiadanie się z jednego środka transportu do drugiego odbywało się płynnie i by pasażerowie nie czekali dłużej niż kilka minut.

Co ważne, mieszkańcy nie traktują gminy jedynie jako sypialnie.

– Chcą mieć miejsca do spędzania wolnego czasu, a także gdzie zrobić zakupy. W ubiegłym roku w gminie stworzyliśmy pierwsze bezpłatne miejsce do kąpieli na kąpielisku Błękitna Laguna. Mieszkańcy identyfikują się z gminą, podejmują różne inicjatywy – zaznacza Milan Ušák. Jedną z nich była m.in. zbiórka podpisów pod pismem do zarządu Lidla, który dzięki temu wybuduje swój market właśnie w Siechnicach. ©℗

Twardo stąpa po nowych drogach, ale lubi odpłynąć

Wałbrzych

Artur Szałkowski
artur.szalkowski@gazeta.wroc.pl

Krzysztof Kwiatkowski, wicestarosta powiatu wałbrzyskiego zajął trzecie miejsce na Dolnym Śląsku w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna. Został nominowany za konsekwentne realizowanie programu remontu dróg w powiecie, co dostrzegają i doceniają mieszkańcy.

Z początkiem 2013 roku Wałbrzych odzyskał po 10 latach prawa powiatu grodzkiego i został wyłączony ze struktur powiatu wałbrzyskiego ziemskiego. Oznaczało to, że w Radzie Powiatu Wałbrzyskiego nie mogą już zasiadać mieszkańcy Wałbrzycha. W związku z tym na terenie 8 gmin wchodzących w skład powiatu wałbrzyskiego zorganizowane zostały przedterminowe wybory, które wyłoniły nowych radnych powiatowych.

– W tamtych wyborach wystartowałem z listy Wałbrzyskiej Wspólnoty Samorządowej w gminie Walim, z którą jestem związany od urodzenia, czyli od 43 lat – mówi Krzysztof Kwiatkowski, wicestarosta powiatu wałbrzyskiego. – Zdobyłem zaufanie wyborców i uzyskałem mandat radnego. Tak zaczęła się moja praca w lokalnym samorządzie.

Kadencja Rady Powiatu Wałbrzyskiego tamtej kadencji zakończyła się po niespełna dwóch latach - jesienią 2014 roku, kiedy odbyły się kolejne już terminowe wybory samorządowe. W ciągu niespełna dwóch lat pełnienia funkcji radnego, będącego do tego w opozycji do ówczesnych władz powiatu, Krzysztof Kwiatkowski dał się poznać jako jeden z najbardziej aktywnych członków rady. Dokładnie analizował poczynania władz powiatu i skrupulatnie wytykał popełniane przez nich błędy. Najwięcej energii poświęcał sprawom drogowym.

– To temat bliski mojemu sercu, bo nim zostałem wybrany wicestarostą, przez 20 lat byłem prywatnym przedsiębiorcą świadczącym usługi przewozów pasażerskich – wyjaśnia Krzysztof Kwiatkowski. – Ogólny stan nawierzchni dróg w powiecie był wówczas tragiczny. Do tego dochodziły jeszcze problemy związane z ich zimowym utrzymaniem.

W wyborach w 2014 roku Krzysztof Kwiatkowski ponownie uzyskał mandat radnego powiatowego. Tym razem startując w Walimiu jako kandydat bezpartyjny z listy Prawa i Sprawiedliwości. Po wyborach został powołany na stanowisko wicestarosty wałbrzyskiego. Będąc odpowiedzialnym m.in. za stan dróg powiatowych miał teraz większe pole do popisu, niż będąc radnym opozycyjnym.

FOT. ARCHIWUM

Krzysztof Kwiatkowski, w samorządzie działa od pięciu lat, z tego od ponad trzech jako wicestarosta wałbrzyski

– Na terenie powiatu wałbrzyskiego zarządzamy ponad 180 kilometrami dróg. A 2018 rok zamkniemy 100 kilometrami wyremontowanych dróg powiatowych w ciągu czterech ostatnich lat – wyjaśnia Krzysztof Kwiatkowski. – Oprócz dróg, wymagających remontów, zbudowaliśmy łącznik o długości około 1,6 km, który umożliwia mieszkańcom gmin Walim i Jedlina-Zdrój szybkie dotarcie do zakładów specjalnej strefy ekonomicznej i marketów położonych na północy Wałbrzycha, bez konieczności przejeżdżania przez całe miasto.

Uwielbiam sporty motorowodne. Niestety, w naszym regionie jest problem z realizacją tej pasji.

Krzysztof Kwiatkowski

Nie tylko inwestycje drogowe są powodem do dumy wicestarosty wałbrzyskiego. Wśród sukcesów wymienia również uregulowanie podlegających mu spraw oświatowych. Starostwo sprawuje nadzór nad szkołą ponadgimnazjalną, dwoma domami dziecka, a także młodzieżowym ośrodkiem socjoterapii i wyodrębnioną z niego poradnią psychologiczno-pedagogiczną, którą wicestarosta nazywa swoim ukochanym dzieckiem. W funkcjonowaniu placówek oświatowych wprowadzono szereg zmian na korzyść ich wychowanków. Obiekty są również systematycznie modernizowane, z zastosowaniem nowoczesnych i ekologicznych technologii, m.in. fotowoltaiki czy pomp ciepła.

Jako ogromny sukces Krzysztof Kwiatkowski wymienia również uregulowanie spraw związanych z zarządzaniem kryzysowym. Starostwo podpisało umowę z firmą działająca na terenie powiatu, która dysponuje specjalistycznym sprzętem i podejmuje natychmiastowe działania związane, np. z likwidacją szkód wyrządzanych przez wichury czy zabezpieczeniem przeciwpowodziowym.

– Gdy nie pracuję, najlepiej relaksuję się nad wodą - zdradza Krzysztof Kwiatkowski. - Uwielbiam sporty motorowodne. Niestety, w naszym regionie jest problem z realizowaniem tego rodzaju pasji. Większość akwenów, poza Odrą, jest zamknięta dla motorowodniaków – ubolewa Krzysztof Kwiatkowski. – Muszę korzystać z akwenów w Wielkopolsce, w Ślesinie i okolicach. Ale taka wyprawa nad wodę to też frajda, bo góry mam na co dzień - mówi.

Windykator nie kojarzy się dobrze, ale dziś jest bardziej potrzebny niż kiedyś

Wrocław
Bożena Kończal
bozena.konczal@gazeta.wroc.pl

Markus Marcinkiewicz w plebiscycie Osobowość Roku 2017 zwyciężył w kategorii Biznes. Jest prezesem VEX CORP. Odnosi sukcesy w branży zarządzania wierzytelnościami. Zdobył tytułu „Turbina Polskiej Gospodarki 2017" rankingu 100 najlepszych firm z sektora MSP Gazety Finansowej oraz „Najlepsze produkty windykacyjne 2017" magazynu Home& Market. Autor książek i publicysta. Ceniony za lokalną działalność charytatywną. Humanitarysta i filantrop.

Co sprawiło, że człowiek prowadzący firmę windykacyjną zyskał miano Osobowości Roku?

Windykacja to niełatwy zawód, który nie kojarzy się dobrze w opinii publicznej. Z mitami na temat mojej profesji walczę w mediach od 2010 r., a fakt, że windykator mógł wygrać w tak prestiżowym plebiscycie daje mi tylko pewność, że moje dotychczasowe wysiłki i aktywność publiczna przynosi rezultaty. Nie zgadzam się z populistycznymi tezami, że windykator to ktoś zły. Dziś ten zawód potrzebny jest bardziej niż kiedykolwiek, bo jest bardzo łatwo wpaść w spiralę kredytów czy pożyczek. Człowiek łatwo się może zagubić i potrzebuje pomocy windykatora, który pomoże mu z tych kłopotów wyjść. Chciałbym wierzyć, że to właśnie wrocławianie, którym pomogłem wyjść ze spirali długów, oddali na mnie głosy, ale umysł podpowiada, że w zwycięstwie pomogła mi też wdzięczność za moją lokalną działalność charytatywną i społeczną.

W artykule dla Forbesa napisał Pan: „Samuraje Telefonów. Paladyni wierzytelności. Rycerze Jedi windykacji. Na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat różnie nazywano zarówno mnie, jak i moich kolegów i koleżanki z branży - wszyscy jesteśmy zawodowymi windykatorami i wykonujemy swoją misję. Niezależnie od ilości wylewanego na nas jadu i żółci na internetowych forach." Czy lubi być Pan nielubiany?

Hejt przychodzi w pakiecie z tym zawodem. Ja się do niego już dawno przyzwyczaiłem. Chyba dzięki temu mogę w spokoju skupić się na prowadzeniu biznesu, pisaniu kolejnych książek i szukaniu okazji do pomocy ludziom w potrzebie. Windykatora najłatwiej jest obwinić za wszystkie nieszczęścia, ale prawda jest taka, że jesteśmy ostatnią deską ratunku przed komornikiem. Moim obowiązkiem jest pomoc, nawet jeśli ktoś tej pomocy nie chce.

Jest Pan dziennikarzem z wykształcenia. Co zadecydowało, że zaangażował się Pan w prowadzenie firmy w branży wierzytelności?

Pracę w windykacji zacząłem, zanim jeszcze zapisałem się na studia. Wcześniej byłem redaktorem w portalach i pismach o grach takich jak Świat Gier Komputerowych i Secret Service. Później próbowałem swoich sił w produkcji gier dla wrocławskiego Leryxa i Techlandu. Jeden z moich szefów powiedział mi kiedyś, że gdybym w developingu był tak dobry jak w upominaniu się o pieniądze, to robiłbym świetne gry komputerowe. Pomyślałem wtedy, że może coś w tym jest, że może warto spróbować. Udało mi się przejść rekrutację do jednej z wrocławskich firm windykacyjnych, potem zrekrutował mnie AIG Bank i Eurobank. Był rok 2003 i zrozumiałem, że to jest mój zawód. 7 lat później założyłem swoją pierwszą firmę windykacyjną i zacząłem pracę na własny rachunek. Zapisałem się na studia. W 2014 r. wydałem moją debiutancką książkę „Zawodowy Windykator", w tym ukaże się kolejna - „Co z tą windykacją?". Jestem w trakcie pisania następnej, a także pracuję nad powieścią SF w klimatach Blade Runnera i Altered Carbon.

Dlaczego ludzie tak łatwo wpadają w kłopoty finansowe? To efekt braku edukacji ekonomicznej?

Brak edukacji ma olbrzymie znaczenie. W szkołach podstawowych uczymy się o budowie pantofelka, a o zarządzaniu domowymi budżetami, czy zwykłym kieszonkowym, to już nie. Sama matematyka nie wystarczy, by człowiek nie żył ponad stan. Dzieci czerpią wzorce ze swoich rodziców, a jeśli ci mają długi i komorników na karku, to dają toksyczny przykład, że życie z długami nie jest niczym złym.

Albo też inna sytuacja - młodzi ludzie dostają świetną pracę, pojawiają się na ich kontach pierwsze większe pensje, więc zaczynają myśleć o kredytach. Podpisują zobowiązania na 10-20 lat, a nie mają pewności, czy utrzymają etat do końca roku. Pochopność to początek problemów. Gdy człowiek przyzwyczai się do pewnego poziomu życia, to gdy pojawiają się kłopoty finansowe - pierwszych odruchem jest wziąć kredyt, pożyczkę albo kolejną chwilówkę. A przecież wystarczy sobie odpuścić na jakiś czas zbędne wydatki i przeczekać, aż znów dostaniemy dobrze płatną pracę. Najgorsza jest jednak atmosfera legislacyjna. Konsument jest uczony przez organizacje konsumenckie, że wszystko mu wolno, a niczego nie musi. Przy tak frywolnym prawie konsumenckim jesteśmy codziennie kuszeni przez los. Wielu ulega.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– W życiu zawodowym i prywatnym trzeba znaleźć równowagę. Ciężko pracować, ale też nie odmawiać sobie przyjemności, które dają nam relaks – mówi Markus Marcinkiewicz

FOT. TOMASZ HOŁOD

Markus Marcinkiewicz podczas uroczystej gali konkursu Osobowość Roku 2017 podziękował swoim rodzicom. Na zdjęciu razem z mamą - wzruszoną i dumną z syna

Na stronie firmy czytamy: „Windykacja z ludzką twarzą". Co to oznacza?

Wierzę, że każdemu należy się szacunek i szansa udzielenia pomocy. Windykator, w moim rozumieniu, jest trochę jest trochę jak lekarz. Jego obowiązkiem jest zdiagnozować objawy i wyleczyć, a nie łagodzić symptomy. Jeśli do mojej firmy trafia człowiek, który oprócz windykowanego długu ma 10 innych, to rozumiem, że nie jest najważniejsze, by za wszelką cenę spłacił windykowaną przeze mnie wierzytelność. Moim zadaniem jest uświadomienie temu człowiekowi, dlaczego wpadł w kłopoty i wskazanie rozwiązań, dzięki którym wyjdzie ze wszystkich długów. Tym jest windykacja z ludzką twarzą.

68 proc. klientów, do których dotarliście, zaczęło spłacać swoje długi. Jak udało się uzyskać taki wynik?

Wiele osób, zanim do nas trafiło, miało do czynienia z dziesiątkami windykatorów. Tak samo jak windykatorzy są szkoleni z technik negocjacji, tak samo dłużnicy ćwiczą się w technikach zniechęcania windykatorów. Jedni unikają kontaktu, inni są agresywni i wulgarni, jeszcze inni biorą na litość. Ja uczę, że człowieka trzeba i słuchać, i słyszeć. Wychwytywać niespójności, przekonywać, edukować, a nie obrażać się na niego. W pewnym momencie człowiekowi nudzi się stosowanie sztuczek i zaczyna szczerze z nami rozmawiać, a szczerość i uczciwość to klucz do szybkiego wyjścia z kłopotów.

Jakie trzeba mieć cechy, aby być dobrym windykatorem i pracować w Pana firmie?

Nie zatrudniam windykatorów z innych firm. Każda firma ma swoje regulaminy, procedury, maniery i nawyki. Z doświadczenia wiem, że skuteczniej jest wyszkolić osobę, która nigdy wcześniej nie pracowała w call center niż taką, która pracowała i ma swoje dobre i złe nawyki. Moja książka „Zawodowy Windykator" to nasz główny podręcznik. Każdy ją musi przeczytać i znać. Czasami robimy z jej znajomości testy. Ktoś mi kiedyś zwrócił uwagę, że w książce ujawniam tyle tajników pracy, że każdy na jej podstawie może sobie stworzyć firmę windykacyjną. Nawet jak ktoś nie pracuje w windykacji, ale ktoś mu po prostu jest dłużny pieniądze, to warto, aby książkę przeczytał. Może pomoże mu odzyskać dług.

Co jest najtrudniejsze w windykacji wierzytelności?

Presja psychiczna. Windykator musi słuchać ludzi, a ci potrafią dosłownie go zatopić swoimi problemami finansowymi, rodzinnymi czy chorobami. Ludzie wyjaśniając nam powody niepłacenia często decydują się na tak intymne zwierzenia, że nie każdy jest w stanie to udźwignąć psychicznie.

Co będzie Pan robił zawodowo, powiedzmy, za 10-15 lat?

Gdy już jakimś cudem uda mi się stworzyć grupę spółek windykacyjnych, które będę mógł wyłącznie koordynować i nadzorować ich zarządy, to chciałbym spróbować swoich sił w innych biznesach. Być może wydawnictwo... Chciałbym mieć więcej czasu na pisanie książek. Ciągnie mnie też w kierunku produkcji gier. Na dziś wiem, że jestem dopiero na początku mojej drogi zawodowej w windykacji i jest tu bardzo wiele do osiągnięcia, aby można było z tego zrezygnować. Mam też dryg do produkcji muzyki. Mało kto wie, ale zwróciłem na siebie uwagę Armina Van Buurena, który w 2011 r. wydał moją muzykę. Wtedy musiałem przerwać tę ścieżkę swojego rozwoju, żeby skupić się na biznesie, ale być może powrócę jeszcze do tworzenia muzyki. ©℗

Wie, że brylant to też kawałek węgla

Wałbrzych, Nowa Ruda
Artur Szałkowski
artur.szalkowski@gazeta.wroc.pl

Andrzej Zibrow, dyrektor generalny, prokurent spółki Coal Holding z Grupy Kapitałowej Balamara Resources Limited zajął II miejsce na Dolnym Śląsku w plebiscycie Osobowość Roku 2017 w kategorii Biznes. Był nominowany za mozolną pracę na rzecz reaktywacji Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego koło Nowej Rudy.

W połowie 1998 roku wydobyto ostatni wózek z węglem w Wałbrzychu, a na początku 2000 roku - w Nowej Rudzie. Tak oficjalnie dobiegła końca ponad 500-letnia historia Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego. Mimo istnienia sporych zasobów najlepszego gatunkowo węgla koksującego, władze kraju uznały jego wydobycie za nierentowne i niebezpieczne. Nie wszyscy podzielali tę opinię. Wśród osób, które twierdziły, że górnictwo należy reaktywować, był obecnie 67-letni wałbrzyszanin Andrzej Zibrow.

Ukończył studia na Politechnice Wrocławskiej. Sprawy związane z górnictwem są mu szczególnie bliskie. Był pracownikiem Przedsiębiorstwa Robót Górniczych w Wałbrzychu, członkiem zarządu KGHM Metale S.A., a także prezesem Wałbrzyskich Zakładów Koksowniczych „Victoria" S.A. Teraz ma szansę zapisać się w historii jako osoba, która wniosła istotny wkład w reaktywację Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego. - Wszystko zaczęło się w 2008 roku, kiedy poseł Anna Zalewska zwróciła się z zapytaniem do wicepremiera i ministra gospodarki Waldemara Pawlaka, o możliwość reaktywacji górnictwa w regionie. Odpowiedź była negatywna - opowiada Andrzej Zibrow. - Trzy lata później z mojej inicjatywy została zorganizowana konferencja naukowa w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Wałbrzychu. Wzięły w niej udział autorytety, które pracowały dla Państwowego Instytutu Geologicznego, Ministerstwa Środowiska i byli wałbrzyscy górnicy. Zaprezentowane materiały i opinie jednoznacznie wskazywały na zasadność i opłacalność związaną ze wznowieniem działalności górniczej w regionie - podkreśla.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE
Andrzej Zibrow, dyrektor Coal Holding z Grupy Kapitałowej Balamara Resources Limited

W Wałbrzychu nie było wtedy sprzyjającego klimatu do rozmów o powrocie do górnictwa. Temat trafił na podatny grunt w sąsiednim powiecie kłodzkim, a zwłaszcza w Nowej Rudzie. W 2012 roku w Starostwie Powiatowym w Kłodzku została zorganizowana konferencja naukowa z udziałem tych samych ekspertów, którzy rok wcześniej w Wałbrzychu zaprezentowali swoje stanowisko w sprawie powrotu do górnictwa w regionie.

- Lokalne władze zaangażowały się w poszukiwanie inwestora, który byłby zainteresowany wydobyciem najlepszego gatunkowo węgla koksującego. Jego zasoby bilansowe w okolicach Nowej Rudy są oszacowane na 180 mln ton - wyjaśnia Andrzej Zibrow. - Tak doszło do nawiązania współpracy z Derekiem Lenartowiczem, Australijczykiem polskiego pochodzenia, który działa w branży górniczej. Jest współwłaścicielem Grupy Kapitałowej Balamara Resources Limited, w skład której wchodzi Coal Holding.

W listopadzie 2013 roku, po uzyskaniu koncesji na rozpoznanie złoża inwestor ruszył z odwiertami w okolicach Nowej Rudy. Potwierdziły występowanie bogatych złóż węgla koksującego. Od tej pory inwestor nie tylko udokumentował istnienie bogatego złoża węgla, które ponownie trafiło do centralnego rejestru złóż. Przygotował również raport środowiskowy i udokumentował finansowanie przedsięwzięcia, na które już wydał około 70 mln zł.

- Węgla koksującego brakuje obecnie w Unii Europejskiej. Dlatego uznała go za surowiec strategiczny - mówi Andrzej Zibrow. - To nie jest węgiel energetyczny, który spala się w elektrowniach i zanieczyszcza atmosferę. Na tym węglu oparta jest metalurgia, karbochemia, a także nowoczesne technologie, np. związane z grafenem. Dlatego niecierpliwie czekamy na uzyskanie koncesji na wydobycie złoża.

Mówiąc o reaktywacji górnictwa węglowego na Dolnym Śląsku Andrzej Zibrow podkreśla, że warto mieć marzenia i cytuje hiszpańskiego pisarza Ramóna Gómeza de la Sernę: „Brylant jest kawałkiem węgla, który zdołał zmienić swe marzenia w rzeczywistość". ©℗

Sukces? Dużo szczęścia i jeszcze więcej ciężkiej pracy

Zgorzelec
Małgorzata Grabowska
malgorzata.zagrodzka@gazeta.wroc.pl

Artur Toronowski miał sporo szczęścia, ale również całkowicie poświęcił się pracy. Dziś jest milionerem i zatrudnia blisko dwa tysiące pracowników. A zaczynał jako 18-latek z fiatem 125 na postoju taxi. Udało mu się, i to jak!

Artur Toronowski to człowiek sukcesu. Z pewnością można powiedzieć: wielki przedsiębiorca. Założona przez niego w 1988 roku firma Citronex przez lata ewoluowała i stała się prawdziwą potęgą na polskim rynku.

Obecnie Citronex zatrudnia blisko dwa tysiące pracowników, a sam właściciel zaczynał jako 18-letni chłopak z fiatem 125 na postoju taxi. Dzięki ciężkiej pracy już w latach 80. dorobił się sklepu spożywczego i trzech lodziarni.

Potem wyjechał do Berlina, skąd wysyłał banany i pomarańcze do swoich sklepów w Polsce. Szybko zorientował się, że banany dobrze się sprzedają i postanowił się temu poświęcić całkowicie. Interes mu się udał, i to jeszcze jak! Około połowa bananów dostępnych w Polsce pochodzi z dojrzewalni w Zgorzelcu. Trzeba przyznać, że Artur Toronowski miał sporo szczęścia, ale dzięki samemu fartowi nie zdziałałby cudów. Jest bardzo pracowity i dzięki temu dziś jest milionerem. Wraz z synami zarządza firmą Citronex, która rozgałęziła się i odnosi sukcesy na rynku krajowym i międzynarodowym w sektorach: logistyki i importu bananów, produkcji i dystrybucji pomidorów, transportu i spedycji, myjni i serwisu samochodów ciężarowych, stacji paliw, hoteli, restauracji i supermarketów.

FOT. ARCHIWUM WŁASNE
Celem Artura Toronowskiego jest rozwój firmy, dlatego cały czas inwestuje w kolejnych branżach

Sukces grupy oparty jest na rodzinnych wartościach, współpracy i wieloletnim doświadczeniu. Polski gigant z międzynarodowym zasięgiem obrasta w siłę dzięki ludziom, których praca, zaangażowanie i potencjał przekłada się na rozwój firmy.

Nie ma ludzi „skazanych na sukces" bez pracy i konsekwencji w działaniu. Kluczem do budowania firmy jest stabilność oraz profesjonalne zarządzanie i kierowanie. Celem Artura Toronowskiego jest ciągły rozwój, dlatego cały czas inwestuje i rozwija się w kolejnych branżach.

Sukces grupy oparty jest na rodzinnych wartościach, współpracy i wieloletnim doświadczeniu.
Artur Toronowski

Od lat imperatywem Artura Toronowskiego jest wykorzystywanie potencjału i umacnianie posiadanej pozycji.

Szeroki biznes to jednak nie wszystko. Artur Toronowski z rodziną chętnie pomaga potrzebującym i wspiera lokalny sport. Podczas wielkiej powodzi w 2010 roku nie pozostali obojętni i ich TIR-y jeździły z pomocą do powodzian.

Właściciele chętnie wspierają również coroczną akcję Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Pomagają lokalnym świetlicom, artystom i wspomnianym już sportowcom.

- Bardzo się cieszę, że zająłem III miejsce wśród wybitnych biznesmenów. Dziękuję wszystkim, którzy na mnie głosowali - powiedział nam Artur Toronowski, który aktualnie przebywa w podróży służbowej w Ekwadorze i dlatego nie mógł być osobiście na gali rozdania nagród. Reprezentowała go córka Amanda.

Dla samych mieszkańców Zgorzelca i okolic, przedsiębiorstwo stworzyło bardzo dużo miejsc pracy, zwłaszcza w tamtejszej szklarni pomidorów. Dynamiczny rozwój przedsięwzięcia i chęć ciągłego progresu przyczyniła się do podpisania porozumienia z Uniwersytetem Przyrodniczym we Wrocławiu. Finansowany z własnych środków projekt budowy czterohektarowej szklarni na potrzeby akademickie, w której będą przeprowadzane badania wydajności i jakości warzyw będzie doskonałym źródłem wiedzy i możliwości wdrożenia jej do procesu rozwoju firmy.

Ten przykład pokazuje, jak innowacyjnie funkcjonuje Citronex. A z pewnością Artur Toronowski nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Energię czerpie ze słońca

Samorządność i społeczność lokalna

Marcin Kaźmierczak
marcin.kazmierczak@gazeta.wroc.pl

Wrocław walczy ze smogiem. Lokatorzy Spółdzielni Mieszkaniowej Wrocław Południe dbając o czyste powietrze, zadbają też o stan portfeli. Wszystko dzięki budowie 3 tysięcy paneli fotowoltaicznych na dachach wieżowców. Jednym z ojców sukcesu jest wiceprezes spółdzielni Marek Dera.

Marek Dera

Panele fotowoltaiczne pojawiły się na dachach 35 wieżowców należących do SM Wrocław-Południe: przy ul. Studziennej, Swobodnej, Zielińskiego, Ślicznej, Nyskiej, Orzechowej, Zielińskiego, Stysia, Skwierzyńskiej, Zaporoskiej, Borowskiej, Lubuskiej, Piławskiej, Sanockiej, Wieczystej, Wielkiej i Świeradowskiej.

- Inwestycja kosztowała 4,2 mln zł, z czego 1,7 mln to bezzwrotna dotacja z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Dzięki panelom fotowoltaicznym mieszkańcy zaoszczędzą na rachunkach za prąd nawet 337 tys. zł rocznie - wylicza wiceprezes SM Wrocław Południe. - Za prąd wykorzystywany w częściach wspólnych - windach, korytarzach, hydroforniach, maszynowniach - spółdzielnia płaci około 1 mln zł rocznie -dodaje.

- Za skalą naszego przedsięwzięcia przemawiają konkretne korzyści. Produkcja energii ze źródeł rozproszonych nie wymaga kosztownych nakładów na infrastrukturę - linie przesyłowe czy stacje transformatorowe - mówi Marek Dera. - Pomimo wzrostu cen energii na rynku nasi mieszkańcy mają gwarancję, że opłaty za prąd do czasu spłaty pożyczki pozostaną na obecnym poziomie - dodaje.

771 paneli fotowoltaicznych pozwoli wyprodukować przez rok 700 tys. kilowatogodzin prądu. Nadwyżki wyprodukowane wiosną i latem będą oddawane firmie Tauron, która dostarcza prąd i odbierane jesienią i zimą, gdy panele będą produkowały go mniej.

Co ważne, w każdej chwili można je zdjąć, jeśli zajdzie potrzeba remontu dachu jednego z 35 spółdzielczych wieżowców.

- Przyjęliśmy rozwiązanie w tej skali nie stosowane jeszcze w Polsce. Jego zalety to brak ingerencji w pokrycia papowe dachów płaskich, a także mobilność. W każdym momencie system możemy zdemontować i dostać się do odpowiedniej części dachu - tłumaczy Dera.

Równie ważną - w kontekście problemów Wrocławia ze smogiem - zaletą elektrowni słonecznej na dachach spółdzielni Wrocław-Południe jest zmniejszenie emisji dwutlenku węgla i gazów cieplarnianych do atmosfery.

- Co roku, dzięki panelom na wieżowcach, do atmosfery trafi o 25 ton dwutlenku węgla mniej - podkreśla Marek Dera. - Trzeba dążyć do ograniczania emisji szkodliwych, aby chronić nasze środowisko i my chcemy to robić - dodaje.

Doktor dyrygentury

Kultura

Małgorzata Matuszewska
m.matuszewska@gazeta.wroc.pl

Mariusz Dziubek jest twórcą Dziubek Band. W naszym plebiscycie został nominowany za za organizację Trzebnica Cover Festiwal.

Mariusz Dziubek

Jest kompozytorem, założycielem i dyrygentem orkiestry Dziubek Band. Pochodzi z Darłowa, do Wrocławia przyjechł po studiach na warszawskim Uniwersytecie Muzycznym. Studiował także na Akademii Muzycznej we Wrocławiu i Gdańsku. Obronił doktorat z dziedziny sztuk muzycznych, specjalność: dyrygentura. Jest też absolwentem Dolnośląskiej Szkoły Służb Publicznych we Wrocławiu.

Do Wrocławia przyciągnęła go praca w orkiestrze wojskowej. - Jestem w niej już od 20 lat, przeszedłem wszystkie szczeble, od muzyka, po tamburmajora po kapelmistrza - dyrygenta orkiestry - uśmiecha się. Wspomniana orkiestra to „Wrocławska Reprezentacyjna", czyli Orkiestra Reprezentacyjna Wojsk Lądowych. Jest też dyrygentem orkiestry dętej Akademii Muzycznej.

Prowadzona przez niego grupa Dziubek Band grała w „Mam Talent" (dotarła do półfinału, podobnie jak w „Must Be The Music"), występowała też podczas ceremonii otwarcia Mistrzostw Świata w podnoszeniu ciężarów. Zespół istnieje od 2012 roku, gra - co nie jest typowe - przeboje radiowe, zaaranżowane na bigbandowe instrumentarium.

Mariusz Dziubek został nominowany za organizację Trzebnica Cover Band, pierwszego w Polsce projektu muzycznego typu „Talent Show". Jest dyrektorem artystycznym imprezy, promuje artystów wykonujących znane i lubiane przez widownię przeboje największych gwiazd polskiej muzyki rozrywkowej, zaaranżowane tak, by mogły być wykonywane na żywo przy akompaniamencie orkiestry dętej.

- Zauważyłem, że młodzi ludzie bardzo lubią śpiewać, zwłaszcza z towarzyszeniem żywych instrumentów, choć zwykle muszą to robić na podkładach z komputera - tłumaczy, dlaczego zajął się tą formą. - Zwykle nie ma możliwości zaśpiewania ulubionej piosenki i rozwijania profesjonalnie umiejętności wokalnych z żywymi zespołami. A Trzebnica Cover Band daje tę możliwość. Każdy może przyjść, zaśpiewać z podkładem, żebym mógł poznać możliwości wokalisty. I potem występuje z bigbandem, a na Trzebnickim Święcie Sadów gramy cały utwór z orkiestrą - uśmiecha się.

W rozmowie z naszą „Gazetą" przed dwoma laty mówił: - Dla mnie, w sztuce ważne jest, żeby być wyrazistym. A instrumenty dęte, które kocham, mają największą moc. Moim celem, marzeniem, jest zarażenie jak największej publiczności miłością do muzyki instrumentów dętych.

Buduje z mieszkańcami

Działalność społeczna i charytatywna

Malwina Gadawa
malwina.gadawa@gazeta.wroc.pl

Andrzej Kozdrowicki, radny powiatu wrocławskiego, członek rady mieszkańców Siechnic, prezes klubu sportowego, nominowany za bezinteresowną pomoc potrzebującym. Kiedyś uratował życie starszej kobiecie, która leżała w zimie na chodniku.

Andrzej Kozdrowicki

Andrzej Kozdrowicki ma 47 lat, żonę i dwójkę dzieci - Zosia ma 4 lata, a Kamil - 5. Radny od urodzenia mieszka w Siechnicach.

Jako aktywny i odpowiedzialny działacz, zawsze stara się jak najlepiej pracować na rzecz lokalnej społeczności. Jest przedsiębiorcą, właścicielem firmy budowlanej, rolnikiem, prezesem klubu sportowego, członkiem Zarządu Dolnośląskiego Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych.

- Od 2014 jestem również radnym powiatu wrocławskiego. Należę także w radzie powiatu do komisji edukacji kultury i sportu - wylicza Andrzej Kozdrowicki. Dwa lata temu został również radnym Rady Mieszkańców Siechnic. - Wspieram wszelkie inicjatywy poprawiające jakość życia mieszkańców - opowiada radny.

To właśnie dzięki jego staraniom powstał plac zabaw w Siechnicach przy ulicy Prawocińskiej czy wybudowano boisko sportowe i teren rekreacyjny w Siechnicach przy ul. Św. Krzyża. Andrzej Kozdrowicki podkreśla, że wszystkie prace wykonał wspólnie z mieszkańcami w czynie społecznym.

Powiatowy radny znany jest również z tego, że od kilku lat organizuje festyny i imprezy charytatywne. To właśnie dzięki jego staraniom najmłodsi mogą brać udział w imprezie organizowanej na Dzień Dziecka, czy zabawie mikołajkowej.

- Staramy się organizowć takie wydarzenia, które integrują tysiące mieszkańców z całego powiatu - mówi Andrzej Kozdrowicki.

Jako powiatowy radny walczy również o remonty lokalnych dróg.

- Już udało nam się wiele dokonań. Ostatnio wykonano nową nakładkę asfaltową na drodze Święta Katarzyna-Łukaszowice czy nowy chodnik przy drodze Groblice-Zębice - wylicza wyraźnie zadowolony radny.

Andrzej Kozdrowicki znany jest w gminie Siechnice z tego, że lubi bezinteresowanie pomagać. Raz uratował życie starszej kobiecie, która leżała w zimie na chodniku. Gdyby nie jego zainteresowanie, to kobieta mogłaby to przypłacić życiem.

Czym dla niego jest sprawowanie mandatu radnego?

- Bycie użytecznym dla innych zawsze dawało mi i daje poczucie spełnienia i wielką satysfakcje. Taki powinien być zawsze radny! Chodzi o to, żeby zawsze działać na rzecz mieszkańców - przekonuje Andrzej Kozdrowicki.

Teleportuje 5 x dziennie

Biznes

Bartłomiej Łata
bartlomiej.lata@gazeta.wroc.pl

Damian Kość został nominowany za dynamiczny rozwój swojej firmy, działającej w branży artystycznej (występy iluzjonistyczne) i szkoleniowej (szkolenia z zakresu iluzji, marketingu i sprzedaży).

Damian Kość

Jak został iluzjonistą? Kiedy miał 9 lat na jednym z rodzinnych spotkań partner jego kuzynki zaprezentował gościom kilka sztuczek z kartami, monetami i sznurami. Okazało się, że mężczyzna jest iluzjonistą. Damian zapytał wówczas, czy może zostać jego uczniem. Usłyszał „tak" i od tego czasu wciąż rozwija swoje umiejętności iluzjonistyczne.

Pierwszy nauczyciel Damiana pochodził z Francji, przez co lekcje odbywały się co kilka miesięcy. W 2006 r. zapisał się do jedynej w Polsce szkółki iluzji, która działała we Wrocławiu. W 2008 roku uczestniczył w kongresie Krajowego Klubu Iluzjonistów, który zrzesza najlepszych iluzjonistów z całej Polski. Damian poczuł wtedy, że aby stać się profesjonalistą musi się uczyć od najlepszych.

Jak łączy swój biznes i życie prywatne? - Na pewno nie byłoby to możliwe bez mojej żony, która świetnie wszystkim zarządza. Nasze postacie można porównać do Yin i Yang - jesteśmy zupełnie inni, natomiast razem tworzymy idealną harmonię, ład i porządek - mówi Damian.

W występach iluzjonistycznych Damian z żoną Wiktorią stawiają głównie na rozwój. - Stale wprowadzamy nowe efekty, np. lewitację człowieka czy teleportację ludzi. Pochłania to dużo czasu i często trzeba trenować - zaznacza.

Czy pokazy iluzjonistyczne cieszą się dużą popularnością w Polsce? Damian uważa, że wielką. - Czasami w jednym miesiącu zdarza zrobić się 20-30 pokazów i występujemy pięć razy w ciągu jednego dnia - przyznaje.

Pokazy odbywają się najczęściej podczas imprez firmowych, jubileuszy, wesel, imprez plenerowych i imprez dla dzieci.

Zapewnia, że nie trenuje swoich trików na rodzinie i znajomych. Ale oczywiście zdarzają się sytuacje, gdy znajomi lub rodzina proszą, aby coś im pokazać. Premiera nowej sztuczki zawsze odbywa się w domu po to, by usłyszeć opinię bliskich osób o tym, co można byłoby jeszcze poprawić, czy jak zrobić efekt, żeby lepiej wyglądał.

Damian dzieli iluzjonistów na na tych, którzy robią to hobbystycznie, tych, którzy robią to zawodowo oraz tych, którzy traktują iluzję jako dodatkową pracę. On robi to zawodowo.

Wyzwaniem dla niego są jednak również szkolenia z marketingu i sprzedaży. Damian chce pokazać innym ich możliwości i sprawić, by osiągali maksimum zysków ze swoich działalności. Szkolenia są dla wszystkich, którzy działają w branży artystycznej. Plusem jest to, że bierze w nich udział mała liczba uczestników i są oni wspierani po ukończeniu szkolenia.

- W kwestii szkoleń podchodzimy do każdego indywidualnie - zapewnia Damian.©℗

Jego język to muzyka

Kultura

Małgorzata Matuszewska
malgorzata.matuszewska@gazeta.wroc.pl

Roman Samostrokov jest kompozytorem. W plebiscycie został nominowany za organizację przedsięwzięcia pod nazwą Muzyczne Oblicza Poezji.

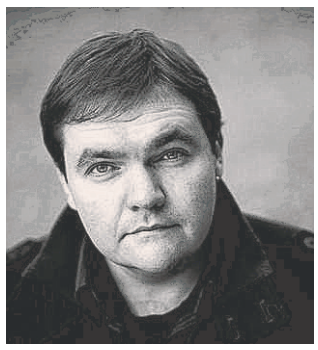

Roman Samostrokov

Czterdziestoletni dziś kompozytor pochodzi ze Lwowa, urodził się w rodzinie profesjonalnych muzyków.

Miał sześć lat, kiedy zaczął uczyć się gry na wiolonczeli w Szkole Talentów we Lwowie. W 1999 roku skończył lwowską Akademię Muzyczną.

Koncert Muzyczne Oblicza Poezji został zagrany w Jeleniogórskim Centrum Kultury. – Józef Liebersbach przełożył litery na dźwięki, a ja stworzyłem kompozycję – opowiada. Twórcy wykorzystali wiersze Cypriana Kamila Norwida i Kazimierza Pichlaka, twórcy z Jeleniej Góry.

Za wybitne osiągnięcia uzyskał stypendia Mera Miasta Lwów, Prezydenta Ukrainy i Maurice Rubeli w Genewie (Szwajcaria), gdzie w latach 1996-1999 studiował na Akademii Muzyki w Neuachatel pod kierunkiem prof. L. Aeshlimana (ucznia Pierre Furniera).

Roman Samostrokov jest laureatem konkursu wiolonczelowego Republiki Ukrainy (zdobył drugą nagrodę), Międzynarodowego Konkursu im. S. Prokofiewa w Kijowie (I nagroda) i Międzynarodowego Konkursu im. Nikołaja Łysenko w Kijowie (II nagroda).

Występował w wielu krajach Unii Europejskiej m.in.: w Polsce, Czechach, na Węgrzech, w Niemczech, Portugalii, Anglii i Izraelu. W Polsce jako solista występował z dyrygentami, m.in.: Markiem Pijarowskim, Jerzym Swobodą. W jego repertuarze koncertowym znajdują się koncerty wiolonczelowe Boccheriniego, Haydna, Brahmsa, Prokofiewa, Lalo, Szostakowicza, Elgara, Monna, Bethovena, Schumanna i Czajkowskiego.

Od 2004 roku jest koncertmistrzem i solistą Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze.

Ważną rolę w twórczości Romana Samostrokova odgrywa Orkiestra Klassik Modern, istniejąca od maja 2005 roku. Założył ją został jej kierownikiem artystycznym, a prowadzona przez niego orkiestra występowała między innymi z udziałem sław: prof. Ulricha Grossera, który jest głównym dyrygentem Igor&Valery Oistrakh Philharmony Orchestra w Brukseli, Olgi Szomańskiej (znakomitej wokalistki, wrocławianki) i prof. Andrzeja Chorosińskiego, dyrektora letniego festiwalu Non Sola Scripta we Wrocławiu.

W 2013 roku zakończył prace nad aranżacjami na wielką orkiestrą symfoniczną dwugodzinnej opowieści muzycznej, bajki nie tylko dla dorosłych pt. „Smog Deszcz" Andrzeja Kępińskiego.

Teraz „Smog Deszcz" czeka na premierę, ale na razie nie ma pieniędzy na realizację wydarzenia.

Dla zwierząt? Wszystko!

Działalność społeczna i charytatywna

Karolina Niemczyk
karolina.niemczyk@gazeta.wroc.pl

Adam Wołoszyn zrobi wszystko, by pomóc bezdomnym i źle traktowanym zwierzętom. Od dwóch lat jest szefem jeleniogórskiego inspektoratu Fundacji na Rzecz Ochrony Praw Zwierząt Mondo Cane.

Adam Wołoszyn

Jak sam przyznaje, nie jest osobą medialną i nie lubi być na świeczniku. Dlatego nominację do plebiscytu „Gazety Wrocławskiej" Osobowość Roku 2017 przyjął z lekkim niepokojem. - Byłem zaskoczony. Postanowiłem jednak wziąć udział dla zwierząt i nagłośnienia działalności jeleniogórskiego oddziału Fundacji Mondo Cane - tłumaczy Adam Wołoszyn.

A czym fundacja się zajmuje? Udzielaniem pomocy bezdomnym i źle traktowanym zwierzętom. - Prowadzimy wiele akcji i interwencji. Sterylizujemy bezdomne kotki i kastrujemy kocury, by zapobiegać bezdomności kolejnych zwierząt. Prowadzimy szereg kampanii edukacyjnych na ten temat. Jako wolontariuszom zależy nam też, by edukować ludzi poprzez prelekcje, plakaty czy ulotki, że zwierzę to nie rzecz. Że również czuje i wymagają opieki - wyjaśnia Adam Wołoszyn.

Mówią o nim, że „nie potrafi przejść obojętnie obok potrzebującego zwierzęcia". - Zgadzam się z tym stwierdzeniem. Zdarzały się sytuacje, że zatrzymywałem ruch na ulicy czy gdzieś biegłem jak do pożaru. Ludzie pewnie myśleli, że jestem jakimś wariatem, ale zupełnie się tym nie przejmuję - śmieje się pan Adam. - Gdy ludzie widzą, że robię to wszystko, bo zauważyłem bezdomnego psa czy kota w potrzebie zaczynają rozumieć, że robię to z potrzeby serca - dodaje.

W Fundacji na Rzecz Ochrony Praw Zwierząt Mondo Cane inspektorat w Jeleniej Górze pracuje od dwóch lat.

- Nie potrafię powiedzieć, skąd wzięła się potrzeba pomagania zwierzętom, a jest ona ogromna. Po prostu tak już mam. Robię to, bo tak czuję. Najpierw do fundacji dołączyła moja żona. Zacząłem jej pomagać i przejmować część tych trudniejszych obowiązków, na przykład interwencje. Podczas nich potrafią się dziać różne rzeczy. Jako wolontariusze staramy się głównie polubownie przekonać właściciela, by przekazał nam zwierzę - opowiada Adam Wołoszyn.

Fundacja na Rzecz Ochrony Praw Zwierząt Mondo Cane oddział w Jeleniej Górze nie prowadzi schroniska, a stara się psiakom i kotom znaleźć dom tymczasowy.

- Opieką weterynaryjną, wyżywieniem i wszystkim, co niezbędne zajmujemy się sami. Potrzebujemy tylko dobrej woli ludzi, którzy zwierzęciu poświęcą czas , zanim znajdziemy mu stały dom - dodaje rozmówca.

Ma w sobie bunt i spokój

Samorządność i społeczność lokalna

Małgorzata Grabowska
malgorzata.zagrodzka@gazeta.wroc.pl

Krzysztof Moździerski to charyzmatyczny i pełen werwy działacz jeleniogórskiego Komitetu Obrony Demokracji. Praca dla niego musi polegać na kontakcie z ludźmi i dlatego taką wykonuje. Jest doradcą finansowym.

Krzysztof Moździerski

Krzysztof Moździerski to szef Komitetu Obrony Demokracji w Jeleniej Górze. Zorganizował m.in. jeleniogórskie protesty w obronie sądów i Konstytucji.

Zawodowo pracuje jako doradca finansowy. Jego hobby to sport, piłka nożna (był sędzią piłkarskim) i skoki narciarskie, muzyka i oczywiście polityka. Stawia na uczciwość, prawdomówność i szacunek - do innych i do siebie.

Osoby, które znają pana Krzysztofa mówią o jego ogromnym zaangażowaniu w sprawy społeczne. Moździerski nie boi się skakać na głęboką wodę, zabierać się za rzeczy wielkie i nigdy się nie poddaje. Ma za sobą sztab osób wspierających go w inicjatywach, co dodaje mu siły i energii. Nie boi się wyzwań, wręcz sam je do siebie przyciąga. Chętnie pochyla się nad słabszymi i działa w ich obronie.

Dla jeleniogórskiej społeczności jest ważną postacią reprezentującą demokratyczną myśl polityczną. Jego imperatywem jest szeroko pojęta wolność. Nie boi się mediów, chętnie i żywo działa na portalach internetowych.

Stworzył społeczność obronną, której granice rozciągają się po całym byłym województwie jeleniogórskim. Jego działalność jest mocno promowana, a przede wszystkim doceniana przez całą rzeszę demokratów.

Ma doskonały kontakt z ludźmi, bardzo lubi z nimi rozmawiać. Nie boi się polemiki. Szanuje poglądy, ale broni swoich racji. Jest doskonale zorientowany w sprawach politycznych. Z zaangażowaniem obserwuje polską scenę polityczną.

Jak sam przyznaje – osobą najbardziej go wspierającą jest żona – Jolanta.

- Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim, którzy oddali swoje głosy na mnie, a tym samym na osoby, z którymi tworzymy najwspanialszą grupę lokalną KOD Jelenia Góra – to jest nasz wspólny sukces! Potraktujmy to wyróżnienie jako dodatkowe doładowanie naszych akumulatorów w walce o obronę demokracji, konstytucji i normalności w naszym kraju – powiedział nam Krzysztof Moździerski.

Czasem buntownik, czasem oaza spokoju. W pracy politycznej ceni sobie wymierne efekty, w pracy zawodowej- kontakt z ludźmi i możliwość udzielania pomocy. Człowiek prawy i przyjazny.

Jeden ze znajomych Krzysztofa Moździerskiego powiedział nam, że nie ma dla Krzysztofa rzeczy niemożliwych. Ze swoim temperamentem potrafi przenosić góry.

Podniosła jakość galerii

Biznes

Bartłomiej Łata
bartlomiej.lata@gazeta.wroc.pl

Ewelina Kaweńska, dyrektor Galerii Sudeckiej w Jeleniej Górze, została nominowana za ugruntowanie pozycji galerii jako lidera regionalnego.

Ewelina Kaweńska

Ewelina Kaweńska jest dyrektorem Galerii Sudeckiej od początku jej istnienia, czyli od kwietnia 2015 roku. Obiekt ma 32 tysiące mkw. wynajętej powierzchni.

- Wcześniej przez ponad 15 lat zarządzałam CH Echo, które w wyniku rozbudowy zmieniło się w największe handlowo – rozrywkowe Centrum Kotliny Jeleniogórskiej, czyli Galerię Sudecką – wspomina Ewelina Kaweńska.

Dla dyrektorki Galerii Sudeckiej nadrzędną wartością jest zapewnienie bezpieczeństwa osobom przebywających w Galerii Sudeckiej.

– Niezwykle istotne jest również stworzenie przyjaznej atmosfery, towarzyszącej robieniu zakupów, ale i przebywaniu w przestrzeniach naszego obiektu – wskazuje Ewelina Kaweńska.

Podkreśla, że zarządzanie galerią jest trudne i czasami zdarzają się problemy. – Z wszystkimi jednak, jak dotąd, lepiej lub gorzej sobie radziłam. Największym wyzwaniem są chyba te z dziedziny technicznej, zwłaszcza pojawiające się nagle, jak np. rozszczelnienie instalacji tryskaczowej – wskazuje dyrektor Kaweńska.

Za swój największy sukces uznaje wypracowanie pozycji regionalnego lidera na rynku, o czym świadczy stale rosnąca liczba klientów.

– Miniony rok zakończyliśmy z blisko 8-procentowym wzrostem odwiedzalności – zaznacza Ewelina Kaweńska.

Jako osoba zarządzająca na bieżąco monitoruje potrzeby klientów i dba o ciągłe podnoszenie poziomu satysfakcji związanej z wizytą w centrum.

Galeria Sudecka to też zmiany. Ostatnio część strefy gastronomicznej przearanżowano na kącik biznesowy. To teraz komfortowe miejsce do pracy lub przeprowadzania rozmów rekrutacyjnych. Kącik jest wyposażony w wygodne biurko, krzesło i pufy.

Według dyrektor Kaweńskiej Galeria Sudecka jest zarówno sklepem osiedlowym, gdyż znajduje się na obrzeżach największego jeleniogórskiego osiedla Zabobrze, jak i miejscem dokonywania kompaktowych zakupów przez mieszkańców Jeleniej Góry i okolic.

– Dużą grupę naszych klientów stanowią również turyści z Polski i przygranicznych miejscowości z Czech i Niemiec – mówi Ewelina Kaweńska. – Jesteśmy przede wszystkim galerią weekendowych zakupów, ale również miejscem spędzania wolnego czasu w kinie Helios czy fitness clubie Fabryka Formy – podkreśla.

Ewelina Kaweńska stara się, by w galerii odbywały się liczne imprezy tematyczne np. z okazji Dnia Kobiet czy Walentynek. Warto dodać, że Galeria Sudecka to również miejsce spotkań w strefie food court. ©℗

Przywrócił życie ruinom

Jelenia Góra

Karolina Niemczyk
karolina.niemczyk@gazeta.wroc.pl

Marcin Chalecki jest mieszkańcem Jeleniej Góry i opiekunem Zamku Księcia Henryka. Remontuje obiekt przywracając mu jego dawny blask. Za to właśnie został nominowany w plebiscycie Osobowość Roku 2017.

Marcin Chalecki

Przez wiele lat Zamek Księcia Henryka popadał w ruinę. Wielu mieszkańców Jeleniej Góry i okolic do niedawna nie miała pojęcia o istnieniu tego zabytku, którego największą zaletą jest wspaniała panorama z wieży widokowej i tajemnice z nim związane. Marcin Chalecki postanowił wziąć sprawę w swoje ręce. Podpisał umowę z Lasami Państwowymi na bezterminową dzierżawę zamku.

- Brak dachu, okien, wieża, w której nie pozostał ani jeden stopień, ogromne ubytki w murach zamkowych, gruz zalegający na dziedzińcu, wszystko wyglądało mało bezpiecznie i groziło zawaleniem. Natychmiast rozpocząłem działania, które miały na celu przywrócenie dawnej atrakcji turystycznej położonej na terenie Lasów Państwowych w gminie Podgórzyn, pomiędzy Karpaczem i Szklarską Porębą - opowiada Marcin Chalecki. - Początkowo moja opieka nad zamkiem ograniczała się do pisania ton pism do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Nadleśnictwa Śnieżka, Starostwa Powiatowego i Gminy Podgórzyn.

Podczas rozmów z gośćmi odwiedzającymi zamek, podkreślali oni jak bardzo ciekawi są widoku z wieży, w której brakowało schodów. I tak odtworzenie funkcji punktu widokowego stało się jego pierwszy zadaniem związanym z zamkiem. Niestety, nie udało się pozyskać żadnych dotacji, a więc schody musiał odbudować za własne pieniądze.

W 2016 roku w wieży zamku zamontował bezpieczne schody, dzięki czemu można oglądać zapierający dech w piersiach widok na całe Karkonosze. Dzięki niemu obiekt, który do niedawna popadał w ruinę, ukryty wśród drzew, zyskuje coraz większe uznanie wśród turystów odwiedzających Karkonosze.

Dziś zamek prezentuje się całkiem okazale, a Marcin Chalecki planuje odbudowę nieistniejącego dachu w celu przywrócenia dawnej funkcji schronu turystycznego i punktu widokowego.

Na parterze ma powstać regionalne muzeum, a na piętrze z oknami widokowymi skierowanymi na Śnieżkę w Karpaczu i Śnieżne Kotły w Szklarskiej Porębie - kawiarnię z regionalnymi przysmakami i trunkami.

Zamek remontowany jest z opłat za wstęp na wieżę zamkową. Bilety są w cenie 5 zł (normalny) i 3 zł bilet ulgowy. Aby pozyskać więcej pieniędzy na remont, Chalecki zaczął organizować imprezy promujące zabytek wśród lokalnej społeczności i turystów. - W tym roku będzie miała miejsce trzecia edycja Warsztatów Archeologii Eksperymentalnej - zaprasza Marcin Chalecki.

Oddała serce dzieciom

Szklarska Poręba

Karolina Niemczyk
karolina.niemczyk@gazeta.wroc.pl

Bożena Wiecha-Grzech swoje serce oddała Stowarzyszeniu Rodziców Dzieci Niepełnosprawnych „Światełko", działającemu w Szklarskiej Porębie.

Bożena Wiecha-Grzech

Obecnie stowarzyszenie zrzesza w swoich szeregach około 20 rodziców dzieci niepełnosprawnych.

Wśród nich znajdują się wysoko wykwalifikowani specjaliści, jak oligofrenope-dagog, posługujący się językiem migowym, pedagodzy i logopeda. Członkami „Światełka" są rodzice dzieci niepełnosprawnych nie tylko z terenu Gminy Szklarska Poręba, ale także z całego powiatu jeleniogórskiego, miasta Jeleniej Góry i powiatów ościennych.

– Nasz główny projekt, którego jestem koordynatorem od 2015 r., to „Bajki bez barier", współfinansowane ze środków PFRON. Bajki są kolportowane w 12 województwach. Jestem twórcą i pomysłodawcą tego projektu, ale na sukces pracuje sztab ludzi. Z tego działania naszego stowarzyszenia jestem najbardziej dumna – mówi Bożena Wiecha-Grzech.

Prezes stowarzyszenia „Światełko" przyznaje, że nominacja w plebiscycie Gazety Wrocławskiej Osobowość Roku 2017 była dla niej dużym zaskoczeniem.

– W pierwszej chwili pomyślałam, że to jakiś żart. Nie sądziłam, że zrobiłam coś tak ważnego, by zostać nominowaną do tego ważnego tytułu. To ogromny zaszczyt. Jestem wdzięczna osobie, która mnie nominowała i wszystkim, którzy na mnie głosowali. Ta statuetka, którą odebrałam w czwartek, to jednocześnie wspaniały prezent na 40. urodziny – dodaje ze wzruszeniem Bożena Wiecha-Grzech. – Ale nie traktuję tej nagrody osobiście. Dla mnie to wyróżnienie dla całego Stowarzyszenia Rodziców Dzieci Niepełnosprawnych „Światełko" – mówi laureatka.

„Bajki bez barier" to nie jedyna akcja stowarzyszenia. Jednym z cyklicznych działań jest organizacja spotkania opłatkowego dla dzieci niepełnosprawnych i ich rodziców, zaproszonych gości i osób wspierających działalność stowarzyszenia, a także uroczyste świętowanie urodzin każdego podopiecznego. – W tym roku chcemy skupić się bardziej na działaniach lokalnych. Przyznam szczerze, że przez pracę nad „Bajkami bez barier" trochę tę sferę zaniedbaliśmy i chcemy to nadrobić.

Bożena Wiecha-Grzech zdradza, że ma już pomysły na kolejne publikacje.

- Po nominacji do tytułu Osobowość Roku 2017 nie mogę się poddać. To dodało mi skrzydeł. Jeszcze raz dziękuję wszystkim za głosy, szczególnie moim bliskim, którzy są dla mnie wielkim wsparciem i rozumieją, że jestem społecznikiemi muszę pomagać innym – kończy Bożena Wiecha-Grzech.

Olimpiada w Karpaczu

Samorządność i społeczność lokalna

Karolina Niemczyk
karolina.niemczyk@gazeta.wroc.pl

Tomasz Stanek jest radnym Rady Miasta Karpacz i lokalnym przedsiębiorcą. W plebiscycie Osobowość Roku 2017 został nominowany za pomysł zorganizowania w Karkonoszach Zimowych Igrzysk Olimpijskich.

Tomasz Stanek

Na początku wiele osób pukało się w głowę i nie dowierzało, a sam pomysł wydawał się po prostu szalony. Igrzyska Olimpijskie w 2030 roku w Karkonoszach? Na pomysł ten wpadł Tomasz Stanek, przewodniczącego Komisji Sportu i Turystyki Rady Miasta Karpacza i głośno zaczął o tym mówić, przekonując do współpracy prezydenta Jeleniej Góry Marcina Zawiłę, burmistrza Karpacza Radosława Jęcka, burmistrza Szklarskiej Poręby Mirosława Grafa.

Zgodnie z pomysłem Tomasza Stanka do organizacji Zimowej Olimpiady w Karkonoszach miałaby przystąpić Polska i Czechy. U nas sportowcy pojawiliby się w Szklarskiej Porębie, Karpaczu, Jeleniej Górze i Szczyrku, a u naszych południowych sąsiadów w Harrachovie, Špindlerowym Mlynie, Malej Upie, Pecu pod Sněžkou, Libercu i w Pradze.

Na Polanie Jakuszyckiej ma powstać ośrodek narciarsko-biathlonowy ze strzelnicą, trasami wyczynowymi z certyfikatami dla biegaczy i budynkiem wielofunkcyjnym. Inwestycja powinna się rozpocząć latem bieżącego roku, a jej koszt to ok. 70 mln zł. W Karpaczu trzeba by odbudować stary, przedwojenny tor saneczkowy. Konkurs skoków miałby się odbyć w Harrachovie, a turniej hokeja na lodzie w Libercu. W Jeleniej Górze mieliby rywalizować łyżwiarze szybcy i figurowi. Pojawiłby się tam też curling.

Początkowo samorządowcy działali po cichu w tej sprawie, ale ostatecznie oficjalnie ogłosili, że doszło do pierwszych rozmów z Polskim Komitetem Olimpijskim.

PKOl przyjął życzliwie przedstawioną informację uznając, że inicjatywa służy rozwojowi polskiego sportu, tworzeniu nowoczesnej infrastruktury sportowej i turystycznej, a w konsekwencji poprawie jakości życia regionu i promocji Polski w świecie. Przedstawiciele samorządu i lokalnej społeczności w następnym kroku chcą przedstawić swój projekt Ministrowi Sportu i Turystyki oraz przedstawicielom najwyższych władz państwowych.

Kolejnym krokiem do organizacji Zimowych Igrzysk Odlimpijskich w Karkonoszach będzie przeprowadzenie lokalnego referendum w zainteresowanych miejscowościach. Referendum na terenie trzech polskich gmin zostanie prawdopodobnie przeprowadzone w 2020 roku. Zgłoszenie kandydatury musi nastąpić do 2021 roku, wyboru gospodarza MKOl dokona w 2023.

To dzięki Tomaszowi Stankowi pomysł organizacji igrzysk na pograniczu zaczyna wydawać się coraz bardziej realny.

Zakochany w Finlandii

Biznes

Adrianna Szurman
adrianna.szurman@gazeta.wroc.pl

Michał Makowski to postać nietuzinkowa, nie dająca zamknąć się w sztywne ramy. Z jednej strony prężny biznesmen, znający się na bankowości, a z drugiej humanista i teolog. Jest zwycięzcą jeleniogórskiego etapu powiatowego w naszym plebiscycie.

Michał Makowski

Nominowany za niesamowity pomysł i projekt, za wyobraźnię i odwagę, a w końcu za promowanie kultury skandynawskiej i regionu karkonoskiego w Polsce. Stworzył fińską wioskę w samym sercu Karkonoszy. Nie podróbkę, nie „coś na wzór", ale taką, w której czuć Finlandię, która nią pachnie i której można dotknąć.

Są tu prawdziwe, przywiezione z Finlandii renifery, klimatyczne namioty ze skórami na drewnianych podłogach, malutkimi urokliwymi piecykami, które dają ciepło temu miejscu. Są psie zaprzęgi i psy rasy husky gotowe, by pomknąć karkonoskim szlakiem. Jest nawet jedzenie rodem ze Skandynawii, podawane oczywiście na fińskiej zastawie. Jest sauna, domek Muminków, a nawet pojawił się na chwilę święty Mikołaj. To miejsce na mapie Polski, które powinien odwiedzić każdy, kto kocha zimowe klimaty. Bo z pewnością pokocha też Lapońską Wioskę Kalevala.

Jej pomysłodawcą jest Michał Makowski, przedsiębiorca z Wrocławia. Niespokojna dusza, o czym świadczyć może choćby spory rozrzut dziedzin, którymi się interesuje. Studiował na kilku kierunkach humanistycznych: dziennikarstwo i filologię polską, a nawet teologię, później jednak zdecydował się na zarządzanie na Uniwersytecie Jagiellońskim, a teraz w Wyższej Szkole Oficerskiej.

Pracował w czterech bankach, w jednym z nich zdobył nawet tytuł doradcy finansowego roku. I wtedy właśnie przyszedł kryzys. Postanowił zrobić sobie przerwę od pracy w korporacji i trochę odetchnąć.

Zabrał dziewczynę, wówczas Magdalenę Nowakowską, a dziś już Makowską (mistrzyni Europy w karate) i razem z nią i jej ojcem wyruszyli w podróż życia. Cel - Laponia. To wtedy zakochał się w Finlandii i jej klimacie. Wracał tam jeszcze wiele razy. Pomysł na założenie wioski Kalevala pojawił się jednak dużo później. Właściwie zdecydował przypadek. Kupił ziemię w ulubionych Borowicach niedaleko Karpacza i tam postanowił zbudować sobie namiot i saunę. To miała być odskocznia, miejsce na wypad w góry po ciężkiej pracy w firmie brokerskiej, którą prowadzi z kolegą. Znajomi namówili go, by postawił więcej namiotów i tak w świat poszła wieść, że w Karkonoszach powstaje wioska fińska.

Dotarła nawet do samej Finlandii, gdzie tamtejsze ministerstwo edukacji zainteresowało się promocją tematu. Dziś, w karkonoskiej Laponii, dzieci mogą zobaczyć, jak uczy się w Finlandii, całe rodziny poznać zwyczaje i klimat Laponii, a wieczorami spróbować tradycyjnego, fińskiego jedzenia i napitków...

Patrycja jazzuje czarująco

Kultura

Mateusz Różański
mateusz.rozanski@gazeta.wroc.pl

Patrycja Kamola to niezwykła i piekielnie utalentowana wokalistka młodego pokolenia, która pochodzi z Legnicy. Nic dziwnego, że mieszkańcy postanowili docenić jej twórczość.

Patrycja Kamola

Patrycja Kamola to młoda wokalistka, instrumentalistka, kompozytorka, autorka tekstów, nominowana za promowanie Legnicy na ogólnopolskiej, jazzowej scenie muzycznej i za realizowanie własnych projektów muzycznych z udziałem wielu legnickich artystów.

Skupia ich wokół autorskiego pomysłu artystycznego - zespołu Patrycja Kamola Projekt.

- Chciałabym podziękować każdemu, kto na mnie zagłosował. To olbrzymie wyróżnienie, a zarazem motywacja do dalszej pracy - mówi Patrycja Kamola. - Ostatnie dni i ostatnie tygodnie były dla mnie i całego zespołu wyjątkowo pracowite. Tym bardziej cieszymy się, że ktoś docenił nasze wysiłki i nagrodził nas i mnie swoimi głosami - dodaje legniczanka.

Autorska płyta Patrycji „Czekając na miłość", zawierająca unikatowe zdjęcia Legnicy, została laureatką konkursu Płytowy Debiut Roku w kategorii jazz.

Patrycja Kamola jako wokalistka została także wyróżniona przez I Program Polskiego Radia tytułem Jazzowy Polski Debiut 2017 Roku.

Marzec dla Patrycji Kamoli jest wyjątkowo pracowitym miesiącem.

Ostatnie dni spędza wraz ze swoimi muzykami w studiu nagrań. Nie zabraknie oczywiście gościa specjalnego, a będzie nim... Gabriel Fleszar. To jeden z najbardziej znanych wokalistów wywodzących się z Legnicy.

- Często staram się zapraszać gości do współpracy. Teraz nie mogło być inaczej. Gabriel jest niezwykle charyzmatyczny i bardzo dobrze się z nim współpracuje - zapewnia legniczanka.

- Staram się nie zamykać na żadną muzykę, dlatego też nasza najnowsza płyta będzie miała zdecydowanie bardziej radiowy i rozrywkowy charakter. Choć cały czas przede wszystkim czerpię inspirację z bluesa i jazzu. To się nie zmienia. Liczę jednak, że uda mi się zaskoczyć tych, którzy mnie znają i zachęcić kolejne osoby do zapoznania się z moją twórczością - dodaje Patrycja Kamola.

W 2015 roku wokalistka zaprosiła do współpracy koncertowej pięciokrotnego zdobywcę tytułu Najlepszego Gitarzysty Bluesowego w Polsce - Jacka J.J. Jagusia.

Razem z nim i swoim zespołem Patrycja Kamola Project zaśpiewała już szereg koncertów w najlepszych klubach muzycznych w Polsce prezentując kolejny autorski projekt Blues Vocal Night.

Kochają go za rękę i serce

Działalność społeczna i charytatywna

Mateusz Różański
mateusz.rozanski@gazeta.wroc.pl

Rafał Pilch - dr n. medycznych, ordynator oddziału chirurgicznego dla dzieci w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Legnicy, społecznik, osoba obdarzona niebywałymi umiejętnościami i pasjonat ...modelarstwa.

Rafał Pilch

Gdy w szpitalu w Legnicy pytamy o Rafała Pilcha, słyszymy tylko jedno - najwyższej klasy specjalista, obdarzony niezwykłą cierpliwością, pewną ręką i co najważniejsze - niebywałą empatią wobec młodych pacjentów i ich rodziców.

Rafał Pilch przyznaje, że od zawsze wiedział, że będzie leczył. Mało tego, nie brał pod uwagę innej specjalności jak chirurgia. - Ojciec jest kardiologiem, matka chirurgiem - opowiada doktor. - To, że będę lekarzem, było dla mnie naturalne. Praktyki w zawodzie odbyłem w legnickim szpitalu chirurgicznym na Murarskiej. Dla mnie nie istniała żadna alternatywa. W trakcie wakacji pracowałem w szpitalu przez miesiąc. Zapoznawałem się wtedy z pracą oddziału. Uwielbiałem chodzić na blok operacyjny.

Doktor Pilch nie boi się wyzwań, m.in. właśnie dlatego dziś jest cenionym w całym kraju specjalistą od chirurgii dziecięcej.

- Chirurgia dziecięca wymaga jeszcze więcej precyzji - wyjaśnia Rafał Pilch. - Oczywiście chirurg dziecięcy operuje nie tylko maluchy, ale również nastolatki. Jednak zdarzają się też operacje na dzieciach, które ważą jeden kilogram. Warto jednak wspomnieć, że dzieci to bardzo wdzięczni pacjenci. Efekty leczenia maluchów bezpośrednio przekładają się na gojenie - dodaje lekarz.

Doktor Pilch po pracy oddaje się swojej niezwykłej pasji - modelarstwu. Zaczynał od tworzonych od podstaw modeli pojazdów militarnych z czasów II wojny światowej. To za nie pięciokrotnie zdobywał tytuł mistrza polski i mistrza międzynarodowego.

- Nauczyło mnie to precyzji, cierpliwości, wytrwałości i możliwości wyobrażenia sobie efektu końcowego. Jak zaczynałem, nie wiedziałem jeszcze, że te cechy przydadzą mi się w pracy zawodowej. W chirurgii są one równie pożądane - mówi Rafał Pilch.

Ordynator chirurgii dziecięcej nie boi się marzyć, ale to też człowiek czynu. To dzięki niemu w legnickim szpitalu pojawiły się gwiazdy programu „Odjazdowe bryki braci Collins": Rafał i Grzegorz. Ozdobili ściany oddziału doktora Pilcha fototapetami z supersamochodami. Tuning bardzo się spodobał małym pacjentom.

Rodzice dzieci, które są pod opieką doktora Pilcha, podkreślają, że taki lekarz to skarb, bo przecież dobro pacjentów, szczególnie tych najmniejszych jest najważniejsze.

Wychowawca mistrzów

Samorządność i społeczność lokalna

Mateusz Różański
mateusz.rozanski@gazeta.wroc.pl

Zbigniew Rutka to postać doskonale znana nie tylko w samej Legnicy, ale i całym zagłębiu miedziowym. Obecnie pełni funkcję wicedyrektora wydziału oświaty, kultury i sportu w legnickim magistracie. Pamiętany jest dobrze jako świetny trener piłki ręcznej.

Zbigniew Rutka

Zbigniew Rutka jest jedną z tych osób, które znają wszyscy w regionie, którzy czas spędzają choć trochę aktywniej niż reszta. Jest bowiem wicedyrektorem wydziału oświaty, kultury i sportu w legnickim magistracie.

Jego wieloletnia działalność i znajomość środowiska sportowego sprawia, że w tym temacie czuje się doskonale. Nie ma się co dziwić. Już w latach 90. Zbigniew Rutka miał za zadanie ratowanie chylącego się ku upadkowi szczypiorniaka w Legnicy. Największe sukcesy odnosił jednak z drużyną Zagłębia Lubin.

Wówczas to przez 8 sezonów pracował ramię w ramię z Bożeną Karkut i zawodniczkami pomarańczowych. Wprawdzie tytułu Mistrza Polski nie udało się wtedy wywalczyć, ale zawodniczki piłki ręcznej z Lubina wypracowały sobie markę, która do dziś budzi szacunek na polskich i europejskich parkietach.

W czasie gdy w klubie obecny był Zbigniew Rutka Zagłębie Lubin sięgnęło po dwa tytuły wicemistrzów Polski, medale brązowe, raz udało się zdobyć Puchar Polski, a później rywalizować w europejskich pucharach z najlepszymi drużynami starego kontynentu.

- Nominacja do plebiscytu i zwycięstwo było dla mnie sporym zaskoczeniem, ale i dużym wyróżnieniem. Dziękuję każdemu, kto na mnie zagłosował - mówi Zbigniew Rutka.

Wydział oświaty, kultury i sportu w legnickim magistracie, w którym pracuje obecnie pan Zbigniew, jest jednym z najbardziej rozbudowanych.

Podlegają mu m.in. takie jednostki jak: Legnickie Centrum Kultury, Legnicka Biblioteka Publiczna, Galeria Sztuki, Muzeum Miedzi, Ośrodek Sportu i Rekreacji, miejskie przedszkola, szkoły podstawowe, gimnazja, szkoły ponadgimnazjalne, Młodzieżowe Centrum Kultury, Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna nrr 1 i Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna nr 2, Ośrodek Doradztwa Metodycznego i Doskonalenia Nauczycieli, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy i Szkolne Schronisko Młodzieżowe.

Niech dowodem na sprawność działalności całego wydziału, którym współkieruje Zbigniew Rutka będzie fakt, że w Legnicy trwa właśnie turniej piłkarski UEFA U17 Elite Round. Młodzi piłkarze ze starego kontynentu rywalizują o awans do finałów piłkarskich mistrzostw Europy do lat 17. Finały zostaną rozegrane w Anglii.

Dobra dieta na zdrowie

Biznes

Mateusz Różański
mateusz.rozanski@gazeta.wroc.pl

Patrycja Klimek w Legnicy i regionie jest znana również jako Dobry Dietetyk. Dlaczego? Jak mało kto może nam doradzić w tym jak o siebie zadbać. Czy warto? Oczywiście!

Patrycja Klimek

Wiedzę z zakresu dietetyki zdobywała w Państwowej Wyższej Szkole w Legnicy na wydziale nauk o zdrowiu i kulturze fizycznej i na licznych szkolenich, kursach, konferencjach. Z wykształcenia dyplomowany dietetyk kliniczny. Członek Polskiej Akademii Zdrowia, specjalista w zakresie poradnictwa dietetycznego i motywowania ludzi w dotarciu do celu. Zdrowe odżywianie, sport i gotowanie to jej pasje od wielu lat. Pasjonuje ją również psychiczne i duchowe funkcjonowanie organizmu ludzkiego i zdobywanie wiedzy, dzięki którym wciąż podnosi swoje kwalifikacje.

- Byłam zaskoczona już w momencie zgłoszenia, niemniej jednak bardzo się ucieszyłam, że ktoś docenia moją pracę - mówi nam Patrycja Klimek. - Klienci sami dopytywali, jak mogą na mnie zagłosować. To ogromnie przyjemne i motywujące, że ktoś tak bardzo docenia moją pracę - dodaje z dumą legniczanka.

Jak wygląda praca pani Patrycji w poradni Dobry Dietetyk? W trakcie spotkań zwraca uwagę nie tylko na nawyki żywieniowe swoich klientów, ale również na styl życia, co pomaga w przygotowaniu praktycznego planu działania.

Ma świadomość odpowiedzialności, jaka na niej spoczywa, dlatego do każdego pacjenta podchodzi indywidualnie, holistycznie i poświęca mu maksimum zaangażowania. Największą satysfakcję czerpie z uśmiechniętych, zadowolonych klientów, którzy osiągnęli swój cel. „To, co najważniejsze i bezcenne możesz zrobić dla siebie, to zadbać o swoje zdrowie" - powtarza.

Każdy, kto postanowi zgłosić się do pani Patrycji i skorzystać z jej usług otrzyma szczegółowy materiał zawierający m.in. szczegółowy wydruk analizy masy, składu ciała, potrzeb i wydatków kalorycznych, realnie wyznaczone cele i wszystkie niezbędne do tego objaśnienia, opracowane w formie pisemnej i graficznej.

Dodatkowo otrzymamy m.in. szczegółową analizę i ocenę dotychczasowego sposobu żywienia, ujęcie tabelaryczne wszystkich braków i nieprawidłowości w diecie. Ocenia się między innymi: podaż kalorii, białek, węglowodanów i tłuszczów, bada podaż kwasów tłuszczowych i wzajemne proporcje między nimi, ocenia się spożycie wszystkich najważniejszych witamin i minerałów oraz inne. Do naszych rąk trafi też szczegółowy plan dietetyczny, specjalnie dobrany zestaw zadań terapeutycznych, czy indywidualnie opracowany program aktywności ruchowej. Polecamy!

Rycerz z krwi i kości

Kultura

Mateusz Różański
mateusz.rozanski@polskapress.pl

Krzysztof Pisarski to dumny wojownik Bractwa Rycerskiego Grodu Chojnów. Wraz z kompanią podobnych mu zapaleńców krzewi wiedzę na temat kultury i obyczajów panujących w wiekach średnich. Bierze udział w inscenizacjach, ścina głowę Henrykowi Pobożnemu, ale daje się pokonać pod Grunwaldem.

Krzysztof Pisarski

Który z mężczyzn nie chciał być w dzieciństwie choć przez chwilę rycerzem z krwi i kości? I choć niektórym może wydać się to nieprawdopodobne, to są tacy, którym się ta sztuka udała. Wystarczyła olbrzymia pasja, trochę wiedzy i chęć doskonalenia swoich umiejętności. Jednym z takich współczesnych rycerzy jest właśnie Krzysztof Pisarski z Bractwa Rycerskiego Grodu Chojnów.

- Rzeczywiście, jak przychodzi sezon, czyli od wiosny, która właśnie się zaczęła, do jesieni, praktycznie co tydzień wraz z członkami bractwa jesteśmy w innym miejscu Polski i Europy, żeby pokazywać, jak żyli i funkcjonowali rycerze i cała świta w okresie średniowiecza. Bierzemy udział w rekonstrukcjach bitew, pokazujemy, jak wyglądała codzienność na zamku. Dajemy też posmakować dań z oryginalnych przepisów - opowiada pan Krzysztof.

Bractwo Rycerskie Grodu Chojnów zajmuje się rekonstrukcją z przełomu XIV i XV wieku. Tam, gdzie są ci wojowie, będziemy mogli podziwiać również tańce dawne, walki rycerskie, turnieje łucznicze. To wszystko jest ich wielką pasja.

- Łączymy tu ludzi z Chojnowa i onteresujących nujących się rekonstrukcją - dodaje pan Krzysztof. Jednocześnie jeżeli tylko jest ktoś, kto chciałby do nas dołączyć - serdecznie zapraszamy. Zapewnimy na początek podstawowy strój, pokażemy, co robimy - dodaje rycerz.

Gdzie można spotkać chojnowskich rycerzy i ich białogłowy? Jak sami mówią - w całej Europie, czyli wszędzie tam, gdzie pięć wieków temu pojawiali się słowiańscy rycerze.

- Będzie można nas oglądać m.in. podczas rekonstrukcji Bitwy po Legnicą, zaplanowanej na początek maja. Będziemy również obecni, już tradycyjnie 15 lipca pod Grunwaldem, czy w dziesiątkach innych miejsc - wylicza laureat naszego plebiscytu.

Rycerze z Chojnowa podkreślają, że gdy mają występy na zachodzie naszego kontynentu, tamtejsi rekonstruktorzy są po olbrzymim wrażeniem nie tylko strojów Polaków, ale również tego, jak walczą podczas rekonstrukcji bitew.

I choć ta pasja do najtańszych nie należy, to jak mówi pan Krzysztof, daje olbrzymią satysfakcję i możliwość poznania nowych osób.

W Białej czują historię

Działalność społeczna i charytatywna

Mateusz Różański
mateusz.rozanski@gazeta.wroc.pl

Słyszeliście kiedyś o miejscowości, w której organizowane są wspaniałe imprezy, a jeżeli ktoś potrzebuje pomocy, ma pewno ją otrzyma? Tak właśnie jest w Białej w gminie Chojnów. Głównym odpowiedzialnym za to w najlepszym tego słowa znaczeniu jest Bielskie Stowarzyszenie Promocji Kultury z Krystyną Romaniak na czele.

Biała to miejscowość absolutnie wyjątkowo na tle całego Dolnego Śląska. Prężnie działa tutaj od lat Bielskie Stowarzyszenie Promocji Kultury. Na jego czele stoi Krystyna Romaniak.

- Bardzo się cieszymy z wyróżnienia Gazety Wrocławskiej. To dowód na to, że nasza praca jest zauważana i doceniana. Wielkie podziękowania dla osób, kóre na mnie głosowały - mówi pani Krystyna.

W Białej dzieje się i to dużo: spotkania integracyjne, zabawy dla dzieci, młodzieży, ale też seniorów, imprezy grup rekonstrukcji historycznej, a to wciąż mały wycinek codziennej działalności stowarzyszenia. - Jedeśmy niedużą miejscowością, ludzie się znają i chcą działać. To cieszy, bo przecież chodzi o naszą małą, wspólną ojczyznę - tłumaczy laureatka naszego plebiscytu.

Stowarzyszenie czuwa też nad kształceniem najmłodszych mieszkańców tak Białej, Chojnowa,jak i całego regionu. Jak? Choćby przez historyczne gry terenowe, spotkania z rekonstruktorami i pasjonatami historii.

- Dbamy o to, żeby młode pokolenie uczyło się historii na żywo, żeby mogło jej wręcz dotknąć. Tak lepiej zapamięta i zrozumie przeszłość, dzięki czemu będzie mogła budować lepszą przyszłość - tłumaczy pani Krystyna.

W styczniu stowarzyszenie zorganizowało m.in. zabawę karnawałową dla dzieci i młodzieży. Fantastyczna muzyka, kolorowe postacie bajkowe, fotobudka, wata cukrowa, popcorn, słodki poczęstunek i prezenty-niespodzianki były atrakcją dla wszystkich uczestników imprezy. Czas szybko mijał na wspólnych

Krystyna Romaniak

tańcach, grach i zabawach z animatorami.

W grudniu wszyscy zachwycali się ozdobami prezentowanymi na V Gminnym Jarmarku Bożonarodzeniowym. Świąteczna atmosfera udzieliła się zarówno odwiedzającym, jak i wystawcom. Sołectwo Biała było reprezentowane przez Bielskie Stowarzyszenie Promocji Kultury. Ciasta, ozdoby i stroiki rozchodziły się jak świeże bułeczki.

Bieżącą działalność Bielskiego Stowarzyszenia Promocji Kultury możecie śledzić w internecie na oficjalnym fanpage'u stowarzyszenia na Facebooku.

Szczedrzykowiczanin

Samorządność i społeczność lokalna

Mateusz Różański
mateusz.rozanski@gazeta.wroc.pl

Sebastian Siwoń to mieszkaniec podlegnickich Szczedrzykowic. To również gminny radny młodego pokolenia. Kocha futbol i pracę na rzecz swojej małej ojczyzny. Z roku na rok robi coraz więcej, a mieszkańcy to widzą i doceniają. Gratulujemy!

Szczedrzykowice to wieś położona w południowo - zachodniej części gminy Prochowice. Przez dziesięciolecia mieszkańcy w mniejszym lub większym stopniu związani byli z funkcjonującym tam Państwowym Gospodarstwem Rolnym, zlokalizowanym w tamtejszym pałacu i jego zabudowaniach gospodarczych.

Po likwidacji PGR-u przez dłuższy czas mieszkańcy borykali się z problemem bezrobocia i adaptacji do nowych warunków życia. Obecnie większość pracuje, a sama miejscowość z roku na rok pięknieje. Dzieje się to również dzięki takim osobom jak Sebastian Siwoń, laureat naszego plebiscytu.

Dziś radny, działacz sportowy, społecznik, a przede wszystkim rodowity mieszkaniec Szczedrzykowc.

- Już samo zgłoszenie mnie do plebiscytu było olbrzymim zaskoczeniem i wyróżnieniem, a fakt, że znalazłem się wśród laureatów jest dla mnie bardzo nobilitujące. Jestem z tego dumny i serdecznie chciałbym wszystkim, którzy mnie wspierali podziękować - mówi Sebastian Siwoń.

Pan Sebastian od lat zabiega o to, żeby Szczedrzykowice funkcjonowały jak najlepiej. Udało mu się znaleźć pieniądze na renowację płyty tutejszego boiska, na którym występuje oczko w głowie mieszkańców - Ludowy Klub Sportowy Orkan Szczedrzykowice.

Wyremontowana została część dróg we wsi, być może niebawem kolejne doczekają się nowej nawierzchni. Pojawiły się nowe place zabaw, a mieszkańcy coraz bardziej się integrują i utożsamiają ze swoją miejscowością.

- Ja jestem od urodzenia mieszkańcem Szczedrzykowic. Cieszy mnie, że mogę mieć swój mały wkład w rozwój tej miejscowości - tłumaczy pan Sebastian.

Sebastian Siwoń

W jego wsi znajdują się: sklep, świetlica wiejska z ogródkiem jordanowskim, boisko sportowe należące do klubu sportowego LKS Orkan Szczedrzykowice. Klub istnieje od 1969r. Jego założycielem i kierownikiem jest do dzisiaj Józef Szabat. Wśród mieszkańców znajduje się wielu kibiców, dla których mecze są ważnym wydarzeniem i rozrywką.

Szczedrzykowice zamieszkuje niespełna 400 mieszkańców. - Tak to mała społeczność, ale ze wspaniałymi pomysłami, bardzo otwarta i zasługująca na to, żeby ich mała ojczyzna pięknniała z roku na rok - dodaje Sebastian Siwoń. ©℗

O oknach wie wszystko

Biznes

mateusz.rozanski@gazeta.wroc.pl
mateusz.rozanski@gazeta.wroc.pl

Bartłomiej Giersok jest prezesem zarządu GB Sp. z o.o. To wywodząca się z Chojnowa firma zajmująca się sprzedażą okien najwyższej jakości.

Prezes zarządu Bartłomiej Giersok dzięki Czytelnikom Gazety Wrocławskiej otrzymał tytuł Osobowości Roku 2017 w kategorii Biznes na terenie powiatu legnickiego. Uważa jednak, że głosowali oni na jego firmę GB, która ma swoje salony w Chojnowie i Legnicy.

„Jesteśmy przedsiębiorstwem zajmującym się sprzedażą i profesjonalnym, kompleksowym montażem szeroko rozumianej stolarki otworowej. W swojej ofercie posiadamy zarówno okna, bramy, drzwi, rolety jak również parapety, markizy, moskitiery oraz roletki i żaluzje okienne" - czytamy na stronie spółki GB.

Firma Bartłomieja Giersoka istnieje na rynku od 1999 roku. - Okres naszej działalności to okres, przez który nieustannie rozwijaliśmy się i zdobywaliśmy doświadczenie, dążąc przede wszystkim do tego, aby móc oferować państwu to, co zawsze stawiamy na pierwszym miejscu ? Jakość - czytamy na oficjalnej stronie firmy.

- Byłem naprawdę mile zaskoczony samym zgłoszeniem do plebiscytu, nie mówiąc już o tym, że w powiecie legnickim udało mi się zwyciężyć - mówi Bartłomiej Giersok. - Cieszę się, że firma, którą buduję od początku spotyka się z takim uznaniem. To bardzo motywujące - dodaje laureat plebiscytu.

Aby móc sprostać wciąż rosnącym wymaganiom i potrzebom współczesnego klienta, firma GB dąży przede wszystkim do tego, aby wdrażać nowe produkty, rozwiązania, technologie. - Pragniemy oferować produkty najwyższej jakości - zapewnia prezes Giersok. Od 2006 roku spółka GB funkcjonuje na rynku jako partner handlowy firmy Oknoplast. „Podążając tą drogą, dbając tym samym o ciągłe umacnianie wizerunku, swoją ofertę opieramy wyłącznie na produktach renomowanych, czołowych firm, znanych nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie.

Bartłomiej Giersok

Współpraca m.in. z takimi firmami jak Oknoplast, Hormann, Portos, Krispol, Porta, Gerda, Velux, umożliwiła nam dostęp do najnowszych technologii i oferowanie naszym klientom produktów najwyższej jakości" - czytamy dalej na stronie firmy.

W ofercie firmy GB znajdziemy obok okien również: bramy, drzwi, rolety i roletki, ale również moskitiery i markizy. Firma swoją siedzibę ma w Chojnowie przy ulicy Kilińskiego 37, ale znajdziemy ją równiez w Legnicy przy ul. Schumana 3. Więcej o firmie, o jej ofercie, produktach, ale i działalności społecznej przeczytacie na jej stronie internetowej www.gbokna.pl.

Jak ona pięknie śpiewa

Kultura

Paweł Gołębiowski
p.golebiowski@gazeta.wroc.pl

Zaledwie od ponad roku pracuje w Teatrze Lalki i Aktora w Wałbrzychu i już została Osobowością Roku w tym mieście w kategorii Kultura. Katarzyna Kłaczek jest jednak postacią nietuzinkową.

Katarzyna Kłaczek

Pochodzi z niewielkiej miejscowości Wieszowa na Górnym Śląsku, a niedawno ukończyła Wydział Lalkarski na wrocławskiej PWST (w marcu obroniła pracę magisterską). Idzie w kierunku aktorstwa i śpiewania, chociaż pomysłów na życie miała kilka. Był czas, że chciała zostać dziennikarką albo tenisistką. Studiowała bowiem przed dwa lata filologię polską w Katowicach i była klasyfikowana w pierwszej dwudziestce tenisistek w kraju.

W rodzinie aktorów nie miała. Brat jest informatykiem. Pewnym bodźcem do kariery aktorki były z pewnością dla niej występy w Zespole Pieśni i Tańca Mały Śląsk, gdzie jej tata jest choreografem. Co prawda tata jest też nauczycielem wychowania fizycznego (stąd tenis), ale w niej wzięła górę dusza artystki. W tym odnajduje się znakomicie i ma już pierwsze, znaczące sukcesy.

Dwa lata temu podczas wrocławskiego Przeglądu Piosenki Aktorskiej, wspólnie z grupą Układ Formalny, zdobyła Złotego Tukana Nurtu OFF. Ostatnio, już samodzielnie, została finalistką PPA. Zaśpiewała „Rebekę" z muzyką Zygmunta Białostockiego i słowami Andrzeja Własta, pieśń najbardziej znaną z wykonania Ewy Demarczyk. Interpretacja pani Kasi była odważna i interesująca. Zaśpiewała też „Brudną Dariannę" z tekstem Popka i muzyką Michaela Jacksona oraz „Rozpacz płynie rzeką poprzez świat" Toma Waitsa w tłumaczeniu Romana Kołakowskiego.

Katarzyna Kłaczek cały czas pracuje nad sobą i od stycznia ubiegłego roku pracuje w Teatrze Lalki i Aktora w Wałbrzychu. - Znalazłam się tu, bo udało mi się wygrać casting. Cieszę się z tego bardzo. Wałbrzyski teatr to świetne miejsce i ma wspaniałego dyrektora Zbigniewa Prażmowskiego - zapewnia.

Dodaje, że praca daje jej wiele satysfakcji. - Niezwykle miłe są na przykład chwile, kiedy na ulicy czy w galerii handlowej jakieś dziecko woła do mnie „cześć" lub „dzień dobry", nazywając postacią z jakiejś sztuki - opowiada ze śmiechem.

Jej niewątpliwy talent może niestety spowodować, że wałbrzyszanie nie będą mogli długo cieszyć się jej obecnością w mieście. Startuje bowiem w różnych castingach i bierze udział w projektach, między innymi w Warszawie. Aktualnie pracuje nad własnych koncertem. Uczestniczy w tym jej chłopak, Sylwester Dąbrowski, który jest aktorem i mieszka w stolicy. - Planów i pomysłów mam wiele - zapowiada Katarzyna Kłaczek. ©℗

Stawia na bezpieczeństwo

Samorządność i społeczność lokalna

Paweł Gołębiowski
p.golebiowski@gazeta.wroc.pl

Piate miejsce w plebiscycie, w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna zajął Jacek Cichura, starosta powiatu wałbrzyskiego.

Jacek Cichura

W jego przypadku jest to rodzaj dobrej ciągłości. Laureatem plebiscytu został już bowiem w 2015 r. Tamten sukces miał miejsce w zaledwie drugim roku pełnienia przez Jacka Cichurę funkcji starosty. Jednak od samego początku podkreślał, że wprowadza nową jakość w powiecie. Zostało to zauważone i docenione. - Ta jakość oczywiście nie ogranicza się do jednej dziedziny, ale z pewnością doskonale widać ją na przykładzie infrastruktury drogowej. W tym roku, na stulecie odzyskania przez nasz kraj niepodległości, będziemy mieli na koncie 100 kilometrów wyremontowanych dróg - zapowiada Cichura. Dodaje, że już w pierwszym roku jego kadencji w powiecie wyremontowano więcej kilometrów dróg niż zrobili to jego poprzednicy przez 4 lata. Teraz mają na koncie około 80 km. Ten postęp widać, kiedy jedzie się do pracy czy na wycieczkę. - Drogi to komfort i bezpieczeństwo. A bezpieczeństwo mieszkańców jest dla mnie bardzo ważne. Mając je na uwadze pomagamy też różnym służbom. W ubiegłym roku partycypowaliśmy w kosztach zakupu trzech wozów bojowych dla Ochotniczych Straży Pożarnych. Wspieramy policję, WOPR, GOPR - wylicza Jacek Cichura.

Wałbrzyskie starostwo pomaga też gminom, m.in. we wzbogacaniu się w atrakcje turystyczne. Współfinansowali budowę hali sportowej w Szczawnie - Zdroju i Skate Parku w Jedlinie -Zdroju czy wieży widokowej na górze Borowa. Organizują różne wydarzenia kulturalne, uroczystości i imprezy sportowe.

Powiat wałbrzyski był pierwszym laureatem projektu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego nazwanego Dolnośląska Stolica Kultury, organizowanego w ramach Europejskiej Stolicy Kultury.

- Jako pierwszy na Dolnym Śląsku i trzeci powiat w Polsce wprowadziliśmy budżet partycypacyjny - podkreśla starosta.

Uważa, że jest dobrym gospodarzem i menadżerem. Do zarządu powiatu dobrał kompetentnych i ambitnych ludzi. Pracy mu jednak nie brakuje.

- Żeby sobie z tym radzić, potrzebne są zdrowie i rodzina. A ja jestem szczęśliwym mężem. Mam żonę i dwójkę dzieci. Inne rzeczy można zdobyć lub kupić, lecz bez zdrowia i wspierających nas w działaniach, radościach i smutkach najbliższych osób człowiek nie będzie szczęśliwym w życiu - mówi Jacek Cichura.

Dzięki niej Głuszyca żyje

Kultura

Paweł Gołębiowski
p.golebiowski@gazeta.wroc.pl

Trzy lata wielkiego zaangażowania i bardzo solidnej pracy zostały docenione - Monika Kulus, dyrektor Centrum Kultury - Miejskiej Biblioteki Publicznej w Głuszycy, triumfowała w naszym plebiscycie, w powiecie wałbrzyskim, w kategorii Kultura.

Monika Kulus

Pani Monika kieruje placówką w Głuszycy właśnie od trzech lat. Nie kryje, że robi to z prawdziwą pasją. Jest przy tym skuteczna, bo została nominowana za to, że CK-MBP to jeden z liderów w powiecie wałbrzyskim pod względem liczby organizowanych wydarzeń kulturalnych.

- Wcześniej nigdy w takim plebiscycie nie brałam udziału. Ale muszę przyznać, że taki wynik jest bardzo miłym zaskoczeniem i sukcesem. Myślę jednak, że doceniono nie tylko trud organizowania różnych wydarzeń, ale także zarządzania obiektami - mówi Monika Kulus.

Nadzoruje bowiem nie tylko Centrum, ale również świetlice wiejskie w gminie, obiekty sportowe. Wśród nich znajduje się jedyny w powiecie wałbrzyskim, czynny, odkryty basen, kompleks boisk Orlik i boisko „Włókniarz".

Zrozumiałe, że w tej sytuacji pani Monika jest osobą bardzo zabieganą. Lubi jednak taką aktywność. Zawsze była społecznie zaangażowana.

- Już w szkole byłam przewodniczącą samorządu - śmieje się. Później pełniła funkcje radnej gminnej i powiatu. Startowała też w wyborach do Sejmu. Między innymi z tego powodu ludzie w rodzinnej Głuszycy dobrze ją znają.

- Kocham to miasteczko. Lubię pracę z ludźmi i dla ludzi. Zależy mi jednak nie tylko na ilości, ale i na jakości. Mam nadzieję, że spełniam oczekiwania mieszkańców - mówi Monika Kulus.

Jednym ze sztandarowych, realizowanych przez nią przedsięwzięć jest stworzenie amatorskiej grupy teatralnej. Podczas warsztatów Głuszycka Grupa Teatralna „Po godzinach" przygotowała już dwie części sztuki „Ziemia Obiecana Włókniarzy" Ostatnio wystawiono drugą część pt. „Znowu wojna". Podczas spektakli sala pęka w szwach.

W warsztatach teatralnych uczestniczą dorośli, ale w CK-MBP nie brakuje zajęć dla dzieci imłodzieży. Międzypokoleniowa jest np. działająca tam, jedyna w powiecie orkiestra dęta. W centrum, któremu szefuje, działa też chór seniorów i prowadzona jest cała masa zajęć.

- Przyznam, że uwielbiam góry, bieganie, jazdę na rowerze i nartach, ale brakuje mi na te aktywności ostatnio czasu - mówi Monika Kulus. Jest szczęśliwa, że znalazła w Głuszycy zatrudnienie, które bardzo jej odpowiada i nie musiała urządzać się w innym miejscu. Mało tego - od roku jest szczęśliwą meżatką i ściągnęła do swojej miejscowości męża Damiana, pochodzacego z okolic Sobótki. ©℗

Pomaga, bo mu zależy

Działalność społeczna i charytatywna

Paweł Gołębiowski
p.golebiowski@gazeta.wroc.pl

Prezes firmy ze Świebodzic, radny miejski Szczawna-Zdroju, wiceprezes Stowarzyszenia Charytatywno-Opiekuńczego na Rzecz Dzieci Niepełnosprawnych, był nominowany za walkę o dobro uzdrowiska i jego mieszkańców.

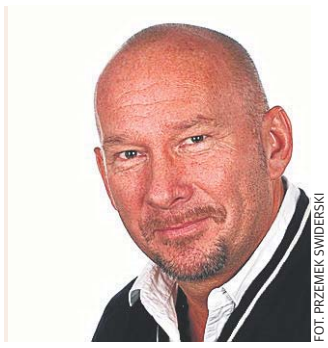
FOT. PRZEMEK SWIDERSKI
Adam Jennings

W przypadku Adama Jenningsa, zwycięzcy w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna w powiecie wałbrzyskim, powodów do nominowania było właściwie więcej. Co prawda prowadzenie własnej firmy zajmuje mu masę czasu, ale znajduje go jeszcze sporo, żeby angażować się w życie społeczne i działalność charytatywną. Do naszego plebiscytu został nominowany m.in. za to, że swoją determinacją nie dopuścił do degradacji stref ochrony Szczawna-Zdroju.

- Rzeczywiście razem z trzema radnymi sprzeciwiliśmy się podjętej uchwale o zmianie kwalifikacji stref uzdrowiskowych. Nasz sprzeciw został poparty głosami mieszkańców. To, że mieliśmy rację potwierdziła też decyzja wojewody o uchyleniu wspomnianej uchwały - mówi Jennings.

Jest co prawda radnym w Szczawnie-Zdroju dopiero pierwszą kadencję, ale sporo już dla miasteczka zrobił. MTo dzięki niemu wybudowano dwa chodniki przy ul. Ułanów Nadwiślańskich i wyremontowano ul. Mickiewicza. Cały czas toczy też walkę o wyeliminowanie ze Szczawna-Zdroju ruchu tranzytowego przez tę miejscowość.

- Zdaję sobie sprawę, że uzdrowisko jest obecnie rodzajem obwodnicy dla Wałbrzycha. Mam jednak nadzieję, że to niedługo skończy się. Wałbrzych ma mieć przecież prawdziwą obwodnicę - przypomina.

Dodaje, że zależy mu bardzo na uzdrowiskowości miasta. Chciałby, żeby mieszkańcy mieli świadomość, w jakim miejscu żyją. Żeby oczywistością było dla nich dążenie do tworzenia odpowiednich warunków bytowania.

Adam Jennings zamieszkał w Szczawnie-Zdroju w 1996 r. Urodził się w Świebodzicach, a przez 11 lat mieszkał też w Stanach Zjednoczonych. Ma obywatelstwo polskie i amerykańskie. Do Polski wrócił w 1989 roku i niedługo wziął się za prowadzenie własnej działalności gospodarczej. Robi to do dzisiaj. Jest prezesem firmy Famalen w Świebodzicach, zajmującej się produkcją artykułów technicznych dla różnych gałęzi przemysły. W firmie i w działalności społecznej bardzo pomaga mu żona Agnieszka. A jest w czym. Pan Adam jest bowiem także wiceprezesem Stowarzyszenia Charytatywno-Opiekuńczego im. Bł. Marii Teresy Gerhardinger przy Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci Niepełnosprawnych w Świebodzicach.

- Jest tam ponad 60 chłopców, w różnym stopniu upośledzonych. Spędzamy z nimi dużo czasu, zbieramy fundusze, na różne atrakcje, wycieczki. Prowadzimy remonty - opowiada Adam Jennings.

Miłość rządzi ich światem

Biznes

Adrianna Szurman
adrianna.szurman@gazeta.wroc.pl

Że miłość rządzi światem, więc i naszymi wyborami - wiadomo nie od dziś. A oni są tego najlepszym dowodem. Magdalena i Witold Drągowie - zwycięzcy plebiscytu w kategorii Biznes w powiecie wałbrzyskim.

Magdalena i Witold Drągowie

Zakochali się już dawno temu. Nie tylko w sobie, ale i otaczającym ich świecie. To dlatego roztaczają wyjątkową aurę i przyciągają ludzi, którzy wierzą w to, co robią. Do prowadzonego przez panią Magdalenę i Witolda pensjonatu Sowia Grapa w Rzeczce pod Walimiem w pow. wałbrzyskim przyjeżdżają goście z całej Polski, a nawet z zagranicy.

Poznali się dzięki ...koniom. Wszystko zaczęło się na zawodach w Gorzowie Wielkopolskim. To tam oboje startowali - ona harda góralka spod "samiuśkich Tater", a on rolnik ze Świdnicy. Tam się poznali i zakochali. I tak już zostało. W efekcie, ona porzuciła rodzinne Zakopane, a on Świdnicę. Później miłością do koni zarazili dzieci - 7-letniego Karola i 4-letnią Zosię.

Zanim jednak przeprowadzili się do Rzeczki i otworzyli tu pensjonat, otworzyli wypożyczalnię nart. Wtedy zakochali się w tym miejscu, jego klimacie, wyjątkowej aurze pór roku. W górach i ... sowach, ale o tym później.

Kiedy nadarzyła się okazja, postawili wszystko na jedną kartę i zainwestowali w pensjonat. Nazwali go Sowia Grapa. To także ich dom, w którym karmią i przyjmują gości.

– Często pytają nas "sowia co"? A dla mnie to było oczywiste. Dookoła Zakopanego są same grapy. Owce się wypasa na grapach, siano się kosi na grapach, najsłynniejsza góra w Poroninie to Galicowa Grapa. Grapa to jest pagórek, góra w gwarze góralskiej – tłumaczy z uśmiechem pani Magdalena.

Sowia Grapa w Górach Sowich, 30 km na południe od Świdnicy chętnie odwiedzana jest przez całe rodziny. Państwo Drągowie z myślą o najmłodszych zbudowali tu wielki plac zabaw. Służy nie tylko ich dzieciom czy klientom pensjonatu, ale wszystkim maluchom z okolicy. Także dla najmłodszych pani Magdalena szyje urocze sowiszony, czyli sowy-maskotki, które dzieci kochają, a dorośli im kupują.

– Zdarza się także, że robimy je pod konkretny wystrój czyjegoś mieszkania – dodaje pani Magdalena.

Bo sowiszony są symbolem Sowiej Grapy, Gór Sowich i ich najwyższego szczytu - Wielkiej Sowy i kolejną miłością Drągów. A zwłaszcza Magdaleny, która pasję do rękodzieła wyniosła z domu. Babcia i prababcia z zapałem haftowały, a ich prace z powodzeniem brały udział w licznych konkursach. Teraz można je obejrzeć właśnie w pensjonacie Drągów, skądinąd często nagradzanym w przeróżnych plebiscytach.

– Tytuł od Gazety Wrocławskiej jest dla nas jednak wyjątkowo ważny. Bo zgłosili nas i głosowali klienci i przyjaciele! – zaznacza pani Magdalena.

Zdobył Oskara kulinarnego

Zgorzelec

Karolina Niemczyk
karolina.niemczyk@gazeta.wroc.pl

Wojtek Linek to niezwykły kucharz ze Zgorzelca. Kuchnię traktuje jak laboratorium. W swoich daniach łączy niezwykłe smaki. Inspiracji poszukuje również w tradycyjnej kuchni Górnych Łużyc.

Swoją przygodę z gotowaniem zaczął już w dzieciństwie i jak przyznaje, nie pamięta dokładnie, kiedy narodziła się jego pasja.

- Lubiłem obserwować mamę czy babcię jak przygotowywały posiłek, albo ciocię, która z uśmiechem na twarzy gotowała pyszności na kuchni węglowej. Gdy przechodziłem koło jakiejś stołówki czy cukierni zawsze wdrapywałem się na okna, aby podejrzeć, jak tam pracują i co robią - opowiada Wojtek Linek.

Jak wspomina, ćwiczył w domu pieczenie ciast, potem przyszła kolej na dania główne.

- Była to wołowina duszona a'la Luis de Funès - tak ją do teraz nazywam. Oglądając film „Żandarm w Nowym Jorku", zafascynowałem się momentem, gdy żandarmi przygotowywali sobie wołowinę duszoną z cebulą, ziołami, musztardą i winem. Postanowiłem zrobić to samo - wspomina kucharz.

Dwa lata temu Wojtek Linek dał się poznać jako kucharz dań nietypowych. Obecnie skupia się na kuchni wegańskiej.

- Od tego roku intensywnie pracuje nad rozwojem kuchni wegańskiej, poznaje nowe produkty, łączę je i tworzę fajne i smaczne rzeczy tak jak steki, rosoły, żurek. Oczywiście wszystko roślinne i pełnowartościowe - wyjaśnia pan Wojtek.

- Dwa tygodnie temu pokazywałem gościom hotelowym po kolacji , jak wykonuje się zakwas na barszcz biały, a parę dni później przed ich wyjazdem, z tego oto zakwasu powstał barszcz biały do ich obiadu. Zaprezentowałem również bigos wegański, nowe oblicze buraka, w wielu jego odsłonach i wegańskie flaki z pieczarek i boczniaka. Nam są to smaki znane, ale dla obcokrajowców taka aromatyczna zupa zagęszczona dobrą zasmażką z mąki palonej i przyprawiona aromatycznym majerankiem i imbirem gałka muszkatołową to nowość. To tradycyjny, historyczny polski przepis - mówi Wojtek Linek.

Wojtek Linek

Pochodzący ze Zgorzelca kucharz z roku na rok jest coraz bardziej ceniony w swojej branży. Jest również współautorem książki, promującej przepisy z Górnych Łużyc. Książka „Ślimaka kulinarna podróż - o tym, co zapomniane, a przypomnienia warte" w roku 2017 zajęła I miejsce w kategorii „Mięso" na światowym konkursie Gourmand World Cookbook Awards w Chinach z tytułem BEST IN THE WORLD!

- To właściwie taki Oskar w świecie książek kulinarnych. Czyli można powiedzieć, że teraz cały świat może gotować po górnołużycku - zdradza nam Wojtek Linek i dziękuje za głosy w plebiscycie. ©℗

Nakręca na pomaganie

Działalność społeczna i charytatywna

Karolina Niemczyk
karolina.niemczyk@gazeta.wroc.pl

Waldemar Woźniak jest nauczycielem wychowania fizycznego w Zespole Szkół Zawodowych i Licealnych im. Górników i Energetyków Turowa, wieloletni radny Rady Miasta Zgorzelec, działacz społeczny, instruktor pierwszej pomocy i ratownik.

Jego prawdziwa pasja to pomaganie innym, a pasją tą zaraża również młodzież, z którą pracuje codziennie jako nauczyciel wychowania fizycznego w Zespole Szkół Zawodowych i Licealnych im. Górników i Energetyków Turowa w Zgorzelcu.

Jedną ze sztandarowych akcji uczniów jest „Nakręć się na pomaganie". Dla jednych plastikowa nakrętka to śmieć, dla innych prawdziwy skarb, który może pomóc. Obecnie uczniowie Górnika wraz z Waldemarem Woźniakiem, który jest koordynatorem akcji, zbierają nakrętki, by pomóc Kasprowi Kozakiewiczowi, który walczy z ostrą białaczką limfoblastyczną i szeregiem innych trudności zdrowotnych. Wraz z uczniami Waldemar Woźniak zorganizował również festyn, którego celem była zbiórka funduszy na dodatkowe koszty związane z leczeniem i rehabilitacją chłopca.

- Gdy uzbieramy odpowiednią dużo pieniędzy na leczenie Kaspra nadal będziemy zbierać nakrętki. W ten sposób uzyskane pieniądze przekazujemy dla Przylądka Nadziei we Wrocławiu lub wspieramy lokalnie dzieci - mówi Waldemar Woźniak.

To tylko jeden przykład z szerokiego spektrum działalności charytatywnej i społecznej laureata plebiscytu Osobowość Roku 2017. Od wielu lat Waldemar Woźniak angażuje się w organizację koncertu charytatywnego Motyle.

- Jest to koncert, podczas którego występuje utalentowana młodzież z naszego regionu, a zebrane podczas imprezy pieniądze są przekazywane na leczenie i rehabilitację dzieci zmagających się z chorobą nowotworową - wyjaśnia nasz rozmówca.

W tym roku planuje poszerzyć akcję o dodatkowy event w postaci charytatywnego biegu ulicznego lub festynu. - Biegi cieszą się ogromną popularnością. Jeśli można pobiec i przy tym zebrać pieniądze dla potrzebujących, to czemu tego nie zrobić? - pyta retorycznie Waldemar Woźniak.

Waldemar Woźniak

Oprócz tego prowadzi, w ramach wolontariatu, wraz z młodzieżą liczne akcje w postaci zbiórki żywności, nauki resuscytacji krążeniowo-oddechowej.

- Nagroda w plebiscycie Osobowość Roku 2017 nie jest nagrodą dla mnie, ale dla sztabu osób, zarówno dorosłych i młodzieży, którzy ze mną współpracują i wspomagają w różnych akcjach - uważa. - Samemu można się najwyżej podrapać po głowie - zauważa żartobliwie.

Uśmiecha się do życia

Samorządność i społeczność lokalna

Małgorzata Grabowska
malgorzata.zagrodzka@gazeta.wroc.pl

Największym skarbem tej pedagog są jej dzieci, a dokładnie - cała piątka. Rok temu zdecydowała się na otworzenie własnej działalności w strefie online i stacjonarnej. Kapelusz z Kwiatami okazał się strzałem w dziesiątkę!

Aneta Szostak - Sulewska jest z wykształcenia pedagogiem specjalnym, oligofrenopedagogiem, certyfikowanym praktykiem metody Tomatisa, trenerem profilaktyki pogryzień, certyfikowanym specjalistą- kynoterapeutą Polskiego Towarzystwa Kynoterapeutycznego, terapeutą rodzin. A oprócz tego... strażakiem-ochotnikiem.

Prowadzi również blog z myślą o rodzicach, ze szczególnym uwzględnieniem rodziców dzieci z niepełnospraw-nością intelektualną. Jej internetowa działalność to kompendium wiedzy dla nauczycieli i rodziców.

Lauretka naszego plebiscytu przygotowuje cykl szkoleń i kursów zarówno w wersji stacjonarnej, jak i online. - Chcę, aby było to miejsce, w którym każdy znajdzie liczne porady, pomysły, przemyślenia, jak kreatywnie spędzać czas ze swoimi bliskimi, jak budować poprawne relacje rodzic-dziecko, dziecko-nauczyciel – tłumaczy.

Okazało się, że założenie działalności, czyli gabinetu edukacyjno-terapeutycznego i podjęcia działań w internecie (blog) to strzał w dziesiątkę.

Zarówno działalność stacjonarna jak i internetowa widnieje pod bardzo kobiecą nazwą – Kapelusz z Kwiatami.

Największym skarbem tej niesamowitej pedagog są jej własne dzieci, a dokładnie - cała piątka. Pani Aneta uwielbia chodzić z nimi na spacery. Jest życiową optymistką. Jak sama mówi – nigdy się nie poddaje i lubi podejmować nowe wyzwania. - Poprzeczkę stawiam sobie zawsze bardzo wysoko, gdyż nie lubię bylejakości – przyznaje pani Aneta.

Nowością dla mieszkańców Zgorzelca i okolic jest możliwość skorzystania z terapii metodą Tomatisa, której pani Aneta jest praktykiem.

To treningi słuchowe, które stymulują mózg i wspomagają go w analizowaniu informacji dźwiękowej. Dzięki temu dzieci zaczynają słuchać, a nie tylko słyszeć. Ma to zbawienny wpływ na ich koncentrację, ułatwia zapamiętywanie, obniża poziom stresu, zwiększa umiejętności komunikacyjne, podnosi płynność wypowiedzi.

Aneta Szostak-Sulewska

- Nominacja do Osobowości Roku 2017 jest dla mnie podsumowaniem nowej dla mnie sytuacji zawodowej: pomysł na realizację siebie online i wykroczenie ze strefy „tu i teraz". Otworzyłam się na na nową działalność, a tą nagrodę traktuję jako zwieńczenie mojej odwagi. Jest to dla mnie informacja zwrotna, że to co robię jest potrzebne i ma sens – dodaje pani Aneta.

Aktywnie na emeryturze

Samorządność i społeczność lokalna

Karolina Niemczyk
karolina.niemczyk@gazeta.wroc.pl

W 2017 roku bolesławiecki oddział Uniwersytetu Trzeciego Wieku obchodził 10-lecie swojej działalności. Na jego czele stoi Wiesława Olczyk, która została laureatką plebiscytu Osobowość Roku 2017.

Wiesława Olczyk

Uniwersytet Trzeciego Wieku jest ogólnouczelnianą jednostką organizacyjną Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. W 2007 roku powstał również oddział w Bolesławcu. Od tamtej pory zrzesza i aktywizuje do działania i życia społecznego mieszkańców miasta ceramiki. Koordynatorem UTW w Bolesławcu jest Wiesława Olczyk. Jak przyznała w rozmowie z Gazetą Wrocławską, nominacja do plebiscytu Osobowość Roku 2017 była dla niej dużym, ale miłym zaskoczeniem.

- Czuje się szczególnie wyróżniona. Jak zauważyli nasi słuchacze, byłam jedyną osobą z UTW z całego Dolnego Śląska, która otrzymała taką nominację. Nie traktuję jednak tego osobiście, ważniejsza dla mnie jest promocja bolesławieckiego oddziału UTW - wyznaje w rozmowie Wiesława Olczyk.

Dodaje, że szczególnie chciałaby podziękować wszystkim osobom, które na nią głosowały. - To nie tylko wyróżnienie dla mnie, ale również UTW w Bolesławcu i Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. Korzystając z okazji chciałabym podziękować za wspacie w mojej pracy i wsparcie dla UTW dr hab. Agnieszce Skowrońskiej i mgr Halinie Czapskiej, zastępcy kwestora Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu - wylicza.

Swoje podziękowania kieruje również do prezydenta Bolesławca Piotra Romana, który zawsze dla UTW jest wielkim wsparciem i do dyrektora Szkoły Podstawowej nr 1 w Bolesławcu, Zenona Słobodziana, dzięki któremu seniorzy mają gdzie mieć zajęcia - tłumaczy Wiesława Olczyk.

Działalność Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Bolesławcu skierowana jest do tych emerytów, którzy chcą aktywnie spędzić czas wolny. Mogą skorzystać z licznych zajęć i wziąć udział w licznch wydarzeniach.

- Organizujemy wyjazdy do teatru czy opery, wykształcona kadra prowadzi zajęcia informatyczne, z języka angielskiego i niemieckiego. Mamy również zajęcia sportowe np. aerobik na basenie. Działa u nas sekcja malarska, muzyczna, chór. Oferta Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Bolesławcu jest naprawdę bardzo bogata. Ci, którzy należą do UTW traktują go jak drugi dom - zapewnia pani Wiesława.

Jak przyznaje w rozmowie z nami, chciałaby, aby jak najwięcej seniorów z Bolesławca dołączyła do społeczności uniwersytetu, by zobaczyli, że jesień życia można spędzić aktywnie, radośnie, w gronie bliskich, aktywnych, uśmiechniętych ludzi.©℗

Każdy z nas to geniusz

Biznes

Karolina Niemczyk
karolina.niemczyk@gazeta.wroc.pl

Kamil Giza to prawdziwy człowiek-motywator! Jest pomysłodawcą innowacyjnej sali zabaw dla dzieci w Bolesławcu, trenerem mentalnym, który pracuje z zawodnikami Reprezentacji Polski. Pozytywnym nastawianiem do świata dzieli się się z ludźmi w okół siebie.

Kamil Giza

- Sala Zabaw Oli jest przykładem świetnie zrealizowanego pomysłu na biznes. Inwestycja pochłonęła blisko pół miliona złotych, a środki zostały przeznaczone na realizację indywidualnego projektu sali, z wykorzystaniem najnowocześniejszych urządzeń dostępnych na rynku. Dzięki temu Bolesławiec zyskał ciekawe, ale i bezpieczne miejsce zabaw dla dzieci, w którym wolny czas mogą spędzać całe rodziny.

Sala Zabaw Oli, której pomysłodawcą jest Kamil Giza, została doceniona przez prestiżowy magazyn Forbes zdobywając nagrodę Diament Forbesa.

- Od tego czasu zaczęły się wyróżnienia dla naszej działalności. W 2017 roku zdobyłem również nagrodę Polski Orzeł Biznesu - przypomina Kamil Giza.

Pomysł na stworzenie wyjątkowego miejsca dla dzieci wziął się z miłości. - Odwiedzaliśmy takie sale zabaw z synem we Wrocławiu. Którejś nocy, moje dziecko, w zasadzie przez sen zapytało się mnie czy pojedziemy „na kulki". Wówczas zdałem sobie sprawę, jak wielką atrakcje stanowi to dla dzieci, tak wielką, że nawet o tym śnią! - opowiada Kamil Giza.

Sala Zabaw Oli zdobyła nie tylko nagrody, ale przede wszystkim zaufanie rodziców i pokochały ją dzieci. Kamil Giza, jako laureat plebiscytu Osobowość Roku 2017 ma światu do zaoferowania jednak dużo więcej. - Co dzień jako trener mentalny pracuję z zawodnikami Reprezentacji Polski w Piłce Nożnej, Siatkówce, Koszykówce, Tenisie Ziemnym i Mistrzem Świata w Racketlonie - ujawnia nasz rozmówca. Jest wielkim pasjonatem sportu i przedsiębiorcą prowadzący działalności w kilku branżach.

W biznesie ma talent do uwalniania potencjału w ludziach i stosuje efektywne dźwignie do uzyskiwania założonych wyników.

W tym roku w Warszawie po raz pierwszy w Polsce odbyły się Targi Rozwoju. Kamil Giza jako trener mentalny wystąpił podczas nich jak jeden z mówców motywacyjnych.

- Było to wielkie wydarzenie. Ludzie często nie wierzą w siebie, w to, że mogą odnieść sukces na wielu płaszczyznach swojego życia. Jako trener mentalny chcę pokazać ludziom, że każdy z nas ma w sobie cząstkę geniuszu, że może osiągać rzeczy wielkie - mówi Kamil Giza i dodaje, że nie ma rzeczy niemożliwych, są tylko źle określone. Wystarczy je dobrze określić. ©℗

Warto być bliżej siebie...

Działalność społeczna i charytatywna

Małgorzata Moczulska
m.moczulska@gazeta.wroc.pl

Małgorzata Dziura - Sztejnberg, prezes fundacji „Bliżej Siebie" nominowana została za skuteczność w dążeniu do celu, którym jest pomoc choremu, bezradnemu człowiekowi.

Małgorzata Dziura-Sztejnberg

Celem Fundacji Małgorzaty Dziury- Sztejnberg „Bliżej Siebie" jest niesienie wszechstronnej pomocy dzieciom, młodzieży, osobom starszym, chorym, niepełnosprawnym i ubogim i ich integracja nie tylko wewnątrz własnej grupy, ale zwłaszcza z osobami sprawnymi i zdrowymi.

- Nasze działania kierujemy do każdej osoby i do każdego pokolenia. Dążymy do tego, aby dzieci, młodzież, osoby starsze, chore, samotne, niepełnosprawne, ubogie mogły wspólnie i miło spędzać czas, nawiązywać nowe znajomości oraz realizować swoje plany i marzenia, te wielkie, i te malutkie - tłumaczy laureatka. - Podejmujemy działania polegające na szeroko pojętej działalności dobroczynnej i charytatywnej, także wspomagające edukację, promocję zdrowia i idei wolontariatu - dodaje.

Małgorzata Dziura - Sztejnberg to inicjatorka licznych akcji dobroczynnych i charytatywnych, dzięki którym niesiona jest wszechstronna pomoc w zakresie pokrycia kosztów leczenia, diagnostyki i rehabilitacji oraz poprawy warunków socjalno-bytowych. Podopiecznych fundacji „Bliżej Siebie " i ich rodzin. Wielkie serce, ogromne zaangażowanie, całkowite oddanie drugiemu człowiekowi znajdującemu się w potrzebie stałe pozyskiwanie sponsorów i darczyńców to cechy, które wyróżniają prezeskę.

Fundację założyła w 2016 roku. Szybko dała się poznać jako osoba kreatywna i bardzo empatyczna. Je pierwszy projekt: „Ja też... Mogę-Potrafię-Chcę" zyskała dużą popularność. Jego celem stało się wydanie kalendarza, a jego bohaterami są osoby niepełnosprawne, samotne, ubogie, a także dzieci, całe rodziny, modelki.

Projekt objął swoim zasięgiem kilka miejscowości : Świdnicę, Jawor, Wałbrzych, Żarów, Targoszyn, Goczałków. Kalendarze, które zostały wydane w 100 egzemplarzach, zostały rozprowadzone wśród rodziców SP nr 8 w Świdnicy, pracowników urzędów, instytucji, firm i odbiorców indywidualnych. W zamian za otrzymany kalendarz Fundacja Małgorzaty Dziury-Sztejnberg „Bliżej Siebie" w Świdnicy zaproponowała zakup cegiełek. Uzyskany w ten sposób dochód przekazano Michałowi (uczniowi SP nr 8) i jego rodzinie.

- Jako motto swojej działalności przyjęliśmy słowa naszego umiłowanego rodaka - Świętego Jana Pawła II „Człowiek jest wielki nie przez to, co, po siada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi". I próbujemy to robić - podsumowuje działalność fundacji pani Małgorzata.

Stworzył miejsce z duszą

Biznes

Małgorzata Moczulska
m.moczulska@gazeta.wroc.pl

Jerzy Majorek, właściciel firmy budowlanej Steinbudex i Karczmy Zagłoba w Świdnicy to przedsiębiorca nominowany za prężny rozwój swoich firm.

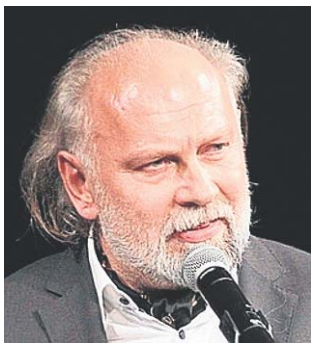
Jerzy Majorek

Wyróżnienie w naszym plebiscycie na Osobowość Roku 2017 jest dla Jerzego Majorka kolejną nagrodą. Od kilku lat zarówno mieszkańcy, jak i jego klienci i samorządowcy doceniają bowiem to, co udało mu się stworzyć i konsekwentnie rozwijać. Otrzymał już Świdnickiego Gryfa Przedsiębiorczości i medal „Zasłużony dla województwa dolnośląskiego".

Świdniczanin prowadzi firmę PPUH STEINBUDEX-J.M. Firma buduje, brukuje i remontuje. W przeszłości przebudowała np. rynki we Wrocławiu, Namysłowie, a całkiem niedawno zrealizowała wiele inwestycji w Wałbrzychu. To ona stoi również za kompleksową przebudową ulicy Łukowej w Świdnicy prowadząca do Rynku.

W rodzinnym mieście Jerzy Majorek kojarzony jest jednak głównie z Karczmą Zagłoba, która jest najstarszym obiektem gastronomicznym w Świdnicy, z dużymi tradycjami. Powstała po średniowiecznym przydrożnym zajeździe Zum Grunen Krebs. Pierwsza wzmianka o zajeździe pochodzi z 1689 roku.

Po wojnie w obiekcie stworzono karczmę ze staropolską nazwą Zagłoba. Do karczmy, położonej wówczas przy głównej drodze zajeżdżali jak do przydrożnej gospody nie tylko miejscowi, ale i ci, którzy byli w podróży, co sprawiało, że była szeroko znana w Polsce. Zdobywała wiele wyróżnień i nagród w tym dwie Srebrne Patelnie. Znana była z legendarnego miodu pitnego Zerwikaptur, który serwowany jest do dziś. Wśród gościu pojawiali się politycy i artyści. Niewielu dziś pamięta, że przed laty bywał tutaj wybitny polski aktor Daniel Olbrychski ze swoją ówczesną wielką miłością, znakomitą piosenkarką Marylą Rodowicz.

W 2005 roku firma Jerzego Majorka wskrzesiła legendę karczmy. Wnętrza reaktywowanej Zagłoby zostały pieczołowicie odtworzone, tak by nawiązywały do wystroju typowych staropolskich, szlacheckich zajazdów na kresach wschodnich. Salę bankietową nazwano Salą Myśliwską, salę główną z otwartym kominkiem - jedynym takim w Świdnicy - Salą Włościańską, zaś na piętrze stworzono uroczą Salę Carską. Bogate inspiracje malarskie i rzeźbiarskie, wykorzystane dekoracje nawiązujące do dawnej Polski, trofea myśliwskie na ścianach, ciepło świec w pięknych świecznikach - wszystkie te elementy tworzą niepowtarzalny klimat zamierzchłych czasów, budzą wspomnienia i tęsknoty za dawnymi epokami.

To wszystko sprawia, że Zagłoba dziś nawiązuje do dawnej legendy. Stała się nowym - łączącym tradycję ze współczesnością - doskonałym produktem turystycznym i promocyjnym Świdnicy.

Gazeta Wrocławska
Sobota, 24.03.2018

Perły Dolnego Śląska. Zw

#DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA I CHARYTATYWNA

#KULTURA

wycięzcy i laureaci 2017

Breakdance to jego życie

Kultura

Małgorzata Moczulska
m.moczulska@gazeta.wroc.pl

Grzegorz Gniwecki został nominowany do naszego plebiscytu za zajęcie pierwszego miejsca na Miedwie Street Art Festiwal (międzynarodowe zawody Breakdance), a także za swoje osiągnięcia i wieloletnie zaangażowanie w rozwój tego tańca w Polsce.

Grzegorz Gniwecki

Bboy Gregory, czyli Grzegorz Gniwecki całe swoje życie związał z tańcem breakdance (w polskim tłumaczeniu zna to nic innego jak „połamany taniec"). Bielawianin trenuje go od 15 lat. Dzięki pasji i determinacji w dążeniu do celu teraz spełnia swoje marzenia tańcząc w różnych zakątkach świata. Z sukcesami! Do tych najnowszych należą choćby pierwsze miejsca na Miedwie Street Art Festiwal, Skillest Clash Of Crew w Niemcech, Break Manii 10th w Kętrzynie czy Bboy Assassin 2017 Czechach.

Tancerz zdobył również uznanie środowiska, dzięki czemu sędziuje w międzynarodowych zawodach, gdzie jest zaproszony jako ekspert i przekazuje też swoją wiedzę młodszym.

W 2012 roku Grzegorz Gniwecki założył w Bielawie szkołę BWA Breakers. Wcześniej ukończył kurs instruktorski i zdobył odpowiednie certyfikaty. Uczy dzieci i młodzież tańca, a jego podopieczni zdobywają tytuły w Polsce i za granicą.

Pytany o to, kiedy i jak wszystko się zaczęło wspomina, że w szkole podstawowej miał starszą dziewczynę, która zaprosiła go któregoś dnia na zajęcia breakdance. Odbywały się one w miejscowej spółdzielni mieszkaniowej. Kiedy usłyszał muzykę i zobaczył chłopaka kręcącego się na głowie wiedział, że to jest to. Szybko okazało się, że poza determinacją, poczuciem rytmu i predyspozycjami fizycznymi ma jeszcze to coś.

- Osobowość jest niezwykle ważna. Przekazywanie emocji na parkiecie sprawia, że taniec nabiera znaczenia i jest nie tylko pokazem siły fizycznej, ale też historią, opowiadaniem. Sprawność fizyczna to raczej kategoria sportowa, tu mamy dwupoziomowy efekt. Bez emocji nie ma tańca - twierdzi.

Nieoceniona okazała się również pomoc i wsparcie rodziców, na których zawsze mógł liczyć i babci, która była jego największą fanką.

Grzegorz okazał się również dobrym organizatorem. Jego szkoła jest niezwykle popularna, a on sam sprawdza się jako manager. W tym roku napisany przez niego projekt BWA MASTERS Bielawa (zawodybreakdance z udziałem tancerzy z całego świata) wygrał w budżecie obywatelskim „Aktywny Dolny Śląsk".

Dzięki swojej pasji nie tylko zwiedza świat, ale zawiera też nowe, cenne znajomości. Taniec bez wątpienia zmienił jego życie, a on sam nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Żyje z ludźmi i dla ludzi

Działalność społeczna i charytatywna

Małgorzata Moczulska
malgorzata.moczulska@polskapress.pl

Grażyna Smolińska do tytułu Osobowość Roku 2017 była nominowana za rozwój Zespołu Ośrodków Wsparcia w Bielawie i niecodzienne podejście do podopiecznych. Mieszkańcy docenili jej empatię i zaangażowanie.

Grażyna Smolińska

Grażyna Smolińska to człowiek- instytucja. Od zawsze bardzo zaangażowana w sprawy swojego rodzinnego miasta. Urodziła się w 1964 roku w Bielawie i do dziś tu mieszka i pracuje. Jest rozpoznawalna i bardzo lubiana. - To wyjątkowa osoba, która pomoże każdemu i dla każdego ma dobre słowo - mówią o niej mieszkańcy.

W 2005 roku pani Grażyna założyła Bielawski Uniwersytet Trzeciego Wieku, który oferuje mieszkańcom między innymi lektoraty języków obcych, naukę obsługi komputera, ale też basen, siłownię i gimnastykę. Są też zajęła z wizażu, warsztaty filmowe - obsługa kamery, a chętni mogą pograć w bule lub pośpiewać w chórze.

Kiedy w 2014 roku powstał Zespół Ośrodków Wsparcia w Bielawie Grażyna Smolińska została jego dyrektorem. I tę właśnie pracę docenili mieszkańcy.

Zespół Ośrodków Wsparcia to niezwykłe miejsce. Powstało bowiem w wyniku reorganizacji Środowiskowego Domu Samopomocy i likwidacji Dziennego Domu Pomocy Społecznej Nestor. Obecnie funkcjonuje jako jedna jednostka, które oferuje m.in. pomoc w podnoszeniu sprawności fizycznej poprzez rehabilitację i zajęcia ruchowe (tańce integracyjne), prowadzi terapię grupową i indywidualną. Świadczy też usługi opiekuńcze i pielęgnacyjne. Udziela również specjalistycznej pomocy członkom rodziny osób chorych na alzheimera.

Grażyna Smolińska pytana, skąd czerpie siłę i energię do pracy społecznej żartuje, że bliscy uważają, że ma ADHD.

„Z siłą i energią nie mam żadnego problemu i - co najważniejsze - nie muszę się do niczego zmuszać, ponieważ kocham ludzi. Od 25 lat pracuję z ludźmi i dla ludzi. Już taka jestem, że drugi człowiek jest dla mnie najważniejszy. Wszystko, co w życiu robiłam, skierowane było ku ludziom. Poza tym Bielawa jest to miasto, w którym się urodziłam, w którym zdobyłam wykształcenie, w którym się wychowałam. Nie wyobrażam sobie innego miejsca, w którym mogłabym zamieszkać, w którym mogłabym pracować, w którym mogłabym umrzeć. Jest to dla mnie miejsce wyjątkowe , dające mi spokój, możliwości realizacji: życiowej, zawodowej, osobistej. Tu również urodziłam dzieci, wychowałam i one też związane są z Bielawą" - czytamy w wywiadzie, jakiego udzieliła redakcji rocznika miejskiego .

Postawił na turystykę

Samorządność i społeczność lokalna

Małgorzata Moczulska
malgorzata.moczulska@polskapress.pl

Burmistrz Bielawy Piotr Łyżwa wygrał plebiscty w powiecie dzierżoniowskim. Nominowany był za determinację w sprawie przejęcia zbiornika wodnego Sudety , zakup akwenu i zrealizowane inwestycje promujące turystykę.

Piotr Łyżwa

Piotr Łyżwa pełni funkcję burmistrza Bielawy od 2014 roku. Wygrał wybory pokonując w drugiej turzy wieloletniego włodarza gminy Ryszarda Dźwiniela. Wniósł do ratusza nową jakość i energię.

Ukończył fizykę na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Jest również absolwentem studiów podyplomowych w zakresie „Samorząd terytorialny i gospodarka lokalna" na Wydziale Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego. W przeszłości (jeszcze w stanie wojennym) aktywnie uczestniczył w ruchu „Solidarność" i należał do Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Po roku 1990 pełnił między innymi funkcje radnego, przewodniczącego i wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej Bielawy. Był również radnym powiatu dzierżoniowskiego i członkiem zarządu powiatu.

Największym sukcesem Piotra Łyżwy jako burmistrza Bielawy jest zakup Zbiornika Wodnego Sudety i stworzenie na jego bazie największej atrakcji turystycznej regionu pod marką Jezioro Bielawskie. Tym samym dobiegła końca trwająca od 9 lat sprawa związana z przejęciem na własność przez Bielawę jednej z największych atrakcji turystycznych na naszym terenie.

- Negocjacje były bardzo trudne, ale dotarliśmy nareszcie do szczęśliwego finału - mówi. I zapewnia, że zakup zbiornika Sudety otwiera przed Bielawą nowe możliwości rozwoju turystycznego miasta. Bielawa ma bowiem ambicje, aby akwen stał się dużym magnesem przyciągającym turystów nie tylko z naszego regionu. Przede wszystkim jednak ma on służyć mieszkańcom miasta, którzy po wielu latach oczekiwań zasłużyli na własne miejsce do rekreacji i wypoczynku - mówił burmistrz. I udało mu się to! Dziś malowniczo położony zbiornik ma nawet piaszczystą plażę i wydzielone miejsce do kąpieli pod okiem ratownika. Jest tam też możliwość wypożyczenia leżaków, łódek czy rowerów wodnych.

Warto dodać, że ciągu niewiele ponad 3 lat urząd zainwestował w rozwój turystyczny Bielawy około 10 mln złotych.

Jednocześnie Piotr Łyżwa postawił na promocję gospodarczą miasta. Efektem jest sprzedaż 8,5 ha terenów inwestycyjnych pod działalność usługowo-produkcyjną.

Dzięki odważnym pomysłom burmistrza i skutecznej promocji można śmiało powiedzieć, że panuje obecnie moda na inwestowanie w Bielawie i jednocześnie na wypoczynek u podnóża Gór Sowich.

Pod okiem Wielkiej Sowy

Biznes

Małgorzata Moczulska
malgorzata.moczulska@polskapress.pl

Wojciech Siwiec to właściciel Domu Tkacza w Rościszowie - miejsca wyjątkowego na dolnośląskiej mapie turystycznej.

Wojciech Siwiec jest właścicielem Domu Tkacza w Rościszowie. Malowniczo położonego, u stóp Wielkiej Sowy, pod skałą, nad bystrym potokiem, zabytkowego budynku. Dom Tkacza pochodzi z XVIII wieku, z około 1750 roku. Mieści się w nim pensjonat.

W 5 pokojach, którym nadano nazwy: Pokój Sukien, Śpiewająca Szafa, Tkacz a Damaszku, Krzywe Izby i Szpulka, może zamieszać 15 osób. Nie tylko zamieszkać. W domu urządzono także warsztat tkacki i odtworzono starą kuźnię.

Dzięki temu goście mają okazję poznać techniki dawnych zawodów. Odbywają się tu również imprezy, np. warszaty piernikarskie, kowalskie i tkackie czy wystawa unikatowej kolekcji przedwojennych pocztówek.

To miejsce niezwykłe, które tak opisuje sam właściciel: - W Domu Tkacza wciąż działa krosno, są drukarskie stemple do tkanin, a ludowe śląskie meble z dawnych wieków nadal pełnią swoją funkcję. Wyjęliśmy ten dom z objęć przeszłości i płynnie wprowadziliśmy go w teraźniejszość. Będziecie słyszeć szum potoku, stąpać po oryginalnych podłogach, choć elementom współczesnym, jak łazienka i kuchnia - nie odmówiliśmy tego, co im w XXI wieku należne. Nie przygotowujemy posiłków, ale do Waszej dyspozycji pozostaje dobrze wyposażona kuchnia i klimatyczna jadalnia, gdzie na ceramice z dolnośląskiego Bolesławca jadają duchy tkaczy - zachęca gości Wojciech Siwiec.

Remont był wyzwaniem

Nasz laureat zabytkowy budynek w Rościszowie kupił w 2009 roku. Jego stan był tragiczny. - Budynek miał jednak duszę i to głównie zadecydowało, że wspólnie z siostrą Joanną podjęliśmy się jego renowacji - opowiadał podczas gali konkursu Fasada 2012, w którym otrzymał za tę renowację wyróżnienie.

- To było bardzo duże wyzwanie. Zawilgocony budynek wymagał osuszenia, przełożenia dachu, zerwania podłóg i położenia nowych. To była katorżnicza robota, ale jednocześnie fascynującą przygoda.

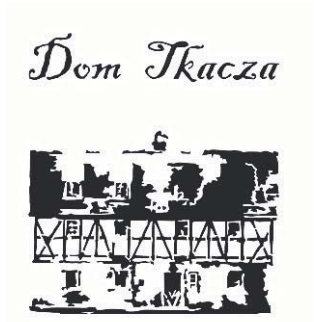

Wojciech Siwiec włożył serce w renowację Domu Tkacza

Przy skuwaniu tynków odkryliśmy piękną konstrukcje szachulcową, a na drzwiach, na pierwszym piętrze, pod farbą olejną - piękną malaturę barokową. Innym razem w pobliskich krzakach znaleźliśmy oryginalne drzwi - opowiada.

Wojciech Siwiec jest bardzo dumny z tego, co stworzył. - Zapraszamy do Rościszowa, pod oko Wielkiej Sowy, która widziała dolnośląski bunt tkaczy w 1844 roku, setki zachwyconych kuracjuszy między dwiema wojnami, rannych żołnierzy Luftwaffe podczas tej największej, a teraz patrzy na Dom Tkacza i jego gości: architektów, biegaczy, fotografów, wędrowców z duszami odkrywców - zachęca.

Wielkie serce pani Doroty

Kultura

Grażyna Szyszka
grazyna.szyszka@polskapress.pl

Dorota Drozd, trenerka wokalna Studia Talentów w Głogowie została nominowana do naszego plebiscytu za działalność artystyczną i wielkie serce, okazywane przy organizowaniu licznych koncertów charytatywnych.

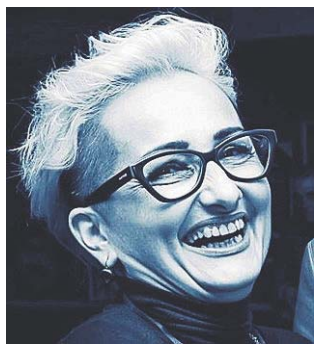

Dorota Drozd

Głogowianka jest absolwentką muzykologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po studniach pracowała najpierw w szkole muzycznej w Głogowie, a potem przeniosła się do Miejskiego Ośrodka Kultury, gdzie od 10 lat jest trenerem wokalnym Studia Talentów.

Jak mówią jej podopieczni, Dorota Drozd jest wymagającym nauczycielem, ale bardzo lubianym i docenianym przez młodzież nauczycielem.

Na przestrzeni lat wielu młodych artystów, którzy wyszli spod jej skrzydeł, zostało laureatami ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów wokalnych. Spośród już blisko 300 absolwentów Studia Talentów, wielu z nich odnosi dziś sukcesy na deskach teatrów muzycznych w całej Polsce i realizują własne kariery artystyczne.

Ich nauczycielka z głogowskiego Miejskiego Ośrodka Kultury uważnie śledzi losy byłych uczniów, a z wielona z nich ma wciąż kontakt.

Dorota Drozd to osoba, która nigdy nie odmawia udziału w charytatywnych przedsięwzięciach. A w Głogowie jest ich dużo.

W ostatnim czasie bardzo aktywnie włączała się między innymi w przygotowywanie koncertów kolęd dla potrzebującej kosztownego leczenia małej Amelki, a także Tomka, kibica Chrobrego Głogów, który razem z rodziną walczy z powikłaniami po wylewie.

Kosztem prywatnego czasu i życia rodzinnego przygotowywała do występu na scenie dziennikarzy i sportowców. Była też reżyserem jedynego w swoim rodzaju, charytatywnego przedstawienia „Kopciuszka" z udziałem znanych głogowian, w tym prezydenta miasta i starosty, a także rodziców dzieci autystycznych. Dochód ze spektaklu trafił do towarzyszenia na Rzecz Dzieci i Osób z Autyzmem Niebieska Przystań, które zbierało pieniądze na przeprowadzenie kapitalnego remontu, podarowanego przez miasto lokalu i otwarcie własnej siedziby.

W opinii wielu głogowian, Dorota Drozd to osoba o wielkim, wrażliwym sercu i otwartym na potrzeby drugiego człowieka.

W wolnym czasie głogowianka sama realizuje swoją muzyczną pasję. Wspólnie z mężem Waldemarem występuje w ośmioosobowym zespole o nazwie Pozton Band. Dorota Drozd w nim śpiewa, a małżonek pomaga jej i wokalnie i grą na gitarze. Grupa działa z powodzeniem już od blisko 20 lat.

Ze Zwiedzakiem w świat

Działalność społeczna i charytatywna

Kacper Chudzik
kacper.chudzik@gazeta.wroc.pl

Prezes Głogowskiego Stowarzyszenia Turystyki i Rekreacji Zwiedzak od lat skutecznie zaszczepia u innych pasję do wędrówek po świecie. Organizowane przez Zwiedzaka wycieczki stały się w mieście ogromnie popularne.

Pan Bartosz od zawsze lubił podróżować. Wraz z ekipą znajomych szybko stworzyli grupę, która odwiedzała różne miejsca.

Z czasem, gdy zaczęła się ona rozrastać, uznano że należy ją sformalizować. Tak powstał STiR Zwiedzak, którego prezesem został właśnie Bartosz Ławrowski.

- Muszę z zadowoleniem przyznać, że jeździ z nami coraz więcej osób. Zaczynaliśmy od wypraw małymi busami, a teraz jeździmy już dużymi autobusami, czasem nawet kilkoma. Cieszę się, że nasze propozycje spędzania wolnego czasu przypadły do gustu mieszkańcom Głogowa - przyznaje laureat naszego plebiscytu.

Przy wyborze miejsc kolejnych wycieczek pan Bartosz i jego przyjaciele ze Zwiedzaka kierują się tym, aby jak najmniej się powtarzać.

- Są oczywiście miejsca, które warto odwiedzać co jakiś czas. Jednym z nich jest na przykład Praga. Ale jednak staramy się, aby często jeździć w nowe rejony. A jeśli już odwiedzamy te, w których byliśmy wcześniej, to staramy się zwiedzać je innymi szlakami - opowiada głogowianin.

Mieszkańcy Głogowa coraz częściej mówią o organizowanych przez Zwiedzaka wyprawach.

- Wraz z żoną, Marzeną, rozpoczynaliśmy działalność Zwiedzaka. Teraz ona musiała nieco odpuścić, z racji tego, że mamy dwójkę małych dzieci. Ale gdy tylko trasa wyprawy pozwala na bezpieczne zabieranie maluchów, to jeździmy całą rodziną, razem z trzyletnim Karolem i roczną Wiktorią - dodaje Bartosz Ławrowski.

Zapytany o ulubione miejsca wycieczek głogowianin przyznaje, że wszędzie w górach czuje się wyśmienicie. Jeśli zaś chodzi o miasta, to zdecydowanie jego ulubionym jest Drezno.

Bartosz Ławrowski

- Uwielbiam tam wracać, Drezno ma niesamowity klimat, który nie daje o sobie zapomnieć - przyznaje pan Bartosz.

Nasz laureat wiadomość o nominacji do plebiscytu przyjął z radością, ale też powątpiewaniem.

- Cieszyłem się, że zgłoszono mnie do tak szacownego grona, ale nie spodziewałem się, że mogę liczyć na sukces. Tymczasem szybko zaczęło się okazywać, że jednak ten tytuł Osobowości Roku stawał się coraz bardziej prawdopodobny. Bardzo dziękuję wszystkim, którzy mnie wspierali - mówi Bartosz Ławrowski.

©℗

Zawalczył o miejski teatr

Samorządność i społeczność lokalna

Grażyna Szyszka
grazyna.szyszka@polskapress.pl

Rafael Rokaszewicz , prezydent Głogowa to Osobowość Roku 2017 powiatu głogowskiego w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna . Został nominowany za skuteczne działania na rzecz odbudowy zniszczonego w czasie wojny teatru. Przez wiele lat ruina stała w centrum starówki. Dziś trwa odbudowa.

Rafael Rokaszewicz jest prezydentem Głogowa od 2014 roku. W naszym plebiscycie mieszkańcy miasta docenili jego wysiłki w doprowadzeniu do odbudowy teatru miejskiego, który od zakończenia wojny był ruiną. Dziś prowadzone są tam zaawansowane prace budowlane, które mają przywrócić obiektowi dawny blask.

Teatr Miejski im. Andreasa Gryphiusa do 1945 roku był architektoniczną perłą dawnego miasta. Przez wiele lat jedyna ocalała ściana budynku zaburzała ład przestrzenny Starego Miasta. Sąsiadujący z odbudowanym w latach 90. ubiegłego wieku ratuszem obiekt nie był najlepszą wizytówką starówki. Dzisiaj teatr będąc pod opieką konserwatora zabytków jest starannie odbudowywany, by pierwszych gości powitać już w 2019 roku. Aby jednak doszło do odbudowy tego cennego dla miasta zabytku, trzeba było wykonać szereg działań. Zrobił to właśnie prezydent Rokaszewicz, który dopiął swego i to duże ważne dla Głogowa przedsięwzięcie zostało ujęte w Kontrakcie Terytorialnym dla Województwa Dolnośląskiego. Uzyskało rekomendację Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W wyniku rozstrzygniętego konkursu w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko projekt otrzymał wsparcie w wysokości 14,1 mln zł, natomiast całość inwestycji zamknie się w kwocie 20 mln zł. Według planów, odbudowany teatr już niebawem będzie jednym z ważniejszych miejsc kultury Głogowa.

Rafael Rokaszewicz jest z wykształcenia inżynierem mechanikiem. Ukończył Politechnikę Zielonogórską, a także dwa kierunki studiów podyplomowych na Uniwersytecie Wrocławskim (z zakresu prawa inwestycyjnego oraz samorządu terytorialnego i gospodarki lokalnej). Zanim wygrał wybory prezydenckie, pełnił najpierw funkcję wicestarosty, a potem starosty głogowskiego. Pajsą prezydenta jest przede wszystkim historia, głównie rodzinnego miasta i Ziemi Głogowskiej. Przez wiele lat był związany z Towarzystwem Ziemi Głogowskiej, któremu także szefował.

Rafael Rokaszewicz

Ma żonę i dwoje dzieci - syna Michała i córkę Aleksandrę. Ojciec prezydenta miasta też jest związany z pracą na rzecz samorządu. Ryszard Rokaszewicz jest przewodniczącym rady powiatu głogowskiego.

Własny biznes jest super

Biznes

Grażyna Szyszka
grazyna.szyszka@polskapress.pl

Beata Tłuściak, właścicielka firmy Bea Tech została zauważona w naszym plebiscycie przez głogowian za upór w rozwijaniu własnej działalności. To młoda, odważna kobieta, która świetnie sobie radzi w nowej roli bizneswoman.

Beata Tłuściak to szefowa jednoosobowej firmy o nazwie Bea Tech w Głogowie. Zajmuje się ona dostawą najwyższej jakości produktów (głównie marki Siemens, w tym również trudno dostępnych elementów tej marki) do utrzymania ruchu w przemyśle. Co prawda Bea Tech działa dopiero od czerwca ubiegłego roku, to jednak cieszy się już uznaniem znanych firm, a pozyskanych kontaktów mogą pozazdrościć konkurenci.

Firma pani Beaty działa na terenie całego kraju, a dobrą markę i wysoką ocenę klientów zdobyła sobie dzięki rzetelności, terminowości i obsłudze prowadzonej praktycznie przez 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu i 365 dni w roku.

Zanim Beata Tłuściak zdecydowała się na prowadzenie własnej firmy, przez 9 lat pracowała w Płatnej Strefie Parkowania w Głogowie, kontrolując bilety w zaparkowanych samochodach.

- Ostatnie pół roku przed uruchomieniem firmy łączyłam jeszcze pracę zawodową ze zgłębianiem tajników przyszłego biznesu i przyznam, że nie było mi lekko - zdradza nam głogowianka. Podkreśla jednak, że załoga Płatnej Strefy Parkowania bardzo jej kibicowała i wspierała w działaniach. Ale najwięcej zawdzięcza Piotrowi, swojemu narzeczonemu, który najpierw przekonał ją do podjęcia ważnej, życiowej decyzji, a potem pomagał zdobyować niezbędną wiedzę.

Pan Beata przyznaje, że w branży automatyki odnalazła się znakomicie, choć ciągle się uczy. Wciąż pamięta wielki stres przed pierwszym, biznesowym spotkaniem i lęk, czy sobie poradzi. - Wszystko poszło bardzo dobrze, a jak się okazało, rozmowy z klientami to fantastyczna sprawa. W tej branży dominują mężczyźni, ale jak się okazało, dla kobiety też znalazło się miejsce - dodaje ze śmiechem.

Beata Tłuściak

W najbliższym czasie pani Beata planuje zatrudnić pierwszego pracownika. Będzie to również kobieta, ponieważ stawia na siłę i charyzmę pań. Niebawem otworzy też pierwsze własne biuro.

Głogowianka pochłonięta nowymi obowiązkami nie ma jeszcze zbyt dużo wolnego czasu dla siebie. Ale jak już chce naładować akumulatory to najlepiej z dobrą książką w ręku i pieskiem na kolanach.

- Nie żałuję decyzji o prowadzeniu własnej działalności. Żałuję tylko, że tak późno to zrobiłam - przyznaje. - Jestem teraz szefem dla samej siebie i jest mi z tym bardzo dobrze.

Pacynki z wizytą u dzieci

Kultura

Małgorzata Matuszewska

Z zawodu oligofrenopedagog, uczy języka polskiego. Jej pasją jest Teatrzyk Małego Widza, który prowadzi z ciocią i mamą. Lubi radość dzieciaków oglądających przedstawienia.

Katarzyna Zdanowicz została nominowana za współtworzenie z Danutą Milkiewicz i Teresą Sawicką spektakli pacynkowych, wystawianych w Bibliotece Miejskiej w Górze, przedszkolach i górskiej Szkole Podstawowej.

– Teatrzyk Małego Widza wymyśliła moja mama, kiedy została babcią – śmieje się Katarzyna Zdanowicz.

Danuta Milkiewicz, mama pani Katarzyny, zaczęła przygodę z teatrzykiem od zbierania pacynek.– Razem stwierdziłyśmy, że możemy coś zrobić dla dzieci – opowiada Katarzyna Zdanowicz. – W przedszkolu czasem są minispektakle, ale płatne. Nie wszyscy mają na nie pieniądze, choć nie są bardzo drogie, ale wiadomo: tu 5 złotych, tam 7 zł i zbiera się sporo pieniędzy – opowiada. A Teatrzyk Małego Widza gra całkowicie za darmo.

Katarzyna Zdanowicz

Scena powstała z hydraulicznych rurek pcv. – Są lekkie i łatwe do do przenoszenia – śmieje się Katarzyna Zdanowicz. Opowiada, że spektakle oczywiście są pokazywane bezpłatnie, choć czasem, jeśli Teatrzyk zostaje zaproszony daleko, prosi gospodarzy o pomoc w transporcie.

Katarzyna Zdanowicz bardzo chwali współpracę ze swoją mamą. – To mama pisze scenariusze, ma zmysł rymowania. Nie opieramy się na konkretnych bajkach, które znają wszyscy – opowiada.

Przedstawienia są dla dzieci w wieku od 2-3 do 10 lat. – Wszystkie są edukacyjne – mówi Katarzyna Zdanowicz. – Na przykład w „Magicznych słowach" zwierzęta ze wsi uczą zwierzęta z miasta używania ważnych słów: „dzień dobry", „przepraszam". Pokazaliśmy też przedstawienie walentynkowe, o potrzebie miłości i przyjaźni, która przecież jest wspólna dla nas wszystkich – uśmiecha się.

Dzieci, które odwiedza Teatrzyk Małego Widza, nie tylko oglądają przedstawienia. – Zachęcamywszystkich do zabawy – opowiada Katarzyna Zdanowicz.

Razem tańczą, śpiewają, odpowiadają na pytania. Pięcioletni synek pani Katarzyny jest dla niej inspiracją. – Krzyś pomaga, chce z nami robić próby – śmieje się jego mama. – A moja siostra ma nieco starszą córkę, więc korzystamy z ich pomysłów – dodaje.

Katarzyna Zdanowicz jest wdzięczna mamie i cioci za pomoc. – Mama robi na szydełku dekoracje, na walentynki zrobiła serduszka, które rozdałyśmy dzieciom, na święta były aniołki na choinkę.

Wszystkie trzy panie mają mnóstwo zajęć. A dzieci czekają, bo Teatrzyk Małego Widza to dla nich wspaniały świat zabaw. I choć przeznaczony dla maluchów, to po prostu wielki.

Włos na los chorych

Działalność społeczna i charytatywna

Adriana Boruszewska
adriana.boruszewska@gazeta.wroc.pl

Teresa Witkowska wraz ze swoimi uczennicami aktywnie propaguje akcję zbierania ściętych włosów na peruki dla osób chorych na raka. Promuje tę ideę w powiecie górowskim.

Teresa Witkowska jest nauczycielką języka polskiego w Zespole Szkół im. Sylwestra Kaliskiego w Górze. W 2017 roku otrzymała tytuł Nauczyciel na Medal powiatu górowskiego. Do tytułu Osobowość Roku została nominowana za propagowanie akcji „Oddaj włos, popraw czyjś los", polegającej na przekazywaniu swoich włosów na Fundację Rak'n'Roll.

Daj włos – to akcja Fundacji Rak'n'Roll polegająca na przełamywaniu tabu związanego z podejściem do raka w Polsce oraz zarażanie pozytywną energią. Celem ich akcji - „Oddaj włos, popraw czyjś los!" - jest zebranie jak największej ilości włosów, aby wyprodukować peruki dla kobiet walczących z rakiem. Od 2 listopada 2017 do 15 stycznia 2018 roku uczennice z klasy I technikum logistycznego z Zespołu Szkół im. gen. Sylwestra Kaliskiego w Górze pod kierunkiem Teresy Witkowskiej podjęło się zrealizowania w szkole akcji „Oddaj włos, popraw czyjś los!".

Przygotowano naklejki z hasłem akcji i ulotki o zasadach ścinania włosów. Szkoła została oplakatowana i odbyło się spotkanie z wychowawcami klas, którym pokazano filmiki mówiące o tej akcji.

Uczniowie wszystkich klas oglądali nagrania promujące akcję i dyskutowali o empatii, pomocy innym i chorobach nowotworowych.

- Wszystko zaczęło się od zajęć o empatii, na koniec których rzuciłam mimochodem, że może zorganizujemy akcję zbierania włosów dla osób chorych na nowotwór. Myślałam, że zgłosi się jedna osoba. Była zdziwiona, że zostało aż siedem - mówi pani Teresa.

Celem akcji organizowanej w górowskim zespole szkół było zebranie jak największej ilości włosów, aby wyprodukować peruki dla kobiet walczących z rakiem. Trzeba powiedzieć, że to się udało.

Teresa Witkowska

W porozumieniu z salonami fryzjerskimi Marleny Jodko, Iwony Sienkiewicz i Natalii Jaśkiewicz, które przyłączyły się do akcji, wszyscy chętni, którzy chcieli oddać minimum 25 cm swoich włosów, zostali profesjonalnie ostrzyżeni.

- Oprócz 9 naszych uczennic, które oddały swoje włosy, do akcji włączyły się również młodsze dziewczynki - ze szkół podstawowych. Najmłodsza miała 8 lat. W akcji udział wzięły także mieszkanki i mieszkańcy Góry. Łącznie 40 osób - wylicza Teresa Witkowska i dodaje, że jej zdaniem na tak małe miasteczko jakim jest Góra, odzew mieszkańców, był naprawdę ogromny.

Chce szpitala dla powiatu

Samorządność i społeczność lokalna

Malwina Gadawa
malwina.gadawa@gazeta.wroc.pl

Teresa Frączkiewicz, radna powiatu górowskiego, przewodnicząca komisji zdrowia i opieki społecznej w Radzie Powiatu Górowskiego, nominowana za działania na rzecz opieki zdrowotnej mieszkańców powiatu i działania usprawniające oświatę.

Teresa Frączkiewicz jest powiatową radną. Wcześniej przez dwie kadencje była radną miejską. Należała do Rady Społecznej miejscowego Zakładu Opieki Zdrowotnej. Była też członkiem Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli przy Wojewodzie Dolnośląskim.

Została pierwszym dyrektorem Centrum Kształcenia Praktycznego i Ustawicznego w Górze. - Zorganizowałam pracę placówki od początku jej istnienia - opowiada Teresa Frączkiewicz.

Za swoją samorządową i zawodową działalność była wielokrotnie nagradzana, m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem za Długoletnią Służbę czy Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju.

Teresa Frączkiewicz wśród wielu swoich dokonań zawodowych może pochwalić się tym, że w czasach, kiedy była dyrektorem Zespołu Szkół w Górze, jej uczniowie osiągali bardzo dobre wyniki w nauce. W 2012 roku maturzyści technikum zdobyli szóste miejsce w województwie dolnośląskim.

Udało jej się także podpisać umowę o współpracy z renomowaną uczelnią - Wojskową Akademią Techniczną.

- Utworzyliśmy nowe kierunki kształcenia, zrealizowaliśmy również liczne projekty, w tym także międzynarodowe, współpracując z takimi krajami, jak: Anglia, Francja, Włochy, Niemcy, Turcja, Hiszpania, Holandia, Portugalia, Rumunia, Bułgaria, Słowenia i Ukraina - wymienia powiatowa radna.

Teresa Frączkiewicz zapewnia, że jako powiatowej radnej, leży jej na sercu dobro całego powiatu górowskiego. Dostrzega więc problemy, z jakimi muszą się zmierzyć mieszkańcy.

Według radnej główną bolączką jest obecnie brak szpitala powiatowego. - Działalność placówki była powoli wygaszana. Na początku przestały działać oddziały położnictwa i ginekologii oraz chirurgii ogólnej. W 2016 zamknięto oddział pediatryczny - opowiada. I dodaje: - Uważam, że w takim powiecie jak nasz powinna działać placówka medyczna - mówi Teresa Frączkiewicz.

Teresa Frączkiewicz

Według niej należy też zrobić wszystko, aby w powiecie górowskim było więcej miejsc pracy, a absolwenci szkół średnich oraz wyższych uczelni mieli perspektywę zatrudnienia.

Teresa Frączkiewicz uważa, że w życiu prywatnym jej największym sukcesem są dwie córki - Jowita i Klaudia.

W kuchni musi wrzeć

Biznes

Bartłomiej Łata
bartlomiej.lata@gazeta.wroc.pl

Zdzisław Żmiejewski, właściciel restauracji Rosette w Górze, został nominowany za organizację niesamowitych walentynek w 2017 roku.

Zdzisław Żmiejewski jest zawodowym kucharzem z wieloletnim doświadczeniem. Zanim założył Rosette pracował w wielu hotelach i restauracjach w Polsce i za granicą. Swoją restauracje prowadzi od 10 lat. Uważa, że jest to trudny biznes i całe jego życie jest skoncentrowane wokół firmy.

– Gastronomia daje szeroki wachlarz możliwości pracy z ludźmi, pracy z klientem - czy to indywidualnym czy korporacyjnym. Lubię, jak się cały czas coś dzieje. Mówimy, że w kuchni musi cały czas kipieć i wrzeć – tłumaczy Zdzisław Żmiejewski. – Na pewno się nie nudzę. Może dlatego jest to tak interesujące zajęcie – dodaje.

Jaka jest restauracja Rosette? Właściciel sięga po nowoczesne rozwiązania, technologie, pomysły, jednocześnie pamiętając o tradycji i dobrym smaku.

– Staramy się być obecni na lokalnym rynku, współpracować i tworzyć lokalną społeczność, poprzez uczestniczenie w różnego rodzaju przedsięwzięciach – mówi Zdzisław Żmiejewski.

W Rosette możemy spróbować dań tradycyjnej kuchni polskiej. Właściciel zapewnia, że na zlecenie i na różnego rodzaju okoliczności sięga do dań kuchni włoskiej, francuskiej i chińskiej. Menu zawsze jest dostosowywane na życzenie klienta.

– Poprzez różnorodność pochodzenia społeczności lokalnej widoczne są naleciałości i trendy kulinarne związane z regionem, z jakiego ktoś pochodzi. Są to tradycję wschodnie - przede wszystkim ukraińskie i dużo wątków niemieckich, pozostałych po tutejszych mieszkańcach – opowiada właściciel Rosette.

Jaka była impreza waletynkowa, którą zorganizował w ubiegłym roku Zdzisław Żmiejewski? – Na imprezie można było spróbować dobrego jedzenia i potańczyć do wspaniałej muzyki. Staramy się, aby wszyscy goście, którzy nas odwiedzają czuli się jak w domu – podkreśla Żmiejewski.

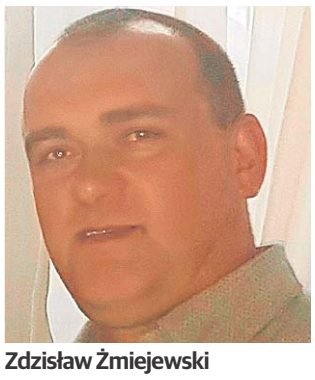

Zdzisław Żmiejewski

Zdzisław Żmiejewski oferuje również noclegi. Prowadzi Hotel Noclegi Góra, gdzie miejsce do spania może znaleźć 56 osób.

– Poza restauracją i hotelem mamy również sklep firmowy. Obsługujemy również wiele punktów detalicznych, gdzie dostarczamy produkty garmażeryjne naszej produkcji. Staramy się, aby nasze sprawdzone na lokalnym rynku produkty trafiały do coraz większej liczby odbiorców – zaznacza Zdzisław Żmiejewski.

Właściciel Rosette oferuje też catering na imprezach okolicznościowych, eventach, festynach i koncertach. Zespół Rosette potrafi przygotować catering do 1000 osób. ©℗

Od Boga do... fryzjera

Kultura

Ewa Chojna
ewa.chojna@gazeta.wroc.pl

Daniel Rzepa z Jawora to człowiek-orkiestra. Pełen wigoru i pomysłów na życie, choć jak sam przyznaje, jeszcze nie znalazł swojego miejsca na ziemi, ale że ma dopiero 30 lat, jeszcze wszystko przed nim.

Daniel Rzepa

Uczył się na kierunku turystyka, potem chciał swoją przyszłość związać z ... duchowieństwem. Z seminarium jednak odszedł i znalazł pracę w salonie fryzjerskim. Tam poznał swoją przyszłą żonę. Teraz jest szczęśliwym młodym mężem i każdego dnia zaraża swoim entuzjazmem innych ludzi.

- Założenie rodziny i budowanie wspólnego życia jest dla mnie obecnie najważniejsze i na długo zostanie moim priorytetem - powiedział nam.

Daniel Rzepa był sołtysem we wsi Chroślice w powiecie jaworskim. Z tą funkcją rozstał się kiedy przeprowadził się do Jawora.

- Szukając pracy trafiłem na zakład fryzjerski. Postanowiłem spróbować swoich sił i co tu kryć, udało się - opowiada. - Jeden konkurs, drugi konkurs. Pierwsza wygrana, większa, mniejsza, światowa czy w kraju. I tak już od 8 lat prowadzę zakład.

Jak się okazuje, obecna żona pana Daniela kiedyś przyszła do zakładu po nową fryzurę. Choć powiedzieć, że wyszła z niego z mężem to uproszczenie, ale grunt, że teraz razem pracują nad upiększaniem klienteli, a do tego jeszcze tańczą w zespole ludowym „Chrośliczanie".

Czy to ostateczny pomysł na życie?

- Przychodzą do mojego zakładu klientki w różnym wieku. Po 40-tce czy po 60-tce. Te kobiety szukają zmian, więc ja, mając 30 lat, też mogę poszukać zmian i na przykład mogę zostać ginekologiem. Kto wie.

Daniel Rzepa został zgłoszony do naszego plebiscytu w kategorii Kultura. Oprócz tego, że tańczy w zespole ludowym i promuje go poza regionem jaworskim, prowadzi również stowarzyszenie „Łączą nas Chroślice".

- Chcemy kultywować nasze tradycje, to dla mnie bardzo ważne i widzę, że mieszkańcy docenili te starania - dodaje.

Pan Daniel przyznał nam się, że w ostatnich dniach zrobił sobie tatuaż. Na skórze umieścił symbole tego co najbardziej kocha - nożyczki, krzyż, serce i ludowe kwiaty.

- Nie mogę wybrać jednej z tych rzeczy i powiedzieć, że ją najbardziej kocham, ponieważ to wszystko jest naprawdę bardzo ważne w moich życiu - mówi.

Kiedy pan Daniel nie pracuje i nie zajmuje się zespołem zabiera żonę do sauny, gdzie odpoczywają w ciszy.

- Mamy wiele zainteresowań, dlatego wolne chwile spędzamy razem w ciszy, z dala od zgiełku. Przynajmniej staramy się razem spędzić ten czas - dodaje Daniel Rzepa.

Pomaga bezbronnym

Działalność społeczna i charytatywna

Mateusz Różański
mateusz.rozanski@gazeta.wroc.pl

Aleksandra Czechowska od lat stoi na straży tych, którzy sami nie potrafią upomnieć się o swoje prawa. Walczy o bezbronne zwierzęta, które odpłacają się bezgraniczną miłością.

Aleksandra Czechowska

Aleksandra Czechowska jest prezeską zarządu fundacji Stacyjka Maltusia. To doskonale znana w regionie legnickim, ale i całym kraju organizacja pożytku publicznego. Stacyjka Maltusia działa na rzecz wszystkich zwierząt potrzebujących pomocy, chorych, skrzywdzonych i spracowanych, dając im miłość i niezbędną opiekę weterynaryjną.

„Pod naszym dachem zamieszkuje kilkanaście koni, kóz, psów, kotów i królików. Propagujemy wśród młodzieży poszanowanie dla zwierząt oraz działamy w kierunku zmian w prawie ochrony zwierząt. Budujemy i naprawiamy padoki dla koni" - czytamy na stronie fundacji.

- To wyróżnienie w tak prestiżowym plebiscycie jest dla nas niezwykle ważne, być może dzięki niemu więcej osób dowie sie o tym, co robimy, a jest tego naprawdę dużo - mówi Aleksandra Czechowska.

Zarówno pani Aleksandra, laureatka naszego plebiscytu, jak i wolontariusze ze Stacyjki podkreślają, że gdyby nie oni to wiele zwierząt nie mogłoby liczyć na pomoc. Niewiele w regionie jest miejsc, gdzie konie, kozy czy nawet dzikie zwierzęta znajdą współczucie i opiekę weterynaryjną, a w Stacyjce właśnie tak jest.

Czy każdy może pomóc tej niezwykłej fundacji? Oczywiście.

- Dziś niestety wiele osób żeruje na krzywdzie zwierząt, organizowane są fikcyjne zbiórki, a rykoszetem dostają również fundacje takie jak nasza, bowiem ludzie tracą do nich zaufanie. Dlatego my wcale nie oczekujemy gotówki. Mamy za to ciągłe zapotrzebowanie na karmę dla zwierząt, na paszę i ... zwykłe ręce do pracy - wylicza Aleksandra Czechowska.

Każdy, kto chciałby pomóc fundacji i tej niezwykłej stacji dla zwierząt, może przekazać 1 procent podatku. Fundacja "Stacyjka Maltusia" ma numer KRS 0000276685.

- To bardzo ważna pomoc dla nas. Zebrane w ten sposób środki zostaną w całości przeznaczone na zwierzęta - opiekę weterynaryjną, karmę, lekarstwa - wymiena Czechowska. - Raz jeszcze chciałabym podziękować wszystkim, którzy wspierają naszą działalność i nieskromnie proszę o więcej - dodaje laureatka naszego plebiscytu Osobowość Roku w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna.

Burmistrz z wizją Jawora

Samorządność i społeczność lokalna

Mateusz Różański
mateusz.rozanski@gazeta.wroc.pl

Emilian Bera to osobowość przez naprawdę duże „O". Od pierwszych dni urzędowania w jaworskim magistracie zakasał rękawy i sam zabrał się do ciężkiej pracy. Za jego przykładem mieszkańcy uwierzyli, że stolica chleba może odzyskać dawny blask. I odzyskuje. Jawor ma światowych inwestorów, darmową komunikację i plan na przyszłość.

Emilian Bera

Stworzenie pierwszej w historii Jawora komunikacji miejskiej, do tego darmowej, utworzenie w mieście specjalnej strefy ekonomicznej i pozyskanie inwestora, który postawi tutaj fabrykę silników Mercedesa, remont szeregu ulic i chodników, odbudowanie pozycji Targów Chleba i Jawora - to zaledwie kilka z całej palety osiągnięć Emiliana Bery jako burmistrza. Nie dziwi zatem fakt, że włodarz Jawora został Osobowością Roku 2017. On po prostu ciężko sobie na ten tytuł zapracował. - Dziękuję za wszystkie Państwa głosy, otrzymane wyróżnienie i gratuluję wszystkim laureatom konkursu - mówił podczas ubiegłotygodniowej gali Osobowości Roku 2017 Gazety Wrocławskiej.

Młodego i bez dwóch zdań charyzmatycznego burmistrza docenili przede wszystkim mieszkańcy, którzy wreszcie poczuli, że na tle Legnicy czy nawet Wrocławia nie mają się czego wstydzić, a co więcej mogą być dumni ze swojej małej ojczyzny. Jawor systematycznie od czterech lat się zmienia. Od tak wydawałoby się błahych spraw jak remont chodnika, po kluczowe inwestycje dla społeczności całego regionu - budowę kompleksu basenów w parku czy stworzenie pierwszego w historii miasta budżetu obywatelskiego.

Burmistrza Berę poznaliśmy kilka dni po ogłoszeniu wyników ostatnich wyborów samorządowych.

Wówczas to energiczny, młody człowiek snuł wizje sprowadzenia do miasta wielkiego inwestora, mówił o tym, że miasto doczeka się upragnionej obwodnicy, a młodzi ludzie będą mieli perspektywę rozwoju w swoim rodzinnym mieście. Oponenci, ale i część mieszkańców z dystansem podchodziła do tych deklaracji, ale zaledwie niespełna kadencja wystarczyła, żeby Jawor z nieco podupadającego miasta znalazł się na ustach wszystkich.

Wiemy również, że w głowie burmistrza Jawora są już kolejne pomysły i inicjatywy na to jak usprawnić miasto i sprawić, żeby mieszkańcom żyło się w nim po prostu lepiej.

Emilian Bera udowadnia, że im trudniejsze wyzwanie tym chętniej się go podejmie. Przykład? Niedawno przebiegł 54 kilometry podczas V Zimowego Ultramaratonu Karkonoskiego im. Tomka Kowalskiego. ©℗

Człowiek Mercedesa

Biznes

Mateusz Różański
mateusz.rozanski@gazeta.wroc.pl

Dr Andreas Schenkel już nie raz udowadniał, że chce byś ważną częścią lokalnej społeczności. Mieszkańcy odwdzięczyli mu się zaufaniem i głosami w naszym plebiscycie!

dr Andreas Schenkel

Ukończył studia na kierunku budowa maszyn w Stuttgarcie i obronił pracę doktorską na uniwersytecie w Karlsruhe. Karierę w ówczesnej spółce DaimlerChrysler AG rozpoczął w roku 1996 jako praktykant w zakładach produkcji silników w Untertürkheim koło Stuttgartu. Potem pełnił różne funkcje kierownicze w dziale produkcji samochodów osobowych Mercedes-Benz, w tym szefa montażu tylnych osi oraz szefa działu centralnego zarządzania systemu produkcji Mercedes-Benz Cars. Ostatnio dr Andreas Schenkel był odpowiedzialny za planowanie produkcji podwozi w fabryce w Untertürkheim.

- Ta nominacja to bardzo miła niespodzianka i ogromne wyróżnienie. Powitaliśmy Jawor w rodzinie Mercedesa półtora roku temu. Cieszę się, że inwestycja Daimler AG i moja praca już przyczyniły się do rozwoju regionu i społeczności lokalnej - powiedział Andreas Schenkel.

Dr Andreas Schenkel stanie na czele zakładu absolutnie niezwykłego, który już „wyrasta" w Jaworze.

Prace na budowie fabryki silników Mercedes-Benz w Jaworze postępują zgodnie z założonym harmonogramem. Od czasu zamontowania pierwszej podpory minęły zaledwie trzy tygodnie, a z każdym dniem konstrukcja hali nr 3 nabiera wyraźnych kształtów. Postawiono już kilkadziesiąt z 650 podpór i łączących je górnych wsporników. Jeśli prace w dalszym ciągu będą realizowane w takim tempie, z początkiem jesieni rozpocznie się instalacja urządzeń i maszyn wewnątrz hali.

Wartość inwestycji koncernu Daimler AG w Jaworze to około 500 mln euro, czyli ponad 2 mld zł. Uruchomienie tak nowoczesnego zakładu to jednak nie tylko inwestycja w jego budowę. Fabryka w Jaworze to również możliwość stworzenia blisko 500 nowych, wysoko wykwalifikowanych miejsc prac, z których każde wygeneruje dodatkowe miejsca pracy u kooperantów, poddostawców i usługodawców w regionie. Firma planuje również szereg działań edukacyjnych dla uczniów i nauczycieli z regionu, mających na celu pomoc w podnoszeniu kwalifikacji absolwentów szkół technicznych. Oferowane przez koncern szkolenia przyszłych polskich pracowników przez wykwalifikowanych ekspertów z Niemiec pozwoli na transfer umiejętności i wiedzy na temat innowacji technologicznych i organizacyjnych oraz nowoczesnych metod zarządzania, przyczyniając się do dalszego wzrostu produktywności gospodarki regionu.

Muzyka i Projekt Arado

Kultura

Małgorzata Grabowska
malgorzata.zagrodzka@gazeta.wroc.pl

Kamil Zięba to naprawdę człowiek-orkiestra. Przez trzy lata był dyrektorem Projektu Arado. Jest muzykiem, a także strażakiem zawodowym.

Kamil Zięba

Kamil Zięba to dyrektor Projektu Arado w Kamiennej Górze - jednej z najnowocześniejszych podziemnych tras turystycznych w Polsce. Jego dwie największe pasje to muzyka (DJ i konferansjer) i ratownictwo medyczne. Zięba jest też strażakiem zawodowym. Ponadto jest jednym z założycieli kamiennogórskiego DJ's teamu, który zrzesza młodych perspektywicznych muzyków DJ-ów, najlepszych w regionie. A z ciekawostek – grywa w teledyskach. Działa w grupach specjalistycznych ratownictwa medycznego. Jest jednym z managerów klubu MMA Contander Kamienna Góra. Organizator rajdu Arado – największej w Polsce imprezy edukacyjno – historycznej.

Ale jego nr 1 to rodzina. Uważa, że warto być dobrym człowiekiem, pomagać innym i realizować się. Praca, którą wykonuje ma sprawiać mu radość i dawać satysfakcję. I tak jest! Pisząc o Kamilu Zięba trzeba przybliżyć Projekt Arado - zaginione laboratorium Hitlera, czyli najnowocześniejszy podziemny kompleks w Polsce.

To właśnie tam, podczas godzinnej podróży w czasie można dowiedzieć się o tym jak polscy bohaterowie pokrzyżowali plany hitlerowcom i wykradli tajemnice Wunderwaffe. Kamiennogórski kompleks oferuje niezapomniane emocje w otoczeniu nowoczesnej iluminacji świetlnej, efektów audio i oczywiście przewodnika, który wciela się w rolę agenta polskiego wywiadu i prowadzi grupę by zdobyć niemieckie tajemnice. Podziemia kryją unikalne w skali Europy eksponaty takie jak części pocisku V-1, rakiety V-2, niemieckiego radaru, a nawet sławnej niemieckiej Enigmy.

Kamil Zięba oprócz historycznego zacięcia jest społecznikiem. Leży mu na sercu dobro najsłabszych, w szczególności dzieci i zwierząt. Jest gotowy nieść pomoc w czasie katastrof, pomaga humanitarnie. Rzeczą nadrzędną są dla niego prawa człowieka i podniesienie ekonomicznych zdolności jednostek. Stara się żyć blisko przyrody i dbać o środowisko. Interesuje się kulturą i sztuką.

Można pokusić się, o stwierdzenie, że Kamil Zięba to człowiek-orkiestra. Zapalony muzyk, artysta, społecznik, ratownik medyczny, a do tego regionalista. Swoją pracą udowadnia, że życie może być inspirowane pasją. - Nominacja i tytuł finalisty Osobowości Roku 2017 to dla mnie podsumowanie i zamknięcie pewnego etapu w moim życiu, a dokładnie działalności w Arado. Rozpoczynam teraz kolejny etap, czyli pracę w Komendzie Miejskiej Straży Pożarnej w Jeleniej Górze. Dziękuję za głosy wszystkim, którzy zechcieli je na mnie oddać – powiedział nam Kamil Zięba.

Czuje, że musi pomagać

Działalność społeczna i charytatywna

Karolina Niemczyk
wojewodzka@gazeta.wroc.pl

Mówi o sobie Ostatni Mohikanin. Jak zamkną mu drzwi przed nosem, to wejdzie oknem. Zrobi wszystko, by pomóc ludziom niepełnosprawnym. Janusz Jarosz, radny z Kamiennej Góry to człowiek o wielkim sercu.

Janusz Jarosz

Chociaż sam przeszedł 24 operacje, porusza się o kulach i jak mówi „umierałem z 8 razy, Janusz Jarosz ma w sobie ogromne pokłady energii, a jego pasją jest pomaganiem innym. Jako Społeczny Rzecznik Osób Niepełnosprawnych działa głównie na rzecz niesienie im pomocy, pomocy, która ma realny wymiar.

- Nie ważne, czy czuję się źle czy dobrze. W każdy piątek, przez godzinę, pełnię dyżur w biurze rady w Ratuszu Kamiennej Góry. Nie opuściłem ani jednego dyżuru. Dla mnie najważniejsi są ludzie, którzy przychodzą do mnie z różnymi problemami. Każdemu staram się pomóc, jak tylko mogę - mówi Janusz Jarosz.

Zdobył statuetkę Osobowość Roku 2017, w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna powiatu kamiennogórskiego.

-Dla mnie to ukoronowanie moich działań, chociaż przyznam, że nominacja była dla mnie dużym zaskoczeniem. Jest mi niezmiernie miło i dziękuję wszystkim, którzy na mnie głosowali - mówi rzecznik osób niepełnosprawnych.

Wśród sukcesów jego działalności charytatywnej i społecznej można wymienić wiele działań.

Do nich należy z pewnością cykliczna organizacja spotkań z onkologiem i działania profilaktyczno-zdrowotne, ale też indywidualna pomoc osobom niepełnosprawnym poprzez zbiórki pieniędzy, zakup wózków inwalidzkich, remonty i przystosowanie mieszkań do osób niepełnosprawnych.

- Nie boję się zakasać rękawów. Kiedy trzeba komuś pomóc, to po prostu biorę się za robotę, nawet jeśli wymaga to ode mnie pracy fizycznej. Dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych. Dostałem szansę od losu i teraz chcę to wykorzystać w stu procentach - wyjaśnia.

Charytatywnie pomaga nie tylko osobom niepełnosprawnym. Jego dumą jest grota solna z tężnią solankową, którą zbudował w Przedszkolu Publicznym nr 3 w Kamiennej Górze.

- W tym przedszkolu pracuje moja żona. Oboje jesteśmy mocno zaangażowani w jego rozwój. Oprócz groty solnej stworzyliśmy również Minipark Dinozaurów, a obecnie kończymy salę audiowizualną. Uważam, że ludzie z małego miasta, wspólnie również mogą wiele zdziałać i stworzyć coś wspaniałego - podkreśla. ©℗

Dom, Dolny Śląsk i chwila

Samorządność i społeczność lokalna

Karolina Niemczyk
karolina.niemczyk@gazeta.wroc.pl

Iwona Krawczyk od 2016 roku jest wicemarszałkiem województwa dolnośląskiego. Mimo pełnionej funkcji najbardziej związana jest Kamienną Górą. To właśnie na rzecz miasta i tego powietu prowadzi wiele cennych działań samorządowych i lokalnych.

Iwona Krawczyk

Iwona Krawczyk, wicemarszałek Dolnego Śląska w rozmowie twierdzi, że praca dla niej to przyjemność i źródło satysfakcji. Nie chce rozdzielać życia zawodowego od prywatnego.

- Dla mnie te dwa światy się przenikają, uzupełniają, stanowią jedność. Wypełniają mnie od środka i uzupełniają na zewnątrz - przekonuje.

Jej życiową pasją jest sport, a zwłaszcza siatkówka (teraz w roli kibica). W następnej kolejności jest film i mała architektura krajobrazu.

Pytana o naistotniejszą dla siebie wartości wymienia dom rodzinny, czyli więź z najbliższymi: ich zdrowie, szczęście, poczucie bezpieczeństwa, wzajemnego wsparcia. - I chwila, bo nie odkładam życia na później - zaznacza.

Przez 21 lat pracowała w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Kamiennej Górze. Napierw jako nauczyciel, później wicedyrektor ds. wychowawczych i w końcu jako dyrektor placówki. W trakcie swojej pracy pozyskała ponad 1 mln zł na poprawę bazy szkoły, m.in. termomodernizację budynków, wymianę dachów, remonty pracowni. Z Europejskiego Funduszu Społecznego uzyskała dotację na wyposażenie czterech pracowni komputerowych. Zapewniła udział 180 uczniów w zagranicznych praktykach w ramach programu Leonardo da Vinci. Przez 5 lat pozyskała na ten cel 350 tys. euro.

Zorganizowała cztery bale charytatywne, dochód z których pozwolił na stworzenie ścieżki zdrowia i ufundowanie stypendiów dla uczniów. Rozpoczęła współpracę z 10. Brygadą Kawalerii Pancernej ze Świętoszowa, która kontynuuje tradycje 29. Pułku Piechoty, patrona szkoły. Realizuje, współrealizuje lub wspomaga realizację wielu inicjatyw o zasięgu lokalnym i ponad lokalnym. Wspiera działalność miejskich i gminnych klubów sportowych. Była jedną z inicjatorek utworzenia w Kamiennej Górze Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Do marca 2016 roku pełniła funkcję prezesa Zarządu Specjalnej Strefy Ekonomicznej Małej Przedsiębiorczości w Kamiennej Górze.

Wydała 39 zezwoleń na prowadzenie działalności gospodarczej na terenie Kamiennogórskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Małej Przedsiębiorczości.

W zakładach funkcjonujących na terenie KSSEMP doprowadziła do wzrostu zatrudnienia z około 3900 do 6900 osób. Utworzyła Uniwersytet Zawodowy dla Gimnazjalistów.

Uśmiechnięty patriota

Biznes

Małgorzata Grabowska
malgorzata,zagrodzka@gazeta.wroc.pl

Radosław Bocheński uśmiechnięty i pełen energii kroczy przez życie, pamiętając i rozpowszechniając historię. Finalista zrzesza przy sobie wielu ludzi zaangażowanych w szeroko pojęte życie społeczne.

Radosław Bocheński

Radosław Bocheński to przede wszystkim prężny przedsiębiorca. Jest dyrektorem kamiennogórskiej firmy PPH Janex, zajmującej się robotami ogólnobudowlanymi, pracami ziemnymi i rekultywacją terenu. Pomimo absorbującej pracy na odpowiedzialnym stanowisku, znajduje czas na akcje prospołeczne, dlatego też jest członkiem partii politycznej Wolni i Solidarni, której prezesem i założycielem jest Kornel Morawiecki. Celem partii jest budowanie społeczeństwa obywatelskiego, czyli społeczności, która świadomie chce mieć wpływ na to, co dzieje się w życiu publicznym środowiska, w którym mieszka. Nie bez powodu pan Radosław angażuje się w życie społeczne powiatu – jest zdeklarowanym patriotą, także lokalnym. Uwielbia pracę z ludźmi i to na nich zależy mu najbardziej. Uśmiechnięty i pełen energii kroczy przez życie, pamiętając i rozpowszechniając historię. Wielu ludzi może powiedzieć, że polityka ich nie interesuje, a dla Radosława Bocheńskiego to główna składowa życia w lepszym świecie. Bocheński pomóc każdemu z osobna nie może, choć chciałby, dlatego zrzesza przy sobie wielu ludzi zaangażowanych w szeroko pojęte życie społeczne.

To jednak nie wszystkie zajęcia pana Radosława. Oprócz przedsiębiorstwa rodzinnego, jest mocno zaangażowany w prowadzenie restauracji. Pod jego pieczą jest ośrodek restauracyjny organizujący głównie imprezy okolicznościowe. Dużą zasługą Bocheńskiego jest rewitalizacja najstarszej restauracji w Kamiennej Górze. Udało się przywrócić jej dawną świetność i sprawić, że „Ratuszowa" znów może cieszyć zarówno mieszkańców jak i turystów. Pan Radosław uwielbia aktywnie spędzać czas, lubi też stare meble i obrazy, nawet kilka udało mu się odrestaurować.

Pracownicy wypowiadają się o Bocheńskim w superlatywach, a stwierdzenie „dobry pracodawca" nabiera mocy, gdy słyszymy, że cechuje go wyrozumiałość, ale i dobra organizacja pracy.

- Nagroda Gazety Wrocławskiej jest dla mnie szczególnym wyróżnieniem. Traktuje ją jako uhonorowanie ciężkiej pracy nie tylko mojej, ale także osób, które mnie otaczają. To dzięki przyjaciołom znalazłem się w tym plebiscycie i to oni mnie wspierali, za co bardzo im dziękuję – powiedział nam Radosław Bocheński.

Dla Bocheńskiego zawsze priorytetem jest rodzina i przyjaciele, którzy go otaczają. Jego otwartość procentuje w ludziach, a upodobania polityczne wynikają z potrzeby serca.

Muzyka wielką pasją...

Kultura

Damian Bednarz
damian.bednarz@polskapress.pl

Życia Pawła Kopcia wypełnione jest muzyką. Jest organistą w parafii św. Mikołaja w Nowej Rudzie, dba o oprawę muzyczną Zespołu Pieśni i Tańca Nowa Ruda, a także pracuje jako kierownik muzyczny noworudzkiego MOK-u.

Paweł Kopeć

Chociaż muzyka od dziecka była wielką pasją pana Pawła, w najpierw chciał być karateką. Na szczęście dla wszystkich wiernych z Nowej Rudy, to marzenie nigdy nie zostało zrealiozwane. I choć paradia na tym zyskała, kto wie czy nie stracił na tym polski sport...

Paweł Kopeć pierwszy raz na organach zagrał podczas Mszy Świętej w wieku 15 lat. - Myślę, że nie ma nic piękniejszego niż robić to, co się kocha, bo to dzięki organistom nasze świątynie rozbrzmiewają muzyką i śpiewem - mówi o swoim zawodzie Paweł Kopeć, który już od 12 lat pracuje jako organista w parafii św. Mikołaja w Nowej Rudzie. Do Nowej Rudy trafił za namową rodziców. To właśnie oni namówili młodego Pawła i zaprowadzili jako kandydata na muzyka kościelnego do ks. dziekana Jerzego Kosa. A później sprawy potoczyły się już niezwykle szybko... Ksiądz dziekan widząc nieprzeciętyny talent pana Pawła, zdecydował się, że to właśnie on będzie dbał o oprawę muzyczną podczas Mszy w tym gotyckim kościele. A skąd w życiu Pawła wzięły się organy? Z potrzeby...

W Dzikowcu, gdzie wychowywał się nasz bohater, prawdziwego organisty nie było od zakończenia II wojny światowej. To było główną motywacją, aby talent gry na fortepianie połączyć z potrzebą parafii w Dzikowcu. Z jego talentów korzysta także noworudzki Miejski Ośrodek Kultury, gdzie pracuje jako jako kierownik muzyczny. Wraz z Zespołu Pieśni i Tańca Nowa Ruda zwiedził już kawałek świata i Polski. Oczywiście w tym Zespole również zajmuje się stroną muzyczną. - Zawsze śmieje się, że gdy jestem w kościele to odpoczywam od MOK-u, a jak w MOK-u to odpoczywam od kościoła - śmieje się Paweł Kopeć, opisując swój aktywny tryb życia.

Przyznaje, że nominacja w plebiscycie była dla niego olbrzymim zaskoczeniem i sporą dawką motywacji do dalszych działań. Czytelnicy Gazety Wrocławskiej nominowali go za pomoc w organizacji zajęć tanecznych, pomoc w organizacji koncertów, a także przygotowania aranżacji muzycznych dla muzyków i wokalistów. Czyli jednymi słowy za działalność społeczną. Pan Paweł prywatnie jest ojcem ojcem dwójki dzieci: 3-letniej Ani i 4-miesięcznego Piotrusia z którymi spędza większość swojego wolnego czasu. To właśnie rodzinne wycieczki i spacery odprężają go najbardziej. Poza tym, co nie powinno dziwić, nasz bohater lubi posłuchać dobrej muzyki. ©℗

Serce na dłoni dla dzieci

Działalność społeczna i charytatywna

Damian Bednarz
damian.bednarz@polskapress.pl

Życie Marzeny Oleksy-Sarysz przepełnione jest dziećmi. Pracuje w przedszkolu, wychowuje swoją gromadkę, a także organizuje czas najmłodszym mieszkańcom swojego Jugowa.

Marzena Oleksy-Sarysz

Liczący ponad trzy tysiące mieszkańców Jugów jest największą wsią w gminie Nowa Ruda. To własnie tam swoje skrzydła rozwija 42-letnia Marzena Oleksy-Sarysz. A wraz z nią miejscowe dzieci.

Pani Marzena jest prezesem Stowarzyszenia Przyjaciół Jugowa. Do plebiscytu na Osobowość Roku 2017 została nominowana właśnie za swoją działalność charytatywną i społeczną. Wspólnie ze stowarzyszeniem najmłodszym mieszkańcom wsi przeróżne warsztaty: plastyczne, kreatywne, krawieckie, kulinarne, taneczne i wiele, wiele innych. -Staramy się, aby każde zajęcia były atrakcyjne, a uśmiech i zadowolenie dzieci sprawiają, że mamy chęć działać dalej - mówi Marzena Oleksy-Sarysz.

To właśnie w jej głowie zrodził się pomysł na stworzenie społeczności, która zintegruje i zaktywizuje mieszkańców. - Po kilku rozmowach ze znajomymi, którzy tak jak ja chcieli, aby na naszej wsi coś się zadziało. Zebrało nas się 17 osób, ustaliliśmy wszystkie szczegóły, załatwiliśmy formalności i na zebraniu założycielskim i grupa jednogłośnie wybrała mnie na prezesa Stowarzyszenia. W grudniu 2015 roku zorganizowaliśmy pierwsze warsztaty bożonarodzeniowe i tak się zaczęło -mówi o początkach stowarzyszenia.

Zajęcia dla dzieci odbywają się dwa razy w tygodniu, a czas organizowany jest w przeróżny sposób. Oprócz wspomnianych wcześniej zajęć, można panią Marzenę i jej podopiecznych spotkać w trakcie górskich wycieczek. A każdy, kto chociaż raz był w okolicach Nowej Rudy wie jak piękne są to tereny.

To właśnie praca z dziećmi jest dla naszej bohaterki największą przyjemnością. Jak sama mówi, śmiało można nazwać to jej największą życiową pasją. -Przekazywanie swojej wiedzy, wspólne prace, możliwość uczestniczenia w rozwoju dzieci jest sporym wyzwaniem, ale patrząc na rezultaty i wyniki wspólnej pracy wiem, że to ma sens - mówi.

Prywatnie wraz z mężem wychowują czwórkę dzieci. Wspólnie starają się o to, żeby wyrosły na dobrych i wspaniałych ludzi. Pani Marzena pracuje także w przedszkolu, gdzie opiekuje się niepełnosprawnymi dziećmi. Dzięki temu spełnia swoje dziecięce marzenia. I chociaż przez piewien okres życia pragnienie to pozostawało niezrealizowane, w końcu udało się je spełnić. A po pracy?

- Kontakt z naturą, wędrówki po górach i spotkania z przyjaciółmi. To właśnie odpręża mnie najbardziej - mówi Marzena Oleksy-Sarysz. ©℗

Dba o lokalne zabytki

Samorządność i społeczność lokalna

Damian Bednarz
damian.bednarz@polskapress.pl

Mariola Nakwasińska jest sołtysem Szalejowa Dolnego, a także Radną Gmiby Kłodzko. Liczne potomstwo i obowiązki rodzinne nie przeszkodziły jej, aby z pasją oddawać się pracy społecznej . Działa na rzecz rozwoju wsi, a także ratowania miejscowych zabytków.

Mariola Nakwasińska

-Nominacja w plebiscycie Osobowość Roku to dla mnie bardzo miłe wyróżnienie. Zostałam zgłoszona przez bliską mi osobę, więc byłam zaskoczona, kiedy dostałam powiadomienie od Gazety Wrocławskiej. To bardzo przyjemne i dopingujące, gdy jesteśmy docenieni - mówi Mariola Nakwasińska z Szalejowa Dolnego. Do plebiscytu została nominowana za kilkunastoletnią pracę społeczną na rzecz odnowy i rozwoju Szalejowa Dolnego, którego jest sołtysem.

Decyzja o wystartowaniu w wyborach na sołtysa tej wsi nie była łatwa. Tym bardziej, że pani Mariola nie jest rodowitą mieszkanką Szalejowa Dolnego. Obowiązki rodzinne (pani Mariola jest matką czwórki dzieci), a także zawodowe (wspólnie z mężem prowadzi firmę Hefajstos, która zajmuje się produkcją ogrodzeń, bram i konstrukcji metalowych) sprawiały, że ciężar ewentualnej nowej funkcji wydawał się zbyt duży. A jednak się udało! Później przyszły także wygrane wybory do Rady Gminy Kłodzko, które utwierdziły tylko w przekonaniu, że Mariola Nakwasińska jest osobą godną zaufania. Pokazuje to zresztą na co dzień.

Aktywnie działa w kilku stowarzyszeniach. Przez 10 lat była prezesem w Towarzystwie Archanioł Michał, które zajmuje się opieką nad miejscowymi zabytkami. Wynikiem tych intensywnych zabiegów jest otwarty Szlak Pomników, skupiający 35 obiektów. Towarzystwo prowadzi również różne działania na rzecz rozwoju turystyki, dzieci, młodzieży, pogłębiania życia społeczno-kulturalnego na wsi, szeroko rozumianej integracji oraz reklamy miejscowości.

- Działając na takich społecznych stanowiskach jest się w stałym kontakcie z ludźmi i to chyba jest najpiękniejsze. Każde moje działanie pociąga za sobą inne osoby, oczywiście czasami trzeba się nagimnastykować aby zaangażować innych, ale warto. Satysfakcja ze wspólnej pracy i osiągnięć jest nieporównywalna z sukcesami osobistymi - mówi o swojej działalności społecznej.

Wielką pasją pani Marioli są także podróże i góry. Pasja podróżnicza narodziła się w naszej bohaterce niejako na przekór społeczeństwo.

Kiedy marząca o przyszłości księżniczki, kilkuletnia Mariolka przyszła na bal karnawałowy pełen księżniczek, zdecydowała, że lepiej zostać podróżnikiem. Na swoim koncie ma już chociażby trzytysięcznik w Pirenejach. Poza tym bardzo lubi wędkować, a pasję tę dzieli z całą rodziną.

Naturalny świat ekonomii

Biznes

Damian Bednarz
damian.bednarz@polskapress.pl

Doradca podatkowy i Prezes Kancelarii Podatkowej CODG Sp. z.o.o. wpadła kiedyś na pomysł, że zintegruje lokalnych przedsiębiorców. Tak narodził się Klub Biznesu Ziemi Kłodzkiej, który zbiera bardzo dobre opinie.

Joanna Kraj-Plenkiewicz

Już nominacja do tytułu Osobowość Roku była dla Joanny Kraj-Plenkiewicz zaskoczeniem, ale też nobilitacją, natomiast otrzymanie wyróżnienia jest potwierdzeniem, że to co robi ma sens, ale też motywuje do dalszego działania.

Zawodowo jest doradcą podatkowym i Prezesem Kancelarii Podatkowej - CODG Sp. z o.o., jest to ok 20 osobowy zespół specjalistów kompleksowo świadczących usługi księgowe, kadrowe i doradcze dla Firm. Jako doradca podatkowy reprezentuje klientów w sprawach podatkowych. Zawód jest jej pasją, dlatego chętnie służy pomocą swoim klientom.

Z przedsiębiorcami pracuje od 26 lat i przy okazji rozmów obserwowała potrzeby firm, związane z prowadzonymi przez nich działalnościami gospodarczymi. Klub Biznesu Ziemi Kłodzkiej to pomysł z przed wielu lat i odpowiedz na te zaobserwowane potrzeb od wielu lat. -A gdyby właściciele firm zaczęli rozmawiać pomiędzy sobą, to mogłoby to dać korzyści w wielu różnych aspektach - mówiła.

Zorganizowała i sfinansowała powstanie Klubu Biznesu Ziemi Kłodzkiej, w celu integracji środowiska przedsiębiorców, umożliwienia wymiany ofert i doświadczeń pomiędzy przedstawicielami różnych branż, a wszystko na spotkaniach w sympatycznej atmosferze, sprzyjającej rozwojowi lokalnego biznesu.

Projekt Klubu-Giełda Kontaktów- to spotkania otwarte dla wszystkich przedsiębiorców, a na zaproszenie Klubowiczów chętnie biorą w nich udział również przedstawiciele władz samorządowych lub instytucji okołobiznesowych.

Szanuje zdrowie, bo ono pozwala jej na realizację zamierzeń, ale też bliskich ludzi: rodzinę i współpracowników. Twierdzi, że bez nich a wiele by nie zdziałała.

Na co dzień jest żoną i mamą dwóch córek Jagody i Maliny. Od dziecka chciała zostać prawnikiem.

W życiu stara się wyznaczać sobie cele, planować, wizualizować je, a przy sprzyjających okolicznościach „wyjmuje z głowy" gotowy projekt i go realizuje. Pomimo wielu zadań lubi odprężyć się i poleniuchować.

Głosami czytelników Gazety Wrocławskiej zajęła czwarte miejsce w plebiscycie na Osobowość Roku.

Było to najwyższe miejsce spośród wszystkich reprezentantów powiatu kłodzkiego. Sportowiec zapewne byłby niezadowolony z takiej pozycji, na szczęście pani Joanna czuje ogromną dumę z powodu wyróżenienia.

Historia kina i Paulinka

Kultura

Małgorzata Grabowska
malgorzata.zagrodzka@gazeta.wroc.pl

Dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Lubaniu. Każdy mieszkaniec polskiej stolicy Górnych Łużyc wie, jak prężnie działa lubański dom kultury. Bartosz Kuświk dzięki swojemu zaangażowaniu oferuje całą gamę atrakcyjnych wydarzeń kulturalnych dla mieszkańców Lubania i okolic.

Bartosz Kuświk

W listopadzie 2017 roku zorganizował niecodzienny Złoty Jubileusz „Samych Swoich" z udziałem twórców filmu, który cieszył się ogromnym zainteresowaniem. Sam dyrektor przyznaje, że interesuje się historią regionu i leży mu na sercu krzewienie kultury oraz rozpowszechnianie regionalnej historii wśród mieszkańców.

Lubański MDK jest nie tylko miejscem, gdzie seniorzy w godzinach dopołudniowych, a dzieci i młodzież w atrakcyjny sposób spędzają popołudnia na zajęciach twórczych, to także siedziba Dolnośląskiej Grupy Literackiej „Nurt", zespołu muzycznego „Bazalt", zespołu „Echo Bukowiny" oraz Lubańskiej Orkiestry Reprezentacyjnej. - Jestem zaszczycony samą nominacją w plebiscycie Gazety Wrocławskiej „Osobowość Roku 2017". Pierwsze miejsce w powiecie oraz piąte w województwie dało mi jeszcze więcej energii i motywacji do dalszej pracy - powiedział nam dyrektor.

Bartosz Kuświk jest dyrektorem od 2014 roku. Przez cztery lata zorganizował dziesiątki doskonałych imprez dla każdej grupy wiekowej. Pan Bartosz zawsze bardzo ciepło wypowiada się o instytucji, której jest włodarzem. Szczególną dumą napawa go oryginalnie zachowana architektura budynku MDK.

- Mamy dużą salę widowiskową na 500 miejsc plus 100 miejsc na balkonie. To jest nasz wyróżnik, ponieważ nie ma takiej drugiej sali w regionie, która zmieściłaby tak liczną publiczność w takim anturażu, w wystroju prawdziwej sali teatralnej, z balkonem, dużą sceną i galerią foyer, w której odbywają się spotkania autorskie, wystawy, koncerty, recitale. Jesteśmy otwartym domem kultury i każdy kto do nas przyjdzie otrzyma pomoc i merytoryczne wsparcie, bo temu ma służyć ta instytucja - ma być otwarta na kulturalne potrzeby mieszkańców - zaznacza dyrektor.

Bartosz Kuświk ma dwie oryginalne pasje. Pierwsza to historia kina - w szczególności kinematografia polska lat 70 i 80. O swoich ulubionych produkcjach filmowych może opowiadać godzinami. Obecnie pracuje nad publikacją książkową związaną z polskim kinem powojennym. Druga pasja to 4-letnia córka Paulinka, której poświęca każdą wolną chwilę, których z racji specyfiki pracy nie ma za wiele.

Znajomi Bartosza Kuświka cenią go za zaangażowanie i doprowadzanie spraw do finału.

Staruszkowo dla 4 łap

Działalność społeczna i charytatywna

Małgorzata Grabowska
malgorzata.zagrodzka@gazeta.wroc.pl

Krystyna Seemayer to strażniczka dobrej i spokojnej starości czworonogów. Prowadzi hospicjum dla zwierząt. Jej zaangażowanie wynika z potrzeby serca.

Krystyna Seemayer

Krystyna Seemayer prowadzi w Olszynie Staruszkowo, hospicjum dla starych, schorowanych psów.

Daje im bezpieczeństwo, ciepło, spokój, miłość, pełną miskę. Leczy, przytula, dogląda. Od rana do wieczora. Poza tym są jeszcze wizyty u weterynarzy.

Pani Krystyna sama o sobie mówi, że jest „twardą babą". Ma bardzo dużo pracy, a sama zdrowa nie jest. Opiekunka zwierząt ujęła za serca wielu mieszkańców regionu, którzy gotowi byli jej pomóc. I tak się stało.

Kiedyś pani Krystyna musiała robić dosłownie wszystko, a opiekując się prawie pięćdziesięcioma psami i paroma kotami wcale to nie było proste. Później z pomocą pośpieszyli jej wolontariusze.

Ubiegły rok był dla Staruszkowa bardzo trudny. Pani Krystyna musiała się przeprowadzić ze swoimi pociechami w podeszłym wieku, ale nie poddała się i przygotowała im nowy dom. Wcześniej prowadziła hospicjum za oszczędności i dzięki pomocy innych ludzi.

Później przez problemy rodzinne musiała się wyprowadzić. Gdy o Staruszkowie zrobiło się głośno, ludzie przyszli z pomocą. Zbierali karmę, koce, lekarstwa i pieniądze na nowy dom. Udało się. Dzięki wsparciu, pani Krystyna i jej zwierzaki mają gdzie mieszkać. To dodało pani Krystynie skrzydeł.

Jej życie to ciągła praca, którą kocha. Opiekuje się zwierzętami, które są niechciane, stare i schorowane. Pomaga im przejść spokojnie na drugą stronę.

Nie pozostaje obojętna obok krzywdy czworonogów, czasami nie ma już siły, kiedy słyszy zewsząd o krzywdzie, jaką ludzie potrafią zgotować zwierzętom.

Mówi, że czuje wtedy bezsilność, przygnębienie i serce jej pęka. Nie może wytrzymać, bo nie wie, jak temu zapobiec. Pomimo wszystko pani Krystyna jest optymistycznie nastawiona, a radość psów jest dla niej największym szczęściem.

Pani Krystyna prężnie działa także na portalach społecznościowych - mocno promując Staruszkowo. Po samych komentarzach, można wywnioskować, że jej praca jest doceniana w całej Polsce. Ogromne pokłady wsparcia dają naszej finalistce siłę w walce z codziennością.

Znajomi pani Krystyny wypowiadają się o niej niezwykle ciepło. Jej heroiczna praca przekłada się na dobro zwierząt i zrzesza ludzi pragnących pomagać czworonogom.

- Dzięki Wam, Waszym głosom mogę pochwalić się kolejnym sukcesem. Dziękuję za oddanie i serce, za wiarę w człowieka i empatię. To nasz wspólny sukces! - powiedziała nam pani Krystyna.

31 lat szefuje w Olszynie

Samorządność i społeczność lokalna

Małgorzata Grabowska
malgorzata.zagrodzka@gazeta.wroc.pl

Leszek Leśko jest szefem gminy Olszyna już od 1987 roku. Mieszkańcy darzą go ogromnym zaufaniem i nie wyobrażają sobie innego włodarza na jego miejscu.

Leszek Leśko

Burmistrz Olszyny. Niezwykle przyjazny człowiek. Mężczyzna, który śmiało można powiedzieć „łagodzi obyczaje". Jego pogodny styl życia jest dla wielu ludzi przykładem. Silny i uprzejmy włodarz, posiadający ogromne zaufanie mieszkańców regionu.

Dla Leszka Leśko partia polityczna nie jest wyznacznikiem. Znajduje przyjaciół z różnych opcji politycznych. Tego człowieka naprawdę trudno zaszufladkować. To żywy przykład, że można bardzo dobrze i niezależnie funkcjonować w świecie pełnym układów. Człowiek szczery i z ogromnymi pokładami dobroci. Nie pozostaje obojętny wobec ludzkiej krzywdy. Zawsze kieruje się interesem słabszych. Pomaga ludziom i zwierzętom. Pochyla się nad ludźmi i nie pozostawia nikogo w potrzebie. Leszek Leśko jest lokalnym patriotą. Zawsze z dumą reprezentuje swoją gminę. Bez zarzutu nią kieruje, a sprawy związane z dobrym funkcjonowaniem miasta i gminy są dla niego szczególnie ważne. Trzeba zaznaczyć, że to dzięki jego zaangażowaniu Gmina Olszyna uzyskała prawa miejskie. To było ogromne wydarzenie dla mieszkańców, którzy długo świętowali i nie kryli wdzięczności wobec ówczesnego jeszcze wójta.

Mówiąc o Leszku Leśko nie sposób ominąć spraw powodziowych. To włodarz, który zrobił dosłownie wszystko, aby Olszyna była bezpieczna. Położenie Olszyny nie pozostawia wątpliwości - to teren bardzo zalewowy. Dwa małe potoki - Olszówka i Biegrzychówka potrafią mocno dać się we znaki mieszkańcom. Od 2010 roku gmina zmagała się z czterema powodziami. Burmistrz nie tylko poświęcił dużo energii, aby zminimalizować niebezpieczeństwo, ale także pozyskał fundusze dla powodzian.

Współpracownicy cenią sposób zarządzania burmistrza, a mieszkańcy nie potrafią sobie wyobrazić kogoś innego na jego miejscu. Sam burmistrz wydaje się bardzo skromnym człowiekiem i wszystkie zasługi przypisuje swoim obowiązkom.

- Kiedy dowiedziałem się, że zostałem nominowany do plebiscytu Osobowość Roku 2017 bardzo się ucieszyłem, ale jak śledziłem wyniki to wprost nie mogłem uwierzyć, że tyle osób oddało na mnie swój głos. Jest to dla mnie wyzwanie do kolejnej pracy. To niezwykle sympatyczne, że ludzie z dobrego serca potrafią tak dowartościować moją osobę - powiedział nam Leszek Leśko. Burmistrz jest szefem gminy od 1987 roku, a to o czymś świadczy.

Zamkowy innowator

Biznes

Małgorzata Grabowska
malgorzata.zagrodzka@gazeta.wroc.pl

Jarosław Kuczyński to młody i pełen pomysłów dyrektor jednego z najpiękniejszych i najbardziej zagadkowych miejsc w Polsce - Zamku Czocha.

Jarosław Kuczyński

Jego skrupulatność w działaniach, umiejętność organizacji nowych i pomysłowych eventów tematycznych, doceniana jest przez turystów, którzy przyjeżdżają tu z całej Europy, ale także przez biznesmenów, wielkie korporacje, a nawet miłośników fantastyki. Zamek jest obiektem historycznym, oferującym całą gamę atrakcji, wdrażających w jego ciekawe i pełne tajemnic zakamarki. Z biznesowego punktu widzenia - to skarbnica możliwości. Zamek to nie tylko zwiedzanie, ale także hotel, centrum SPA(siłownia, sauna, masaże), restauracja, miejsce imprez okolicznościowych, biznesowych, to muzeum, wystawy, konferencje, teatr i przede wszystkim szeroko pojęta rozrywka.

W zamkowych murach odbywają się wesela, imprezy biznesowe, bankiety, uczty średniowieczne, bale czy usługi związane z rozrywkową dla klientów korporacyjnych: począwszy od wycieczek po okolicy skończywszy na nocnych zwiedzaniach, zabawach z rycerzami czy nocnych pokazach kuglarskich. W zamkowych zasobach jest także wypożyczalnia rowerów.

W zamku znajduje się 45 pokojów, czyli 108 miejsc noclegowych. Jarosław Kuczyński - dyrektor zamku Czocha poprzez odpowiednią reklamę, organizowanie nowych usług, atrakcji i ciągłe podnoszenie standardów pokoi sprawia, że klienci, goście i turyści nie tylko chętnie tu przyjeżdżają, ale również powracają. Dyrektor uważa, że kluczem do sukcesu w branży hotelarskiej jest przede wszystkim dbanie o klienta i ciągłe wychodzenie naprzeciw jego wymaganiom i preferencjom, które z roku na rok są coraz większe. Specyfika zamku i trzymanie się jasno określonych granic, które narzuca konserwator zabytków, wymaga od zarządcy doskonałej organizacji i wiedzy. Jarosław Kuczyński zna zamek od podszewki, gdyż zaczynał on od stażu na recepcji, a z biegiem lat, nabierając doświadczenia znalazł się na zamkowym szczycie. Ciężka praca, pomysły i wcielanie ich w życie to był jego przepis na sukces.

Zamek cieszy się tak ogromnym zainteresowaniem, że w najbliższym czasie rusza kolejna inwestycja, czyli powiększenie działalności o budynki folwarczne. To tam mają powstać dodatkowe pokoje, a także strefa atrakcji dla turystów i gości, czyli SPA, basen czy boisko do squasha. Projekt nowej inwestycji już jest w trakcie opracowywania. - Docenienie mojej pracy przez czytelników Gazety Wrocławskiej to dowód na to, że Dolnoślązacy cenią sobie ofertę turystyczną i kulturalną naszego regionu, czyli Krainy Łużyckiej- powiedział nam Jarosław Kuczyński.

Harcerstwo to moje życie

Kultura

Ewa Chojna
ewa.chojna@gazeta.wroc.pl

Łukasz Nowicki od najmłodszych lat jest związany z harcerstwem. Stojąc na czele lubińskiego hufca ZHP organizuje między innymi coroczny finał Wiejskiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Co roku harcerze robią wszystko, by lubinianie otworzyli swoje serca... i portfele. I co roku biją rekord!

Łukasz Nowicki

- Działalność harcerska pojawiła się w moim życiu głównie dzięki mamie, która opowiadała mi o swoich przygodach. A miała ich masę. Wtedy zamarzyłem, by również zostać harcerzem - powiedział nam. - Teraz jestem w takim wieku, że już czas spłacić ten dług. Dlatego robię wszystko, by inni też mogli przeżywać tę harcerską przygodę.

Jak przyznaje Łukasz Nowicki, po latach zabawy w szeregach ZHP, teraz skupia się przede wszystkim na organizacji. - Ale to nadal mnie cieszy - zapewnia. - Pamiętajmy jednak, że harcerstwo to nie zabawa. To nie tylko bieganie w krótkich spodenkach po lesie i podchody. Harcerstwo uczy pomagania innym, wychowuje w duchu patriotyzmu i poszanowania wartości innych osób. Jako nauczyciel dobrze wiem, że w szkołach różnie z tym bywa. W przestrzeni publicznej kreuje się wizerunek, że trzeba być ubranym w markowe ubrania. W harcerstwie tego nie ma. W harcerstwie wszyscy są równi, wszyscy są braćmi i szanują się wzajemnie, bez względu na wyznanie, wygląd czy zainteresowania. Właśnie ta równość mnie najbardziej pociągała w harcerstwie.

Jak przekonuje komendant lubińskiego hufca, wychowanie i styczność z ZHP w młodych latach przynosi zyski.

- Harcerze są dobrymi pracownikami. Są gotowi do pomocy i poświęceń - to bardzo istotne.

Łukasz Nowicki prywatnie to dobry mąż i ojciec dwójki dzieci. W wolnym czasie zdecydowanie wybiera rodzinę.

- Muszę się przyznać, że bardzo ciężko mnie utrzymać w jednym miejscu. Mój starszy syn też to odziedziczył po mnie. Kiedy pada śnieg, to idziemy na sanki, jak nie pada to idziemy na rower, a jak jest ładnie to wybieramy na przykład piesze wędrówki. Każdą wolną chwilę staram się spędzić z najbliższymi, bo wbrew pozorom, ten czas, kiedy nasze dzieci są małe, bardzo szybko mija.

Żona pana Łukasza wcale nie odstaje od rodziny. To instruktorka narciarstwa zakochana w górach i jeziorach. Na wspólne wakacje nigdy nie zabraknie im pomysłów.

Łukasz Nowicki swoje życiowe motto zaczerpnął od babci. - Żyj tak, żeby innym było z tobą dobrze - babcia zawsze mi to powtarzała, a ja staram się tak żyć. Choć są ludzie, którzy pukają się w czoło widząc, że bardziej zauważam innych niż siebie. Ale tak już mam - dodaje.

Daje im miłość i nowy dom

Działalność społeczna i charytatywna

Ewa Chojna
ewa.chojna@gazeta.wroc.pl

Od małego kochała zwierzęta, walczyła o lepsze jutro dla nich. Otaczała czworonogi opieką i troską. Ze zwierzakami związała swoją przyszłość - również tą zawodową. Teraz pomaga tym najbardziej pokrzywdzonym. Daje im miłość i znajduje troskliwe domy. A kiedy trzeba to leczy - chore ciałka i złamane psie serduszka.

Angelika Janosik to znana w regionie lubińskim pani weterynarz. Ale znana jest najbardziej z pomocy zwierzętom, dla których los nie był łaskawy.

- Od dziecka chciałam być weterynarzem i uparcie do tego dążyłam. Brałam udział w wielu akcjach charytatywnych na rzecz dzieci i osób dorosłych, ale teraz skupiam się głównie na zwierzętach.

Angelika Janosik założyła Fundację „Podaj łapę". - Znajdujemy nowe domy naszym podopiecznym, promujemy adopcję zwierząt oraz ich sterylizację. Jeśli trzeba, pozyskujemy jedzenie.

Ale lubinianom fundacja „Podaj łapę" kojarzy się najbardziej z Aranem - pięknym psem, którego właściciel próbował zabić łopatą. To właśnie pani Angelika zaopiekowała się nim, a on, co tu kryć, odpłacił jej miłością z nawiązką.

- Staramy się uświadomić ludziom, że zwierzę nie może być prezentem pod choinkę. Nieraz spotkaliśmy się z sytuacją, że pies adoptowany od nas po kilku miesiącach trafił na ulicę - mówi. - Staramy się współpracować z samorządami, przekonywać że chipowanie zwierząt jest niezbędne. Wtedy właściciel odpowie za wyrzucenie zwierzęcia.

Angelika Janosik przyznaje, że dramatyczne sytuacje najdłużej zostają w pamięci, ale nie wszystko jest źle. - Zdarzają się domy, do których oddajemy psa czy kota. I obie strony są szczęśliwe. Jest wielu ludzi, którzy jak my kochają zwierzęta i wiedzą jak o nie dbać.

Prywatnie pani Angelika jest mamą i lubi gotować. Wiele czasu spędza też z synkiem, który od najmłodszych lat żywo udziela się w fundacji i jest przekonany, że jak już dorośnie, zastąpi swoją mamę na stanowisku.

Angelika Janosik

- Dziękuję synkowi za to, że jest bardzo wyrozumiały i ma w sobie to coś - mówi pani Angelika. - Często staram się mu wynagrodzić noce spędzone w terenie na interwencjach czy godziny snu na karmie dla zwierząt. Teraz syn ma 11 lat i w pełni świadomie mówi, że też chce pomagać zwierzętom. A mnie to bardzo cieszy.

Największym marzeniem pani Angeliki jest budowa schroniska dla zwierząt w okolicach Lubina. - Plan jest bardzo ambitny. Na razie nie stać nas na taką inwestycję, ale robimy wszystko, co w naszej mocy, aby to marzenie w końcu się ziściło - dodaje.

Najważniejszy jest człowiek

Samorządność i społeczność lokalna

Ewa Chojna
ewa.chojna@gazeta.wroc.pl

Przed rokiem zaczęła walczyć o dziki park Leśny na obrzeżach Lubina. Wtedy szersze grono usłyszało o niej pierwszy raz. Dzisiaj Edyta Zawadzka jest prezesem Stowarzyszenia Miasto dla Mieszkańców i walczy dalej... O to, co istotne dla mieszkańców stolicy zagłębia miedziowego.

- Park Leśny jest dla mnie miejscem bardzo istotnym. To mój symbol, którego do niedawna ręka człowieka jeszcze nie zepsuła - mówi Edyta Zawadzka, nominowana w naszym plebiscycie za swoją działalność społeczną. - W tym parku wychowały się moje dzieci, tam chodziłam na spacery i spotykałam się z przyjaciółmi. W momencie kiedy ktoś wchodzi na ten teren, niszcząc to, co stanowi największą wartość tego miejsca - mnie to boli - mówi.

Edyta Zawadzka zgromadziła przy sobie grupę społecznie zaangażowanych osób, które nie chcą by ich otoczenie zmieniało się bez ich udziału.

- Jeszcze bardziej niż niszczenie parku zabolało mnie to, że nikt nie zapytał tysięcy mieszkańców czy tego chcą. Nikt nie zadał żadnych pytań. A kiedy próbowaliśmy wyjaśnić włodarzom Lubina czym ten park jest dla nas, okazało się, że tak naprawdę nikt nie chce nas słuchać. Ktoś chce za nas decydować i układać nasze życie. I jeszcze mówią, że będziemy z tym szczęśliwi. Wtedy właśnie zrodził się mój sprzeciw, niezgoda na brak szacunku dla drugiej osoby i przede wszystkim na brak zwyczajnej rozmowy.

To dzięki pani Edycie do parku Leśnego rok temu przyszło tysiące mieszkańców, by protestować wspólnie.

Teraz ich głos jest jeszcze silniejszy, bowiem wspierany przez kolejne grupy lubinian, które nie zgadzają się z decyzjami władz. - Nie jesteśmy radykalni w swoich poczynaniach. Brakuje nam tylko kompromisu i odrobiny chęci z drugiej strony - powiedziała nam szefowa stowarzyszenia. - Ludzie, którzy przyszli do parku mieli naprawdę fantastyczne pomysły na to miejsce, ale ten potencjał został całkowicie zlekceważony. Przecież w wielu miastach inicjatywy oddolne są realizowane. Władza współpracuje z mieszkańcami. Dlaczego zatem nie w Lubinie? - pyta Edyta Zawadzka.

Edyta Zawadzka

Gorąco zachęca ona do tego, by lubinianie wzięli sprawy w swoje ręce i zawalczyli o swoją społeczność.

- Chciałabym, żeby ludziom chciało się chcieć robić coś, co będzie istotne nie tylko dla nas, ale również dla innych - mówi lubinianka. - Życzyłabym sobie przede wszystkim zdrowia i dużo cierpliwości. I inicjatyw mieszkańców, bo w Lubinie inicjatywa oddolna przez ostatnie lata została niemal całkowicie zniszczona. A przecież tak niewiele trzeba. Wystarczy być człowiekiem - dodaje Edyta Zawadzka.

Relaks przede wszystkim

Biznes

Ewa Chojna
ewa.chojna@gazeta.wroc.pl

Najpierw sama zmierzyła się z floatingiem, a potem postanowiła pokazać go mieszkańcom Lubina. I tak, od kilku miesięcy zawodowo zajmuje się... odstresowywaniem.

W pędzie, wśród ciągłego natłoku problemów i obowiązków zapominamy często czym jest zwyczajna radość, spokój i wewnętrzna harmonia. Katarzyna Stasiak, właścicielka Float Lubin uparła się by za wszelką cenę nam to przypomnieć.

- Moja pierwsza sesja floatingowa była dla mnie ogromnym przeżyciem, czymś, czego wcześniej nie doświadczyłam. Wtedy stwierdziłam, że muszę pokazać to w moim mieście, w Lubinie. Chcę pokazać lubinianom, że tak głęboka relaksacja uzdrawia nas, sprawia, że jesteśmy wydajniejsi - mówi Katarzyna Stasiak.

Floating to przede wszystkim głęboka relaksacja. To cztery godziny snu w trakcie godzinnej sesji w specjalnie przygotowanym basenie wypełnionym wodą.

- Po takiej sesji mamy o wiele więcej energii do działania, zarówno tej fizycznej energii, jak i umysłowej. Floating pobudza naszą koncentrację i kreatywność - dodaje.

Jak przekonuje Katarzyna Stasiak, w trakcie sesji floatingowej zaglądamy do swojego wnętrza. - Wyostrza się nasza intuicja, do problemów dnia codziennego podchodzimy zupełnie inaczej. Przede wszystkim jesteśmy wyciszeni i mamy dystans do otaczającego nas świata - wylicza zalety. - W trakcie sesji floatingowej dokładnie poznajemy siebie, swoje wnętrze. I nie potrzebujemy tu wielu miesięcy praktyk medytacyjnych.

Floating ma również korzyści czysto zdrowotne. - Możemy tak zwalczać różnego rodzaju bóle, a po pewnym czasie floatingiem możemy zastąpić przeciwbólowe środki farmakologiczne.

Lepszej zachęty chyba nikt nie potrzebuje choć początki biznesu nie były łatwe, jak przyznaje Katarzyna Stasiak.

- Musiałam spokojnie przekonywać do tego. Postawiłam więc na edukację. Tłumaczyłam co możemy zyskać.

Katarzyna Stasiak

A po kilku miesiącach moje sesje polecano sobie wzajemnie. Od nowego roku pojawia się coraz więcej nowych klientów z polecenia. Przyznają, że z sesji floatingowej korzystał kolega czy koleżanka i bardzo im się to podobało.

Jeśli nie jest na floatingu, to w wolnych chwilach pani Katarzyna biega. W ostatnim czasie odkryła również... morsowanie. - Przyznam, że byłam osobą, która bardzo lubiła ciepło. Jednak teraz potrzebuję go znacznie mniej, a co do morsowania, wbrew pozorom to nie jest to samo zimno co deszcz i wiatr wiejący nam w twarz. To coś zupełnie innego i wyjątkowego. Warto spróbować - mówi.

Filmowa Kaczka i reszta

Kultura

Małgorzata Grabowska
malgorzata.zagrodzka@gazeta.wroc.pl

Mariusz Dragan jest pomysłodawcą i założycielem Studia Filmowego Kaczka, które powstało w 2015 roku, w międzyczasie realizując kilka produkcji. Promowanie miasta to jego pasja.

Mariusz Dragan

Studio działało do 2017 roku w Gryfowie Śląskim, a tak dokładnie w tamtejszym Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury.

Mariusz Dragan od 18 lat zajmuje się amatorsko i zawodowo kręceniem i montowaniem filmów, a raczej krótkich klipów wideo. Realizuje filmy dla lokalnego rynku, dla niewielkich firm i teledyski dla lokalnych muzyków. Od zawsze realizacja odbywa się metodą Do It Yourself. Studio spotykało się raz w tygodniu.

- Niestety, małe miasteczka nie są w centrum zainteresowania polityków. W takich miejscowościach jak Gryfów, gdy się coś chce zrobić, to właściwie nie ma się wiele ponad „karton", z którego trzeba coś zbudować - mówi nam Mariusz Dragan. - Zajęcia prowadzone były za darmo, ponieważ jestem wolontariuszem, nie tylko przy zajęciach filmowych. Twórcy sami zainwestowali w wyposażenie studia, a spora część narzędzi do pracy, to rzeczy prywatne lub pożyczone od zaprzyjaźnionych filmowców z okolic Jeleniej Góry. Ostatnią zrealizowaną produkcją był trailer filmu Hejnalista.

Mariusz Dragan to żywy przykład, że pasja może przerodzić się w pracę zawodową. Jak sam podkreśla, pasja to najważniejsze, co można posiadać. W jego filmowym świecie nie funkcjonuje sam, ma przyjaciół, z którymi tworzy grupę i jak podkreśla - bez nich nie byłby w stanie wszystkiego udźwignąć. Wyróżnienie jego osoby w plebiscycie Osobowość Roku 2017 to wyróżnienie wszystkich współpracujących z nim pasjonatów, których na szczęście nie brakuje.

Mariusz Dragan zawodowo zajmuje się projektowaniem grafiki i - jak sam mówi - jest nieco odchylony na punkcie wizualnych aspektów. Dlatego poświęca mnóstwo czasu na montaż i dodawanie efektów specjalnych.

Działalność studia Kaczka to tylko część działalności wolontariackiej Dragana. Od 2007 roku, gdy założył Stowarzyszenie Awantura, prowadził wiele działań oddolnych - organizował koncerty, akcje sprzątania świata, warsztaty fotograficzne i wystawy. Dzięki takiej postawie zdobył zaufanie lokalnej społeczności, co musiało przełożyć się na dobry wynik w plebiscycie. Nagroda stanowi zatem ukoronowanie wieloletniej pracy na niwie kultury i jego działań wolontariackich. Nigdy nie robił tego dla potencjalnych zysków, a z potrzeby serca, niemniej tak cenna nagroda jest dla niego „kopem" do kolejnych działań non profit w bieżącym roku.

Dobra energia i humor

Działalność społeczna i charytatywna

Małgorzata Grabowska
malgorzata.zagrodzka@gazeta.wroc.pl

Ojciec Piotr wraz ze swoimi braćmi pomaga ubogim, organizuje pielgrzymki, a w ubiegłym roku zorganizował pierwszą edycję kursu Alpha. Gwardian w oczach parafian jest pełen dobrej energii i humoru.

o. Piotr Reizner

O. Piotr Reizner to zakonnik, gwardian klasztoru franciszkanów we Lwówku Śląskim i proboszcz parafii. Jego działalność społeczna doceniana jest przez wiernych w Lwówku Śl. i okolicach. W ciągu zaledwie roku potrafił zbudować wokół siebie zespół ludzi gotowych do wspólnego działania.

O. Piotr wraz z braćmi zakonnymi pomaga ubogim, organizuje pielgrzymki, a w ubiegłym roku zorganizował pierwszą edycję kursu Alpha, czyli spotkań, w których biorą udział osoby świeckie i dyskutują na temat wiary. Kurs odpowiada na podstawowe pytania dotyczące wiary, modlitwy, umiejętności czytania i zrozumienia prawd Pisma Świętego. W tym roku o. Piotr wraz z braćmi organizuje pielgrzymkę do miejsc franciszkańskicj do Włoch.

Wierni wypowiadają się bardzo ciepło o o. Piotrze. Sam proboszcz jest bardzo skromnym człowiekiem i twierdzi, że jego działalność motywowana jest potrzebą serca. Niesienie pomocy traktuje nie jako rodzaj pracy, tylko misji. Jak sam podkreśla, lubi swoją pracę i poświęca się całkowicie duszpasterstwu.

O. Piotr pochodzi urodził się i wychował w Nowej Soli. Gwardian w oczach parafian jest pełen dobrej energii i humoru. Potrafi w barwny sposób prowadzić spotkania duszpasterskie. Ma świetny kontakt z młodzieżą. Wcześniej przez 10 lat był dyrektorem Franciszkańskich Spotkań Młodych w Kalwarii na Podkarpaciu. Systematycznie prowadzi wraz z braćmi profil facebookowy Franciszkanów z Lwówka Śląskiego. Mieszkańcy chętnie komentują posty, a większość z nich uważa, że lwóweccy franciszkanie tworzą żywy kościół, taki do którego z chęcią się przychodzi.

Parafianie lwóweckich franciszkanów chętnie angażują się w życie kościoła i są pomocni w różnych pracach kościelnych. Marzeniem o. Piotra jest remont sali gimnastycznej, mieszczącej się w klasztorze, który wcześniej pełnił funkcje szkoły. O. Piotr chciałby przeprowadzić generalny remont i udostępnić salę całej społeczności, szczególnie młodzieży.

Z wykształcenia o. Piotr jest teologiem praktycznym po studiach na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jego szczególną pasją jest praktyka głoszenia wiary.

Serce o. Piotra wypełnione jest miłością i dobrocią. Mieszkańcy Lwówka Śląskiego wspólnie zmobilizowali się i z chęcią oddawali głosy na swojego proboszcza.

Cztery kadencje sukcesów

Samorządność i społeczność lokalna

Małgorzata Grabowska
malgorzata.zagrodzka@gazeta.wroc.pl

Burmistrz miasta i gminy Mirsk. Człowiek renesansu. Trudno znaleźć tak zafascynowanego włodarza, który całe swoje życie zawodowe poświęca promocji tej izerskiej miejscowości.

Andrzej Jasiński

Kompetencja jest jego bardzo silną stroną. Andrzej Jasiński nie zwraca uwagi na politykę w sensie partyjnym. Otoczony jest przyjaźnią, ponieważ sam jest przyjacielsko nastawiony. Uwielbia współpracować z ludźmi. Każdy realizowany przez niego projekt traktowany jest ze stemplem priorytetu. Można śmiało powiedzieć, że burmistrz sukcesywnie uskrzydla gminę, traktując ją jako perełka regionu i mocno to podkreślając. Gdyby chcieć wymienić główne filary pokazujące siłę Jasińskiego jako włodarza, to nie mogłoby tam zabraknąć turystyki, sportu i indywidualności.

Gmina i miasto Mirsk to przede wszystkim atrakcyjny punkt na mapie Sudetów, stanowiący alternatywę dla zatłoczonego Świeradowa-Zdroju. To właśnie dzięki sukcesywnemu „przecieraniu szlaków", Andrzej Jasiński uwypukla znaczenie miasta, czyniąc go osobliwą atrakcją z zapleczem historycznym, rekreacyjnym i turystycznym. Burmistrz blisko serca ma młodzież i jej rozwój. Stawia na sport. Jako jeden z niewielu może wymienić aktualne wyniki sportowe regionalnych reprezentacji. Andrzej Jasiński ciągle poprawia jakość życia w Mirsku. Mieszkańcy darzą go ogromnym zaufaniem, dlatego już czwartą kadencję sprawuje najwyższą w Mirsku funkcję. Jasińskiemu nie można odjąć zapału.

Gmina rozpoczęła realizację 11 projektów unijnych, na które dzięki staraniom samorządu pozyskała środki opiewające na sumę kilkudziesięciu milionów. Współpracownicy burmistrza cenią go za nietuzinkowość i determinację. Mieszkańcy mówią o „życiu blisko ludzi".

Szczególną dumą napawają go atrakcje turystyczne Mirska i okolic. Tam jest co zwiedzać. Zaczynając od wieży widokowej z widokiem na pobliskie góry izerskie, po sztolnie pokopalniane po byłej kopalni św. Jana w Krobicy, aż do kolei gondolowej Ski&Sun wraz z trasą narciarską, która przebiega również przez gminę Mirsk. Na terenie gminy znajduje się także jedno z najstarszych schronisk turystycznych w Europie - Schronisko Stóg Izerski.

Dla burmistrza ważny jest komfort nie tylko turystów, ale przede wszystkim mieszkańców gminy, dlatego ubiegły rok obfitował w kilka ważnych inwestycji drogowych. Jedną z najważniejszych jest przebudowa drogi od Krzewia Wielkiego przez Proszówkę, Mirsk, Orłowice do przejścia granicznego z Czechami w Świeradowie - Zdroju - Czerniawie. O remont tej drogi burmistrz wraz z całym samorządem Mirska ubiegali się od wielu lat. Właśnie za to burmistrz jest doceniany - za skuteczność działań.

Pałac czeka na swych gości

Biznes

Karolina Niemczyk
karolina.niemczyk@gazeta.wroc.pl

Pod okiem Sławomira Osieckiego Pałac Książęcy we Wleniu koło Lwówka Śląskiego odzyskuje swój dawny blask. Dzięki inwestorowi historyczne miejsce powróciło do życia.

Sławomir Osiecki

Pochodzący z Gdańska Sławomir Osiecki wraz z żoną kupili pałac w 2004 roku. Od tamtego czasu restaurują go, odtwarzają i dokumentują historię tego miejsca. Przekształcili pałac w dom wypoczynkowy dla turystów w Dolinie Bobru, który z roku na rok przyciąga coraz więcej turystów. A to wszystko zaczęło się...od mebli.

- Wraz z żoną zbieraliśmy i odnawialiśmy antyczne meble. Kiedy kolekcja była dość duża, postanowiliśmy znaleźć miejsce do ich wyeksponowania. Początkowo szukaliśmy czegoś mniejszego, ale zabytkowe małe rezydencje były poza naszymi możliwościami finansowymi. Okazało się, że była dużo zrujnowanych pałaców na sprzedaż w umiarkowanych cenach. Większość jednak miała trwale zdewastowane otoczenie - oddzielone działki zabudowane szkaradnymi budynkami. Problemem też była wielkość, a co za tym idzie, duże koszty utrzymania. Remontów się nie baliśmy, bo to jest właśnie to co lubimy - przywracanie zabytków do ich dawnej świetności. Po około dwóch latach poszukiwań trafiliśmy na Pałac Książęcy we Wleniu. Zauroczyło nas jego położenie w środku Parku Krajobrazowego Doliny Bobru i zabytkowe miasto Wleń.

Mozolnie państwo Osieccy zaczęli przywracać Pałac Książęcy we Wleniu do użytku. Wymienili dach, walczyli z zawilgoceniem sięgającym I piętra, usunęli betonowe naniesienia poprzedniego właściciela, zburzyli niepotrzebne ściany dzielące pomieszczenia na niezgrabne pokoje. Proces renowacji wciąż trwa i jak zapowiada właściciel - pewnie nigdy się nie skończy.

Kiedy Pałac Książęcy we Wleniu zaczął odzyskiwać swoją świetność, małżeństwo zdecydowała się, że przeznaczy go na działalność hotelową. Park Krajobrazowy Doliny Bobru, miasto Wleń, Lwówek Śląski i cała okolica mają wiele do zaoferowania co przyciąga turystów. Utrzymanie i konserwacja zabytkowego pałacu to niemały wydatek. Jakie rzędu? Właściciel tego zdradzić nie chce, ale jak mówi, to swoiste ubezpieczenie emerytalne i po prostu pasja. To co zostało zainwestowane nie zwróciło się i za pewne jeszcze długo się nie zwróci. Jednak w okolicy jest wiele pałaców, które świetnie prosperują, co sprawia, że Sławomir Osiecki pozytywnie postrzega przyszłość swojej inwestycji.

- Zatrzymując się w pałacu jest się jednocześnie jego sponsorem, pozwala się na jego utrzymanie, bieżące remonty i wyposażanie w coraz ciekawsze eksponaty. Zawsze uświadamiamy gości, że pałac istnieje właśnie dzięki nim, że to właśnie oni uzasadniają jego dalsze istnienie. Radością napawa fakt, że nowe pokolenia doceniają nasze dziedzictwo kulturowe i to właśnie oni najliczniej nas odwiedzają - mówi Sławomir Osiecki. ©℗

Route 66 pod Miliczem

Kultura

Marcin Kaźmierczak
marcin.kazmierczak@gazeta.wroc.pl

Raz w roku Milicz staje się najbardziej amerykańskim miastem w Polsce, a na ulicach łatwiej spotkać hummera, cadillaca, czy harleya-davidsona niż auta europejskich koncernów. Amerykańskiego ducha wprowadza największy w Polsce festiwal amerykańskich aut American Cars Mania.

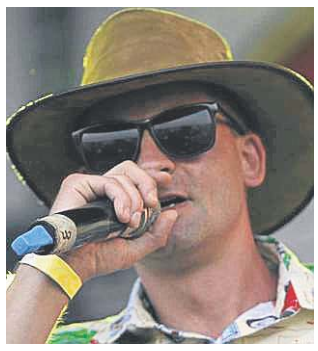

Marek Wypychowski

- Festiwal to wyraz fascynacji amerykańskimi pojazdami . Ich pięknem, mocą i ponadczasowością. Co roku można oglądać można zarówno klasyczne, pięknie odrestaurowane pojazdy jak i nowoczesne maszyny, motocykle, trucki oraz pojazdy militarne – mówi Mariusz Wypychowski, organizator festiwalu American Cars Mania.

Impreza od lat odbywała się na dawnym lotnisku pod Miliczem. W tym roku pod koniec lipca miłośnicy amerykańskiej motoryzacji zjadą do Oleśnicy. Festiwal, jak obiecuje Mariusz Wypychowski nie straci jednak swojego ducha.

- Punktem centralnym imprezy, tak, jak co roku, będzie wystawa pojazdów zza oceanu, jednak towarzyszy jej będzie wiele innych atrakcji. O miano najpiękniejszej rywalizować będą Pin-Up Girls, panie w ubraniach zgodnych z amerykańskimi trendami modowymi pierwszej połowy ubiegłego wieku – wymienia Wypychowski.

Podczas festiwalu zostanie zainstalowana profesjonalna przenośna hamownia samochodowa, na której będą prowadzane widowiskowe pomiary parametrów silników, a na wieczornych koncertach będzie można posłuchać amerykańskiej muzyki i zjeść tamtejsze potrawy. Burgerów i steków na pewno nie zabraknie. Podobnie jak to było w Miliczu, nie zabraknie także barwnej i przede wszystkim głośnej parady amerykańskich aut, chopperów i ciężarówek.

- W ubiegłym roku w Miliczu pojawiło się ponad pół tysiąca amerykańskich aut. Wśród najciekawszych na pewno można wymienić takie cuda, jak Buick Riviera 72, Chevrolet Impala 70, Chevrolet Mark IV z silnikiem o pojemności, bagatela, 7,6 litra, czy Dodge Charger 1970 o mocy 900 koni mechanicznych – opowiada Marek Wypychowski. – Nie zabrakło także legendarnych motocykli Harley-Davidson, czy Indian – dodaje.

American Cars Mania to nie tylko warkot silników, ale i działania na rzecz bezpieczeństwa na drogach, zwłaszcza wśród najmłodszych, organizowane przez Fundację ACM. Podczas festiwalu co roku odbywają się ćwiczenia służb ratunkowych. Na co dzień razem z wrocławskimi policjantami fundacja organizuje szkolenia dla najmłodszych, jak zachować się na drodze i jak zadbać o widoczność na niej.©℗

Ping-pong i wszystko jasne

Działalność społeczna i charytatywna

Jakub Guder
jakub.guder@gazeta.wroc.pl

Rafał Gendera w naszym plebiscycie znalazł się dzięki organizacji Turnieju Tenisa Stołowego im. Damiana Rokity. Bo ping-pong to jego życiowa pasja.

Wszystko zaczęło się od Wojskowej Komendy Uzupełnień, gdzie Rafał Gendera - jako dzieciak - chodził grać w ping-ponga. Ojciec Damiana Rokity pracował w jednostce wojskowej, z czego korzystali synowie i ich koledzy. - Potem zapisałem się na SKS-y i ćwiczyłem dwa-trzy razy w tygodniu. Następnie utworzono w Miliczu sekcję tenisa stołowego prowadzoną przez pana Mikołaczyka - opowiada nasz bohater. Przyszły więc występy na szczeblach III i IV ligi, a potem wojsko i II liga we Wrocławiu. To już było poważne granie, a nawet treningi z zawodnikami z ekstraklasy. Zaowocowało to zdobyciem mistrzostwa Wojska Polskiego.

Ta pasja z czasem przeszła na córkę pana Rafała, Sonię.

- To moja duma! Od pierwszej klasy podstawówki, aż do gimnazjum była numerem jeden w Polsce jeśli chodzi o rocznik 2002. Jest medalistką mistrzostw Polski, reprezentantką kraju - opowiada Rafał Gendera. Niestety - w końcu przyszła jakaś kontuzja i trzeba było zadecydować: albo sport, albo nauka. - Zdecydowaliśmy, że szkoła jest najważniejsza, zwłaszcza iż Sonia zawsze była także bardzo dobrą uczennicą - wyjaśnia. - Częste wyjazdy to też rozbijanie rodziny. Gdy wyjeżdżaliśmy na zawody w czwartek czy w piątek, to żona siedziała sama w domu - analizuje Rafał Gendera.

Miliczanin często organizował kwalifikacyjne turnieje tenisa stołowego we wszystkich kategoriach. - Bo sprzęt w Miliczu jest taki, że możemy robić nawet mistrzostwa Europy - uśmiecha się.

Na ulicy niewielkiego miasta często spotykał kolegę z dzieciństwa Damiana Rokitę. - Gdy Sonię wiozłem czasem rowerem, to on się śmiał, że mistrzynię Polski wożę rowerem - wspomina. - Spotkałem go w przeddzień jego śmierci. Szedł biegać, więc krzyknąłem: „Cześć Rocky Balboa!" Rano dowiedziałem się, że już go nie ma. Wkrótce coś mi strzeliło w głowie: dlaczego nie miałbym zorganizować zawodów jego mienia? - wyjaśnia.

Rafał Gendera

Zaczęło się bieganie po lokalnych sponsora. Wszyscy znali Damiana Rokitę, który był nauczycielem w Zespole Szkół Leśnych w Miliczu, więc do inicjatywy podeszli bardzo przychylnie.

Rafał Gendera na co dzień ma pod skrzydłami ok. 40 dzieci trenujących tenis stołowy. Myśli już o drugiej edycji turnieju. A statuetkę, którą otrzymał za zdobycie tytułu osobowości roku powiatu milickiego chce przekazać na licytację. - Znam osoby, którym parę złotych może pomóc - dodaje.
©℗

Za pierogi i darcie pierza

Samorządność i społeczność lokalna

Adriana Boruszewska
adriana.boruszewska@gazeta.wroc.pl

Urszula Kozłowska, prezes Fundacji na Rzecz Ziemi Milickiej, została nominowana za przejęcie Pierogarni od upadłej spółki Ziemia Milicka

Uruszula Kozłowska jest pedagogiem i trenerem biznesu. Od lipca 2016 roku jest również prezesem Fundacji na Rzecz Ziemi Milickiej założonej 6 maja 2011 roku w celu pomocy społecznej, rozwoju przedsiębiorczości, wspierania ochrony zdrowia, propagowania ekologii i rozwoju turystyki.

Jak mówi sama prezes, spółka Ziemia Milicka generowała duże straty i należało ją zlikwidować.

- Wymagało to sporo pracy, by zorganizować wszystko pod kątem prawnym. Musieliśmy złożyć wniosek o likwidację i rozwiązanie spółki - wylicza Urszula Kozłowska.

Dla mieszkańców Ziemi Milickiej i turystów przyjeżdżających do Doliny Baryczy ważnym punktem była Pierogarnia w Krośnicach. Wszyscy byli przyzwyczajeni do punktu gastronomicznego, dlatego pani Urszula nie pozwoliła, by ktoś go wydzierżawił i zdecydowała, że to Fundacja poprowadzi dalej Pierogarnię.

- Zmienił się właściciel. Teraz Pierogarnią zarządza fundacja, a nie spółka. Nadal serwujemy mieszkańcom pierogi i oferujemy im darmowy dowóz na terenie Milicza. Dodatkowo wprowadzamy także produkty regionalne tj. syropy, ryby, wypieki. Chcemy by turyści byli zadowoleni - tłumaczy prezes Fundacji.

Pani Urszula, która sama mieszka we Wrocławiu, na Kozanowie, zachęca wszystkich mieszkańców miasta, by odwiedzali ziemię milicką. - Każdy kto raz tu był, zawsze wraca - cieszy się.

Fundacja na Rzecz Ziemi Milickiej zajmuje się także działalnością społeczną, edukacją, spotkaniami dla osób niepełnosprawnych, pomocą rodzinom i doradztwem zawodowym. W maju fundacja planuje zorganizować targi pracy zawodów deficytowych. Dodatkowo też pani Urszula chce zachęcić młodych miliczan do aktywizacji zawodowej, organizując szkolenia dla młodych przedsiębiorców.

FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Urszula Kozłowska

- Czasem ludzie przyjdą, a czasem nie, ale ważne by się coś działo. Będę zadowolona, jak przyjdzie nawet kilka osób - zaznacza pani Urszula. Jako prezes Fundacji zaangażowana jest również w spotkania kobiet Ziemi Milickiej. Fundacja stworzyła nieformalne koło lobbystek, które organizuje warsztaty pod hasłem „Darcie pierza".

- Na początku przychodziły cztery panie, teraz jest ich aż dziesięć. Przychodzi nawet jeden mężczyzna - cieszy się Urszula Kozłowska.

Kuchnia jest jej życiem

Biznes

Bartłomiej Łata
bartlomiej.lata@gazeta.wroc.pl

Agnieszka Matkowska, właścicielka restauracji i pensjonatu Hubertówka w Miliczu, nominowana za danie (karp pieczony w całości faszerowany kaszą gryczaną i grzybami leśnym), które wygrało konkurs Mistrz Karpia 2017, organizowany przez Stowarzyszenie PARTNERSTWO dla Doliny Baryczy

Hubertówka znajduje się w zielonej Dolinie Baryczy, której stolicą jest znany wszystkim Milicz - matecznik karpia. Restauracja położona jest w środku lasu, z dala od domów i ruchliwych dróg.

– Każdy kto do nas przyjeżdża, nie trafia tu przypadkowo, trzeba wiedzieć jak dojechać do Hubertówki – zaznacza Agnieszka Matkowska.

Hubertówka znajduje się w zabytkowym budynku, dawnym zamku myśliwskim przedwojennych właścicieli ziemi milickiej - von Maltzanów.
Wokół cisza, spokój, szum drzew i śpiew ptaków. Są ludzie, którzy poszukują takich miejsc. Dodatkowo nie ma tu zasięgu, jest słaba sieć internetowa. Można naprawdę odpocząć i oderwać się od rzeczywistości.

Jak wspomina Agnieszka Matkowska wszystko zaczęło się 25 lat temu: – Wynajęliśmy z mężem budynek kwatery myśliwskiej. Kwatera miała służyć przyjmowaniu, zakwaterowaniu i obsłudze myśliwych. Ja lubiłam i umiałam gotować, znajomi mówili, że smacznie. Dopiero po około 15 latach nasz obiekt otworzył się na turystów.

Niekwestionowanym magnesem który zdecydowanie przyciąga do Hubertówki jest kuchnia - lokalna, naturalna, jak podkreśla właścicielka - bez udziwnień.

– Gotujemy w sposób prosty ale wyjątkowy. Codziennie serwujemy dania kuchni myśliwskiej, potrawy z lokalnych ryb, dania wegetariańskie, a nawet wegańskie. Współpracujemy z lokalnymi producentami, m.in. rybakiem, myśliwym, piekarzem, sadownikiem, przetwórcą owoców, piwowarem – mówi Agnieszka Matkowska. – Przyciągamy miłośników przyrody i lokalnej kuchni – dodaje.

Czym dla właścicielki Hubertówki jest zwycięstwo w konkursie Mistrz Karpia 2017? – To wyjątkowe wyróżnienie. Najsmaczniejszą potrawę, która trafia do konkursu, wybierają nasi goście. A z kolei tą potrawę oceniają profesjonaliści – zaznacza Agnieszka Matkowska. – Kilkakrotne zwycięstwo i wysokie lokaty w konkursie świadczą o tym, że nasze potrawy są smaczne i dobrze przygotowane. Taka nagroda to najcenniejsza nagroda i duży prestiż, który jest ukoronowaniem mojego 25-letniego doświadczenia w pracy jako restaurator – podkreśla.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Agnieszka Matkowska

Dla Agnieszki Matkowskiej największą satysfakcją i nagrodą jest powracający zadowolony klient oraz wracające do kuchni puste talerze. – Nie umiałabym już robić czegoś innego – uważa. ©℗

Najgłośniejsze „dzwonki”

Kultura

Dawid Samulski
d.samulski@gazeta.wroc.pl

Edyta Szostak-Kirzyc jest dopiero czwartym dyrektorem Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Sycowie, ale za to pierwszą kobietą na tym stanowisku. Jej osiągnięcia budzą powszechny zachwyt, to człowiek instytucja.

Edyta Szostak-Kirzyc

Wizytówką placówki, ale i całego powiatu jest chór Campanella (z wł. „dzwonek”) założony przez Edytę Szostak-Kirzyc we wrześniu 1995 r. Jego największe osiągnięcia to: Srebrny Medal na 32. Międzynarodowym Festiwalu Chóralnym „Święto Pieśni” w Ołomuńcu; II miejsce na 54. Europejskim Festiwalu Muzyki Młodych w Belgii; Odznaka Zasłużony dla Kultury Polskiej ; I miejsce na II Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Chóralnej im. Ignacego Reimanna; „Złoty Anioł” na Dolnośląskim Kolędowaniu szkół muzycznych I i II stopnia w Świdnicy; Srebrna Wstęga Solczy na II Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Chóralnej w litewskich Ejszyszkach; „Złota Mucha” oraz nagroda specjalna za najlepsze wykonanie utworu polskiego kompozytora współczesnego na V Międzyrzeckiej Uczcie Chórów Amatorskich; czy wreszcie Grand Prix, nagroda specjalna dla najlepszego chóru dziecięcego oraz nagroda specjalna (5-godzinna sesja nagraniowa) na IV Festiwalu Muzyki Chóralnej „Cantate Deo” Lubuskie Święto Pieśni Sława. Ostatnim osiągnięciem chóru jest wyróżnienie przyznane w listopadzie na Malcie w 23. Międzynarodowym Festiwalu Chóralnym oraz nagroda za najlepsze wykonanie utworu kompozytora polskiego na III Festiwalu Chórów Kameralnych i Zespołów Wokalnych „Sedina Cantat” w Szczecinie. Na tej samej imprezie Edyta Szostak-Kirzyc otrzymała nagrodę specjalną dla najlepszego dyrygenta.

To z jej inicjatywy bezimienna dotąd szkoła, od 2013 r. ma patrona, którym jest Ignacy Jan Paderewski. Oficjalne nadanie imienia połączono z obchodami 30-lecia placówki.

Kolejne arcyważne wydarzenie w historii szkoły przypadło na 2016 r., kiedy to została wybudowana nowoczesna sala koncertowa, żartobliwie nazywana do dziś Sycowskim Forum Muzyki.

- Droga była długa i bardzo wyboista - wspomina Edyta Szostak-Kirzyc perturbacje związane z inwestycją. I przywołuje słowa filozofa Martina Heideggera: „Rzeczy, które są naprawdę ważne, nawet jeśli przychodzą bardzo późno, to i tak przychodzą we właściwym czasie”.

Koszt tej inwestycji wyniósł 2 347 406 zł, ale dyrektor pozyskała środki z Centrum Edukacji Artystycznej (1 485 160 zł) i z Ministerstwa Kultury (862 245 zł). Może się też pochwalić zakupem półkoncertowego fortepianu Yamaha za 114 799 zł. Dzięki dotacjom, wkład własny szkoły na ten cel wyniósł tylko 4799 zł. ©℗

Pomaganie ma we krwi

Działalność społeczna i charytatywna

Dawid Samulski
d.samulski@gazeta.wroc.pl

Prezydenci sycowskiego klubu Kiwanis zmieniają się co roku. Obecnie tę zaszczytną funkcję pełni Jarosław Przybysz, na co dzień prowadzący firmę zajmującą się montażem systemów alarmowych i wizyjnych.

Jarosław Przybysz

Jego firma dobrze prosperuje, więc nie musiałby się angażować w działalność pozazawodową, pochłaniającą jego prywatne środki. Dlaczego to robi?

„Człowieka należy oceniać po tym, co w nim najlepsze: jak ciężko pracuje, jak wierny jest swoim poglądom i jak bardzo kocha dzieci” - przypomina wypowiedź znanego aktora Kirka Douglasa i podpisuje się pod tym cytatem obiema rękami.

W tym roku, wraz z kolegami z klubu Kiwanis, zorganizował 22. bal charytatywny, podczas którego odbyła się licytacja, a dochód z niej przeznaczony został m.in. na stypendia i wsparcie dla dzieci i młodzieży z całego regionu. Gratulacje i życzenia dobrej zabawy przysłał prezydent RP Andrzej Duda, a sycowska minister Beata Kempa podarowała na aukcję bransoletkę z bursztynem, którą za 500 zł kupili państwo Helena i Jarosław Przybyszowie. Łącznie podczas ostatniego, styczniowego balu Kiwanis zebrał 12 920 zł, z czego 12 290 zł pochodziło z aukcji wartościowych przedmiotów, a 630 zebrano podczas miodziowego walczyka.

Ludzie z Kiwanisu mogliby siedzieć z założonymi rękami, nie narażając się w ten sposób na krytykę, ani hejt ze strony internautów. Tak byłoby jednak najprościej, a oni już nieraz dowiedli, że im trudniej, tym dla nich większa motywacja do działania. Doskonale zdają sobie sprawę z tego, ile się trzeba natrudzić, nagimnastykować, a czasem i poniżyć, aby zaproszenia na bal kupiło jak najwięcej gości. Ci często nie przychodzą na tę imprezę z uwagi na jej szczytny charakter, tylko ze względu na sympatię dla osób, które zapraszają. Dużo zależy więc od ich determinacji. Tak było, jest i... będzie coraz gorzej.

- Bo ludzie się zamykają w sobie, a nie otwierają - ubolewa Jarosław Przybysz. Na szczęście ludzie z Kiwanisu do takich nie należą, dlatego chęć niesienia pomocy zawsze zwycięża. Nie sposób wymienić wszystkich ich zasług w 22-letniej historii klubu. Najważniejsze to: zakup pierwszego laparoskopu dla miejscowego szpitala, remont i wyposażenie gabinetu USG i gastroskopii w tejże placówce, kupno pianina dla 9-letniej dziewczynki, czy ufundowanie inhalatora chłopcu choremu na mukowiscydozę. W grudniu Kiwanis zasponsorował SP nr 2 zestaw do budowy robotów, a trzeba też pamiętać, że co roku członkowie klubu przywdziewają niebieskie płaszcze i przebrani za mikołajów rozdają dzieciom zakupione przez siebie paczki. ©℗

Dzieci i ryby mają głos

Samorządność i społeczność lokalna

Katarzyna Kijakowska
k.kijakowska@gazeta.wroc.pl

Był szefem Młodzieżowej Rady Miasta w Oleśnicy, ale sam złożył rezygnację. - Bo nie zgadzam się ze stwierdzeniem, że dzieci i ryby głosu nie mają - mówi tegoroczny maturzysta, działający w stowarzyszeniu Młodzi dla Oleśnicy.

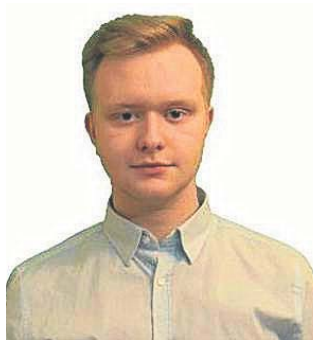
Artur Konieczny

Artur Konieczny jest przewodniczącym Młodych dla Oleśnicy.

- Po działalności w Młodzieżowej Radzie Miasta nadal chciałem być aktywny społecznie - mówi tegoroczny maturzysta. - Nie zgadzam się ze zdaniem, że „dzieci i ryby głosu nie mają”, dlatego z chęcią zabieram się za różne inicjatywy, które są tworzone przez i dla moich rówieśników. Chcę wprowadzić młode spojrzenie na naszą małą ojczyznę - mówi.

Pomysł na Młodych dla Oleśnicy powstał we wrześniu ubiegłego roku. To grupa młodych oleśniczan, którzy chcą działać społecznie i wiedzę nabytą wcześniej, na przykład na lekcjach wiedzy o społeczeństwie, wykorzystać w praktyce - mówi Artur Konieczny. - Podjąłem taką decyzję właśnie ze względu na względu na to, że działanie w niezależnej organizacji daje znacznie większe możliwości działania, m.in. finansowe czy personalne - mówi młody oleśniczanin.

Jakie plany ma grupa?

- W tym roku planujemy przeprowadzić projekt #Młodzi&Prawo w ramach Olimpiady Zwolnieni z Teorii. W kwietniu odbędą się warsztaty dla uczniów z zakresu życia codziennego i prawa - wylicza Artur, który wyjaśnia, że bardzo często młodzi popadają w konflikty z prawem przez głupie zachowania - nie zdają sobie sprawy, że czasem głupi żart może mieć ogromne skutki, rzutujące na ich przyszłość.

- Chcemy, aby mogli spotkać się z ludźmi, którzy na co dzień mają styczność z prawem i przybliżyli im swoje profesje - wyjaśnia. - Będziemy także informować ich o prawach i obowiązkach człowieka, dziecka i obywatela, dążąc, by młodzież była świadoma społecznie.

Drugim pomysłem grupy młodych oleśniczan jest Deklaracja Młodzieży Oleśnicy. Najnowsza inicjatywa MdO to Oleśnicka Karta Młodzieży.

- Chcemy, aby młodzież ucząca się w Oleśnicy miała możliwość tańszego spędzania swojego czasu czy też rozwoju - mówi nasz rozmówca. Wzorem kart seniora i dużej rodziny, oleśniccy przedsiębiorcy oferowaliby rabaty młodym, przy tym zyskując szanse na zarobek i rozwój.

- Oczywiście, chcemy też pomóc wszystkim młodym, którzy mają inicjatywę, ale nie wiedzą jak ją zrealizować. My odpowiednio pomożemy takim osobom przebrnąć przez papierologię i drzwi urzędów - puentuje Artur Konieczny.

Po maturze Artur chciałby się wybrać na studia prawnicze albo dyplomację europejską, aby wykorzystać swoje zainteresowania i zebrane doświadczenie.

Spełniam marzenia

Biznes

Katarzyna Kijakowska
k.kijakowska@gazeta.wroc.pl

Kiedy kilka miesięcy temu zakładała Bazarek u Niny, niewielu przypuszczało, że będzie to tak niezwykle klimatyczne i wyjątkowe miejsce. Serce i swój czas oddała Bazarkowi Izabela Rasała. Jej kiszonki podbiły podniebienia oleśnickich klientów

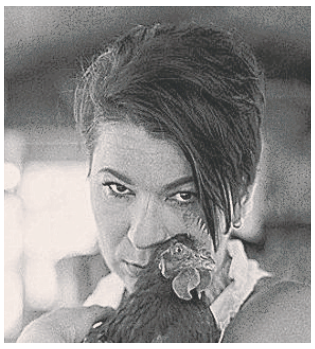
Izabela Rasała

Pani Izabela została nominowana za innowacyjność w biznesie, odwagę i niekonwencjonalny sposób przekonywania mieszkańców Oleśnicy do zdrowego odżywiania się. - Minęło dziewięć miesięcy odkąd ruszyłam z Bazarkiem - opowiada. - Gdy go otwierałam miałam pietra jak cholera. Im bliżej otwarcia, tym lęki były większe, brakowało mi wiary w siebie i w to, co robię. Ale realizowałam swoje marzenia. I to okazało się strzałem w dziesiątkę.

Bo Bazarek u Niny (tak ma na imię córka pani Izy) to jej marzenie z dzieciństwa. - Gdy miałam trzy lata swojej babci w sekrecie wyjawiłam, że w przyszłości otworzę sklep, taki wsiowy, z takimi naszymi rzeczami, swojskimi, z naszych zagonków i kuchni - uśmiecha się. - Babcia myślała, że to takie czcze gadanie małej Isi, a właściwie Icka, bo tak mnie wołali , a tu co? Babciu, spełniłam swoje marzenie!

Sklep, w którym oprócz warzyw prym wiodą kiszonki, czyli warzywa zaklęte w słojach, a także żur, czy naturalne soki, od początku nastawiony był na ciągłe zmiany.

- A to dlatego, że ja lubię jak coś się dzieje, ewoluuje, tworzy, napędza - mówi nasza rozmówczyni. - Wiedziałam, że za rok to będzie całkiem inny sklep. Jaki? Sama jeszcze nie wiem, bo nie mam jeszcze roczku - mówi i wspomina pierwsze ogórki małosolne, które sprzedała, pierwsze słoje, które turyści zabierali na pamiątkę. - Potem powoli wprowadzałam nowości. Pojawiły się kiszone buraki, rzodkiewki, pomidory, żury, zakwasy, smarowidła, sałatki, bulionerki, pasty z dzikich fasoli - wylicza, podkreślając z całą stanowczością, że to klienci - bazarkowicze - stanowią filar tego magicznego miejsca.

- Ja się tylko wsłuchuję w ich głosy i tonami wykupuję słoiki i beczki. To nasze wspólne miejsce, gdzie spotykamy się nie tylko w celu handlowym, ale i porozmawiać, wypić kawę, zjeść ogórka. To mój drugi dom, ja nie czuję, że pracuję. Wypoczywam, nabieram sił, to klienci dają mi wiarę w to, co robię. Przekonują, że moje działanie m sens. Jesteście moją siłą napędową, doprowadziliście mnie na czerwone dywany, laury, do tytułu Osobowości Roku, sprawiliście mi jeden z najpiękniejszych dni w moim życiu - mówi pani Izabela. - Jak Was nie kochać - uśmiecha się.

Co będzie dalej? - Nie wiem. To moi klienci decydują o losie Bazarku, ja się cichutko wsłuchuję i realizuję te marzenia - mówi i za naszym pośrednictwem zwraca się do swoich ukochanych klientów. - Dziękuję, że jesteście. Na Gali myślałam tylko o Was, Waszej sile, wierze, mocy.

Budujemy tożsamość

Kultura

Małgorzata Matuszewska
m.matuszewska@gazeta.wroc.pl

Dorota Miś jest dyrektorem Miejsko-Gminnego Centrum Kultury w Laskowicach-Jelczu. Została nominowana za organizację wielu kulturalnych imprez na terenie gminy Jelcz-Laskowice.

Dorota Miś: – Na Dniach Jelcza-Laskowic są gwiazdy

Nominacja zastała ją na urlopie macierzyńskim, bo Dorota Miś niedawno została mamą Karoliny. W różnych instytucjach kultury pracuje od 23 lat, a w Centrum od 11 lat, czyli od powstania ośrodka.

– Lata pracy w MGCK zaowocowały dobrymi kontaktami ze społecznością lokalną w różnych grupach wiekowych i na różnych płaszczyznach – uśmiecha się. I dodaje, że w ciągu roku Centrum organizuje około sześćdziesięciu wydarzeń kulturalnych dla mieszkańców.

– Chcemy, aby nasze realizacje służyły integracji mieszkańców Jelcza-Laskowic i wspierały proces budowania tożsamości lokalnej. MGCK Jelcz-Laskowice to ponad pół tysiąca uczestników skupionych w ponad 30 sekcjach artystycznych. To propozycja oferty kulturalnej od najmłodszych (Dziecięcy Ogród Muzyczny dla dwulatków) poprzez dzieci, młodzież, dorosłych i seniorów (skupionych w Akademii Złotego Wieku). Przy Centrum działają zespoły: dziecięcy zespól wokalny Canzonetta, chór Viva la musica, młodzieżowy zespół wokalny, zespół ludowy Świtezianie oraz Big-Band Jelcz-Laskowice. Wszystkie zespoły działające przy Centrum koncertowały już za granicą m.in. we Włoszech, Niemczech, Czechach i na Ukrainie zarówno dzięki wymianie z miastami partnerskimi – wylicza. Z urlopu macierzyńskiego wróci już wkrótce i zajmie się organizacją Dni Jelcza-Laskowic, które mają się odbyć w czasie majówki, a Dorota Miś uznaje je za najważniejszą imprezę.

Dorota Miś jest absolwentką Uniwersytetu Opolskiego na wydziale Historyczno-Pedagogicznym na kierunku animacja i zarządzanie kulturą. I kultura jest jej bardzo bliska.

– Interesuję się literaturą, muzyką, teatrem, turystyką, grafiką komputerową - to wszystko wykorzystuję w swojej pracy – opowiada. I dodaje, że bardzo lubi swoją pracę. – Przez te wszystkie lata, na swej kulturalnej drodze spotkałam wielu niezwykłych ludzi, dzięki którym udało nam się zrealizować wiele odważnych przedsięwzięć: „Antygonę w Nowym Jorku" w reżyserii Roberta Gonery czy „Jeźdźca Burzy" w reżyserii Cezarego Studniaka. To spektakle, w których główne role grali mieszkańcy naszej gminy, ogrom ich pracy pod kierunkiem profesjonalistów został doceniony przez publiczność – opowiada. Ważnym momentem był premierowy pokaz rockopery „Krzyżacy" z całą plejadą gwiazd polskiej muzyki rozrywkowej.

Wydarzenia, które organizuje, są potrzebne wszystkim. A ona sama lubi słuchać, co chcieliby robić mieszkańcy. – Jestem otwarta na sugestie – podkreśla.

Tęcza powstała dla dzieci

Działalność społeczna i charytatywna

Malwina Gadawa
malwina.gadawa@gazeta.wroc.pl

Wiesława Pohoriło, prezes Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom „Tęcza" w Oławie, nominowana za bezinteresowną pomoc osobą niepełnosprawnym.

Wiesława Pohoriło

Działalność na rzecz dzieci niepełnosprawnych rozpoczęła w 1988 r. jako członek Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Przez wiele lat pełniła różne funkcje, służąc lokalnej społeczności. Jako pełnomocnik Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych we Wrocławiu rozwiązywała problemy swojej grupy zawodowej. Była inicjatorem założenia Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych w Zespole Opieki Zdrowotnej w Oławie.

Od wielu lat jest prezesem Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom „Tęcza", które opiekuje się dziećmi niepełnosprawnymi. Pomoc ta koncentruje się głównie na usprawnianiu i usamodzielnianiu dzieci i młodzieży ze schorzeniami centralnego układu nerwowego (porażenie dziecięce, zespół Downa, autyzm) w celu stworzenia im jak najlepszych możliwości funkcjonowania w społeczeństwie.

Wiesława Pohoriło latami ciężkiej pracy udowodniła, że chcieć, to znaczy móc. „Tęcza" dała wielu rodzinom nadzieję na lepsze życie. Dzięki stowarzyszeniu rodzice nie zostali z problemami sami. Zawsze mogli liczyć na pomoc i wsparcie.

Odkąd Wiesława Pohoriło została prezesem „Tęczy", stowarzyszenie przekształciło się z niewielkiej organizacji w jeden z prężniej działających ośrodków w powiecie oławskim, który może się pochwalić wysokiej jakości sprzętem rehabilitacyjnym.

Zajęcia organizowane przez stowarzszyszenie to dla wielu podpiecznych jedyna szansa na regularną rehabilitację.

W stowarzyszeniu prowadzone są m.in. zajęcia rehabilitacji ruchowej, logopedycznej, psychologicznej oraz kinezjologii edukacyjnej, czyli tzw. gimnastyki mózgu.

O tym, jak ważna jest działalność „Tęczy" mogą świadczyć liczby. Na początku pracy stowarzyszenia, w 1996 roku, było około 30 podopiecznych. Dziś Tęcza opiekuje się już ponad 200 małymi pacjentami.

Wiesława Pohoriło odniosła sukces w swojej pracy, bo doskonale wiedziała, z jakimi problemami borykają się rodzice niepełnosprawnych dzieci i jakiej pomocy oczekują. Jej syn jest również podopiecznym „Tęczy".

- Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim za oddane na mnie głosy. To niezwykle ważne, że jest tyle osób dostrzegających moją społeczną działalność na rzecz osób niepełnosprawnych w Stowarzyszeniu Pomocy Dzieciom „Tęcza" w Oławie - tak pani prezes dziękowała za oddane na nią głosy w naszym plebiscycie. ©℗

Grunt to komunikacja

Samorządność i społeczność lokalna

Malwina Gadawa
jmalwina.gadawa@gazeta.wroc.pl

Magdalena Ziółkowska, przewodnicząca oławskiej rady miejskiej, nominowana za walkę o to, aby pociągi na trasie Oława-Wrocław nie były przepełnione, a podróżni dojeżdżali do stolicy Dolnego Śląska w jak najlepszych warunkach.

Magdalena Ziółkowska

Magdalena Ziółkowska pracuje w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Dolnośląskiego, w Departamencie Funduszy Europejskich. Po pracy angażuje się w działalność samorządową i społeczną w Oławie, z której pochodzi.

Pełni funkcję przewodniczącej oławskiej rady miejskiej. Od początku swojej pracy w samorządzie przekonywała, że bycie radnym wiąże się często z nieunikaniem problemów, podejmowaniem odważnych, często niepopularnych decyzji.

- Oława potrzebuje rzetelnej, codziennej pracy wielu mądrych ludzi, którzy widzą trochę dalej niż czubek własnego nosa. Trzeba poprawić wygląd miasta, stan miejskich budynków, trzeba też postawić nacisk na budownictwo i to nie tylko takie deweloperskie, ale także na budownictwo komunalne dla osób średniozamożnych, bo kolejki po gminne mieszkanie w urzędzie są dosyć spore - mówi Magdalena Ziółkowska.

Dodaje też, że w Oławie dostrzegalne są liczne problemy związane z komunikacją. Magdalena Ziółkowska chce, żeby komunikacja publiczna stała się bardziej przyjazna mieszkańcom. Od dawna walczy również o poprawę infrastruktury kolejowej.

Magdalena Ziółkowska jest zaanagażowana m.in. w walkę o to, aby pociągi na trasie Oława-Wrocław nie były przepełnione, a podróżni dojeżdżali do stolicy Dolnego Śląska w jak najlepszych warunkach.

Wielu mieszkańców Oławy codziennie dojeżdża do pracy do Wrocławia. Poranne pociągi często są przepełnione, trudno wcisnąć się do wagonu, nie mówiąc j uż o znalezieniu miejsca siedzącego - to zadanie wręcz niewykonalne.

Przewodnicząca oławskiej rady miejskiej chciałaby także, żeby koleje zrealizowały pomysł, o którym mówi się od lat. Chodzi o budowę przystanku na osiedlu Sobieskiego, które ciągle się rozbudowuje.

- Przystanek na osiedlu Sobieskiego ma ogromne znaczenie dla mieszkańców osiedla. Zapewniłby wygodny i szybki transport dużej liczbie osób, ułatwiłby mieszkańcom dojazd do szkół i zakładów pracy. Zyskają na tym wszyscy. Z tym przystankiem dojazd do Wrocławia stanie się łatwiejszy - przekonuje Magdalena Ziółkowska.

Przewodnicząca rady miejskiej w Oławie dodaje, że lepsze wykorzystanie możliwości kolei wpłynie na zmniejszenie ruchu samochodowego, dzięki czemu rozładowane zostaną korki na ulicach.©℗

Jelcz znów rośnie w siłę

Biznes

Malwina Gadawa
malwina.gadawa@gazeta.wroc.pl

Łukasz Dudkowski, prezes zarządu Jelcz Sp. z o.o. został nominowany w naszym plebiscycie za pozyskanie dla zapomnianej do niedawna firmy kontraktów o wartości pół miliarda złotych.

Łukasz Dudkowski

Łukasz Dudkowski jest doświadczonym samorządowcem. Drugą kadencję sprawuje mandat powiatowego radnego.

Prezesem spółki Jelcz, która produkuje i serwisuje wojskowe samochody ciężarowe, został w 2016 roku. Szef jelczańskiej spółki jest mieszkańcem gminy Jelcz-Laskowice, więc obejmując stanowisko doskonale znał historię firmy. A warto przypomnieć, że losy fabryki na przestrzeni lat układały się bardzo różnie.

Spółka Jelcz to kiedyś nieco zapomniana firma, dziś bardzo dobrze funkcjonujące przedsiębiorstwo.

Spółka ma za sobą bardzo ważny rok, w którym udało się dopiąć niezwykle ważne biznesowe rozmowy. Dzięki nowym kontraktom możliwy jest dalszy rozwój firmy. Obecnie w jelczańskiej firmie pracuje ponad 500 pracowników.

W ubiegłym roku Jelcz podpisał umowę na dostawę dla wojska 97 pojazdów w ramach zamówienia gwarantowanego oraz 403 ciężarówek w ramach „prawa opcji". Wartość zamówienia to 400 mln złotych. Jelcz dostarczy armii samochody średniej ładowności - Jelcz 442.32 wraz z pakietami logistycznym i szkoleniowym. Pojazdy otrzymają m.in. Wojska Obrony Terytorialnej. To jednak niejedyny sukces jelczańskiej spółki, odkąd rządzi nią Łukasz Dudkowski.

Pod koniec ubr. podpisano umowę o wartości ok. 70 mln zł na dostawę 66 pojazdów dla Przeciwlotniczego Systemu Rakietowo - Artyleryjnego Pilica. Samochody produkowane przez Jelcz będą miały napęd 4x4, a więc będą przystosowane do jazdy po drogach o nawierzchniach twardych i do jazdy w terenie. Pojazdy mają być też przystosowane do przewozu materiałów niebezpiecznych i sprzętów specjalistycznych. Jedną baterię systemu Pilica ma obsługiwać 11 pojazdów. Zgodnie z umową, w latach 2019-2022 do polskiej armii ma trafić sześć baterii PSR-A Pilica.

Prezes Łukasz Dudkowski po tym, jak został zwycięzcą w naszym plebiscycie w kategorii Biznes w powiecie oławskim stwierdził, że to wyróżnienie dla całej firmy.

– Zasze powtarzam, że to duma i honor pracować z takimi ludźmi i dla tych ludzi. Serdecznie dziękuje za kolejną nagrodę. Na pewno będzie kolejnym czynnikiem motywującym w dalszej pracy dla dobra naszej firmy, naszego miasta i naszego regionu - taki komentarz prezesa można przeczytać na oficjalnym profilu spółki Jelcz na Facebooku. ©℗

Lubi spisywać historie

Kultura

Kacper Chudzik
kacper.chudzik@gazeta.wroc.pl

Janina Zimirska, pisarka, była nominowana nie tylko za swoją twórczość, ale też za promowanie miłości do literatury wśród młodzieży. Pani Janina często bierze udział w spotkaniach autorskich z dziećmi i młodzieżą.

Janina Zimirska

Swoją przygodę z pisaniem pani Janina rozpoczęła wcześnie. Pierwsze opowiadania zaczęła tworzyć, gdy miała 10 lat. Jak przyznaje, chciała w ten sposób zaimponować ojcu, który był bardzo oczytanym człowiekiem i lubił spędzać czas przy lekturze.

– Te pierwsze opowiadania były o moich kolegach i koleżankach ze szkoły – wspomina pisarka pochodząca z niewielkiej miejscowości Wilczyn w gminie Grębocice.

Pani Janina lubi opowiadać historie i spisywać je na papier. Wiele jej pierwszych opowiadań trafiło jednak na długie lata do szuflady. Pisarka długo dojrzewała do decyzji, aby wyjść z nimi dalej. Pierwszy zbiór bajek opublikowała dopiero w 1999 roku. Jak sama przyznaje, pisanie stało się jej metodą na odskocznię od codziennego życia. Nie ukrywa jednak, że to właśnie z życia czerpie inspiracje. Tak było na przykład przy pisaniu książki „Skaranie boskie", w której wiele historii oparła na prawdziwych przygodach swoich dzieci i wnuków.

– Troszeczkę się obawiałam, że się za to obrażą. Ale na szczęście przyjęli wszystko ze śmiechem. Gdy wydałam książkę, zrobił się u nas w domu taki wieczór wspomnień. Moja rodzina czytała te historie i wspominała. Powiedzieli nawet, że nie musiałam zmieniać imion, tak im się to spodobało – mówi ze śmiechem pani Janina.

Choć znana jest przede wszystkim jako autorka książek dla dzieci, to pani Janina pisze również dla starszych odbiorców. Kilka lat temu spod jej pióra wyszła książka opisująca historię jej rodziny. A historia ta jest bardzo burzliwa. Pani Janina urodziła się w 1942 roku na terenie ówczesnego województwa wołyńskiego. Części jej rodziny udało się przeżyć pogrom, po którym trafili na roboty przymusowe do Niemiec.

– Ja byłam wtedy jeszcze mała, ale mój tata opowiadał nam często o tym, co się wtedy działo. A ja słuchałam i wszystko zapamiętywałam. Po latach spisałam te opowieści. Przed wydaniem dałam je do zrecenzowania znajomemu, wykształconemu człowiekowi, a on stwierdził, że znów piszę zmyślone historie. Nie wierzył, że te okropieństwa się wydarzyły. Dopiero później wiedza o rzezi wołyńskiej zaczęła docierać do szerszego grona ludzi – wspomina pani Janina.

Pisarka przygotowuje teraz kolejne książki, w których znów wraca do tematyki bajek dla dzieci. ©℗

Dobro zawsze powraca

Działalność społeczna i charytatywna

Kacper Chudzik
kacper.chudzik@gazeta.wroc.pl

W Polkowicach pan Wojciech jest znanym wolontariuszem Szlachetnej Paczki. Jak sam przyznaje, pomoc innym jest bardzo ważna w jego życiu, bo on po prostu lubi pomagać.

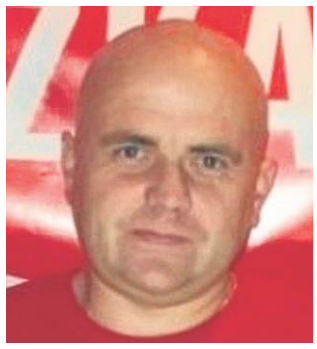
Wojciech Iwaniak

Swoją przygodę ze Szlachetną Paczką pan Wojciech rozpoczął pięć lat temu, kiedy to do udziału w akcji namówiła go koleżanka. Możliwość pomagania innym w ten sposób bardzo mu się spodobała i od tamtej pory działa przy każdej możliwej okazji.

– Po prostu lubię pomagać. Daje mi to radość i szczęście. Jak to mówią, dobro powraca, dlatego warto poświęcać czas i siły na pomoc ludziom – mówi Wojciech Iwaniak. – A „Szlachetna Paczka" to mądra pomoc. Widzę, co się dzieje na świecie, mnóstwo ludzi potrzebuje naszego wsparcia.

W ramach Szlachetnej Paczki zajmuje się on nie tylko typowaniem rodzin, które mają otrzymać pomoc. Stara się on również pozyskiwać darczyńców, którzy przygotowują paczki dla potrzebujących.

Pan Wojciech działa jednak nie tylko przy Szlachetnej Paczce. Zapisał się również do polkowickiego wolontariatu.

– Staramy się tam pomagać na różne sposoby. Ostatnio myliśmy na przykład okna starszej pani. Niby niewiele, ale nawet w ten sposób można wspierać ludzi – zaznacza.

Pan Wojciech to człowiek skromny, dlatego gdy dowiedział się o tym, że zgłoszono go do plebiscytu, miał mieszane uczucia. Nie lubi obnosić się z tym co robi i jak mówi, nie pomaga ludziom dla poklasku i uznania.

– Po chwili uznałem jednak, że miło jest, gdy ktoś w taki sposób docenia pracę i ucieszyłem się ze zgłoszenia – przyznaje polkowiczanin. – Na pewno nie spocznę na laurach i będę dalej angażował się w różne formy pomocy dla ludzi. Nie wyobrażam sobie życia bez pomagania innym.

Laureat naszego plebiscytu jest obecnie na rencie, ale wcześniej pracował jako kucharz. Wybrał ten zawód, ponieważ lubi gotowanie. Wolne chwile spędza również na planie filmowym. Występuje bowiem w różnych produkcjach telewizyjnych oraz kinowych w charakterze statysty.

– Od dawna chciałem spr bować w tym swoich sił i kilka lat temu zebrałem się na odwagę. Pojechałem do Wrocławia, gdzie zapisałem się w agencji i od tamtej pory występuję w różnych produkcjach – dodaje pan Wojciech.

Polkowiczanina można było zobaczyć między innymi jako statystę w popularnym serialu „Pierwsza miłość". ©℗

Budujemy piękną bazę

Samorządność i społeczność lokalna

Grażyna Szyszka
grazyna.szyszka@polskapress.pl

Jacek Kołtun, komendant polkowickiego hufca Związku Harcerstwa Polskiego, znalazł się w gronie Osobowości Roku 2017 za organizowanie hufca i angażowanie się życie lokalnej społeczności.

Jacek Kołtun

Jacek Kołtun to od blisko trzech lat komendant polkowickiego hufca ZHP. Jak sam przyznaje, jego związki z tą formacją sięgają jego dzieciństwa. Zawodowo jest związany z największym w regionie pracodawcą, czyli KGHM – jest szefem działu BHP w Zakładach Górniczych Polkowice – Sieroszowice.

Jacek Kołtun przyznaje, że z harcerstwem był związany od wczesnych lat szkolnych, do czasu powołania go do służby wojskowej. Zaczynał od szeregowego zucha, a skończył wówczas na pracy instruktorskiej.

Do działalności w harcerstwie wrócił po latach, jako dojrzały człowiek, bo - jak twierdzi - z tego się nie wyrasta.

W 2015 roku zaproponowano mu funkcję komendanta hufca w Polkowicach i z radością przyjął powierzone mu obowiązki.

– Do polkowickiego hufca należy obecnie około 110 harcerzy. Wśród nich jest spora grupa dzieci z domu dziecka. Jak na nasze miasto, to ani mało, ani dużo, choć na pewno byłoby lepiej, gdyby przyszło do nas więcej dzieci i młodzieży – mówi komendant. – Zdaję sobie jednak sprawę, że oprócz ZHP działają inne stowarzyszenia czy formacje, które cieszą się popularnością.

Jacek Kołtun przyznaje, że w ubiegłym roku udało mu się zorganizować pierwszy od wielu lat obóz dla polkowickich harcerzy. Ponad 30 osób stacjonowało w przejętej przez polkowicki ZHP bazie w Wojnowie (woj. Lubuskie). Wcześniej, dzięki grupie wolontariuszy, teren został doprowadzony do takiego stanu, by można było tam zorganizować wakacyjny, harcerski wypoczynek. Komendant planuje rozbudowę placówki nad urokliwym jeziorem, a nawet utworzyć tam bazę jachtową.

– Przy wsparciu naszej gminy i powiatu planujemy kupić jacht, który będzie do dyspozycji naszego hufca – mówi Jacek Kołtun. – Mamy już ludzi, którzy w ramach wolonatriatu chcą uczyć nasze dzieci żeglowania.

W ostatnich dwóch lat, przy współpracy starszoharcerskiej drużyny składającej się z dorosłych i pracujących osób, udało się wyremontować siedzibę hufca, która zajmuje dawny dworzec PKP przy ul. Brackiej. Mają tam teraz m.in. nową salę wykładową.

Komendant zawiązał też współpracę harcerzy z powiatowymi jednostkami Ochotniczych Straży Pożarnych. Drużyny będą niebawem wspólnie organizować między innymi zawody pierwszej pomocy, gaszenia pożaru, ale też wspólne zabawy, choćby w podchody.

Jacek Kołtun ma żonę, dwie dorosłe córki i dwoje wnucząt.

REKLAMA Q801416031A

Czytaj bez wychodzenia z domu

Gazetę Wrocławską ze wszystkimi dodatkami w formacie PDF i nieograniczonym dostępem do treści internetowych

1 Wejdź na stronę z ofertą
plus.gazetawroclawska.pl/kup

2 mniej niż 1 zł dziennie w prenumeracie rocznej
Wybierz pakiet z e-wydaniem
Prenumerata roczna jest najkorzystniejsza! W jej ramach codzienne e-wydanie i dostęp do serwisu kosztuje mniej niż 1 zł.

3 Dokonaj płatności
Wypełnij prosty formularz, a następnie zapłać szybko i wygodnie kartą kredytową lub przelewem i czytaj tak, jak lubisz: na telefonie, tablecie lub komputerze.

Jesteś przedstawicielem firmy lub instytucji?
Skontaktuj się z nami, a my przygotujemy dla Ciebie dedykowaną ofertę na prenumeratę cyfrową.

Napisz do nas:
plus@gazetawroclawska.pl

Radość dają chórzyści

Kultura

Małgorzata Matuszewska
m.matuszewska@gazeta.wroc.pl

Aleksandra Tarnowska, pasjonatka muzyki chóralnej, została nominowana za rozwijanie umiejętności śpiewaków chóru „Canto Veloce".

Aleksandra Tarnowska

„Canto Veloce", chór Samorządowej Szkoły Muzycznej I st. w Strzelinie, prowadzi od 2016 roku. Cieszy się, bo lubi organizować muzyczne występy młodych ludzi.

Aleksandra Tarnowska do Wrocławia, gdzie dziś mieszka, przyjechała z rodzinnej miejscowości koło Olsztyna. Właśnie w Olsztynie uczyła się w szkole muzyczne, a we Wrocławiu studiowała w Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego, na kierunku edukacja artystyczna w zakresie sztuki muzycznej, ze specjalnością prowadzenie zespołów wokalnych i instrumentalnych.

Co prawda studia w Akademii skończyła w zeszłym roku, ale została we Wrocławiu. Wybrała to miasto, bo tu po prostu mamy świetne instytucje kulturalne, a przede wszystkim muzyczne.

- Wrocław jest bardzo dobrym ośrodkiem kulturalnym, Narodowe Forum Muzyki przyciąga najlepszych muzyków na świecie – opowiada.

Nic dziwnego, że jest pasjonatką swojego zawodu, w Akademii Muzycznej prowadziła ją prof. Agnieszka Franków-Żelazny, dyrektor artystyczny Chóru NFM i dyrektor programowy Akademii Chóralnej, organizowanej w Narodowym Forum Muzyki. Warto dodać, że Agnieszka Franków-Żelazny w swojej karierze prowadziła z ogromnym powodzeniem Chór Akademii Medycznej, a w 2016 roku – roku Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016 – była kuratorką ESK odpowiedzialną za muzykę. Nic więc dziwnego, że pasją zaraziła swoją studentkę.

Aleksandra Tarnowska dojeżdża do Strzelina z Wrocławia, ale nie jest to jedyne zajęcie, które wypełnia jej czas. Dyrygentka pracuje też w Kobierzyckim Ośrodku Kultury. – Moim marzeniem od zawsze było prowadzenie chórów, jeszcze od czasów, kiedy sama chodziłam do olsztyńskiej szkoły muzycznej – uśmiecha się.

W szkole muzycznej prowadzi chór dziecięco-młodzieżowy, a w Kobierzycach pod jej opieką śpiewają dzieci od 6 lat, ale także młodzież. - Praca z młodymi ludźmi wymaga cierpliwości, trzeba włożyć dużo umiejętności organizacyjnych. Satysfakcja jest ogromna, bardzo szybko widzi się efekty pracy i radość wśród chórzystów – opowiada.

W wolnym czasie dyrygentka lubi kino, przede wszystkim thrillery, ale docenia rozwój nowych polskich produkcji. Chodzi na koncerty chóralne, ale nie zamyka się w muzyce klasycznej. Ostatnio odwiedziła klub Proza, by posłuchać Julii Marcell. - To też olsztynianka – uśmiecha się.

Kierunek z góry, od Boga

Działalność społeczna i charytatywna

Adriana Boruszewska
adriana.boruszewska

Małgorzata de Haan, wiceprezes Stowarzyszenia Św. Celestyna, nominowana na rzecz edukacji, integracji i rozwoju uzdolnień wokalnych i aktorskich dzieci niepełnosprawnych.

Małgorzata de Haan

Małgorzata de Haan jest współzałożycielką i wiceprezesem Stowarzyszenia Świętego Celestyna w Mikoszowie oraz dyrektorem szkoły, a także warsztatu terapii zajęciowej.

Ukończyła wydział pedagogiki na Uniwersytecie Wrocławskim ze specjalizacją w zakresie rewalidacji. Jest magistrem pedagogiki specjalnej i muzykoterapeutą.

Od kilku lat prowadzi psychoedukację i grupę wsparcia dla rodzin osób niepełnosprawnych. Założyła grupę wokalno-teatralną Teatr Tańca dla osób niepełnosprawnych oraz Społeczne Ognisko Muzyczne – integracyjnej szkoły muzycznej dla dzieci i dorosłych z okolic Strzelina.

Jak sama mówi, jej działalność rozpoczęła się 30 lat temu. - Mam syna, który lata temu przyjął komunię św. od zakonnika, który miał na imię Celestyn. Po tej komunii Krzyś przestał mieć napady padaczkowe - wspomina de Haan. Po czym dodaje: - To było wezwanie da mnie i dla mojej rodziny, by pomagać i pracować z osobami niepełnosprawnymi. Na początku organizowałyśmy tylko rekolekcje połączone z rehabilitacją. Potem zaczęłyśmy skupiać się na edukacji. Wszystko zaczęło się w 1988 roku.

Pani Małgorzata wspomina, że sama najpierw uczyła się kochać innych, uczyła się miłości do swojego dziecka. Gdy wraz z synem pojechała do Lourdes, zdała sobie sprawę, że są oni tylko kroplą w morzu osób niepełnosprawnych. - Mieliśmy zebrane pieniądze na rehabilitację Krzysia za granicą, jednak zdecydowaliśmy, że przekażemy je na nasz ośrodek - przyznaje de Haan.

Teraz stowarzyszenie prowadzi własną szkołę, zakład aktywności, ognisko muzyczne, teatr, miasteczko naudziei. Pod opieką ośrodka są malutkie dzieci od 2-3. miesiąca życia po osoby w wieku średnim i seniorów. Podopieczni Św. Celestyna to pacjenci z różnymi chorobami: porażeniem mózgowym, zespołem Downa czy wadami genetycznymi. - Moje życie ma wyznaczony kierunek z góry, od Boga i ja to przyjęłam. Bo miłość do drugiego człowieka jest najważniejsza. Nie było to łatwe i nie przyszło to nagle. Musiałam się tego nauczyć, bo to nie jest tak, że ktoś pewnego dnia wstanie i pomyśli: „A, założę ośrodek dla osób niepełnosprawnych". Na to trzeba czasu - mówi Małgorzata de Haan.

Dzielnicowa roku 2017

Samorządność i społeczność lokalna

Marcin Rybak
marcin.rybak@gazeta.wroc.pl.pl

Joanna Sączawa, starszy sierżant Zespołu Profilaktyki Społecznej Komendy Policji Strzelin, została nominowana za 4. pozycję w eliminacjach wojewódzkich do X Ogólnopolskich Zawodów Policjantów Dzielnicowych Dzielnicowy Roku 2017

st. sierż. Joanna Sączawa

Uwielbia sport. Kiedyś trenowała judo. Teraz jej pasje to siłownia i rowery: szosowe i MTB.

W policji służbę pełni od sześciu lat. Od dwóch jest dzielnicową. Jej rewir to 26 wsi w okolicach Strzelina. - Pół gminy Strzelin. Na piechotę nie da się przejść. Musi być radiowóz - uśmiecha się.

Zanim została dzielnicową, pracowała w strzelińskiej komendzie, w zespole do spraw wykroczeń. Na początku służby przez dwa lata jeździła radiowozem w patrolu. Ale najbardziej lubi to, co robi teraz - pracę dzielnicowego.

Szefowie i rzecznicy policji lubią powtarzać, że dzielnicowy to „łącznik" pomiędzy społeczeństwem a policją.

- Dokładnie tak - mówi nam st. sierżant Joanna Sączawa. I dodaje, że z wszystkich zadań, jakie powierzali jej przełożeni właśnie rolę dzielnicowej lubi najbardziej. - Sama planuję swoją pracę. Oczywiście, z myślą o ludziach.

Dzielnicowy musi wiedzieć wszystko o swoim rejonie. O zagrożeniach, o ludziach, którzy potrzebują pomocy, o tym, dokąd trzeba posłać więcej patroli a także gdzie samemu częściej zaglądać. Musi znać wszystkich i wszyscy powinni znać jego.

- Dobry dzielnicowy chce pomagać ludziom i potrafi ich słuchać - opowiada Joanna Sączawa.

Z czym ludzie do niej przychodzą? Ano, ze wszystkim. Od sąsiedzkich konfliktów do przemocy w rodzinie. - Czasem chodzi o to, by kobiecie dręczonej fizyczni i psychicznie przez partnera dodać odwagi - mówi nasza finalistka. - Żeby wiedziała, że nie jest sama. A w drastycznych sytuacjach wyciągać wobec sprawcy konsekwencje prawne.

- Jak kobieta czuje się już bezpieczniej, to razem dążymy do celu - opowiada dzielnicowa. - Albo sprawca przemocy wyprowadza się, bo dostaje nakaz eksmisji, albo idzie za kratki.

A bywa i tak, że zauważa problem i razem z żoną idą na terapię. I do rodziny wraca spokój. Joanna Sączawa ma w swojej karierze każdą z tych sytuacji. Wyprowadzała z domu, wsadzała za kratki i doprowadzała do tego, że rodzina zgłaszała się na terapię.

Czasem pojawia się problem z chuliganami, którzy piją alkohol, hałasują, śmiecą. Ludzie czują się wtedy zagrożeni. Do takich miejsc trzeba zaglądać częściej. Legitymować, wlepiać mandaty, wysyłać ulicznych pijaczków do Gminnej Komisji do Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Czasem prosić, by w takie miejsca częściej zaglądał patrol z komendy powiatowej. ©℗

Pomagam i popieram

Biznes

Bogumiła Nehrebecka
b.nehrebecka@gazeta.wroc.pl

Paweł Dorczyński, właściciel Przedsiębiorstwa Geodezyjno – Usługowego Geolex, został nominowany w naszym plebiscycie przede wszystkim za partnerstwo w programie Strzelińska Rodzina Trzy Plus.

Paweł Dorczyński

Jak twierdzi laureat naszego plebiscytu, jego przedsiębiorstwo powstało na bazie wieloletniego doświadczenia oraz zaangażowania grupy pracowitych i sumiennych osób. Działa od 2015 roku nie tylko na terenie Dolnego Śląska, ale również województw ościennych.

- Dysponujemy wykwalifikowaną kadrą i nowoczesnym sprzętem. Świadczymy usługi z zakresu pomiarów geodezyjnych oraz doradztwa geodezyjnego - mówi Paweł Dorczyński. - Współpracujemy z firmami pokrewnymi, aby jak najlepiej spełniać oczekiwania naszych zleceniodawców.

Zakres działalności Geolexu to przede wszystkim podziały nieruchomości, wznowienia granic, mapy do celów projektowych, tyczenie obiektów budowlanych.

Dwa lata temu firma Pawła Dorczyńskiego została partnerem programu społecznego Strzelińska Rodzina Trzy Plus. W przedsiębiorstwach partnerskich rodziny wielodzietne z terenu gminy Strzelin mogą uzyskać rabat na różnego rodzaju produkty lub usługi.

Zasady programu są proste. Zamieszkali na terenie gminy Strzelin członkowie rodzin wielodzietnych, czyli takich, w których rodzic (rodzice) lub małżonek rodzica mają na utrzymaniu co najmniej troje dzieci, mogą zostać posiadaczami karty Strzelińska Rodzina Trzy Plus. Wystarczy zgłosić się do Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej i wypełnić wniosek.

Każdy członek rodziny wielodzietnej otrzymuje swoją imienną kartę. Korzystanie z ulg i zwolnień na podstawie karty możliwe jest wraz z okazaniem dokumentu potwierdzającego tożsamość uprawnionego. Dla osób nieletnich takim dokumentem jest legitymacja szkolna. Dzieci nieobjęte obowiązkiem szkolnym mogą korzystać ze zniżek w obecności rodzica lub prawnego opiekuna – wraz z kartą i dokumentem potwierdzającym jego tożsamość.

- Dzięki funkcjonowaniu tego lokalnego programu, mamy możliwość wspierania rodzin wielodzietnych, a także lokalnej gospodarki - mówi Paweł Dorczyński. - Przedsiębiorcom przystępującym do programu Strzelińska Rodzina Trzy Plus bliska jest idea społecznej odpowiedzialności biznesu. Mogą w ten sposób zyskać jeszcze większe zaufanie klientów i sprawić, że ich marki staną się bardziej rozpoznawalne.

Nasz laureat uczestniczy takż i w innych projektach społecznych na terenie gminy, zyskując uznanie i sympatię jego mieszkańców.

©℗

Pierwsza batuta Środy

Kultura

Błażej Organisty
blazej.organisty@gazeta.wroc.pl

Były puzonista Filharmonii i Opery Wrocławskiej. Twórca i kapelmistrz Średzkiej Orkiestry Dętej, o której głośno w całym powiecie.

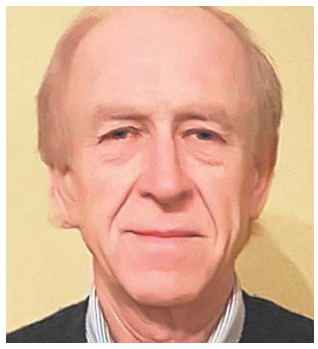
Kazimierz Puchalski

Muzyk zawodowy. Na emeryturze wspomina, że całe życie spędził na scenie Filharmonii i Opery Wrocławskiej jako pierwszy puzonista. W międzyczasie znajdował czas na pracę z amatorskimi zespołami. Do dziś prowadzi kapelę Wrocławianie. Puzon na kołku zawiesił 8 lat temu, ale nie rozstał się z muzyką. Pięć lat temu w Środzie Śląskiej stworzył orkiestrę dętą. Wcześniej z muzyką poważną objechał kawałek świata.

- Od Środkowej Ameryki, Martyniki, po Tajpej na Tajwanie - opowiada Pan Kazimierz. - Ale najbardziej zszokowała mnie Szwajcaria.

W Szwajcarii spędził rok, skąd wrócił wielce zazdrosny.

- Tam prawie każde miasto ma swoją orkiestrę dętą, która wychodzi w niedzielne popołudnia, a za nimi idą żony, dzieci, sąsiedzi. Idą, grają i świetnie się bawią. Czemu nie może być tak w Polsce, pomyślałem.

Na stworzenie orkiestry nadarzyła się okazja w Środzie Śląskiej. Pomysł był burmistrza, aprobata dyrektora domu kultury, a wykonanie Kazimirza Puchalskiego.

- Może coś z tego wyjdzie - zastanawiał się .

Wyszło. O 20-osobowej Średzkiej Orkiestrze Dętej głośno nie tylko w Środzie, ale w całym powiecie.

- Orkiestra bardzo dobrze się tu przyjęła. Ludzie pytają, kiedy następne występy, a bilety na festiwale czy koncerty potrafią rozejść się jednego dnia - opowiada kapelmistrz.

Grają na corocznym winobraniu, na marszach i pochodach, grają także w domu kultury, gdzie mają siedzibę. Sala w domu kultury pomieści 70 osób, to nie dużo, więc orkiestra koncertuje dwa razy w ciągu jednego wieczoru, z godzinną przerwą na chwilę oddechu. Kapelmistrz zaznacza, że potrzebują ją złapać, bo dmuchanie w instrumenty dęte wymaga kondycji. Warto się poświęcać, bo sala zawsze jest pełna. Czasami nie sposób pomieścić wszystkich chętnych, dlatego koncert z okazji pięciolecia grali w szkolnej sali gimnastycznej. Przyszło około tysiąc osób.

Najlepiej czują się w muzyce popularnej, rozrywkowej, ale grają także pieśni religijne i patriotyczne. Muzycy uczyli się wszystkiego od podstaw, bo to zupełni amatorzy, którzy za instrumenty dęte chwycili hobbystycznie. Mają rodziny, dzieci, obowiązki, dlatego na początku było trudno, szczególnie, że trenują dwa razy w tygodniu. Ale teraz jest się z czego cieszyć.

A pan Kazimierz szkoli już kolejne pokolenie i tworzy przy orkiestrze trzynastoosobowy big-band... ©℗

Dla dzieci niepełnosprawnych

Działalność społeczna i charytatywna

Błażej Organisty
blazej.organisty@gazeta.wroc.pl

Placówka pod kierownictwem Lidii Walerych to ośrodek niezwykły. Uczą i leczą się w nim dzieci niepełnosprawne.

W ubiegłym roku wraz ze swoimi podopiecznymi i szeregiem pracowników świętowała szczególny jubileusz: 45-lecie istnienia Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Środzie Śląskiej, który zyskał patrona w osobie Janusza Korczaka.

Lidia Walerych jako dyrektor ośrodka na co dzień pracuje z uczniami niepełnosprawnymi intelektualnie.

Jej ośrodek organizuje nauczanie zintegrowane, szkołę podstawową, gimnazjum, zasadniczą szkołę zawodową i szkołę przysposabiającą do pracy.

Wesołymi dodatkami są dla niej cykliczne jasełka czy spotkania z filharmonią. ©℗

Lidia Walerych

Ważne są czyny, a nie słowa

Rafael Gadzała

Działalność społeczna i charytatywna

Błażej Organisty
blazej.organisty@gazeta.wroc.pl

Współzałożyciel, prezes i trener klubu sportowego, sołtys, organizator wycieczek. Syn ojca ekscentryka.

Gdy w 2002 roku postanowił stworzyć pierwszy w Komornikach klub piłkarski, zaczął od wycinania krzewów z łąki, którą przekształcił w boisko. Dziś amatorska drużyna Pagel Komorniki gra w B klasie i właśnie przygotowuje się do pierwszego meczu rundy wiosennej, w którym podejmie lidera tabeli.

Oprócz bycia prezesem i trenerem klubu piłkarskiego, Rafael Gadzała od 16 lat jest sołtysem Komornik. W międzyczasie działa w PTTK, organizując wycieczki dla mieszkańców wsi i pracowników z lokalnej strefy ekonomicznej. Jak mówi, nie idą za nim słowa, a czyny.

Były zawodnik Parasola i Ślęzy Wrocław.

Imię Rafael? - To pomysł ekscentrycznego ojca - odpowiada. ©℗

Centrum prze naprzód

Samorządność i społeczność lokalna

Marcin Kaźmierczak
marcin.kazmierczak@gazeta.wroc.pl

Malczyce to niemal geograficzny środek województwa. Jak leżąc pomiędzy Wrocławiem a Legnicą wciąż być atrakcyjnym miejscem do mieszkania pokazuje wójt Piotr Frankowski. Odpowiedź jest prosta: inwestować!

W budżecie na obecny rok niemal połowa wydatków (18,6 mln zł) przeznaczono na inwestycje.

Za 10 mln zł rozbudowana zostanie m.in. oczyszczalnia ścieków - to największa gminna inwestycja na najbliższe miesiące. Walka o czyste środowisko pochłonie zresztą więcej pieniędzy. Gmina zamierza także rekultywować zamknięte w 2009 r. wysypisko śmieci w miejscowości Rusko.

Trwają także rozpoczęte w ubiegłym roku remonty stacji uzdatniania wody w Malczycach, Mazurowicach, Wilczkowie i Dębicach. Ich wartość to blisko 13 mln zł.

Część inwestycji ma z kolei pomóc bardziej zintegrować mieszkańców, co jest jednym z celów wójta Piotra Frankowskiego. To budowy świetlic wiejskich - m.in. w Rusku, a także targowiska w Malczycach. Już niebawem zakończy się z kolei przebudowa tamtejszego Gminnego Ośrodka Kultury. W opracowaniu jest również projekt przebudowy stadionu.

- Chcemy zmodernizować płytę główną i trybunę, która po remoncie pomieści 200 osób, a całość oświetlić. Do tego kort tenisowy, boisko do siatkówki i plac zabaw oraz tego szatnie, sauna i siłownia. Tak, aby to było miejsce spędzania wolnego czasu przez całe rodziny - zapowiada wójt.

Wójtowi marzy się odwrócenie Malczyc przodem do Odry. Pomóc ma w tym przebudowa nabrzeża.

- Mamy dogodne warunki, aby wykorzystać lokalizację nad rzeką do gospodarczego rozwoju Malczyc. Oczywiście przebudowa będzie możliwa we współpracy z właścicielem portu. Pierwsze prace rozpoczną się w tym roku - podkreśla Piotr Frankowski.

Jak dodaje, chciałby, aby port i stocznia w Malczycach zostały wpisane na listę miejsce ważnych ze względów strategicznych dla województwa. Pozwoliłoby to ubiegać się o dofinansowanie przebudowy nabrzeża.

Piotr Frankowski

Dogodne położenie Malczyc to także kolej. Codziennie mieszkańców gminy z Wrocławiem i Legnicą łączy 27 par pociągów Kolei Dolnośląskich. Kilka lat temu stacja Malczyce doczekała się nowych peronów. W najbliższych czterech lata wyremontowany zostanie dworzec kolejowy. Jak informuje Piotr Frankowski, w budynku znajdzie się komisariat policji, biblioteka, a przed nim parking park&ride.

- Rozważamy również budowę nowego ośrodka zdrowia - zapowiada.
©℗

Soki z Maciejowego Sadu

Biznes

Bogumiła Nehrebecka, BŁ.
redakcja@gazeta.wroc.pl

Nominowani za stworzenie rozpoznawalnej marki - Jerzy i Maciej Karczewscy, ojciec i syn , którzy od lat proponują nie tylko dolnoślązakom , pyszne i zdrowe soki owocowo- warzywne. Są to soki tłoczone, naturalnie mętne, a więc pyszne i zdrowe.

Dlaczego soki z „Maciejowego Sadu" są tak znakomite? Bo są produkowane wyłącznie z własnych owoców, nie mają żadnych dodatkowych składników, nawet cukru czy wody. Metoda produkcji jest tradycyjna: umyte owoce i warzywa rozdrabnia się w młynku, przekłada na prasę i wyciska. Taki sok poddaje się potem pasteryzacji i rozlewa do szklanych butelek i i opakowań bag-in-box.

Główną bazą soków są jabłka, do nich dodaje się potem brzoskwinie, marchew, buraczki, miętę czy inne sezonowe owoce, warzywa czy zioła. Pochodzą one z własnego gospodarstwa rolnego laureatów naszego plebiscytu.

Maciejowy Sad to również naturalne herbatki owocowe (porzeczka, aronia, malina), czipsy owocowe oraz ocet jabłkowy.

Sady znajdują się w podwrocławskiej wsi Lutyna w gminie Miękinia. Powierzchnia nasadzeń jabłoni to 28 hektarów. Uprawiane są tutaj takie odmiany, jak: golden delicious, red delicious, fuji, mutsu, gala, szampion, jonagold, idared. W sadzie sprawdza się też inne odmiany pod kątem efektów ich uprawy w warunkach panujących na Dolnym Śląsku.

Mętne soki zawierają cztery razy więcej związków z grupy polifenoli niż soki klarowne. Naukowcy twierdzą, że dzięki temu wzmacniają odporność organizmu, a nawet spowalniają procesy starzenia się.

Soki z „Maciejowego Sadu" otrzymały liczne nagrody i wyróżnienia w konkursach, takich jak: Nasze Kulinarne Dziedzictwo, Produkt Regionalny 2012, Dolnośląski Produkt Regionalny 2014, Doceń Polskie. Tłoczony sok jabłkowy został wpisany na Listę Produktów Tradycyjnych prowadzonych przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Został wytypowany jako wyjątkowy smak regionu i podczas Mistrzostw EURO 2012 witał kibiców odwiedzających Wrocław.

Maciejowy Sad powstał jako marka handlowa Przedsiębiorstwa Prywatnego „KAR" , rodzinnej firmy panów Karczewskich, która została założona przez pana Jerzego na początku lat 90. ubiegłego wieku. Zajmuje się ona zaopatrzeniem gospodarstw w środki do produkcji rolnej. Dzisiaj jej założyciel jest już na emeryturze, a firmę prowadzi syn Maciej.

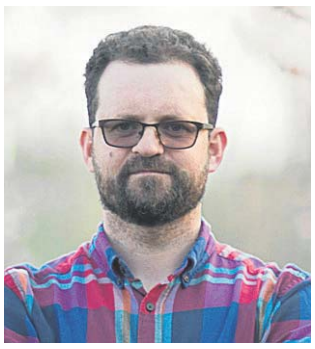
Maciej Karczewski

- Często firmy rodzinne są traktowane przez kontrahentów z przymrużeniem oka. Kontrahenci mogą mieć obawy, że firma rodzinna nie ma wdrożonych systemów jakości, ponieważ bazuje na swojej tradycji. To nieprawda. Współczesne firmy rodzinne to najwyższej klasy przedsiębiorstwa - powiedział nam Maciej Karczewski .

Prusice lubią się bawić

Kultura

Adriana Boruszewska
adriana.boruszewska@gazeta.wroc.pl

Paweł Grzyb jest dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Prusicach. Mieszkańcy docenili jego zaangażowanie włożone w rozwój życia kulturalnego i sportowego gminy.

ARCH. SZPITALA

Paweł Grzyb

Paweł Grzyb dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Prusicach został trzy lata temu. Mówi, że gdyby miał pracę, której nie lubi, to pewnie nie wytrzymałby w niej ani minuty. A tak to już około 36 miesięcy i nadal jest podekscytowany

- Mam naprawdę bardzo ciekawą pracę i odnajduję się na swoim stanowisku. Tak naprawdę w naszym ośrodku można znaleźć wszystko, bo organizujemy imprezy kulturalne, prowadzimy fitness, punkty gastronomiczne, kino, zajęcia dla seniorów i dzieci - wylicza Grzyb i sam się śmieje, że jego praca to praca na trzy etaty.

- Działalność ośrodka to przede wszystkim zajęcia popołudniowe. Dodatkowo też dochodzą do tego imprezy masowe w weekendy, podczas których muszę być na miejscu, gdyż odpowiadam za bezpieczeństwo uczestników - podkreśla Paweł Grzyb.

Od początku swojej kadencji dyrektor ośrodka dba o to, by oferta sportowa i kulturalna dla mieszkańców Prusic była stale poszerzana.

- Uważam, że teraz ośrodek ma szerszą ofertę niż trzy lata temu. W dodatku staram się o środki na remont naszego obiektu i termomodernizację. Bo o ile ośrodek jest w środku nowoczesny, to z zewnątrz już nie wygląda najlepiej - przyznaje Grzyb.

Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu podkreśla, że oferta kulturalna i sportowa jest poszerzana zgodnie z życzeniami mieszkańców Prusic.

- Dostosowujemy to do zainteresowań mieszkańców Prusic. Nie robimy niczego, czym oni nie są zainteresowani - zaznacza.

Z czego Paweł Grzyb jest dumny? Przede wszystkim z frekwencji na imprezach masowych. Dużym powodzeniem cieszą się koncerty z udziałem gwiazd disco polo.

- W zeszłym roku grali u nas Piękni i Młodzi. W tym roku na Majówce będzie Zenek Martyniuk. Spodziewamy się więc dużej frekwencji - zapowiada Paweł Grzyb.

Bo jak się okazuje do Prusic na imprezy i zajęcia przyjeżdżają nie tylko mieszkańcy Prusic, ale też i większych miejscowości.

- Nie mamy się czego wstydzić. Bo niektóre większe miasta nie mają tak atrakcyjnej oferty kulturalnej i sportowej jak my - dodaje dyrektor ośrodka.

I cieszy się, że do Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Prusicach przychodzą naprawdę wszyscy - od młodych po seniorów.

Od 18 lat pomaga dzieciom

Działalność społeczna i charytatywna

Adriana Boruszewska
adriana.boruszewska@gazeta.wroc.pl

Siostra Macieja z Trzebnicy została nominowana za trud włożony w funkcjonowanie świetlicy profilaktyczno-wychowawczej „Maciejki".

s. Macieja Miozga

Przez 12 lat była pielęgniarką anestezjologiczną w szpitalu Św. Jadwigi w Trzebnicy. 18 lat temu siostra Macieja Miozga ze Zgromadzenia Sióstr Boromeuszek w Trzebnicy postanowiła założyć świetlicę dla dzieci. Miało to miejsce we wrześniu 2000 roku.

Inspiracją dla siostry Miozgi był wyjazd na kolonię z dziećmi, z „Tobiaszkami". Zakonnica była tam jako pielęgniarka. Podczas wyjazdu zakiełkowała w niej myśl, że chciałaby pracować z dziećmi na co dzień. Tak powstał pomysł świetlicy „Maciejki".

Na początku świetlica funkcjonowała trzy razy w tygodniu, bo siostra Macieja pracowała w szpitalu. Okazało się, że podopieczni siostry potrzebują więcej czasu. Dziś zajęcia w świetlicy odbywają się codziennie, oprócz niedziel i świąt - w dniach powszednich w godzinach 14-18, a w soboty w godzinach 10-14. W ramach zajęć świetlicowych opiekunowie starają się pomagać dzieciom i młodzieży w ich problemach, takich jak kryzysy szkolne, rodzinne, rówieśnicze czy osobiste.

- Staramy się wychowywać dzieci zgodnie z wartościami chrześcijańskimi, bo to jest ważne w profilaktyce uzależnień i w profilaktyce niedostosowania społecznego. Chcemy, by dzieci w naszej świetlicy miały zapewnione poczucie bezpieczeństwa, uczymy je nawiązywania prawidłowych więzi uczuciowych oraz właściwych relacji interpersonalnych i postaw społecznych - mówi siostra Macieja. I dodaje, że cieszy się z efektów - bo jej dawni wychowankowie są teraz wolontariuszami w świetlicy i sami pomagają w opiece nad dziećmi.

- Wiedzą też, że w każdej sytuacji mogą na nas liczyć, że jest miejsce, gdzie mogą pożytecznie spędzić czas i zawsze ktoś życzliwy na nich czeka - zauważa boromeuszka.

Świetlica „Maciejki" współpracuje ze szkołami, ośrodkiem pomocy społecznej, kuratorami sądowymi, gminną komisją d.s. profilaktyki uzależnień i rozwiązywania problemów alkoholowych, powiatowym centrum pomocy rodzinie, poradnią psychologiczno-pedagogiczną i innymi instytucjami zajmującymi się wspieraniem dzieci, młodzieży i rodziny.

Podopieczni świetlicy mogą liczyć także na ciekawe spędzenie czasu wolnego, bo dla dzieci organizowane są zajęcia sportowe, wycieczki i kolonie letnie i zimowe, zabawy karnawałowe oraz andrzejkowe.

W świetlicy co roku organizowana jest wieczerza wigilijna z paczkami dla podopiecznych.

Rowerowa stolica regionu

Samorządność i społeczność lokalna

Marcin Kaźmierczak
marcin.kazmierczak@gazeta.wroc.pl

Malownicze Wzgórza Trzebnickie, Stawy Milickie i Dolina Baryczy w przyszłym roku jeszcze bardziej otworzą się na turystów. Zielone płuca Dolnego Śląska zwiedzimy z pozycji rowerowego siodełka. Sześć gmin buduje właśnie 50-kilometrową rowerową autostradę. Liderem projektu są Prusice z burmistrzem Igorem Bandrowiczem na czele.

Igor Bandrowicz

Budowa Północnego Centrum Rowerowego Dolnego Śląska, łączącego Wrocław z Doliną Baryczy to największy projekt dotyczący turystyki aktywnej w historii powiatu trzebnickiego. Dzięki niemu, do końca tego roku Wrocław zyska 50-kilometrowe połączenie rowerowe z Doliną Baryczy i Stawami Milickimi. Docelowo ścieżka ma liczyć aż 150 kilometrów i kosztować 70 mln zł. Cała autostrada rowerowa ma zostać ukończona do końca przyszłego roku.

Budowa to wspólne przedsięwzięcie sześciu gmin: Prusice, Trzebnica, Oborniki Śląskie, Wołów, Żmigród oraz Wisznia Mała. Trasa ma przebiegać przede wszystkim wzdłuż trasy kolei wąskotorowej, która do lat dziewięćdziesiątych łączyła Wrocław ze Żmigrodem i Miliczem. Prace nad pierwszym, 25-kilometrowym odcinkiem łączącym Prusice ze Żmigrodem ruszyły w marcu ubiegłego roku. Dodatkowo powstanie odcinek łączący Wołów z Mojęcicami. Prace mają kosztować ok. 9 mln zł, z czego 6,5 mln to środki z Regionalnego Programu Operacyjnego.

– Ponad 22 km ścieżek rowerowych już powstaje. Na terenie naszej gminy w ramach pierwszego etapu powstanie 6,5 km ścieżek. Docelowo na terenie gminy ma powstać ok. 42 km ścieżek. W ramach drugiego etapu wspólnie z gminami Wołów i Żmigród chcemy wybudować kolejne 29 kilometrów – mówi Igor Bandrowicz, burmistrz Prusic, które są liderem projektu.

Zbudowana zostanie także odnoga ścieżki w kierunku Milicza, która połączy ją z wybudowaną w 2012 r. asfaltową ścieżką z Sułowa do Milicza. Odcinek prowadzący z Wołowa zostanie z kolei wydłużony do Lubiąża. Jak informuje burmistrz Prusic, planowany termin oddania drugiego odcinka to koniec 2018 r.

Na południu ścieżka ta ma połączyć się z inną, biegnącą wzdłuż drogi krajowej nr 5 od północnych granic Wrocławia do Machnic.

– Da to możliwość bezkolizyjnego dotarcia z Wrocławia aż do Milicza, ponieważ ścieżka w żadnym miejscu nie będzie przebiegała przez drogi publiczne, ani z nimi krzyżowała – zauważa Igor Bandrowicz. Wzdłuż drogi powstanie pięć miejsc przystosowanych do odpoczynku, dwa z nich będą wyposażone w wiaty.

©℗

Mama z pomysłami

Biznes

Bogumiła Nehrebecka
bogumila.nehrebecka@gazeta.wroc.pl

Izabela Adamowicz jest właścicielką żmigrodzkiej firmy Belmam, produkującej meble i dodatki z drewna i drutu. W naszym plebiscycie nominowna za stworzenie rozpoznawalnej marki i kretywność w biznesie.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Izabela Adamowicz

Pomysł na markę Belmam narodził się w 2016 r. Izabela Adamowicz tworzyła wówczas pokoik dla swojego pierwszego dziecka - Mimi. Okazało się, że to, co oferuje rynek, nie spełniało wyobrażeń mamy i córki o tym, jak ma wyglądać przestrzeń do zabawy, nauki, kreatywnych działań i odpoczynku.

Pani Izabela nie szukała długo... Miała pomysły, jak taki pokój mógłby wyglądać, a jej mąż miał zakład specjalizujący się w produkcji części do lokomotyw.

Swoje wizje szybko urealniła, a jeszcze szybciej pojawiły się pierwsze zamówienia od znajomych, którzy śledzili w mediach społecznościowych, jak powstaje pokoik Mimi.

I tak powstały projekty do pokoiku córki: półka chmurka, druciany kosz. Stały się one pierwszymi produktami w internetowym sklepie www.belmam.pl.

Od tej pory marka dynamicznie się rozwija i rozszerza zakres swojej działalności.

Produkty sygnowane przez Belmam powstają w pracowni w rodzinnej firmie, gdzie poza meblami dla dzieci, produkowane są również między innymi systemy i elementy ekspozycyjne, stoiska targowe, elementy scenografii, wyposażenie do wnętrz publicznych.

Projekty Belmam zdobyły znaczące w branży dziecięcej wyróżnienia, m.in:

- Nagrodę Rodziców 2017 za Organizer Jimi,
- Znak Jakości KidZone 2017,
- Customer Awards 2017 World of Kids Furniture,
- wyróżnienie „Produkt rekomendowany" w Konkursie Instytutu Wzornictwa przemysłowego „Dobry Wzór 2017".

Izabela Adamowicz znalazła się w gronie pięćdziesięciu najbardziej kreatywnych ludzi w Polsce wg Brief.

Prywatnie nasza lauretaka jest mamą trójki dzieci, które wyznaczają rytm jej życia - również zawodowego. Od początku tworzyła mebelki i ozdoby z myślą o nich i takie podejście jest na stałe wpisane w misję firmy Belmam.

- W najbliższym czasie powstanie Showroom Belmam we Wrocławiu, gdzie będzie można zobaczyć pokoiki dziecięce w całości zaaranżowane produktami polskich producentów - mówi Izbaela Adamowicz.

Informacji na ten temat należy szukać na profilu Instagram: @belmam_pracownia.

- Odpoczywam podczas rodzinnych podróży z mężem i dziećmi - twierdzi laureatka naszego plebiscytu. - Nieważne dokąd, ważne że jedziemy razem. Uwielbiam odwiedzać pięknie zaprojektowane hotele. Nie tylko dobrze w nich wypoczywam, ale też zbieram inspiracje do pracy.

Muzykę mamy we krwi

Kultura

Małgorzata Matuszewska
m.matuszewska@gazeta.wroc.pl

Eugeniusz Opyd został nominowany za działalność Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Lokalnego „Warzęgowianie'. Promuje lokalną kulturę w skali międzynarodowej prowadząc zespół Warzęgowianie i Mali Warzęgowianie oraz organizując II Warzęgowskie Spotkania Kapel Ludowych „Gra Kapela".

Eugeniusz Opyd

Pochodzi z rodziny o muzycznych tradycjach, w której muzykowanie jest prawdziwą pasją.

I ma się czym pochwalić. Dolnośląski Zespół Folklorystyczny „Warzęgowianie" liczy dziś 31 członków, a jest kontynuatorem najlepszych utworów i tradycji 40-to osobowego Zespołu Pieśni i Tańca „Warzęgowo".

Zespół „Warzęgowo" powstał 17 kwietnia 1974 roku, z inicjatywy koła i jego przewodniczącego, przy wsparciu Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej z przewodniczącą Małgorzatą Popławską-Rybak oraz Naczelnika Gminy Wołów - Władysława Zagórskiego.

Pierwszym instruktorem tańca była Janina Rej-Pogrzeba. Nauczyciel Eugeniusz Opyd został pierwszym akompaniatorem, instruktorem kapeli i chóru.

Przez zespół przewinęło się 156 członków (rodzice, rodzeństwo, ciotki, wujowie), 70 to zespół taneczny, 60 - zespół śpiewaczy, 26 - kapela. Zespół przez lata dał ponad 300 koncertów. I ma imponujący, olbrzymi repertuar: ponad 150 pieśni ludowych z regionów dolnośląskiego, śląskiego, nowosądeckiego, krakowskiego, rzeszowskiego. Zespół tańczył: poloneza, jedlinioka, krakowiaka, kujawiaka, polkę, mazura i zbójnickiego.

Od 1976 do 1992 roku oraz od 2010 roku (w 1998 roku zespół zawiedził działalność) Muzykująca Rodzina Opydów, będąca trzonem zespołu, uczestniczyła we wszystkich Ogólnopolskich, obecnie Międzynarodowych Spotkaniach Muzykujących Rodzin we Wrocławiu. Nazywani też są Rodziną Kyrczów-Opydów, bo łączy ich dziadek, Stanisław Kyrcz. Miał sześć córek i syna, a Muzykująca Rodzina to jego potomkowie.

Ojciec pana Eugeniusza był nauczycielem, grał na skrzypcach. Pan Eugeniusz w czwartej klasie podstawówki trafił do ogniska muzycznego, gdzie uczył się grać na akordeonie. Warzęgowianie są dumni ze swoich występów, licznych nagród . Przed laty odwiedzili w Rzymie Jana Pawła II. A pewnego dnia okazało się, że nie tylko chcą śpiewać, ale i tańczyć.

Kiedy pytam o marzenia, Eugeniusz Opyd zamyśla się.

- Wie pani, marzenia się spełniają - uśmiecha się. - Choćby to o Klubie Ludowym Biesiada, gdzie mamy próby. Życzę sobie, żeby nam się układało - mówi.

Promuje swój region

Działalność społeczna i charytatywna

Adriana Boruszewska
adriana.boruszewska@gazeta.wroc.pl

Wioletta Krakowska jako prezes Stowarzyszenia Mieszkańców Krzydliny Wielkiej Kreda została nominowana za działalność społeczną.

Wioletta Krakowska

Wioletta Krakowska jest laureatką Kryształowej Koniczyny 2016 za działalność na terenach wiejskich. Koordynuje wiele projektów edukacyjnych oraz ekologicznych dla dzieci i młodzieży. Jest animatorem kulturalnym, pomysłodawczynią i realizatorem sześciu Festiwali Produktu Lokalnego. Wypromowała lokalny produkt - sękacz z rożna.

Jest także organizatorką licznych festynów i wakacyjnych zajęć sportowych dla dzieci. Pani Wioletta od lat pracuje na rzecz społeczności lokalnej i od 2011 roku jest prezesem Stowarzyszenia Kreda, członkiem Rady Sołeckiej oraz liderem Grupy Odnowy Wsi Dolnośląskiej.

Zaproponowała mieszkańcom utworzenie Wsi Tematycznej „Wieś pełna natury". Dało to mniej zasobnym mieszkańcom Krzydliny możliwość podreperowania domowych budżetów. Pani Wioletta dąży do zachowania tradycji i obyczajów ludowych regionu. Wypromowała lokalny produkt - sękacz ciasto z rożna.

- Szukaliśmy pomysłu, jak gospodynie mogłyby dorobić. Stworzyliśmy więc pomysł na „Wieś pełną natury" i postawiliśmy na zdrowy tryb życia i promocję lokalnych przepisów. Tak też wpadliśmy na pomysł wypromowania przepisu na sękacz. Następnie kontynuowaliśmy naszą inicjatywę i postanowiliśmy wspierać lokalnych rękodzielników podczas Festiwalu Produktu Lokalnego. Wydarzenie okazało się na tyle popularne, że zaczęło ściągać mieszkańców nie tylko z regionu ale i z całego Dolnego Śląska - mówi prezes Stowarzyszenia Mieszkańców Krzydliny Wielkiej Kreda.

Pani Wioletta zabiega również o zrównanie szans edukacyjno-kulturalnych dla dzieci i młodzieży z terenów wiejskich. Organizuje dla nich warsztaty edukacyjne, koncerty, wyjazdy studyjne i szkolenia. Koordynuje organizacje pikników i festynów rodzinnych oraz wakacyjnych zajęć sportowych, wspólnego kolędowania i opłatka.

Wioletta Krakowska dba o ochronę przyrody i poprawę infrastruktury, z której korzystają mieszkańcy jej miejscowości. Pomogła zagospodarować plac rekreacyjny z przeznaczeniem dla mieszkańców i turystów. Realizowała projekt „Zieleń w naturze Krzydliny Wielkiej", w ramach którego zostały posadzone drzewa i krzewy ozdobne. Zadbała też o odnowienie i wytyczenie nowych szlaków na terenie parku krajobrazowego doliny Jezierzycy.

Z miłości do koni

Samorządność i społeczność lokalna

Marcin Kaźmierczak
marcin.kazmierczak@gazeta.wroc.pl

Już od blisko ćwierć wieku daje drugie życie koniom przeznaczonym na rzeź. Wiosną ubiegłego roku szefowa fundacji Tara dokonała cudu i razem z mężem Piotrem uratowała 45 koni, które prosto z targu w Skaryszewie miały trafić do włoskich masarni.

Scarlett Szyłogalis

Scarlett Szyłogalis założyła fundację Tara w 1995 r. W zbudowanej kosztem wielu wyrzeczeń i trudów stadninie dom znajduje nawet setka koni, które trafiają tutaj w wyniku akcji interwencyjnych, charytatywnych i wykupywania zwierząt.

Działania fundacji mają na celu przede wszystkim ograniczenie okrucieństwa, z jakim ludzie podchodzą do zwierząt. Do czterech najważniejszych postulatów, o jakie walczy fundacja Tara należą: zakaz uboju rytualnego zwierząt, przede wszystkim koni, zakaz zabijania polskich koni na mięso, a także zakaz ich hodowania i eksportu w tym celu.

A to intratny biznes. Polska konina słynie m.in. we Włoszech, Francji i Japonii. Centrum handlu polskimi końmi na mięso jest koński targ w Skaryszewie pod Radomiem. Tam też Scarlett Szyłogalis odniosła jeden ze swoich największych sukcesów. Wiosną ubiegłego roku uratowała 45 koni, które miały trafić do włoskich masarni, a później na talerze.

- W Polsce na szczęście konina nie jest popularna, ale tysiące polskich koni trafia co roku na stoły we Włoszech, Francji i Japonii. Skaryszew to niechlubny symbol smutnego losu wielu koni - mówi Scarlett Szyłogalis.

Pod opieką fundacji Tara konie znajdują schronienie i azyl, który pozwala im bezpiecznie dożyć swoich dni.

- Wszystkie konie, które trafiają do nas, są po przejściach, często traumatycznych. Niektóre z nich - tak było choćby z końmi uratowanymi z targu w Skaryszewie - musiały na nowo uczyć się chodzić - wyjaśnia Szyłogalis.

Jak podkreśla, na uratowanych koniach nie jeździ się wierzchem.

- One mają u nas jeden cel: dożyć w spokoju i zdrowiu swoich dni i być szczęśliwymi - dodaje.

Azyl w budynkach fundacji znajdują też inne zwierzęta - krowy, kozy, owce, psy, koty, świnie, kury, kaczki, gołębie, króliki, a nawet fretki mieszkają w gospodarstwie w Piskorzynie pod Wołowem.

Tara zajmuje się także organizowaniem prelekcji w szkołach i pomaga w organizacji wycieczek szkolnych. Członkowie fundacji zajmują się promowaniem wegetarianizmu i ekologicznego stylu życia. Konie Tary są także wyśmienitymi terapeutami. Pomagają niepełnosprawnym i nadpobudliwym emocjonalnie dzieciom nawiązywać kontakt z ludźmi. ©℗

Z uśmiechem przez życie

Biznes

Bogumiła Nehrebecka
beata.gliwka@polskapress.pl

„Uśmiech dla wszystkich, ja stawiam" - to hasło firmy laureatki naszego plebiscytu w kategorii Biznes, Marzeny Anieli Daneckiej z Brzegu Dolnego.

Marzena Aniela Danecka, właścicielka firmy MADAN

Swoją firmę MADAN nasza bohaterka założyła w 2012 roku, kiedy twróciła z Norwegii. Tam narodził się pomysł na życie - fotografia. I tam narodziło się marzenie, by w każdym domu w Brzegu Dolnym było zdjęcie, które ona wykonała i które utwala najpiękniejsze chwile w życiu domowników.

- W fotografii zakochałam się dzięki pięknym widokom, dzięki przyrodzie tego skandynawskiego kraju - opowiada Marzena Danecka. - Dzięki pracy za granicą, mogłam też kupić sobie profesjonalny aparat i sprzęt do fotografii. Do dziś jest ona moją pasją. Uwielbiam fotografować kobiety, dzieci, ludzi i zarażać ich moją pozytywną energią.

Zdjęcia autorstwa Marzeny Daneckiej, te z ślubu, chrztu, komunii, czy po prostu portrety do rodzinnego albumu, są nieszablonowe. Wyróżnia je klimat pełen uśmiechu, czułości, miłości.

Wspaniałym wyróżnieniem był dla naszej laureatki występ w porannym programie telewizyjnym „Dzień dobry TVN" gdzie mogła uczestniczyć w reportażu „Moda na sesje fotograficzne- dzieci i zwierzęta".

Ale firma MADAN to nie tylko fotografia. Kolejną pasją, którą praktykuje do dziś pani Marzena jest stylizacja paznokci.

- Od młodych lat uwielbiałam malować różne wzory, tworzyć paznokcie zdobić je kawą, cukrem i innymi rzeczami - mówi Marzena Danecka i dodaje: - Moim marzeniem było mieć swój salon piękności i udało się. Mam go już 10 lat. Teraz współpracuję z siostrą, która również stylizuje paznokcie.

Od wielu lat pani Marzena wykonuje też makijaże. Upiększa panie na spotkania biznesowe, uroczystości ślubne, urodzinowe i sylwestrowe.

- Makijaż również przydaje się do wykonywanych przeze mnie projektów i konkursów fotograficznych dla kobiet z Brzegu Dolnego i okolic - mówi nasza bohaterka, która w tym roku została również kolorystką „Makeup & Color PRO's show", bo - jak sama twierdzi - w jej fachu kolory grają pierwsze skrzypce i teraz już oficjalnie może o sobie powiedzieć, że jest fachowcem od barw.

- Jestem bardzo szczęśliwa, bo moim największym sukcesem jest łączenie pasji z pracą, spełnianie marzeń nie tylko swoich ale i innych ludzi - mówi Marzena Danecka.- To cudowne, kiedy człowiek czuje się komuś potrzebny. Niesamowite w mojej pracy jest też to, że wywołuję uśmiech i szczęście na twarzach ludzi, a szczególnie kobiet, które jak wiemy ciężko jest zadowolić.

Kocha Bardo i pierniki

Kultura

Małgorzata Moczulska
m.moczulska@gazeta.wroc.pl

Tomasz Karamon to pasjonat lokalnej historii, który w naszym plebiscycie został nominowany za dążenia do odbudowy tradycji piernikarskich w Bardzie.

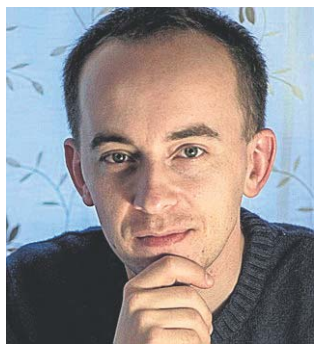
Tomasz Karamon

„Bardo - na tropie tajemnic historii" - to autorski projekt Tomasza Karamona, który od 15 lat fascynuje się lokalną historią. - Piernikarz, rzemieślnik, odkrywca, pasjonata. Silnie uzależniony od historii swojej małej ojczyzny - pisze o sobie pan Tomasz, a pytając o projekt dodaje - Powstał z pasji do miejsca i jego historii, by skupiać miłośników Barda i jego najbliższych okolic.

To również autor książki „Bardo - powrót do przeszłości" (jest to wydrukowany zaledwie w kilkuset egzemplarzach album, zawierający unikalne zdjęcia Barda).

W plebiscycie Osobowość Roku 2017 doceniono jednak głównie jego zaangażowanie w ożywienie uśpionej pamięci o liczącej ponad 500 lat historii bardzkiego piernikarstwa. Tomasz karamon jest autorem strony BardzkiePierniki.pl, gdzie publikuje informacje związane z historią, edukacją, przepisy, ale też uczy trudnego, piernikarskiego rzemiosła.

- Prowadzimy warsztaty rzemiosła podczas których nasi uczniowie poznają nie tylko dawne techniki, wykorzystując tradycyjne, drewniane formy do pierników ale również przyswajają solidną dawkę wiedzy na temat historii pierników i roli jaką pełniły - mówi.

Przypomina, że tradycja piernikarstwa w Bardzie sięga 1503 roku. Ich produkcja trwała do końca II wojny światowej i była ściśle związana z zamieszkiwaniem na tych terenach ludności niemieckiej. Kiedy ją przesiedlono, zniknęły także bardzkie pierniki.

- Te pierniki były znane nie tylko w Bardzie, ale na całym Śląsku. Miasteczko przez wiele lat było dużym ośrodkiem pielgrzymkowym. Wiemy, że w latach 30. XX wieku piernikarze z Barda eksportowali produkty m.in. do Stanów Zjednoczonych - mówi Tomasz Karamon, który zdecydował się rozpocząć poszukiwania zapomnianej historii u źródła - rodziny Prause, która była jednym z ostatnich producentów pierników w Bardzie. Po długich poszukiwaniach trafił do niemal 90-letniej Johanny Prause. Kobieta ze względów zdrowotnych nie mogła już mówić, jednak przekazała mu niezwykły prezent, którym okazała się oryginalna receptura na ten przysmak.

- To jest przepis, na podstawie którego pierniki produkowano od połowy XIX w. Prawdziwy rodzinny skarb. Z obawy przed konkurencją nawet czeladnicy Maxa Prause, ojca Johanny, nie wiedzieli, jakie są właściwe proporcje składników. Sam je przygotowywał, a pracownicy wkraczali dopiero przy wyrabianiu ciasta - tłumaczy Tomasz Karamon.

Wrażliwa na los zwierząt

Działalność społeczna i charytatywna

Damian Bednarz
damian.bednarz@polskapress.pl

Olga Wilczewska od przeszło dwóch lat jest prezesem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Jak sama mówi, nigdy nie spodziewała się, że w życiu obierze właśnie taką drogę.

Olga Wilczewska

Zwierzęta w życiu Olgi Wilczewskiej były obecne od zawsze. Jak sama mówi, miłość do nich wyniosła z domu. Nie ma się zatem co dziwić, że dorosłe życie również związała z czworonogami. Od 2016 roku jest prezesem Towarzystwa Opieki Nad Zwierzętami w Ząbkowicach Śląskich. Właśnie wtedy, wspólnie z dziesięcioma innymi osobami, przywróciła je do życia.

- Ratowanie zwierząt to ciężkie zadanie, bo cały czas trafiamy na opór i niezrozumienie społeczeństwa. Przecież to tylko pies, przecież to tylko kot. Dla mnie są to istoty czujące, myślące i zasługujące na godne i dobre życie - mówi o swoim zajęciu Olga Wilczewska. Jak dodaje, najlepsze w wolontariacie na rzecz zwierząt jest obserwowanie przemian. Jak z zabiedzonego, wycofanego psa, po znalezieniu nowej, kochającej rodziny „wyrasta" radosne i uśmiechnięte zwierzę. Jak chore, trzytygodniowe kociątko, odkarmione własnoręcznie butelką, wyrasta na zdrowego, tłustego kociaka.

Czym dla pani Olgi była nominacja w plebiscycie na Osobowość Roku? - Nominacja była totalnym zaskoczeniem. Do dziś nie wiem, kto mnie nominował, ale poczułam niezmierną radość. Szczególnie z powodu, dla którego zostałam nominowana, czyli pracy na rzecz zwierząt. Ogarnęła mnie nadzieja, że może oto nadchodzi czas zmian i jest to jakiś krok w stronę poprawy losu zwierząt - mówi.

32-latka na co dzień mieszka w Ząbkowicach Śląskich. Można powiedzieć, że jest świeżo upieczoną mamą, ponieważ wychowuje 11-miesięczną córeczkę. Jak sama mówi, w momencie pojawienia się na świecie maleństwa, jej życie zmieniło się diametralnie.

-Zanim zostałam mamą lubiłam wskoczyć w buty do biegania i biec. Nic wyczynowego, po prostu biec przed siebie. Dawało mi to uczucie wolności i oczyszczało umysł. Teraz jest z tym gorzej, bo nie mam aż tyle czasu wolnego, ale wciąż bardzo lubię książki i seriale kryminalne - mówi.

Co ciekawe, pomimo tego, że zwierzęta odgrywają olbrzymią rolę w życiu pani Olgi od początku, nigdy nie chciała zostać weterynarzem. Nigdy nie spodziewała się także, że będzie miała do czynienia z wolontariatem na rzecz pokrzywdzonych zwierząt. Myślała, że jest na to zbyt delikatna. A jednak. Pani Olga wyraźnie pokazuje, że dobrotuszność i wrażliwość to cecha, która w kontakcie ze zwierzętami jest niezbędna. I wcale nie jest oznaką słabości, a siły. ©℗

Wielki społecznik

Samorządność i społeczność lokalna

Damian Bednarz
damian.bednarz@polskapress.pl

Chociaż sołtysem Mąkolna jest dopiero pierwszą kadencję, już zapisała się w historii wsi swoimi wyjątkowymi pomysłami.

Urszula Wróbel

Każdy, kto chociaż raz jechał trasą z Kłodzka do Złotego Stoku, musiał przejechać przez Mąkolno. Ta niewielka wieś ma mieszkańców, którzy są wielcy sercem i duchem. A przewodzi nimi sołtys Urszula Wróbel.

-Najpiękniejsze w mojej pracy są: kontakt z mieszkańcami mojej wsi, praca na rzecz naszej społeczności. I satysfakcja z sukcesów - opowiada Urszula Wróbel.

Sołtysem Mąkolna jest pierwszą kadencję. Wcześniej aktywnie włączała się w życie lokalnej społeczności, a ta w zamian za zaangażowanie odwdzięczyła się wyborem na najważniejsze stanowisko we wsi.

W ramach działania na rzecz Mąkolna powołała do życia Mąkolno Aktywne Kreatywne. Stowarzyszenie to zajmuje się, jak sama nazwa wskazuje, propagowaniem aktywności dzieci, młodzieży i dorosłych. Kolejnym pomysłem pani Urszuli był zespół Dziecięce Nutki.

- Powstał on z połączenia wielu czynników: miłości do muzyki, zwłaszcza ludowej, chęć rozwijania talentów naszych dzieci, a także promocji naszej wsi - początkowo w skali lokalnej, a z czasem już dalej na scenach powiatowych i wojewódzkich - mówi o swoim pomyśle Urszula Wróbel. Co ciekawe, oprócz zespołu Wesołe Nutki we wsi działa również wielopokoleniowa grupa teatralno-kabaretowa (Wataha Stacha).

Pani Urszula na co dzień zajmuj się prowadzeniem niewielkiego gospodarstwa rolnego. Wspólnie z mężem Krzysztofem wychowuje także dwójkę dzieci: Jasia (11 lat) i Małgosię (15 lat). Okazuje się, że takie życie jest spełnieniem marzeń sołtysa Mąkolna. - W latach dziecięcych mieszkałam w Dzierżoniowie, a moi dziadkowie mieszkali w Złotym Stoku, w domu pod lasem. Babcia hodowała kurki i miała piękny ogród, a ja uwielbiałam z moim kochanym dziadkiem chodzić do lasu na grzyby i maliny. Zawsze powtarzałam, że jak dorosnę, to będę mieszkała na wsi i będę miała kury, kaczki, świnki i kozy. Marzenie się spełniło, tylko kóz nie mam. Ale jestem sołtysem - mówi.

Kiedy pani Urszula ma chwilę tylko dla siebie, chętnie spaceruje. Lubi także słuchać wieczornych śpiewów ptaków i podziwiać urokliwe widoki, których w jej miejscowości nie brakuje. A co sprawia jej największą frajdę w życiu? - To, co teraz robię. Lubię przebywać z ludźmi, kocham muzykę - mówi. Jak przyznaje, nominacja w plebiscycie Osobowość Roku była dla niej miłym zaskoczeniem. Pani Urszula w roku 2017 otrzymała wyróżnienie od wojewody dolnośląskiego - II miejsce w konkursie sołtys roku 2016. ©℗

Jej życie wypełniają maliny

Biznes

Damian Bednarz
damian.bednarz@polskapress.pl

Teresa Grudzień uwielbia czytać, śpiewać i spacerować po górach. Te zajęcia odprężają ją najbardziej po pracy. Na codzień prowadzi bowiem rodzinną firmę, która wytwarza przetwory z malin.

Teresa Grudzień

Maliny z Doliny to rodzinne przedsięwzięcie. Teresa Grudzień prowadzi je wspólnie z mężem Pawłem i córkami: Joanną i Dominiką.

- W malinach bardzo ważne jest ich działanie prozdrowotne, mają dużo witamin i antyoksydantów, wzmacniają układ odpornościowy, pomagają walczyć z przeziębieniem, maja dużo błonnika i dobrze wpływają na układ trawienny - wylicza zalety malin pani Teresa.

To właśnie za prowadzenie firmy, dzięki której szerokie grono odbiorców może delektować się ich walorami, została nominowana do tytułu Osobowości Roku. Pani Teresa mówi o sobie, że jej największą pasją jest ciekawość świata.

Dama opętana gorączką złota

Elżbieta Szumska

Biznes

Damian Bednarz
damian.bednarz@polskapress.pl

Elżbieta Szumska jest właścicielem Kopalni Złota w Złotym Stoku, w którą zaangażowana jest cała jej rodzina. Pracują tam jeszcze jej dwie córki. Pani Elżbieta to kobieta pełna energii.

Pasja, przygoda i ryzyko. Te trzy czynniki Elżbieta Szumska wymienia jako najpiękniejsze w swojej pracy. Pani Elżbieta jest właścicielką Kopalni Złota w Złotym Stoku. I właśnie to miejsce pochłania ją najbardziej. Jej życiową dywizą jest powiedzenie, że „jeden problem to nie problem". - Niejednego doprowadzało ono do szału. Ale dzięki niemu i niezachwianej wierze w marzenia na swojej wizytówce mam napis „właścicielka kopalni złota" - mówi. To miejsce pochłania ją najbardziej. -Najbardziej relaksuje mnie oprowadzanie turystów po trasie, a także przebywanie w muzeum i oprowadzanie po nim. Trochę to dziwne, ale kocham to! - opowiada.

Kocha muzykę i śpiew

Kultura

Ewa Chojna
ewa.chojna@gazeta.wroc.pl

Zawodowo uczy muzyki w Szkole Podstawowej w Proboszczowie. A po lekcjach prowadzi zespół folklorystyczny Fudżijamki. Na swoim koncie mają już pierwsze artystyczne sukcesy. I jak przyznaje Beata Gralak – gdy zespół powstawał, słyszała nieraz śmiech. Teraz wiele osób chce przyłączyć się do grupy.

Beata Gralak

Ich nazwa wzięła się od Ostrzycy Proboszczowickiej – wygasłego wulkanu, który wznosi się nad okolicą, a w pobliżu nie ma nic tak wysokiego, by go przyćmić. Ze względu na swój kształt góra nazywana jest również „Śląską Fudżijamą".

– W gminie zawsze było wiele zespołów folklorystycznych, ale nie w Proboszczowie – powiedziała nam Beata Gralak. – W szkole prowadzę zespół muzyczny. Pewnego dnia wpadliśmy na pomysł, aby do śpiewu zachęcić również starszych mieszkańców i mała grupa osób zaprezentowała się wraz z dziećmi przy okazji pikniku rodzinnego – dodaje założycielka zespołu.

Tak wyglądały początki Fudżijamek. – Panie stwierdziły, że trzeba tę grupę utrzymać i zaprezentować się na przykład na dożynkach – dodaje.

I udało się, mimo że początki wcale nie były łatwe.

– Na samym początku to raczej było niedowierzanie i trochę podśmiewanie się, że ten zespół powstał. Nikt nie wierzył w jakikolwiek sukces. Ale bardzo szybko okazało się, że w Proboszczowie mieszkają ludzie otwarci na świat, z temperamentem i co najważniejsze – chętni do robienia czegoś ciekawego – mówi Beata Gralak. – To było niesamowite. Nie było łatwe, ale niesamowite.

Beata Gralak wraz z grupą mieszkańców nagrała pierwsze wideo wplatając w obraz pieśni ludowe. Dopiero wtedy, gdy film zobaczyli mieszkańcy Proboszczowa, zaczęli wierzyć, że ten zespół ma przyszłość.

– Skończyły się śmiechy. Pozostał nam tylko problem strojów. Chcieliśmy, by przypominały one lawę – mówi Beata Gralak. – Ostatecznie pomógł nam wójt gminy Pielgrzymka Tomasz Cybis. Zakupiliśmy dla całego zespołu stroje ludowe, dzięki którym mogliśmy brać udział w konkursach. Nie mieliśmy już żadnych ograniczeń i każda scena była dla nas otwarta.

Beata Gralak przyznaje, że muzyka i śpiew są dla niej bardzo istotne. – Nasz zespół został poprowadzony bardzo dobrze, ale zdaję sobie sprawę z tego, że jeszcze dużo w tej dziedzinie jest do zrobienia. Patrzę na inne zespoły i widzę, że niektórym brakuje na przykład muzyków, potrzebują wsparcia, inne już zaczynają zasypiać. A ja czuję, że to nie jest koniec i chciałabym jeszcze wiele zrobić na tym polu – mówi. – Robimy to nie tylko dla siebie, ale też dla innych. Chcemy tworzyć tradycję dla przyszłych pokoleń.

Pomoc uczy nas pokory

Działalność społeczna i charytatywna

Ewa Chojna
ewa.chojna@gazeta.wroc.pl

Paweł Zabłotny to człowiek o otwartym umyśle i z sercem na dłoni. Wyciąga ją do każdego, komu potrzebna jest pomoc. Od czterech lat zajmuje się organizacją akcji Szlachetna Paczka w powiecie złotoryjskim, bo – jak sam mówi – najważniejsze jest to, by pomagać mądrze.

– Dzięki tej akcji docieramy do ludzi, którzy naprawdę nas potrzebują. Pomagamy im odpowiedzialnie i tak, jak trzeba – mówi Paweł Zabłotny. – Jeżeli kupujemy komuś buty i wiemy, że podobają mu się czerwone, to mamy pewność, że będzie zadowolony. Nie organizujemy pomocy tak, jak wiele innych instytucji, które na przykład kupują jedzenie, zawożą je i nie patrzą na to, czy ono jest w ogóle przydatne, albo kupują ubrania i nie pytają, czy akurat takie są potrzebne – dodaje.

Oprócz samej pomocy i uśmiechów na twarzach obdarowanych, pan Paweł dostrzega jeszcze coś równie istotnego w tej akcji.

– Przede wszystkim my łączymy ludzi, tych biednych z tymi bogatymi. Jesteśmy dla nich pewnego rodzaju mostem – przekonuje. – Wcześniej brałem udział w wielu akcjach charytatywnych, ale po jakimś czasie wyciągałem wnioski, widziałem, że nie do końca dobrze to robimy. A Szlachetna Paczka wiele mnie nauczyła, przede wszystkim tego, by pomagać mądrze.

Paweł Zabłotny w trakcie ostatnich czterech lat spotkał się z wieloma zaskakującymi sytuacjami. – Szlachetna Paczka zaraża. Przede wszystkim chęcią niesienia pomocy. Wśród wolontariuszy na przykład znajdują się obecnie ludzie, którzy w poprzednich latach otrzymali od nas pomoc. Spotkaliśmy się również z tym, że pomagaliśmy ludziom, którzy w ubiegłych latach byli naszymi darczyńcami. Choć oni sami nie poprosili o pomoc, znaleźliśmy ich. Wiedzieliśmy, że są w ciężkiej sytuacji i zaproponowaliśmy to, co mogliśmy.

Jak przyznaje Paweł Zabłotny, napatrzył się na biedę i wie, że z niej można wyjść, jeśli komuś na tym zależy. Trzeba mu jedynie podać pomocną dłoń.

Paweł Zabłotny

– Prawdziwa bieda jest ukryta. Ona się nie pokazuje, nie chodzi do MOPS-u ani GOPS-u. Często jest tak, że ludzie, którym naprawdę trzeba pomóc, nie chcą tej pomocy – mówi. – Nieraz wjeżdżamy na jakieś podwórko i widzimy piękny dom. Dech nam zapiera. Obok stoi piękny samochód, ale wewnątrz budynku rozgrywa się tragedia. Ktoś umarł, ktoś zachorował, krach na giełdzie pozbawił rodzinę środków do życia. Nie ma co oceniać ludzi po tym, jak wyglądają. Trzeba przede wszystkim z nimi usiąść i porozmawiać. Dlatego tak cenię Szlachetną Paczkę. Nauczyła mnie pokory – dodaje.

Dla dobra mieszkańców

Samorządność i społeczność lokalna

Ewa Chojna
ewa.chojna@gazeta.wroc.pl

Nie wszyscy ludzie chcą być na świeczniku. Nie wszyscy chcą, by patrzono im na ręce i rozliczano z każdego kroku. Ale są i tacy, którzy rozumieją, że inaczej się nie da, że tak trzeba by walczyć o lepsze jutro dla mieszkańców i gminy. I właśnie do tych drugich należy Danuta Kuźniar, radna gminy Zagrodno.

To pewna siebie kobieta, bardzo konkretna, ze swoją wizją gminy. Danuta Kuźniar już drugą kadencję piastuje funkcję radnej gminy Zagrodno i walczy, jak sama mówi, o lepsze jutro.

– Zależy mi na tym, by gmina się rozwijała. Największy nacisk w ostatniej kadencji kładziemy na drogi, nowe i bezpieczne chodniki, a także nowe oświetlenie – powiedziała nam. – Zostałam radną i walczę przede wszystkim o to, by naszym mieszkańcom żyło się łatwiej.

To dzięki działaniom pani Danuty w gminie powstał między innymi plac zabaw dla dzieci.

– Doprowadziliśmy do budowy przedszkola, w którym uczy się około stu dzieci, teraz rusza budowa sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej w Zagrodnie. Widzę, że w gminie żyje się lepiej, a to mnie cieszy najbardziej – powiedziała nam. – Dzięki temu wiem, że wysiłek ma sens.

Pani Danuta nie tylko głosuje na sesjach czy podpisuje dokumenty.

– Najważniejsze moim zdaniem to mieć chęci i pomysły – mówi radna. – Mamy w Zagrodnie grupę kobiet, które bardzo chętnie pomagają jak tylko potrafią. Raz nawet same tynkowałyśmy świetlicę. Panowie podziwiali nasza pracę i byli zdziwieni, że kobiety tak dobrze tynkują.

Jak przyznaje Danuta Kuźniar, stare dobre zwyczaje pomocy sąsiedzkiej niestety powoli odchodzą w zapomnienie.

– Wiadomo, że młodzi ludzie może nie mają tak dużo czasu wolnego jak na przykład emeryci, ale to widać, że coraz mniej jest takich ludzi, którzy bezinteresowanie pomogą potrzebującym – dodaje.

Pani Danuta przez wiele lat prowadziła z najbliższymi gospodarstwo rolne. Rodzina zajmowała się między innymi produkcją mleka. Teraz gospodarstwo przejął syn pani Danuty, ale rodzice nadal mu pomagają.

Danuta Kuźniar

A jeśli chodzi o wypoczynek, pani Danuta robi to również aktywnie. – Lubię piec ciasta. Potrafię to robić bardzo dobrze i ciężko by mi było wybrać jedno ulubione – powiedziała nam. – Piekę na różne okazje, czy dla rodziny i wnuków.

A rodzinę pani Danuta ma liczną – dwóch synów, dwie synowe, trzy wnuczki i jednego wnuka – więc co tu kryć jest dla kogo piec te przepyszne biszkopty i torty. A jeżeli pani Danuta nie piecze i nie pracuje w gospodarstwie, to lubi spędzać czas z maluchami i zwiedzać okolicę.

Od pomysłu do biznesu

Biznes

Ewa Chojna
ewa.chojna@gazeta.wroc.pl

Żeby odnieść sukces w biznesie, nie wystarczy tylko chcieć. Trzeba jeszcze mieć pomysł, odpowiednie zaplecze i głowę na karku. A to właśnie można powiedzieć o Mirosławie Gawrzydku, właścicielu firmy Ren But, producenta obuwia w Złotoryi.

Firma Ren But działa od kilkunastu lat i jest jednym z czołowych polskich producentów obuwia dziecięcego i młodzieżowego.

– Pomysł na taki biznes zrodził się na początku lat 90. XX wieku. Zawsze chciałem pracować u siebie, a sprzyjające otoczenie, w jakim się znalazłem, pomogło mi podjąć decyzję o uruchomienie własnego sklepu obuwniczego – wspomina Mirosław Gawrzydek. – Oczywiście, byłbym nieuczciwy, gdybym w tym miejscu nie wspomniał o mojej ówczesnej partnerce, a późniejszej żonie, Renacie, która razem ze mną rozpoczęła ten „buciany biznes". Zresztą, do dziś jesteśmy wspólnikami i jedynymi udziałowcami spółki Ren But. I tak właśnie potoczyła się lawina zdarzeń, która od sklepu doprowadziła nas do produkcji obuwia.

Biznesmen ze Złotoryi nie zawsze pilnuje firmy. Znajduje również czas na hobby i odpoczynek.

– Moim hobby od zawsze był sport. Na początku była to piłka nożna, jednak z czasem zmieniłem dyscyplinę na siatkówkę. Jeżeli tylko kalendarz mi na to pozwala, trzy razy w tygodniu chodzę na treningi. Ren But jest zresztą tytularnym sponsorem Kaczawskiego Klubu Siatkarskiego Ren But Złotoryja. Myślę , że to sport i chęć rywalizacji dodają mi energii w biznesie.

Czego Mirosław Gawrzydek by sobie życzył jeśli chodzi o biznes?

– Etap zawodowy, w jakim się znalazłem daje mi ogromną satysfakcję, ale skłamałbym , gdybym powiedział, że to szczyt moich marzeń. Jesteśmy w połowie drogi w dojściu do celu, mamy jeszcze wiele do zrobienia. Zresztą, prowadząc firmę w branży modowej nieustannie trzeba coś zmieniać i rozwijać się, bo stojąc w miejscu cofamy się, w stosunku do konkurencji – mówi Mirosław Gawrzydek. – Życzyłbym sobie, by marka Ren But była kojarzona z najwyższą jakością, by nasze buciki były poszukiwane przez klientów, a wszyscy pracownicy byli dumni, że pracują w takiej firmie. Oczekiwałbym, by młodzi, ambitni i kreatywni ludzie chcieli realizować się zawodowo w naszej firmie i widzieli w niej szansę na swój sukces. Chociażby podejmując wyzwania w poszerzaniu rynków zagranicznych, czy szukając nowych rozwiązań technologicznych. Jesteśmy obecni na najważniejszych wydarzeniach targowych branży na świecie, dostrzegamy zmiany, które prowadzą do zastępowania wielu czynności przez maszyny, ale zmiany w mentalności i postrzeganiu przemysłu obuwniczego są daleko w tyle. Dlatego życzyłbym sobie, naszej firmie i wszystkim producentom właściwej orientacji i postrzeganiu pracy w firmie obuwniczej jako osiągnięcie wysokiej pozycji społeczno-zawodowej.

Mirosław Gawrzydek